



Babska
misja



MAŁGORZATA J. KURSA

Małgorzata Kursa

Babska misja



Radom 2022

Copyright © *Małgorzata Kursa*
Copyright © 2022 by Lucky

Projekt okładki: *Ilona Gostyńska-Rymkiewicz*

Skład i łamanie: *Mariusz Dański*

Redakcja: *Iga Frankowska*

Wydanie II
Radom 2022

ISBN 978-83-67184-45-8

Wydawnictwo Lucky
ul. Żeromskiego 33
26-600 Radom

Dystrybucja:
tel. 501 506 203
48 363 83 54

e-mail: kontakt@wydawnictwolucky.pl
www.wydawnictwolucky.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Babska misja](#)

– Przezań wreszcie żreć te cholerne chipsy! – zdenerwowała się Monika, patrząc z obrzydzeniem na swoją ukochaną przyjaciółkę. – Nie mogę już słuchać, jak ci w kłach trzaska!

– Nie mam kłów – wymamrotała z urazą zboląła Luka. – Nie jestem wampir.

– Nie chcę ci dokładać, kochana, ale kły posiadasz jak każdy przedstawiciel rodzaju ludzkiego – Monika, która była pielęgniarką, pozbawiła ją złudzeń. – Jak już masz doła i musisz go zająć, to może byś żarła coś normalnego, a nie te śmieci? Albo uczciwie się uchlała?... Chociaż nie – wycofała się natychmiast. – Ten twój Filip to jednak za mały powód, żeby wpadać w alkoholizm.

– Gdyby był mój, tobym tu nie siedziała ze świństwem w zębach – Luka westchnęła rzewnie i dodała rzeczowo: – Nie mogę się uchlać, bo mam słabą głowę i potem cierpię. Plan już wykonałam, a nie jestem w trójce murarskiej, żeby przekraczać normy. Poza tym wolę cierpieć na jeden temat. Mogę?

– Możesz – zgodziła się Monika, spojrzała na zegarek i podskoczyła. – Matko Boska! Spóźnię się na dyżur! – Pognała do drzwi, łapiąc po drodze torebkę.

– Jasne. Dyżur – mruknęła Luka z goryczą. – Czy kogoś w tym materialistycznym świecie obchodzi jeszcze załamany bliźni?

– Mnie obchodzi! – krzyknęła Monika z przedpokoju. – Ale po dyżurze, bo nie chcę wylecieć z pracy! I nie waż mi się tu umierać z miłości, bo ostatnio mam przesytnieboszczyków! Pa!

Trzasnęły drzwi i współlokatorka wyszła. Luka została sama. Spojrzała z niechęcią w otwarte okno, od którego płynęło do pokoju duszne powietrze upalnej czerwcowej nocy. Wszystko się w niej zbuntowało. W taką noc w normalnym świecie dziewczyna powinna siedzieć w przyzwyczajonych pachnących zarosłach z przyzwyczajonym chłopakiem, patrzeć w gwiazdy i słuchać pomruków pod tytułem: tylko ty. Pomruki winny następować pomiędzy żarliwymi pocałunkami...

Luka z obrzydzeniem spojrzała na trzymany w palcach chipsa o smaku zielonej cebulki i z żalem pomyślała, że przepadło. Od tej pory te cholerne chipsy będą się jej nierozdzielnie kojarzyły z Filipem. Monika miała rację. Powinna była żreć coś innego.

Luka miała dwadzieścia pięć lat. Była absolutną polonistką, która miała to szczęście, że trafiła na grono wykładowców posługujących się poprawną polszczyzną, w związku z czym odrzucało ją od telewizora. Jej subtelny, humanistyczny umysł nie radził sobie z tym czymś, co płynęło z ust telewizyjnych reporterów i ojców narodu. Za to dzięki niemu trafiła do redakcji „Echa Kraśnika”. Najpierw zdobywała zasługi, parząc zapracowanym redaktorom hektolitry kawy, potem została korektorką, a w rzeczywistości często bywało, że jej poprawki kończyły się pisaniem przez nią całego artykułu na nowo. W głębi duszy piastowała nadzieję, że kiedyś uda się jej podpisać któryś własnym nazwiskiem... No, może pseudonimem, bo to nazwisko... Jak może być szczęśliwa dziewczyna, która nazywa się Lukrecja Pędziwiatr? W porządku, nazwisko ma po ojcu. Nie jego wina, przodków się nie wybiera. Ale imię? Horror! Zawdzięczała je, niestety, swojej własnej, osobistej matce, która parę miesięcy po pośpiesznym ślubie odkryła, że nowo poślubiony małżonek preferuje niewiasty nieskazane ciążą. Ciężko to przeżyła, wykopła niewiernego do mamusi i w ramach psychoanalizy z pasją zaczęła czytywać książki o kobietach, które niszczyły męski ród, nie odczuwając przy tym wyrzutów sumienia. Jej ulubioną lekturą była biografia Charlotte Corday. W upojeniu mogła w tę i z powrotem czytywać scenę zabójstwa Marata. Niestety, jakiś ograniczony umysłowo urzędnik nie zgodził się, by polskiej dziewczeczce nadano imię Charlotte, a zwykła Karolina matki nie satysfakcjonowała. Ustąpiła w końcu na rzecz Lukrecji. Tej od Borgia, rzecz jasna. Była zdania, że cała ta familia wykazała się wielką pomysłowością, jeśli chodzi o usuwanie z tego świata swoich wrogów. Poza tym, Lukrecja Borgia była piękną. Jej córka też miała taka być, by tym łatwiej poniewierać wredną płąć przeciwną. Można powiedzieć, że Luka zastosowała się do tych życzeń o tyle, że była piękna. Nie tak cukierkową, lalkowatą urodą Pamelii Anderson, ale rzucała

się w oczy. Miała bujne, łagodnie falujące włosy koloru miodu, ogromne, brązowe oczy w ciemnej oprawie, zgrabne nogi i biust, który – choć nie przypominał modnych obecnie sztucznych buforów – przyciągał męskie spojrzenia. Nie kojarzyła się z wiecznie głodującą modelką pożerającą z kwikiem szczęścia rozmaite roślinki. Przeciwnie. Każdy mężczyzna, który na nią spojrzał, dostawał jednocześnie komunikat: będziesz się miał do czego przytulić, nie będziesz chodził głodny, urodzę ci zdrowe dzieci. Działo się przesadnie. W liceum matka musiała ją bronić przed karesami wuefisty, który przez trzy lata trzymał się w ryzach, ale zaraz po maturze postanowił zmienić status dawnej uczennicy na etat żony. Luka potraktowała sprawę obojętnie. Matka wykopała sprawcę zamieszania ze szkoły i z miasta. A kiedy córka dostała się na studia, zostawiła jej do dyspozycji domek jednorodzinny i wyjechała do Kanady, gdzie pracowała w prywatnym pensjonacie jako kucharka, dobrze zarabiała i mogła posyłać jedynaczce dość, by ta nie wiedziała, co to brak pieniędzy. Do kraju nie przyjeżdżała, upewniając się tylko, że jej jedyne dziecko nie ma zamiaru popełnić największej głupoty w życiu i wyjść za mąż.

Luka studia skończyła z największym trudem. Nie dlatego, że wykazała się wyjątkową tępotą, tylko z powodu płci odmiennej. Jeśli chciała uczyć się do egzaminu, uciekała z akademika i ukrywała się w mieszkaniu Moniki, której rodzina wynajęła stancję. Właśnie wtedy zaczęła rozumieć niechęć matki do męskiego rodu. Nawet egzaminatorzy nie pozostawali obojętni na urodę swojej studentki. Na egzaminach zadawali kretyńsko łatwe pytania i bezczelnie gapili się na jej nogi. Rozgoryczona, na promotora wybrała kobietę, zamknęła się w domu, obłożyła książkami i z dziką satysfakcją napisała wysoko ocenioną pracę o walce płci w literaturze polskiej. Matka mogła być z niej dumna.

Nauczona studenckim doświadczeniem, na rozmowę kwalifikacyjną do redakcji ubrała się jak pmiotło. Ubranie miało o numer większe, co skutecznie ukryło sylwetkę. No, buty założyła na obcasie, bo chciała być wyższa. Włosy zawięła w ciasny węzeł, spięła jakąś paskudną klamrą, na nos wcisnęła okulary zerówki nabyte na bazarze i z zachwytem spojrzała w lustro. Monika pukała się w czoło, a ona oczu nie mogła od siebie oderwać. Wyglądała jak ostatnia sierota. Zadowolona z siebie, pojawiła się w redakcji i pierwszą osobą, jaką tam zobaczyła, był Filip, redakcyjny fotograf o urodzie południowego amanta. Nawet na nią nie spojrzał. A Luka na jego widok od razu zrozumiała, co to znaczy w praktyce strzała Amora. Wyraźnie poczuła, jak dziabnęło ją w samo serce.

Filip złapał aparat i wyszedł w towarzystwie jakiejś obrzydliwie wytapetowanej rudej małpy, która później okazała się Luizą Lisiec, redaktorką prowadzącą kronikę wypadków. A ona, dziabnięta i nieszczęśliwa, powłokła się do gabinetu naczelnego. Teraz od miesiący usiłowała zwrócić na siebie uwagę ukochanego. Uznała, że pozostanie przy swoim nowym wcieleniu. Piękny Filip miał polecić z wizgiem nie na jej urodę, tylko na nieprzeciętny intelekt. Jak do tej pory pożądaných efektów nie osiągnęła i swoje rozczarowanie koła w domu, wylewając żale przed Moniką.

Luka spojrzała na ekran monitora, gdzie widniał świeżo otrzymany artykuł, i zęby jej same zgrzytęły.

– Luiza! – wrzasnęła gromko. – Na litość boską, co to znaczy: pogłamany?

– Co? – rudowłosa piękność oderwała się od rozmowy z Filipem i rozkołysanym krokiem wampa podeszła do biurka Luki. – A, to – machnęła niedbale dłonią ozdobioną krwistoczerwonymi szponami. – Nie przejmuj się. Chodzi o rower. Nie mogłam się zdecydować, czy on był pogięty, czy połamany. Bo, rozumiesz, po zderzeniu z busem to on nieszczególnie wyglądał... Popraw – dodała beztrzesko i zawróciła, by znowu zawisnąć malowniczo na ramieniu Filipa.

Luka z wysiłkiem powstrzymała odruch ciśnięcia w nią czymkolwiek, westchnęła i skupiła się na nieszczęściach, jakie w tym tygodniu dotknęły mieszkańców Kraśnika. Nie było tego wiele i nie mroziły krwi w żyłach. No proszę, rower pogłamany, a rowerzysta, choć pijany jak bela, ledwo paru siniaków się dorobił... Albo to: dwaj kierowcy o mały włos nie spowodowali wypadku na skrzyżowaniu, a zostali poszkodowani dopiero wtedy, gdy zaczęli się wyklócać i doszło do bójki.

– Nic się nie dzieje – wyrwało się jej z niechęcią. – Przydałby się jakiś trup.

– Zabij Luizę – poradził z uciechą Konrad, który zajmował biurko obok i na swoim komputerze pisał artykuł z równie nudnego posiedzenia rady miejskiej. – Piękny trup. Filip zrobi malownicze zdjęcia i od razu skoczy nam nakład.

– Dlaczego mnie? – zaprotestowała piskliwie hipotetyczna denatka.

– Bo ty jesteś fotogeniczna – stwierdził Konrad z przekonaniem.

– Idiota! – stwierdziła Luiza z niesmakiem i w tym momencie zadzwoniła jej komórka. Spojrzała na ekran i rozpromieniła się nadzieją. – Lisiec, słucham... Oczywiście, panie komendant – zaszczebiotała radośnie. – Już jedziemy... – wcisnęła aparat do torebki i zakomenderowała: – Filip, jedziemy! Na parking przy stodole był wypadek! Chodź!

Konrad z zazdrością patrzył, jak pośpiesznie opuszczają redakcję, po czym westchnął i wrócił do swojego artykułu.

– Co to jest stodoła? – Luka rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Ten duży supermarket przy targu... Słuchaj, jaki jest synonim wymagać?

– O Jezu... Czekaj... Zmuszać?

– Nie pasuje mi – Konrad pokręcił głową.

– W jakim kontekście to masz?

– Burmistrz przez godzinę trzymał mowę na temat, czego to mieszkańcy wymagają od niego jako głowy miasta. U niego ciągle wymagali. Ja bym wolał jakąś różnorodność – wytłumaczył Konrad.

– Aha... No to możesz użyć: potrzebują, czekają na, oczekują, żądają, pragną, chcą... Wystarczy?

– Dzięki. Nie wiem, dlaczego, ale zawsze po tych spotkaniach rady doznaję wrażenia, że mam w mózgu sieczkę.

– Ja tak mam po programach informacyjnych – pocieszyła go Luka. – Ten słowotok jest chyba zaraźliwy.

Zamilkły oboje. Konrad zmagał się z polszczyzną, wzdychając od czasu do czasu. Luka machinalnie poprawiała kolejny tekst, ale umysł miała zajęty czym innym. Propozycja Konrada wydała jej się nagle szalenie atrakcyjna. Zabić Luizę... Ba, gdyby to było takie proste. Luka nie miała niestety natury psychopatki. Nawet w afekcie raczej nie zdobyłaby się na radykalne usunięcie rywalki. Ale jak by to było pięknie, gdyby ta rudowłosa megiera na przykład nagle straciła na urodzie. Dopiero rozwiodła się z mężem, a już szuka następnego kandydata. Przecież gołym okiem widać, że zaparła się na Filipa. To jakie biedak ma szansę? Trzeba to dokładnie przemyśleć. Może dałoby się jakoś go do niej zrazić... Myśl była ponętna i zaległa się w głowie Luki na mur.

Ledwie przeszła przez furtkę, od razu poczuła swąd spalenizny. Dojrzała szeroko otwarte okno kuchni i westchnęła bezradnie. Pewnie Monika po dyżurze kropnęła się spać, a potem zgłodniała i postanowiła spożyć coś gorącego. Ciekawe, co udało jej się zdematerializować tym razem. Monika i kuchnia stanowczo się nie lubiły. No, może nie aż tak. Raczej przypominało to nieodwzajemnioną miłość. Monika, pełna dobrych chęci, usiłowała przyrządzić coś jadalnego, a jakiś gastronomiczny chochlik złośliwie krzyżował jej plany. Albo coś przypaliła, albo czegoś dodała w nadmiarze i spożycie potrawy groziło totalnym zniszczeniem kubków smakowych bądź niedyspozycją.

Luka zajrzała do kuchni i zastała przyjaciółkę przy zlewie. Monika ze łzami wściekłości i dziką zawziętością szorowała garnek.

– Co udało ci się spalić tym razem? A, widzę. Który to?

– Dopiero drugi w tym miesiącu – odparła Monika z urazą.

– Zważywszy, że miesiąc jest dopiero w połowie... Wyrzuć go. Przepaliłaś na amen. I najlepiej opuść to pomieszczenie... O, wiem. Idź do pokoju i zażyj relaksu. Ja zaraz zrobię coś jadalnego, tylko najpierw umyję ręce.

– To niech to coś pasuje do spaghetti – zażądała Monika. – Bo makaron udało mi się ugotować bez szkody dla twojego stanu posiadania. I nawet wygląda na jadalny.

– A co ci się udało unicestwić? – zainteresowała się Luka już w drzwiach łazienki.

– Cebulę – Monika westchnęła i dodała z żalem: – Nie wiem dlaczego, ale ona wyraźnie nie lubi, kiedy ją duszę.

– Też byś nie lubiła, gdyby cię dusili – mruknęła Luka, a kiedy ponownie pojawiła się w kuchni, jej przyjaciółka stała na środku jak słup i podejrzliwie wpatrywała się w świeżo wyjętą dorodną cebulę.

– Myślisz, że ona coś czuje? – zapytała niepewnie.

– Posuń się... Niedawno czytałam w jakimś piśmie, że rośliny odbierają różne bodźce – Luka stanowczo odebrała jej warzywo, obrała je i przystąpiła do krojenia. – Potrafią sobie wzajemnie przekazywać informacje o zagrożeniach, okazują strach i zadowolenie...

W zielonych oczach Moniki błysnęła zgroza, kiedy spojrzała na morderczy nóż, który w błyskawicznym tempie siekał cebulę.

– O mój Boże... A powietrza też się nie da, bo w nim są różne bakterie i wirusy, i strasznie dużo innych żywych świnstw.

– Co się nie da? – nie rozumiała Luka.

– Jeść! Jeść się nie da! – wrzasnęła rozpaczliwie Monika. – A nawet, gdyby się dało, to mnie nie wystarczy!... Nie mów do mnie takich okropnych rzeczy, bo padnę z głodu, a nie ruszę! Czy ja w ogóle muszę wiedzieć, co jem?!

– Nie musisz – zgodziła się Luka i poradziła życzliwie: – Idź do pokoju i nie zaglądał w garnki, to nie będziesz wiedziała.

– Nie będę świnia – zaparła się Monika. – Mieszkam u ciebie, nie chcę być pasożyt. Dawaj coś. Kroić umiem.

Luka bez słowa podała jej umyte pieczarki, a sama zajęła się pomidorami. Jej myśli znowu wróciły do konceptu Konrada i postanowiła zasięgnąć porady u źródła. W końcu Monika była pielęgniarzką. Jakieś pojęcie o czynnikach szkodliwych dla organizmu powinna mieć.

– Słuchaj – zapytała z nadzieją – od czego można dostać parchów?

Monika była odporna na zaskakujące zwroty w ich wzajemnych konwersacjach, bo znały się właściwie od dziecka. Nie wnikając w powody nagłego zainteresowania przyjaciółki mało atrakcyjnymi zmianami na urodzie, powiedziała stanowczo:

– Od niemycia. Nie wiem, jak te baby w Wersalu... A, nie. Wiem. Zdaje się, że one używały ton pudru, żeby przyklepać sobie to wszystko, co im brak higieny wyrzucał na gęby. – Posłusznie otworzyła małą puszkę zielonego groszku, którą Luka podsunęła jej pod nos. – Wyobraź sobie, dzisiaj widziałam taką niedomytą niemotę... Patrz, jak to ładnie brzmi: niedomyta niemota... Poezja... – rozmarzyła się nad własną elokwencją.

– Zwariowałaś? – Luka spojrzała na nią z obrzydzeniem znad krojonej właśnie papryki. – I co ta niemota?

– Niedomyta – podkreśliła Monika. – I ta niemota stała w busie obok mnie. Namazana była na gębie tymi wszystkimi cudami kosmetycznymi od trądziku, ale wcale nie woniała kosmetycznie. Trzymała się tej rury na górze, no wiesz, i od tej zadartej łapy śmierdziało niezmiernie!... Jakby taki smród wykorzystali w wojnie biologicznej, cała armia by padła!... I ta niemota pewnie przez całe życie będzie na siebie kładła tony kosmetyków, a nie przyjdzie jej do łba, że wystarczyłoby się uczciwie myć!

– Okropne – Luka ze wstrętem zmarszczyła nos, jakby poczuła tę odrażającą woń. – Ale to na nic. Nie pasuje mi – westchnęła z żalem. – A od czego może zbrzydnąć czyścioch?

Monika zamyśliła się głęboko i nagle zachichotała. Usiadła na taborecie, porzucając kuchenne roboty. Z aprobatą pociągnęła nosem, bo Luka do zeszlonej cebulki zaczęła dodawać kolejne składniki, i zaczęła z dziwnym rozmarzeniem:

– Wczoraj wieczorem na izbę przyjęć przywieźli kobietę. Przyjechał z nią mąż, bo była w siódmym miesiącu, dostała skurczy i oboje się bali, że coś jest nie tak... Luka, wszystkie dostałyśmy głupawki na jego widok!

– Zaczęłyście się śmiać? – zgorzyla się Luka.

– Nie, to była taka głupawka... erotyczna. Wiesz, oczka nam leciały na niego, rączki nam leciały do niego, nóżki same szły w jego kierunku...

– Taki był piękny?

– Cudo! Produkt najwyższej klasy światowej! A jaki milutki! Jak do tej żony mówił! Jak ją na duchu podtrzymywał! A jak ubrany! Majątek miał na sobie!

– I co? – Luka próbowała zrozumieć, jaki ta opowieść ma związek z jej pytaniem.

– I jak tę żonę zabrali na oddział, to nasz Adonis zzieleniał na tej cudownie pięknej gębie i zdecydowanie stracił na urodzie – zachichotała Monika.

– A co mu się stało?

– Z tych nerwów dostał uczciwej, plebejskiej sraczki! – ogłosiła tryumfalnie Monika. – Wierz mi, odrzuci każdego... No, wyobraź sobie: siedzisz z facetem w jakimś ustronnym miejscu, buzi-buzi, a ten się nagle podrywa i wysuwa w krzaki. Fui!

– Każdemu się może zdarzyć – zauważyła Luka w zadumie, mieszając machinalnie w garnku. – Gdybym go kochała...

– No tak! Ale gdyby ci się tylko podobał? Nie zraziłabyś się? A może on gastryk i trzeba mu będzie ziółka parzyć?

– Gdybym kochała, to bym parzyła – mruknęła Luka. – Podaj mi ser topiony z lodówki. Zagęszczę tylko i będziemy mogły jeść. Możesz od razu położyć ten makaron na talerze.

– A, bo ty jesteś jakaś prehistoryczna heroina – prychnęła Monika, wykonując polecenie. – Ja bym wołała od razu zdrowego...

Luka polala spaghetti aromatycznym sosem i przeniosły się z jedzeniem do dużego pokoju, w którym było najchłodniej. Monika z przyjemnością zajęła się konsumpcją, bo była rzetelnie głodna. Luka jadła wolniej, nie bardzo wiedząc, co je. Zastanawiała się, czy zdoła nabyć specyfik o odpowiednio dużej sile rażenia i jakoś ukradkiem nakarmić nim Luizę. W dodatku Filip musiałby być w pobliżu, jeśli miał się zrazić do tego rudego wampa. Może to nie taki głupi pomysł? Jej matka zawsze powtarzała, że każdy chłop ucieka natychmiast, kiedy kobieta zaczyna kwękać. Podobno tak są skonstruowani, że najmniej choroba ich odstrasza. No, zobaczymy...

Kiedy następnego dnia Luka weszła do redakcji, panował tam jazgot jak na miejskim targowisku. Kamila, odpowiedzialna za złożenie kolejnego numeru, domagała się wielkim głosem ukończonych artykułów. Konrad błagał, korzystając z rzadkich chwil, kiedy nabierała oddechu, żeby mu nie wyrzucała ostatniego zdania, bo to pointa. Filip podtykał mu zdjęcie i dość monotematycznie powtarzał:

– Zobacz! Zobacz! No, zobacz!

Luka szybko podeszła do swojego biurka, włączyła komputer i przerzuciła zredagowane artykuły na pendrive, który wetknęła w wyciągniętą dłoń Kamili. Kama przestała wrzeszczeć, odwróciła się na pięcie i pomknęła do swojego pokoju. Zapanowała błogosławiona cisza przerywana jedynie monosylabami Filipa, ale to akurat Luka mogła znieść ze śpiewem na ustach. Lubiła głos ukochanego.

– Co mam zobaczyć? – oprzytomniał wreszcie Konrad i wydarł zdjęcie z rąk kolegi.

Spojrzał i zagwizdał z zachwytem.

– Co tam macie? – obok nich natychmiast znalazła się Luiza i drapieżnym ruchem chwyciła fotografię. – Ee, wielkie mecyje – wzruszyła pogardliwie kościstymi ramionami. – Zboczeńcy. Ślinić się na widok samochodu...

Zanim obaj zbrojeńcy zdążyli zaprotestować, Luka zajrzała jej przez ramię.

– To nie samochód – powiedziała nabożnie. – To nowiułtkie porsche. Cudo!

Natychmiast spotkała ją nagroda w postaci pochwalnego spojrzenia Filipa. Jej głupie serce zatrzepotało jak ryba w sieci.

– Mógłbyś wysłać do fachowego czasopisma – dodała z przekonaniem. – Widać każdy detal.

– No – przytaknął Konrad. – Tylko ten typ paskudzi. Zakazana gęba... Musiałbyś go całkiem wymazać.

– Jasne! – prychnęła wyniośle Luiza. – I położyć na masce gołą babę!

– A, nie. Baby nie – oburzył się Konrad. – Baba by też zapaskudziła.

Luiza ze złością rzuciła mu zdjęcie na biurko i odeszła z godnością. Ledwo zdążyła usiąść, gdy do pokoju wpadła Kamila i zawołała tragicznie:

– Cholera! Mam okienko!

– To se zamuruj – zarechotał Filip, przytulając do siebie miłośnie swoje artystyczne zdjęcie.

– Bałwan!... Nie macie nic więcej? Luiza! Dlaczego masz tak mało w tej swojej kronice?

– Bo tyle upolowałam w tym tygodniu – rozżłościła się Luiza. – Mogę wymyślić jakąś przerażającą zbrodnię, ale nie wiem, czy naczelny na to pójdzie.

– Może jakiś kącik? – zaproponowała nieśmiało Luka. – Porady, przepisy, krzyżówki?

– Teraz zaraz? No to kto błysnie talentem? – Kama potoczyła wzrokiem po obecnych. – Przepisy. Znacnie jakieś?

– Chyba każdy zna – zdziwiła się Luka.

– Ja nie. – Luiza zamachała szponami. – Jestem kobietą pracującą i mam nienormowany czas pracy.

– A twój synuś wbija zębki w ścianę? – zainteresował się Konrad.

– Babcia gotuje. Dla mnie i dla niego.

– Dobrze mieć babcie... Nie patrz na mnie! – Złapał kawałek papieru i osłonił się jak przed atakiem. – Kamilo, serce moje, ja jestem antytalent. Przypalam nawet wodę. Żona wygania mnie z kuchni.

– Poczekaj, Kama – Luce żal się zrobiło koleżanki. – Zaraz ci napiszę. Chcesz wersję elektroniczną czy na papierze? Sos do spaghetti, może być?

– Pisz! Na komputerze! – Kamila stanęła nad nią jak sęp. – Proporcje! Nie zapomnij o proporcjach!

– Co to są proporcje? – zapytał szeptem Konrad, wychylając się zza niepewnej osłony.

– Ile czego się dodaje – wyjaśniła Luka niecierpliwie. – Rany, zawsze robię na oko... Muszę pomyśleć... Wiesz co, Kama? Ty najpierw idź do naczelnego, bo może on ma inny pomysł na to twoje okienko. Ja tu sobie pokombinuję z tymi proporcjami.

Ciemne oczy Kamili błysnęły wojowniczo. Zadarła głowę i krokiem żandarma ruszyła do gabinetu szefa.

Luka wracała do domu cała w skowronkach. Grawitacja dla niej nie istniała. Furtkę prawie przefrunęła, rażno weszła do domu, rzuciła na podłogę torby z zakupami i od razu pognęła do pokoju, pewna, że zastanie Monikę oglądającą jakiś głupawy serial. Spotkało ją rozczarowanie. Po przyjaciółce nie było śladu ni popiołu. Z wysiłkiem przypomniała sobie, że Monika ma w tym tygodniu nocki i pewnie odsypia. Bez namysłu pognęła na górę do jej sypialni. No tak. Współlokatorka spała twardym, żołnierskim snem i wyglądało na to, że doprowadzenie jej do stanu używalności nie będzie łatwe. Ale dla Luki nie istniały w tym momencie żadne przeszkody. Dopadła przyjaciółki i bez miłosierdzia zaczęła ją szarpać za ramię.

– Monika! Obudź się! Monia! Hej! Obudź się! Mam swój własny kącik!

Monika usiadła na łóżku, nie otwierając oczu, i wymamrotała nieprzytomnie:

– Zmierz temperaturę i zapisz. Zaraz przyjdę – po czym z powrotem padła na poduszkę.

– Monika! To ja, Luka! Obudź się wreszcie! Mówię do ciebie!

Przyjaciółka niechętnie otworzyła oczy i ziewnęła przeraźliwie, prezentując godne podziwu uzębie-
nie.

– Co jest? Pali się? Rany, dopiero się położyłam. Sumienia nie masz?

– Mam swój kącik! – Luka uparcie trzymała się tematu.

– Zamiast sumienia? – Monika z trudem wracała do przytomności. – Jaki kącik? Wydawało mi się za-
wsze, że to jest całkiem duży kąt. Parter i piętros...

– W naszej gazecie mam kącik! Mój! Własny!

– Twój... A! W gazecie! – do Moniki dotarło i usiadła gwałtownie. – Awansowałaś na czwartą władzę.
Moje gratulacje! No, proszę. Będę miała pozytywną znajomość... A co to za kącik? O czym będziesz pi-
sała?

W tym momencie Luka uświadomiła sobie, że właściwie nie ma powodu do tej idiotycznej eksplozji
radości. Absolwentka polonistyki prowadząca kącik kulinarny. Byle osioł potrafi. Mina jej zrzedła.

– Głupia jestem – powiedziała gniewnie i usiadła na łóżku. – Zachowuję się, jakbym Nobla dostała,
a to tylko mała rubryka z przepisami. W dodatku wszystko zaczęło się od tego durnego okienka
Kamy...

– Przepisy? – Monice zaświeciły się oczy. – O, jak fajnie! To chyba musisz trochę poeksperymento-
wać, co? No, nie rób takiej miny – szturchnęła Lukę w bok. – Przecież świetnie gotujesz. Jak chcesz,
mogę być twoim królikiem doświadczalnym. Chcesz?... A jak się będzie nazywał ten kącik?

– Gotuj z Luką... Kama uważa, że to brzmi egzotycznie. Że ludzie pomyślą, że to jakieś snobistyczne
przepisy. Dobra, pójdę do kuchni i zrobię coś dla nas, bo ty chyba też nie jadłaś po powrocie?

– Zrób, zrób. A ja się doprowadzę do porządku i pójdę do sklepu. Kupię dobre wino i uczymy twój
awans – Monika wstała i przeciągnęła się rozkosznie.

– Uważasz, że mam co czcić? – Luka spojrzała na nią sceptycznie.

– Masz, masz. Reymont też nie od razu Chłopów napisał...

Monika wróciła bardzo szybko, bo sklep znajdował się niedaleko. Zaprezentowała przyjaciółce do-
rodną butelkę białego wina, po czym przysiadła na taborecie, zapuściła żurawia do rondla i zaczęła coś
pisać na kartce papieru.

– Co robisz? – zainteresowała się Lukrecja, wtykając do garnka pokrojone na grube kawałki ogórki.

– Dokumentuję dla potomności twój następny przepis. Zgaduję inteligentnie, że robisz paprykarz,
bo widzę ryż w małym garnku. Zapisuję składniki.

– Tak, tylko trzeba jeszcze podać, ile czego. Z tym mam największy problem, bo ja gotuję na oko.

– Na oko to chłop w szpitalu umarł – pouczyła ją Monika i zmarszczyła brwi. – Czeka... Zaczynasz od
cebuli, tak? To ile jej dałaś?

Wspólnymi siłami udało im się skomponować dokładny przepis. Monika położyła kartkę w szafce za
szybą, żądając, by zapamiętała miejsce. Z pełnymi talerzami przeszły do pokoju.

– Wiesz – przypomniała sobie nagle Luka i rozjarzyła się jak reaktor przed wybuchem – załapałam
dzisiaj punkty u Filipa.

– Bo umiesz gotować? – domyśliła się Monika i syknęła, bo gorąca potrawa parzyła usta.

– Nie. Bo znam się na samochodach. Pamiętasz, jak nam się podobało to srebrne porsche w jakiejś
reklamie? Zapamiętałam i rozpoznałam.

– I co? Rozumiem, że ogniście cię pochwalili?

– Nie słowami. Tylko tak spojrział – Luka westchnęła z rozmarzeniem.

– Jak? – zainteresowała się Monika, przerywając jedzenie.

Luka usiłowała zademonstrować to cudowne spojrzenie błękitnych oczu Filipa. Chyba nie bardzo jej wyszło, bo Monika prychnęła pogardliwie i stwierdziła stanowczo:

– Nie rozumiem, co ty w nim widzisz. Przecież to palant. Jedyne co go interesuje, to on sam. Łaskawie pozwala się wielbić. Kiedyś jakaś się na niego natnie i mam nadzieję, że to nie będziesz ty.

– Pozwala się wielbić, bo ma artystyczną duszę – Luka usiłowała bronić ukochanego. – Inaczej postrzega świat.

Monika prychnęła jedzeniem na ławę i narysowała palcem kółko na czole.

– Takie postrzeganie świata, jakie prezentuje twój Filip, nazywa się naukowo narcyzmem... Otwórz to wino, bo sypnęłaś jakieś straszliwe ilości pieprzu. Pali mnie w środku. Może po winie przestanie.

Rozmowa o Filipie przypomniała Luce, że powinna wreszcie zająć się Luizą. W milczeniu otworzyła wino, napełniła kieliszki i, przytulając butelkę do łona, popadła w głębokie zamyślenie.

– Hej! Tu Ziemia! Mówię do ciebie! Słyszysz mnie? – głos Moniki wyrwał ją z zadumy. – Jesteś pewna, że mózg ci działa bez zarzutu? Może powinnaś zrobić tomografię? Butelka ci się pomyliła z Filipem?

– Jaka bu... – Luka zamrugała i gwałtownie odstawiła wino. – Nie, coś sobie przypomniałam. Będę musiała wyjść po obiedzie.

– Wyjść – zgodziła się Monika. – Po drodze wstąpi do wypożyczalni i weź jakiś przyjemny, krwawy horror. I kup żółty ser. Narobimy sobie patyczkowych koreczków i będziemy popijały wino, zamykając niewinne oczęta w najstraszniejszych momentach... Patrz, jaka ja się przy tobie elokwentna zrobiłam – uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Co ty z tymi horrorami? A nie mógłby być jakiś uczciwy kryminał?... Co to są patyczkowe koreczki?

– To, co wtykasz na wykałaczki – wyjaśniła Monika niewyraźnie, bo z pełnymi ustami. – Rany, kiedyś się udławię... Te takie kolorowe... Mógłby być kryminał. Tylko wybierz jakiś normalny, najlepiej angielski, bo te amerykańskie... – skrzywiła się z dezaprobatą. – Będziemy zgadywały, kto zabił i też będzie przyjemnie.

Luka stała w małym samie i bezradnie patrzyła na półki z różnymi herbatami. Ubrana była jak normalna istota płci żeńskiej, bo Monika zastawiła jej drzwi jak Rejtan i wielkim głosem oznajmiła, że nie wypuści z domu Frankensteina. Ustąpiła jedynie na rzecz włosów, bo rzeczywiście pał był straszny, a owłosienie Luki grzało jak gruba peruka. Tyle że schowała paskudną klamrę, a założyła kolorową frotkę.

Powłoczyste i wyraźnie zachęcające spojrzenia płci przeciwnej mijanej po drodze umknęły uwadze Luki, bo zajęta była męczącym problemem: uda jej się znaleźć jakiś skuteczny środek na Luizę, czy też będzie zmuszona zdekonspirować się i pójść do apteki, gdzie ktoś bez problemu ją zapamięta?

Westchnęła rozdzierająco i zaczęła po kolei przeglądać pudełka z odchudzającymi herbatkami, uważnie studiując ich składniki. Usiłowała przypomnieć sobie, jakie zioła wywołują w organizmie rewolucję żołądkową. Coś tam jej latało po głowie na temat senesu.

Literki na opakowaniach były tak małe, jakby wytwórcom specjalnie zależało, by nikt postronny nie poznał ich sekretu. Luka z całego serca pożałowała, że nie wzięła ze sobą lupy.

– Ja bym uważał na pani miejscu – usłyszała nagle tuż za sobą życzliwy męski głos.

Podskoczyła, przestraszona, i pudełko wypadło jej z rąk. Przez chwilę była pewna, że ten człowiek to jasnovidz i doskonale wie, jakie ona ma zamiar popełnić przestępstwo przy pomocy odchudzającej herbatki. Zanim się pozbięła, nieznamy pochylił się, podniósł niezbity dowód jej zbrodniczej działalności i podał jej z uśmiechem. Mimo woli zauważyła, że ma piękne, piwne oczy z brązowymi plamkami.

– Dlaczego by pan uważał? – wykrztusiła struchlała.

– Moja matka uparła się kiedyś przeprowadzić kurację odchudzającą – wyjaśnił z humorem. – Kupiła sobie coś podobnego, wypiła i poległa. Przez cały dzień okupowała jedyną łazienkę w mieszkaniu. Jeśli pani pracuje, może być jeszcze gorzej.

– Mam dwie łazienki do dyspozycji – wyrwało się Luce szczerze. – A pić mogę w weekendy, kiedy nie pracuję.

– Kobiety to odważne istoty – mruknął nieznajomy i nagle zapytał: – Czy my się przypadkiem nie znamy? Bo mam takie wrażenie, że...

Na Lukę podobne stwierdzenia działały jak płachta na szczególnie agresywnego byka. Zjeżyła się natchmiast, nieczyste sumienie zamilkło, a do głosu doszła pogarda dla tej dziwnej płci, która z uporem maniaka kroczy utartymi ścieżkami, nie próbując wymyślić czegoś oryginalnego.

– Nie, proszę pana – wyrębała twardo, prostując się z godnością. – Nie znamy się i nie wiem jak pan, ale ja bynajmniej nie mam zamiaru pana bliżej poznawać. Dziękuję i żegnam.

Dzierząc w dłoni pudełko ziołowej herbatki jak złowrogi oręż, odwróciła się i poszła do kasy. Nieznajomy odprowadził ją cokolwiek zaskoczonym wzrokiem, uśmiechnął się z rozbawieniem i wzruszył ramionami, jakby mówił: trudno, nie ta, to inna, nie dziś, to jutro.

Luka wyprysnęła ze sklepu po rekordowo szybkim zapłaceniu rachunku i już na ulicy obejrzała się ukradkiem. Nikt za nią nie szedł. Odetchnęła z ulgą i westchnęła na temat: jak to pozory mylą. A wyglądał nawet sympatycznie.

Po namyśle udała się do najdalej położonej apteki i nabyła specyfik w tabletkach, który miał działać błyskawicznie. Zycliwa pani magister przestrzegła ją tylko, by nie wychodzić z domu po zażyciu leku. Na razie nikt nie traktował jej jak zbrodniarki i nie widział nic dziwnego w jej zachowaniu, więc Luka pomyślała ze zdziwieniem, że najwidoczniej nie tak trudno popełnić przestępstwo.

Było po jedenastej i wszyscy uznali, że po porannej harówce, jaką zafundowała im Kamila, pora na kawę. Luka bez słowa wyszła do małego pokoiku, który przylegał do pracowni Filipa i napełniła ekspres. W kieszeni miała świeżo nabyte narzędzie zbrodni, a w głowie tylko jedno: wrzucić tabletkę do kubka Luiza, poczekać, aż się rozpuści, podstawić rywalce pod nos i obserwować efekt.

Obok przemknęła Kama z naręczem najnowszych numerów. Za nią, sapiąc, postępował Konrad, nieco po omacku, bo sterta, którą dźwigał, prawie go zasłaniała. Od rana wszyscy w redakcji rozdzielali gazetę na poszczególne punkty sprzedaży. Przy liczeniu zawsze dochodziło do awantur, bo każdy mamrotał pod nosem, co myliło pozostałych. Kama, jak zwykle, groziła, że któregoś dnia przyniesie ze sobą szeroką taśmę i zalepi im gęby.

Kiedy kawa zaczęła ściekać do dzbanka, Luka pozносиła kubki współpracowników. Nie miała obaw, że się pomyli i dokopie niewinnej osobie, bo każdy miał swoje własne, charakterystyczne naczynie przyniesione z domu. Filipa, dzięki Bogu, nie było. Poleciał do pobliskiego sklepu po jakąś cudownie smakowitą herbatę, którą zachwalała mu Luiza. Powinien zdążyć akurat na przedstawienie.

Napełniała kolejne kubki i od razu zanosila je na biurka. Do garnuszka Luiza wrzuciła tabletkę, rozgniotła ją łyżeczką i dokładnie zamieszała. Postawiła parującą kawę obok komputera rywalki i skromnie usiadła na swoim miejscu.

– Luka, serce moje, pożycz cukru – Konrad puknął ją w ramię z pokorną miną, podstawiając naczynie. – Jutro przyniosę. Słowo harcerza.

– Byłeś harcerzem? – zainteresowała się Luka i podsunęła mu pełny słoik.

– Nie – wyznał, słodząc obficie. – Z natury jestem indywidualistą. Nie lubię kupy. W kupie zawsze ktoś chce rządzić.

– To po co się żeniłeś? – przygadała mu złośliwie Luiza. – W małżeństwie też zawsze ktoś chce rządzić.

– A, bo dokładnie zbadałem sprawę i stwierdziłem, że moja ślubna mnie nie ogranicza – Konrad uśmiechnął się z zadowoleniem. – Za to lepiej sobie radzi z problemami codzienności, których mój filozoficzny umysł nie pojmuje.

Luiza prychnęła jak rozszłoszczona kocica i wyszła z pokoju, nie umoczywszy nawet ust w gorącej kawie. Rozczarowana Luka poczuła, że zasycha jej w gardle ze zdenerwowania.

– Mam! – W drzwiach stanął Filip, machając tryumfalnie kolorowym pudełkiem. – Ciekawe, czy to naprawdę takie dobre, jak Luiza mówiła. Spróbujemy potem, co? Chcecie?

– No, nie wiem. – Konrad pokręcił głową z wyraźnym powątpiewaniem. – Luiza to snobka. Dla niej nie liczy się to, co dobre, tylko to, co modne, a to duża różnica. Ja jestem smakoszem, byle co mi nie imponuje.

– Byle co? – oburzył się Filip. – Wiesz, ile mnie ta zaraza kosztowała?

– Nie będę pił zarazy – odciął się Konrad stanowczo. – Jestem delikatnego zdrowia.

– Ja się napiję, jak chcesz – włączyła się pośpiesznie Luka, widząc, że ukochany dojrzewa do eksplozji. – Na pewno jest dobra.

Filip, udobruchany, kiwnął łaskawie głową i już miał iść do swojego biurka, gdy dostrzegł kawę Luizy.

– Gdzie Luiza? Wystygnie jej – zauważył z troską. – A, co tam. Szkoda, żeby się zmarnowała. Zaparzy sobie drugą...

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, złapał kubek i upił duży łyk. Skrzywił się.

– Rany! Ale gorzka!

– Luiza nie słodzi. Odcudza się – poinformował go Konrad, bo struchlała Luka nie była w stanie wydać z siebie głosu. – Posłódź sobie. Luka ma cukier – wyjął jej z rąk słoik i podał Filipowi.

– No, lepsza. Ale musi być pieruńsko mocna, bo ma tę goryczkę.

– To nockę masz z głowy. Niedobrze. Zbrzydniesz, jak się nie będziesz wysypiał i panny przestaną za tobą ganiać.

– Nie przestaną. Aparat działa jak magnes – nadął się Filip. – A nocki i tak przeznaczam na przyjemniejsze zajęcia niż spanie...

– Filip! Wychlałeś moją kawę! – do pokoju weszła Luiza, zła jak osa.

– Wypiłem! Nie umiem chlać – obraził się fotograf.

– Wyżłopałeś, wychlałeś, wypileś, wszystko jedno, co! Ekspres stoi u ciebie! Nie mogłeś sobie zrobić?

– Ale ta już była prawie zimna – bronił się Filip. – Nie powinnaś pić zimnej kawy. Szkodzi podobno na żołądek.

– Specjalnie zostawiłam, żeby wystygła! – wściekła się Luiza. – Mój przelyk nie jest z azbestu! Nie umiem pić wrzątku!

– Dobra, dobra. Zaraz ci zrobię drugą... Jak ty tak wrzeszczałaś na tego swojego byłego, to mu się nie dziwiw, że cię zostawił – dodał uszczypliwie.

– On mnie? – Luiza poczerwieniała ze złości. – Ja go zostawiłam, słyszysz? Ja! Mój były mąż był rozklapanym domatorem! Piwko i telewizor! Zero wizyt i spotkań towarzyskich! Bo mu przeszkadzały!

– Nie krzycz, serce moje, bo ci żyłka pęknie – poradził zyczliwie Konrad. – Popatrz na Lukę. Przestraszyła się dziewczyna twoich wrzasków.

Luka milczała kamiennie, patrząc przerażonym wzrokiem na Filipa. Gdyby mu wcześniej wyrwała ten kubek albo wytrąciła niby przypadkiem... Boże, co teraz będzie? Może nie zadziała? – pomyślała z nadzieją.

I w tym momencie piękne oblicze ukochanego zaprezentowało bogatą gamę kolorów. Filip zgiął się w pów, jęknął boleśnie i wypadł z pokoju, jakby go harpie gonily.

– No, popatrz – zdziwił się pocziwie Konrad. – Rzeczywiście miał rację. Zimna kawa szkodzi na żołądek. Powinnaś być mu wdzięczna, że wołał sam sprawdzić.

Monika miała rację – pomyślała Luka w panice. – Każdy wygląda okropnie, jak go coś takiego dopadnie...

Luka wróciła do domu roztrzęsiona i gnębiona wyrzutami sumienia. Prawie była gotowa w ramach ekspiacji zażyć sama ten cholerny specyfik. Uświadomiła sobie jednakże, że Filipowi to z pewnością nie pomoże, a ona też mu się nie pochwali swoim współczuciem, bo wyjdzie na jaw jej zbrodnicza natura i zrazi się do niej ostatecznie.

Poszła od razu do kuchni, by zając czymś pożytecznym rozdygotane ręce. W zapamiętaniu tłukła mięso na bitki, a lzy jak groch ciekły jej po twarzy. Sama już nie wiedziała, czy płacze z powodu cierpień, jakich przysporzyła ukochanemu, czy też to sumienie daje znać, że jednak istnieje.

– Co się stało? – przeraziła się Monika, która właśnie zażyła pachnącej kąpieli i, świeża jak pierwiośnek, weszła do kuchni.

– Z... zrobiłam muu krzy... krzywdę – zapłakała rzewnie Luka i popatrzyła na nią żałośnie. – Nie na... nadaję się na... na zbrodniarkę... M... Miałas rację... Nikt nie wy... wygląda pięknie...

– Zostaw te roboty, siadaj i mów jak człowiek – zniecierpliwiła się Monika i przemocą wydarła jej z rąk hałaśliwe narzędzie. – No? Co się stało? Z pracy cię chyba nie wylali?

Luka usiadła na taborecie i najpierw donośnie zatrąbiła w chusteczkę, którą podała jej miłośniara przyjaciółka, a potem, pochlipując, zaczęła opowiadać. Monika z trudem wyszarpywała z niej konkretne informacje, bo zboląła Luka bez przerwy eksponowała cierpienia Filipa. Wreszcie dotarło do niej, co się stało i zwinęła się ze śmiechu. Nie mogła się uspokoić. Położyła głowę na kuchennej ladzie i piała na cały głos.

– No wiesz – Luka spojrzała na nią boleśnie urażona. – Prawie popełniłam przestępstwo, a ty się śmiejesz. Myślałam, że...

– Że co? – Monika otarła dłonią zażawione oczy i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. – Że razem z tobą zapłacę nad tym twoim Romeo? Nie mam zamiaru. Założę się, że w tym mieście znalazłby się niejedna dziewczyna, która by ci podziękowała... Coś ty mu w ogóle dała?

– Nie jemu, tylko Luizie – sprostowała urażona Luka i wysupłała z kieszeni kartonik z tabletkami. – To.

Monika spojrzała i zachichotała.

– No to miał odjazd, że hej... Wiesz co? Ty lepiej uważaj, moja droga. Ta twoja imienniczka też podobno miała takie pomysły. Czasy się trochę zmieniły – z troską pokręciła głową. – Ona była z elity, mogła sobie pozwalać. Ciebie, niestety, mogą zamknąć. Nie znam się na paragrafach, ale jakiś by się znalazł...

W poniedziałek Luka szła do pracy jak skruszona grzesznica. Przez weekend ugruntowało się w niej przeświadczenie, że nigdy więcej nie odważy się na podobne przedsięwzięcie, bo sumienie ją zagryzie. To, co zaprezentował Filip po zażyciu tabletki na przeczyszczenie, stało jej przed oczami jak memento. Uznała, że ma tylko jedno wyjście. Musi wykrzesać z siebie odrobinę szlachetności. Będzie cierpieć w milczeniu, ale zostawi Filipa Luizie. I postara się jakoś wynagrodzić im te straszliwe przeżycia.

Ku jej zdumieniu wszyscy współpracownicy sterczeli na schodach prowadzących do budynku i z przejęciem coś komentowali. Brakowało tylko naczelnego, ale to był stan naturalny. Naczelnym był dobrym znajomym ojców miasta i zajmował się wszystkim, tylko nie gazetą. Nie pomagał, ale i nie szkodził. W redakcji zdarzało mu się bywać, dzięki czemu gazeta nawet nieźle prosperowała. Konrad

był zdania, że to w gruncie rzeczy całkiem porządnym człowiekiem, który nie usiłuje robić wrażenia, że zna się na tym, o czym nie ma pojęcia.

– Dlaczego tu stoicie? – spytała Luka ze zdziwieniem, podchodząc do podekscytowanej grupki.

– W redakcji jest policja – zameldował z przejęciem i urazą Filip. – Kazali nam wyjść i zaczekać, aż skończą te... no... czynności śledcze.

Pod Luką ugięły się nogi. Matko Boska, dowiedzieli się, że popełniła przestępstwo! A mówiła Monika, że prędzej zamkną niewinną łajzę niż uczciwego przestępcę... Co powinna zrobić? Zwiąć jakoś chyllkiem i ukryć się w bezpiecznym miejscu, żeby przeczekać?

– Było włamanie! – Luiza wyraźnie nie mogła ustać w miejscu. – Super! Napiszę artykuł! I opiszę nasze przeżycia! Kama, dasz mi miejsce?

– Jakie przeżycia? – Kamila popukała się w czoło. – Zakuli cię w kajdanki? Zrobili ci pranie mózgu w czasie przesłuchania?

– Słuchajcie, ale dlaczego nie pozwalają nam wejść? – usiłował się dowiedzieć Konrad. – Przecież sami nawet nie będą wiedzieli, czy coś zginęło, nie?

– Naczelnym jest z nimi – przypomniała Kamila. – Jeśli zwinęli komputery, to zauważą...

Luka poczuła taką ulgę, że zakręciło się jej w głowie i usiadła na schodach. Boże, jak to dobrze. Jaki to kulturalny człowiek ten włamywacz. Przy takiej sensacji wszyscy zapomną o niedyspozycji Filipa, a ona może przestanie się dreczczyć.

– Nie pozwalają nam wejść, bo najpierw muszą zabezpieczyć ślady – wyjaśniła Konradowi. – Wiesz, odciski palców, może buty zostawił...

– Bo go cisnęły?

– Ślady! Chodził w brudnych butach i zostawił ślady podeszew... A po czym poznaliście, że było włamanie, jeśli was nie wpuścili?

– To nie my – Luiza pokręciła głową. – Ciec z Domu Kultury wychodził po nocce i zobaczył wybitą szybę i otwarte okno. Jak był w środku, to nic nie słyszał i nikogo nie widział. Drzwi do nas były pozamykane. Sprawdzał. Dopiero na zewnątrz...

– Ale tu wysoki parter – zdziwiła się Luka. – To jak on wlaźł przez okno?

Wszyscy popatrzyli na siebie i zgodnie polecieli pod okno.

– Nie zdeptajcie, bo nas wsadzą za utrudnianie – ostrzegła Kamila.

– Nie wsadzą. Tu już patrzyli i taki jeden robił zdjęcia. – Filip zrobił pogardliwą minę. – No, właśnie. Jak on wlaźł? Taki wysoki? Może dwóch ich było i jeden drugiego podsadził?

– Tu są ślady tylko jednego. – Luka przykucnęła i uważnie przyjrzała się łysej ziemi, która w założeniu miała być trawnikiem. – Patrzcie... Te wgłębienia... Od czego to może być? Mocno się wcisnęło...

Reszta zgromadzenia zawisła nad nią, prezentując światu rozmaite fazy wypięcia tylnych części ciała.

– Drabina! – oznajmił Konrad odkrywczco. – Podstawił drabinę!

– Przyniósł ze sobą? – Filip popatrzył na niego sceptycznie. – I zabrał z powrotem? Tak przez całe miasto leciał z drabiną? Chciało mu się?

– Skąd wiesz, że leciał? – zdenerwował się Konrad. – Może szedł spacerkiem... A może... – zrobił tajemniczą minę, wstał i żwawo poszedł w stronę barku, który przylegał do Domu Kultury. Wejście do niego znajdowało się w zalomie bocznej ściany. Wydał z siebie tryumfalny okrzyk i pokiwał na resztę towarzystwa. – Mówiłem! Macie drabinę! Wczoraj widziałem, jak zawieszali nowy szyld, bo z tamtego farba zlaża... Pedant jakiś. Pożyczył sobie na chwilę i odstawił na miejsce – pochwalił.

– No to już wiemy, jak wlaźł – Luiza westchnęła. – Ja bym jeszcze chciała wiedzieć, co ukradł.

– Poza komputerami to nic cennego nie mieliśmy – pocieszyła ją Kamila i rozejrzała się z roztargnieniem. – Cholera. Usiadłabym gdzieś. Mój kręgosłup nie lubi, jak stoję...

– Chodźmy do parku – zaproponował radośnie Konrad, wskazując pobliski skwer. – Zrobimy sobie legalne wagary.

W tym momencie z okna dobiegło ich polecenie naczelnego, by wszyscy pracownicy karnie stanęli przy swoich miejscach pracy. Popatrzyli na siebie i popędzili do wejścia. Każdy chciał zobaczyć na własne oczy, jak wygląda miejsce przestępstwa.

– Patrzcie! – wyrwało się z ulgą Kamili. – Mamy narzędzia pracy! Komputerów nie wyniosł!

– Luka mówiła, że był jeden. Nie dalby rady sam – pouczył ją Konrad.

– Proszę, żeby państwo podeszli teraz do swoich biurów i dokładnie sprawdzili, czy nic nie zginęło – młody policjant usiłował opanować podekscytowane towarzystwo.

Luka zerknęła na niego w przelocie i odniosła wrażenie, że gdzieś go już widziała. A na pewno słyszała ten głos. Otwierała kolejne szuflady, usiłując sobie przypomnieć i nagle spłynęło na nią olśnienie. Struchlała. Matko Boska, to on ją zaczepił, kiedy kupowała tę cholerną herbatkę! No to teraz tylko brakuje, żeby się komuś wyrwało na temat zatrucia Filipa. Wsadzi ją, jak amen w pacierzu. Wygląda na takiego, co umie kojarzyć...

– Mnie nic nie zginęło – oznajmiła Luiza z lekkim żalem.

– Mnie też nie – westchnął Konrad. – A miałem nadzieję, że trochę mi opróżnił szuflady...

Zanim Luka zdążyła otworzyć usta, do pokoju wpadł wściekły Filip. Wytknął palec, nie wiadomo na kogo, i z olbrzymią pretensją zapytał:

– No, co jest? Jaja sobie robicie? Gdzie moje porsche?

– Zginął panu samochód? – w oczach policjanta mignęło zainteresowanie.

– Nowiutkie porsche! – wrzasnęła Filip. – Prawie na rozkładówkę się nadawało! Miałem tylko wymazać tę gębę!

Przedstawiciel prawa spojrział na niego ciężkim wzrokiem, ale nie miał możliwości zapytać o cokolwiek, bo Filip wybuchnął żalami na zawistną konkurencję i wyraźnie nie miał zamiaru pozwolić, by mu przerywano. Unosił się nad własnym talentem i prawie się popłakał, że dowód jego fotograficznego geniuszu zaginął.

– Może mi pani wytłumaczyć, o czym on mówi? – znajomy policjant stał obok biurka Luki i odruchowo rzucił jej bezradne spojrzenie.

– Mogę. – Luka poczuła, że musi się zrehabilitować za tę cholerną herbatkę i okazaną mu wcześniej niechęć. – Filip zrobił zdjęcie nowego porsche i pokazywał nam wszystkim. Faktycznie było piękne. Każdy detal był widoczny. No i chyba mu zginęło.

– A o jakiej gębie mowa?

– Bo tam był facet. Właściciel chyba – wyjaśniła Luka. – Chciał go wymazać, żeby został tylko samochód. Mógłby wmontować potem jakiś krajobraz i miałby artystyczne zdjęcie. Filip marzy o wystawie.

Szczerze mówiąc te wrzaski Filipa i kalumnie rzucane ogólnikowo, ale ogień, sprawiły, że głos ukochanego stracił na dotychczasowej atrakcyjności. Teraz akurat pobrzmiwały w nim nutki histerycznej złości, a Luka histerii nie lubiła. Ani u swojej płci, ani u tej brzydszej.

– Myślisz, że ktoś się włamał, żeby zwinąć twoje zdjęcie? – zapytał z powątpiewaniem Konrad, kiedy Filipowi zabrakło tchu i wreszcie zamilkł.

– A ty byś nie ukradł? – wyszczał Filip resztką złości.

– Ja nie kradnę – obraził się Konrad. – Jak kraść, to miliony. Do milionów nie mam dostępu... Ty! Czekał! Ja sobie z tego twojego zdjęcia zrobiłem tapetę! Patrz! – włączył komputer i na ekranie pojawiło się lśniące, czerwone porsche. – Miałem skasować tego palanta, ale nie zdążyłem, bo...

– Mnie nic nie zginęło – do pokoju weszła zadowolona Kamila. – A jak u was?

– Filipowi zdjęcie zakosili – mruknęła Luiza.

– Dobra rozdzielczość – pochwalił pocieszony Filip i zażądał: – Wydrukuj mi!

Obaj nie zwrócili najmniejszej uwagi na przedstawiciela prawa, który z zainteresowaniem przyglądał się Konradowej tapecie.

– Ha! – Filip nagle zarechotał zjadliwie. – Przecież ja mam cyfrówkę! Aparatu mi nie ukradł! – nie czekając na wydruk, popędził do swojej pracowni.

– To może ja to wezmę – policjant wyciągnął dłoń i Konrad posłusznie podał mu kolorowy wydruk.

– Wydrukuj i dla mnie – poprosiła Luka. – Będę miała bodziec. Jak kiedyś wygram w totka albo na padnę na bank, to sobie takie kupię.

– A masz prawo jazdy? – Konrad posłusznie włożył nową kartkę do drukarki.

– Ty może nie snuj takich upojnych planów pod okiem policji – ostrzegła ją Kamila. – Podobno już wsadzają za niewinność, a co dopiero za...

– Mam – powiedziała jednocześnie Luka, biorąc wydruk. – I nawet nieźle jeżdżę, ale na razie tylko fiatem z drugiej ręki. Kiedyś... Ależ to jednak piękny samochód... Kurczę, ja go chyba znam. – Zmarszczyła brwi i zamyśliła się, patrząc na zdjęcie.

– Samochód znasz? – zdziwiła się Luiza. – Osobiście?

– Tego faceta znam. – Luka popukała palcem w wydruk. – Skąd ja go znam?

– Mam! – Do pokoju wpadł Filip, machając tryumfalnie zdjęciem. – Teraz to mi może skoczyć! Zabiorę do domu!

– Wychodzi na to, że włamał się do nas jakiś maniak samochodowy – mruknęła Luiza.

– Wielbiciel talentu Filipa – podsunęła złośliwie Kamila.

– A skąd wiedział, że akurat Filip zrobił to zdjęcie? – dociekał Konrad.

Policjant sprawiał wrażenie, jakby chłonał w siebie wszystko, co mówili i wyciągał konkretne wnioski.

– Kiedy pan je zrobił? – zwrócił się do Filipa.

– Kiedy? – Fotograf bezradnie wytrzeszczył na niego błękitne oczy i skubnął się w brodę. – Luiza? Kiedy był ten wypadek przy stodole?

– A mówiłam, żeby zapisywać... Zaraz ci powiem. – Wyjęła z szuflady terminarz i szybko przekartkowała. – We wtorek. Pojechaliśmy po dwunastej, a zdjęcia robiłeś jakieś piętnaście po. A to porsche jeszcze później, jak już drogówka odjechała i ściągnęli lawetą obu poszkodowanych. Zobaczył ten samochód – spojrzała z irytacją na przedstawiciela władzy – i całkiem mu odbiło. Ten właściciel chyba się zdenerwował, bo strasznie szybko odjechał... Skąd wiedział? – Przeniósł wzrok na Konrada. – Przecież Filip miał logo gazety na podkoszulku... Na ślepego nie wyglądał...

– Włamanie było wczoraj wieczorem... – myślał głośno policjant.

– Wcześniej i tak by nie wlaź – przerwał mu Konrad. – Tak jakoś wyszło, że przez cały tydzień ktoś siedział do późna. I w tygodniu to tu duży ruch, bo w Domu Kultury działają różne sekcje. I w tej hali obok mają treningi. W niedzielę mu było najwygodniej, bo w starej dzielnicy był festyn rodzinny i tu były pustki.

– Mógłby pan zrobić powiększenie tej twarzy? – Policjant podsunął Filipowi pod nos wydruk.

– Tę gębę mam zrobić? – Fotograf skrzywił się boleśnie.

– Chyba że nie umiesz – wtrąciła podstępnie Kama.

Filip rzucił jej spojrzenie o potężnej sile rażenia i pomaszerował do pracowni.

– Prosić to go można długo. Jego trzeba na ambit – zadowolona z siebie Kamila pouczyła młodego stróża prawa.

– Mógłbym jeszcze zarekwirować mu aparat i sami byśmy się tym zajęli – poinformował ją policjant z miłym uśmiechem. – Ale lubię wierzyć, że zdarzają się uczynni ludzie.

Kama wycofała się i na wszelki wypadek zakotwiczyła przy biurku Luizy, a młody człowiek popatrzył na zamyśloną Lukę.

– I co? Już pani sobie przypomniała?

– Jestem pewna, że go znam, ale ten samochód mnie myli. Nie znam nikogo z takim wozem...

– Proszę – wrócił Filip i ze podał policjantowi zdjęcie. – Też mi amant. Taki przestraszony wypłosz.

– Wypłosz! – krzyknęła Luka w olśnieniu. – No pewnie! Wiem!

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, policjant powiódł wzrokiem po zgromadzeniu, od którego była zachłanna ciekawość, i położył dłoń na jej ramieniu.

– Jest tu jakieś spokojne miejsce? – zapytał z naciskiem.

– Moja pracownia – zaproponował Filip z wyraźną nadzieją.

– Gabinet naczelnego – podsunęła Kamila usłudzie.

– A, nie. Wolalby...

– Tu na dole jest mały barek – do Luki dotarło, że chciałby uniknąć nadmiaru świadków. – Jeszcze nie piłam dzisiaj kawy. Mogę...

– Bardzo dobrze. Może być barek. – Stróż prawa elegancko przepuścił ją w drzwiach.

– Kama, powiedz szefowi, że to służbowo... Służbowo, prawda? – Luka rzuciła mu niepewne spojrzenie.

– Jak najbardziej – uśmiechnął się z rozbawieniem i szeptem dodał: – Pamiętam. Nie ma pani zamiaru bliżej mnie poznawać.

Luka zaczerwiła się z zakłopotania, a Luiza rzuciła za nimi marzycielsko:

– A może cię zamkną? Coś masz podejrzane te znajomości...

Luka zaprowadziła swojego niedosłego adoratora do barku, który na szyldzie miał wypisaną jaskrawymi kolorami nazwę HERKULES, i wskazała stolik w samym kącie pod oknem.

– Zawsze tu urzędujemy. Można powiedzieć, że to już redakcyjny stolik... Dzień dobry, panie Józefie – pozdrowiła właściciela. – Kawę po... Dwie? – spojrzała niepewnie na przedstawiciela prawa, który skinął głową. – Dwie kawy proszę. Te specjalne.

– To znaczy jakie? – zainteresował się jej gość.

– Nie mam pojęcia, co oni dodają, ale są pyszne. Na pewno cynamon i wanilię, a co jeszcze, to nie wiem. Pan Józef nie chce zdradzić przepisu – westchnęła.

– A dlaczego HERKULES?

– Pytałam. Pan Józef widział na zdjęciach posągi Herkulesa i osobiście uważa, że facet lubił dobrze zjeść. Pasuje mu – zachichotała Luka.

– No. I tak jest dużo lepiej – pochwalił stróż porządku. – Pogadamy prywatnie, bo służbowo... Służbowo to ja już wiem, co będzie. Umorzmy śledztwo ze względu na znikomą szkodliwość społeczną czynu. Nikt nie będzie szukał włamywacza, który ukradł jedno, choćby najpiękniejsze zdjęcie... Nie pamiętasz mnie, co? – zapytał nagle. – A mówiłem, że chyba się znamy.

Oczy Luki zamieniły się w dwa znaki zapytania. Patrzyła na niego bez słowa.

– W sklepie cię poznałem, ale nie mogłem sobie przypomnieć imienia, a wiedziałem, że oryginalne. Dzisiaj bym cię nie poznał – z rozbawieniem przesunął spojrzeniem po jej rozwleczonej bawełnianej bluzeczce – gdyby nie to, że ktoś do ciebie powiedział: Luka... Byłem dwie klasy wyżej w liceum. Raz wpadliśmy na siebie na korytarzu w szkole i skończyło się na guzach, a raz braliśmy oboje udział w olimpiadzie polonistycznej. Ty przeszłaś do finału, ja odpadłem, bo uznałem, że matura ważniejsza... Jak się raz ciebie zobaczyło, to trudno było zapomnieć.

– Coś kojarzę – Luka w popłochu usiłowała sobie przypomnieć jego imię.

– Łukasz – pomógł jej miłosiernie. – Łukasz Szczęsny. Właściwie to Szczęsny Łukasz Szczęsny, ale używam drugiego imienia, bo nie lubię przesady.

– Pamiętam! Ty jeden się nie śmiałeś, kiedy na koniec roku wyczytywali prymusów – przypomniła sobie wreszcie Luka.

– Bo mogłem się domyślić, co czujesz, z autopsji... Ja miałem łatwiej – wyznał Łukasz filozoficznie. – Za Szczęsnego waliłem w dziób i szybko się przyzwyczajali. Ty byłaś lepiej wychowana... Wesolutki pomysły mojego staruszka. Był na bani, kiedy mnie rejestrował w USC i pozwolił sobie na dowcip. Matka o mało go za to nie zabiła. W metryce chrztu Łukasz mam wpisane jako pierwsze.

– Rodzice czasem miewają głupie pomysły – Luka westchnęła. – O, dziękujemy, panie Józefie... No, dobra. Jeśli gadamy prywatnie, to mam ci powiedzieć, co sobie przypominałam?

– Po to cię wyciągnąłem. Strasznie tam u was wszyscy ciekawi.

– No, przecież to gazeta, to jacy mają być – Luka stanęła w obronie kolegów. – Dobra. Powiem ci, ale w życiu nie uwierzę, że ten facet z fotografii Filipa może być włamywaczem. To mój sąsiad. Ma domek obok. Nie skojarzyłam w pierwszej chwili, bo nigdy nie widziałam, żeby jeździł porsche. On ma przeraźliwie skąpą żonę. Nie pozwoliłaby mu na takie ekscesy.

– Powiedz wszystko, co wiesz – poprosił Łukasz i upił łyk kawy. – Rzeczywiście ma oryginalny smak... O nim i tej skąpej żonie.

– A ty to wykorzystasz przeciwko niewinnemu człowiekowi? – Luka rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– Nie wiem, czy wykorzystam. Jak powiedziałem, rozmawiamy prywatnie. Ja mam taki głupi charakter, że mnie wkurza, jak czegoś nie rozumiem. A teraz nie rozumiem, po co ktoś zadawał sobie tyle trudu, żeby ukraść jedno zdjęcie. Bo jesteście pewni, że nic innego nie zginęło?

– Wszyscy mówią, że nie... No, nie. Brak czegoś cennego czy ważnego rzuciłby się nam w oczy... Cholera, nigdy nie myślałam, że zostaną donosicielem...

– Ja cię nie proszę o donosy, tylko o twoje wrażenia – podkreślił Łukasz z naciskiem. – I nie polecę z tym do swojego szefa, bo mnie wyśmieje.

– No, dobra... – Luka westchnęła. – Gdyby nie to, że sprawiasz dobre wrażenie... Kiedyś mieszkali chyba na osiedlu, ale ta skąpa żona ma rodzinę w Stanach i załapała się tam do pracy. To wiem od sąsiadów, bo sama nie pytałam... Parę lat temu kupili domek obok mnie i tam się wprowadzili. On zawsze był bardzo grzeczny i usłużny, tylko okropnie małomówny... Nie wiem, może ta żona tak go wrzesowała – zastanowiła się.

– W jakim sensie usłużny? – zainteresował się Łukasz.

– Mnie na przykład otworzył furtkę, kiedy szłam z pełnymi siatami. Pamiętam, że bardzo lubił swój ogródek i umiał koło niego chodzić. Co wsadził, to mu rosło. I chętnie dawał zaszczepki albo nasiona sąsiadkom.

– A ta skąpa żona nie miała nic przeciwko?

– Ona tego nie widziała. Oboje byli przy kupnie domu, a potem ona znowu wyjechała, a on zaczął gruntowny remont. Ona przyjeżdżała co parę miesięcy i jak okna były otwarte, słychać było, jak na niego wrzeszczy...

– Na jaki temat?

– Nie bardzo słuchałam, bo nie lubię wrzasków. – Luka spojrzała na niego z urazą. – To już prędzej Monika, bo ona usiłowała wtedy spać, a te wrzaski jej przeszkadzały.

– A właściwie dlaczego mówisz o nich w czasie przeszłym? – zainteresował się Łukasz.

– Tak? No, faktycznie. Mówię... Czekaj... Ta żona chyba ostatni raz przyjechała na Wielkanoc i wróciła do Stanów, bo już potem jej nie widziałam – przypomniała sobie Luka. – Wracałyśmy z Moniką ze śniadania wielkanocnego u jej rodziców, a tam obok grzmiała awantura. To znaczy ona się darła, bo jego nie było słychać. Krzyczała, że nie pokazał jej rachunku na jakąś szybkę do łazienki i ona wcale nie jest pewna, czy to kosztowało dwadzieścia złotych, czy może pięć, a on ją oszukał... Jezu, wyobrażasz sobie? Klócić się o dwadzieścia złotych?

– Wyobrażam sobie – zapewnił ją Łukasz i westchnął. – Całkiem niedawno chłopak pchnął ojca nożem, bo ten nie chciał mu dać na fajki... No i co?

– No i zaraz po świętach ona wyjechała, bo już jej potem nie widziałam, a on miesiąc temu wyprowadził się, podobno na osiedle, i wynajął ten dom.

– I kto tam teraz mieszka?

– Taka Mariolka. Miła nawet, tylko strasznie głupia. Przyjechała do miasta, żeby szukać pracy. Dowcip roku! Ludzie stąd wyjeżdżają za chlebem, a ona pracy szuka...

– Nie pracuje, a stać ją na wynajem całego domu? – zdziwił się Łukasz.

– Monika mówi, że raz ją widziała na mieście z jakimś podtatusiałym amantem – skrzywiła się Luka. – Podobno łapy miał do niej przyklejone na mur, a jej się chyba podobało, bo chichotała. Ale na *call girl* to ona mi nie wygląda. Ja nie jestem złośliwa, ale ona naprawdę jest na to za głupia.

– Może ktoś ją utrzymuje – mruknął zamyślony Łukasz. – Faktycznie to się kupy nie trzyma. Też nie mogę sobie wyobrazić, żeby jakiś zahukany małżonek włamywał się do was po głupie zdjęcie.

– Nie mów tego przy Filipie – ostrzegła go Luka. – Obrazi się na amen... Chyba nie bardzo ci pomogłam?

– Dlaczego? Ja sobie pochodzę i tak prywatnie popatrzę. Żona mi nad głową nie wisi, dzieci mi nie płaczą, co mi zależy. – Miał ogromną ochotę dowiedzieć się, co sprawiło, że prawie skamieniała, kiedy go zobaczyła w redakcji, ale zapytał tylko: – Wszyscy mi mówią, że jestem wścibski, ale chciałbym wiedzieć, czemu się tak dziwnie ubierasz do pracy? To jakiś zakład? Kamuflaż? Po co?

– Bo ja nie jestem *call girl* – wypaliła Luka ze złością i od razu się nastroszyła.

Łukasz posiadał inteligencję. Przypomnił sobie licealną aferę, która szerokim echem odbiła się w mieście, przed oczami stanął mu bufonowaty Filip i bez problemu domyślił się, że dziewczyna chce mieć spokój przynajmniej w miejscu pracy.

– Jakbyś mi jeszcze podała nazwisko tego twojego sąsiada i adres, to już bym się odczepił. Służbowo bym się odczepił.

– A prywatnie nie? – zdziwiła się Luka, ale poczuła gdzieś w środku miłe piknięcie.

– Prywatnie to ja bym zajrzał do ciebie na prawach szkolnego kumpla i popatrzył sobie na ten dom obok. – Łukasz spojrział na nią z prośbą w oczach. – Nie jestem specjalnie uciążliwy. Nawet nie musisz mnie zabawiać. Mogę udawać, że pracuję w twoim ogródku. Przyniosę sobie własny prowiant, spożyję na świeżym powietrzu...

– Nikomu jeszcze nie pożałowałam jedzenia – oburzyła się Luka. – A ogródek potrafię sama skopać... Dobra, zajrzyj. – Spojrzała na zegarek i wstała. – Muszę wracać, bo oni tam pomyślą, że naprawdę mnie zamknęłeś. Tylko najpierw... – sięgnęła do torebki.

– Nie ma tak, koleżanko – zaprotestował natychmiast Łukasz. – Ja chciałem pogadać, ja płacę.

Luka przez chwilę miała ochotę się klócić, ale w końcu machnęła ręką.

– Dobra. Jakoś to odpracuję. Jak wpadniesz, to cię nakarmię. Cześć. – Prawie pobiegła do wyjścia.

– Tylko nic im tam nie mów! – zawołał za nią Łukasz.

Pokiwała mu uspokajająco dłonią i wyszła.

Luka wisiała na własnym płocie i usiłowała zajrzeć na sąsiednią posesję. Przez sztachety widok był ograniczony. Przez płot, niestety, również, bo dom zasłaniały drzewa. Z mimowolną zazdrością przesunęła wzrokiem po zadbanym ogrodzie. Mariolka nie wyglądała na osobę, która miewa kontakty z głębą. Chyba właściciel w dalszym ciągu dbał o swój ogródek.

– Czyś ty zwariowała? – usłyszała za sobą podniesiony głos Moniki i syknęła boleśnie, bo poruszyła się zbyt gwałtownie i sztacheta dziabnęła ją w brzuch. – Chcesz się nadziać na własne ogrodzenie? To ma być harakiri czy seppuku, bo ja nie rozróżniam?

– Nie krzycz tak. – Luka ze stęknieniem zląła na ziemię i pomasowała się po brzuchu. – A na cudze mogę się nadziewać? Nie przeszkadza ci?

– Na żadne nie możesz! Odbiło ci? To przez Filipa? Chyba mu zrobię coś złego!

Monika wróciła właśnie z pracy głodna jak stado wilków i zła, bo ją nogi bolały. Widok przyjaciółki tkwiącej na płocie nie poprawił jej humoru.

– Obiecałam sobie, że zostawię Filipa Luizie, choćbym miała przez to cierpieć – powiedziała wolno Luka, patrząc przed siebie zamyślnym wzrokiem. – Ale wiesz co? Chyba nie będę miała na to szans.

– Na co? Żeby cierpieć, czy żeby zostawić? – dociekała Monika.

– Żeby cierpieć. Dzisiaj mi się nie spodobał. Prawie historii dostał, bo mu zdjęcie ukradli... Czekaj, ty głodna jesteś – zreflektowała się Luka i ruszyła w stronę domu. – Chodź. Zrobiłam pulpety w białym sosie.

– Nie rozumiem, co do mnie mówisz. Muszę się zreanimować. Postaw te pulpety na gazie, ja się wykąpię, a jak będę jadła, wszystko mi opowiesz.

Monika przetrwała obiad, raz tylko o mały włos nie zadławiwszy się pulpetem, bo usiłowała jednocześnie jeść i mówić. Poniechała okrzyków, pozostając przy potakiwaniu. Luka opowiedziała o włamaniu, o nagannym zachowaniu Filipa i o znajomości zawartej z niedoszłym podrywaczem. Przyznała się nawet, co sobie pomyślała na jego widok. Monika parsknęła śmiechem.

– Ty idiotko! Akurat pamiętał, co kupowałaś!

– Wygląda na takiego, co pamięta – broniła się Luka. – No wiem. Nieczyste sumienie się we mnie odezwało.

– Czekaj... Jak mówiłaś? Jak on się nazywa? Ten policjant?

– Szczęśny Łukasz Szczęśny – wyrecytowała Luka.

– Pamiętam go! – przyjaciółka zachichotała. – Nieszczęśny Szczęśny... Miałby przechłapanie prawie jak ty, gdyby nie to, że wszyscy go lubili... Patrz, nie wiedziałam, że poszedł w policjanty. Choć właściwie... Było w nim coś takiego... Czy ja wiem... Taki niedzisiejszy. Miły dla dziewczyn, kumpel dla chłopaków, czytany, pamiętam, jak byliśmy razem na obozie wędrownym. Wiersze ładnie mówił przy ognisku... I mówisz, że zajrzy? Fajnie. Nie wiem, jak on mnie, ale ja go lubiłam... Rany – westchnęła z zadowoleniem. – Jak to dobrze, że odpuściłaś sobie wreszcie tego durnego Filipa.

– Nie z powodu Łukasza – mruknęła Luka. – Po prostu dotarło do mnie, że miałabym w domu histeryka. Wyobrażasz sobie? Zdjęcie mu nie wyszło i dostaje małpiego rozumu, a ja mam koić... Nie. Histeryków to ja się boję.

– No i dobrze. Bój się dalej... Słuchaj, mogę sobie obejrzeć swój serial?

– Oglądaj, co chcesz. Ja pójdę do ogródka i opielię choć od frontu, bo zapuściłam. – Luka wstała. – Może przy okazji się opalę?

– A jeszcze się nie opaliłaś? – spytała kąśliwie Monika, patrząc znacząco na jej brązowe ramiona. – Zakryj czymś lepetynę, bo udaru dostaniesz.

Pozostawiając przyjaciółkę ślepą i głuchą na wszystko poza serialem, Luka zaopatrzyła się w stosowne narzędzia i udała do ogródka. Faktycznie. Róże posadzone przez matkę, która wielbiła roślinki

z tym samym zapałem, z jakim nie znosiła płci brzydkiej, wielkim głosem wołały o ratunek. Luka poczuła wyrzuty sumienia i, pełna skruchy, przystąpiła do prac ogrodniczych.

Po dwóch godzinach katorżniczej pracy zielsko znikło. Spocona Luka z zadowoleniem popatrzyła na rezultaty swojej działalności i ze stęknieniem podniosła się z kolan. Mimo woli pomyślała, że Filip pewnie by uciekł, gdyby ją teraz zobaczył. Oczy mu leciały na zadbane, eleganckie dziewczyny, a nie na schetane ogrodniczki. A kiedy jeszcze uświadomiła sobie, że już nie musi się starać, by zrobić na nim wrażenie, poczuła ulgę. Odpadały te jakieś przeraźliwe wysiłki. Mogła się skupić na dziwnym włamaniu i do woli zastanawiać, do czego złodziejowi potrzebne było zdjęcie Filipa.

Przetarła brudną dłonią spocone czoło, zostawiając na nim abstrakcyjną, fantazyjną smugę, i zabrała się do usuwania ze ścieżki wielkich kup powyrywanych chwastów. Od czasu do czasu w zamyśleniu popatrywała na sąsiedni dom. Okna były pozamykane na trzy spusty mimo upału. Wyglądało, jakby Mariolka wybyła na dłużej.

– Cześć, ludu pracujący miast i wsi – usłyszała za sobą znajomy już głos i podskoczyła przestraszona. – Nie wiedziałem, że jeszcze takie produkują. Nie dość, że ładna, to pracowita... Pomyślałem, że kwiatki masz własne i zamiast nich przyniosłem lody.

– W ogóle cię nie słyszałam. – Luka spojrzała na niego z niezadowoleniem. – Was uczą tak cicho chodzić?

– Tajemnica służbowa. – Łukasz uśmiechnął się z rozbawieniem. – Przywdziałaś barwy wojenne?

W tym momencie z domu wyszła Monika, która zdążyła się zdrzemnąć po swoim serialu i teraz tryaska energią. Na widok gościa uśmiechnęła się szeroko.

– Kogo moje piękne oczy widzą? Szeryf we własnej postaci! Przyszedłeś nas aresztować? – dodała konspiracyjnym szeptem, podchodząc bliżej, by go uściskać. – Na obozie nazywaliśmy go Szeryfem – wyjaśniła przyjaciółce, spojrzała na nią i jęknęła. – Nie dobijaj mnie! Przez ciebie czuję się jak kompletny obibok. Nie mogłaś mnie zawołać?

– Żebyś mi powyrywała połowę róż? Przecież ty nie rozróżniasz...

– Róże bym poznała. To takie, co kłuje... Luka, idź może się umyć, bo wyglądasz, jakbyś przekopala pustynię. Ja go przypilnuję, żeby nie uciekł – obiecała i pociągnęła gościa w stronę drzew owocowych, pod którymi stał ogrodowy stolik i krzesła. – Siadaj. Co tam u ciebie słychać? Luka mówiła, że jesteś w policji. Szczerze mówiąc, byłam pewna, że zostaniesz aktorem.

– Dlaczego? – Łukasz spojrział na nią ze zdziwieniem. – Wyglądam na amanta?

– Umiałaś recytować. Lubieś dyskutować o filozofii i literaturze. Tak mi jakoś pasowało. – Monika wzruszyła ramionami. – A, może i dobrze. Jeszcze mi się nie udało popełnić żadnego przestępstwa, ale nic straconego. Możesz mi się kiedyś przydać. Możliwe, że w końcu nerwy mi puszczą i zamorduję jednego z naszych internistów.

– Pracujesz w szpitalu?

– Jako pielęgniarka. Luka ci nie mówiła?

– Nie było czasu. Rozmawialiśmy o tym włamaniu i chciałem zobaczyć na własne oczy tę sąsiednią posesję. – Łukasz zastanowił się i zapytał ostrożnie: – Często się widujecie?

– Codziennie – Monika zaśmiała się perliście. – Mieszkamy razem... Hej! Odbiło ci? – Szturchnęła go w ramię, bo wyglądał, jakby dostał w głowę czymś ciężkim. – Wyluzuj. Nie jesteśmy ze sobą, tylko razem mieszkamy. U mnie jest okropne zagęszczenie, bo brat ma już trzecie dziecko. Nie wiem, gdzie miałabym się zmieścić, chyba w szafie, bo w przedpokoju już niekoniecznie. Luka ma do dyspozycji cały dom, zaproponowała mi, żebym zamieszkała u niej, to wszystko... Co ty sobie pomyślałeś? – zdennerwowała się nagle. – Idiota! Rydzyk mógłby nas obie po odpustach obwozić jako modelowy przykład polskiego dziewczęcia! Oczka nam lecą wyłącznie w stronę płci przeciwnej!

– Przepraszam. – Łukasz wyglądał na speszzonego. – Tak to jakoś powiedziałaś...

– Bęcwał – mruknęła Monika pod nosem. – I pomyśleć, że kiedyś uważałam cię za mądrego. W poli-
cji, a ślepy...

– No przecież różnie z tym bywa. Siła wyższa, nie ma co kombinować. Ja to rozumiem, ale...

– Luka ci wpadła w oko, co? – Monika uspokoiła się i uśmiechnęła przebiegle. – Coś ci powiem, bo cię
lubię. Nie wrywaj się z komplementami na temat jej wyglądu, to może będziesz miał szansę. Ona ma
dość. Każdy facet w tym mieście gapi się na nią jak sroka w gnat. Ona by chciała, żeby ktoś...

– ...docenił pozostałe walory – dokończył Łukasz. – Doceniam. Ono, dobra – westchnął. – Wygłupiłem
się. Każdemu wolno. Bądź człowiekiem i nie mów jej.

– Będę i nie powiem... Co to jest? – Wskazała okazałych rozmiarów kartonowe pudełko.

– Lody. Potraktuj to jak fajkę pokoju.

– Bardzo inteligentnie – pochwaliła Monika. – Najpierw świadka zmiękczyć, potem dokładnie wypy-
tać. Jak znam Lukę, pewnie dość oględnie mówiła o sąsiadach, co? Ja nie będę taka dyskretna. Był czas,
że marzyłam, żeby w tę babę uderzyła bomba atomowa. Taka, wiesz, puf, i baby nie ma. Ile razy po
wrocie ze szpitala usiłowałam zasnąć, ona włączała tę swoją audycję.

– Na jaki temat?

– Zawsze ten sam. Klóciła się o każdą złotówkę... Złotówkę! Grosze jej się nie zgadzały! – Monika
prychnęła jak rozzłoszczona kocica. – Matko jedyna! Szkot czy Harpagon to przy niej mały pikus! Jak
ten chłopina z nią wytrzyma, to ja nie wiem. Albo ją nieprzytomnie kocha, albo może głuchy... No, te-
raz ma spokój, bo wyjechała. Ciekawe, czy ona wie, że wynajął ten dom Mariolce – zastanowiła się.

– Może mu żona kazała wynająć – podsunął Łukasz.

– Co ty? Takiej seksbombie? Szlag by ją chyba trafił! Ona by może wynajęła za jakieś potworne pieni-
ądze, a Mariolka się chwaliła, że płaci grosze...

– No, jestem. – Luka, umyta i przebrana, usiadła przy stoliku i postawiła na nim przyniesione
z domu pucharki na lody. – Macie łyżeczki. Łukasz, ty przyniosłeś, ty rozdzielaj.

– Ja rozdzielę. – Monika zachłannie przysunęła pudełko do siebie. – Może nie jestem mistrzem goto-
wania, ale nakładać umiem.

– Nakładaj – zgodził się obojętnie Łukasz i ukradkiem zerknął na Lukę. Pomyślał, że nie dziwi się żad-
nemu facetowi, który się na nią gapi, a głośno zapytał: – Ta Mariolka jest w domu? Dałoby się nawiązać
z nią jakieś przyjacielskie stosunki?

– Za przyjacielskie stosunki to możesz dostać po mordzie od tego jej fatyganta – powiedziała Monika
ostrzegawczo. – Facet jest lekko zramolały, ale szmal mu tryska z kieszeni. Co to dla niego wynajęła me-
nela, żeby uszkodził rywala. Wygląda mi na takiego, co nie lubi, jak mu ktoś tyka jego własność.

– To uważasz, że ta Mariolka jest na jego utrzymaniu? – uściślił Łukasz.

– A jak? Myślisz, że taka laleczka jak ona dałaby się macać ramolowi, gdyby jej tego nie osłodził szma-
lem?

– Monika – Luka usiłowała poskromić przyjaciółkę – skąd możesz to wiedzieć? Może to jej kuzyn
Wujek albo...

– Kuzyn-kazirodca? – w głosie Moniki dźwięczała uszczypliwość. – Odpuść sobie marzenia...

– A kiedy ostatnio widzieliście tę Mariolkę? – wtrącił się Łukasz.

Dziewczyny odruchowo spojrzały na siebie i zamyśliły się głęboko.

– W niedzielę chyba – powiedziała w końcu niepewnie Monika. – Nie w tę, tylko tydzień temu. Po-
tem mogła się tu płatać, ale ja nie widziałam, bo miałam dzienne dyżury, a jak wracałam, zdarzało mi
się przysnąć. Zresztą w ciągu dnia to ona też śpi albo się pielęgnuje. Ona prowadzi raczej nocne życie.

– Ja w poniedziałek słyszałam, jak furka trzasnęła – przypomniała sobie Luka. – I ona coś mówiła...
Taki ma piskliwy ten głos, że trudno nie usłyszeć – usprawiedliwiła się. – I chyba ten jakiś po nią przy-
jechał, bo słyszałam samochód. A potem w nocy... Nie mogłam zasnąć i słyszałam jej chichoty, a potem
stuk szpilek po chodniczku i trzaśnięcie drzwi. I znowu samochód. Potem już zasnęłam.

– Która to była godzina? Pamiętasz? – Łukasz pochylił się w jej stronę.
– Piętnaście minut po północy. Wiem, bo spojrzałam na budzik. Byłam zmęczona i okropnie zła, że nie mogę zasnąć. – Luka poczerwieniała, bo przypomniała sobie powód swojej bezsenności.
– I od poniedziałku już jej nie widziałyście?
– Obie wyszłyśmy do pracy rano. Luka trochę później, ale Mariolka i tak o tej porze nosa z domu nie wytyka. – Monika skrzywiła się z widoczną dezaprobatą. – Czekaj, nawet się zastanawialiśmy któregoś dnia, co tam tak cicho.
– I do jakich wniosków doszłyście?
– No wiesz, są wakacje. Uznałyśmy, że ten jej fagas zabrał ją do jakiegoś kurortu, żeby się pochwalić młodą zdobyczą.
– Ja nie uznałam – mruknęła Luka. – To ty tak mówiłaś... Uważasz, że to ma jakiś związek z tym włamaniem do nas? – Spojrzała pytająco na Łukasza.
– Nie wiem – odparł szczerze. – Ale okropnie mnie męczy, po co komu była potrzebna ta fotografia.
– A może wziął ją odruchowo, bo ktoś go wypłoszył?
– I taki wypłoszony jeszcze miał ochotę posprzątać po sobie? – Łukasz zrobił sceptyczną minę. – Sama widziałaś, że drabinę odstawił na miejsce... No nic, dziewczyny – niechętnie podniósł się z miejscy – nie będę wam zawracał głowy. Jak zajrzę od czasu do czasu, to mnie nie wyrzucicie?
– Zaraz będę robiła kolację. Śpieszysz się czy zjesz z nami? – zaproponowała Luka bez nacisku.
Oblicze Łukasza pojaśniało. Uśmiechnął się ujmująco i opadł z powrotem na krzeselko.
– W waszym towarzystwie zjadłbym nawet starą podeszwę.
– Może poczujesz się rozczarowany, ale akurat podeszwy nie miałam w planach – prychnęła Luka i ruszyła w kierunku domu. – Umieć gotować.

Luka jeszcze spała smacznie, gdy w jej sen wdarł się jakiś dziwny głos. Z początku nie mogła zrozumieć, co się dzieje. Potem dotarło do niej przeraźliwe wycie. Oprzytomniała błyskawicznie, kiedy uświadomiła sobie, że owo wycie wydaje z siebie jakaś potwornie przerażona jednostka, niewątpliwie płci żeńskiej, bo nie wierzyła, żeby mężczyzna był zdolny do tak wysokich tonów.

Pośpiesznie wyskoczyła z łóżka, ale przez chwilę nie wiedziała co robić. Na wszelki wypadek wpadła do kuchni. Na blacie kuchennym spoczywał sporych rozmiarów tasak, którego wczoraj używała do dziabania zamrożonego na kość mięsa. Chwyliła zatem potencjalną broń w nadziei, że ktokolwiek niebezpiecznej istocie zagraża, na widok topora pada tyły.

W przedpokoju zderzyła się z zaspaną Moniką, która pośpiesznie usiłowała zarzucić coś na nocną koszulę i obie wypadły z domu jak do pożaru.

Na furcie sąsiadów wisiała bezwładnie młoda osoba płci żeńskiej i darła się wniebogłose, przerywając jedynie dla nabrania tchu. W oknach pobliskich domów pojawiły się głowy, ale nikt nie kwapił się, by wyjść. Ludzie, nauczeni doświadczeniem, wybrali bezpieczeństwo.

– Co się stało?! – Luka szarpnęła nieznaną za ramię i usiłowała zlokalizować ewentualne obrażenie. – Ktoś panią napadł?

– Czekaj, puść mnie. – Monika przepchnęła się do przodu i zaczęła skrupulatnie obmacywać wyjąca. – Jestem pielęgniarką. Znam się na tym lepiej od ciebie.

Dziewczę spojrzało na nią nieprzytomnie, zachłysnęło się jakby i wydało z siebie ochrypły okrzyk zgrozy. Widząc, że nabiera tchu do dalszej wokalizy, Monika nie wytrzymała.

– Cicho!!! – wrzasnęła okropnie. – Bo w gębę dam!!! Przystań wyć i mów, co się stało!!!

Luka osobiście była zdania, że Monika zbyt brutalnie traktuje, było nie było, poszkodowaną, ale – o dziwo – pomogło. Nieznajoma odkleiła się od furki, opadła na chodniczek, objęła się ramionami i zaczęła monotonnie jęczeć.

– Tam są otwarte drzwi – powiedziała niepewnie Luka, patrząc na dom sąsiada. – Ona chyba zobaczyła coś w środku.

W tym momencie dziewczę jęknęło głośniejszym głosem i wydało z siebie zawodzący lament, z którego od czasu do czasu można było wyodrębnić pojedyncze słowa. Brzmiało to mniej więcej tak:

– Yyyyy... uuuuu... Jezusieńku.... Yyyyy... Mariolka... Uuuuu... Yyyyy... Zabita... Uuuuu... Na śmierć... Yyyyy... Mariolka... Uuuuu...

Luka i Monika jednocześnie poczuły, jak im dreszcz przechodzi po plecach.

– Pilnuj jej tu, a ja zajrzę. – Luka zbladła, ale przemogła strach i ostrożnie ruszyła w kierunku domu, ściskając kurczowo tasak i gratulując sobie w duchu przezorności.

Przemknęła po schodkach tak, że sam Winnetou przyznałby jej dożywotnie członkostwo w swoim szczepie i wytknęła głowę zza framugi, z góry nastawiając się na mało estetyczne widoki. W przedpokojach nie było niczego mrozącego krew w żyłach. Po chwili wahania ostrożnie weszła do środka i tu ją radykalnie zastopowało. Nogi przyrosły jej do posadzki, a przez głowę przemknęła rozpaczliwa myśl, że przypało, żaden dźwig jej stąd nie ruszy. Zostanie w tym miejscu do końca świata jako symbol sąsiedzkiego wścibstwa.

Śliczna Mariolka leżała w malowniczej pozycji u podnóża schodów wiodących na piętro. Ręce miała rozrzucone, nogi zaplątane w prawie przezroczysty szlafroczek w jadowicie różowym kolorze. Leżała twarzą do podłogi, a przy jasnych włosach brązowiła zaschnięta plama krwi. Obok znajdował się rozbity słoiczek z jakąś mazią i coś, co wyglądało jak ogarek świecy.

Luka wzięła głęboki oddech, z wysiłkiem przemogła odrętwienie i na sztywnych nogach wyszła na zewnątrz. Do dalszych peregrynacji nie czuła się zdolna. Usiadła na schodkach i czule przytuliła do siebie tasak.

Na jej widok Monika odetchnęła z ulgą, porzuciła coraz ciszej lamentującą dziewczynę i podeszła do przyjaciółki.

– No? – spytała niecierpliwie. – Czego ona tak wyła? Co tam w środku jest?

– Mariolka nie żyje – wykrztusiła Luka. – Leży przy schodach. Wygląda, jakby spadła.

– Jesteś pewna? Może żyje, tylko straciła przytomność?

– Niemożliwe. – Luka pokręciła głową. – Wiesz, mnie się zdaje, że ona już trochę tak leży... Jest garąco... Ona zawsze pachniała drogimi kosmetykami, a teraz...

– Cholera! – Monika usiłowała szybko myśleć. – Myślisz, że od poniedziałku tak leży?... Co robimy?

– Ktoś musi zadzwonić na policję – powiedziała Luka niemrawo.

– Rany, jak dobrze, że Łukasz zostawił swój numer... Ja tu zostanę z tą niedojdą umyslową, a ty idź do domu i zadzwoń do niego.

– O tej porze? – zaprotestowała Luka. – Nie wiem, która jest godzina, ale chyba jeszcze wcześniej...

– Co cię obchodzi godzina? – zdenerwowała się Monika. – Mamy trupa, a Łukasz jest glina! Będzie wiedział, co robić!

– Mariolka... O Jezu... No tak. Mamy trupa... – Luka wstała i krokiem zombie powlokła się do furtki, omijając pojękującą dziewczę.

Na widok nadjeżdżającego radiowozu okna w okolicznych domach dyskretnie zasłoniły się firankami. Nie przeszkadzało to właścicielom ze wścibskim natężeniem przypatrywać się akcji na sąsiedniej posesji.

Z radiowozu wyskoczył Łukasz w cywilu z aparatem i walizeczką. Za nimi stanął drugi samochód, z którego wysiadł starszy mężczyzna z wydatnym brzuszkiem. Obaj z cywilem poszli na miejsce zbrodni, a Łukasz z uwagą przyjrzał się obu przyjaciółkom, starannie ukrywając rozbawienie, po czym prze-

niósł swoje zainteresowanie na kołyszającą się miarowo, kamiennie milczącą bujną piękność spoczywającą na chodniczku.

– Aspirant Łukasz Szczęsny – przedstawił się grzecznie. – To pani znalazła denatkę? Pani nazwisko poproszę.

Miły, męski głos dotarł jakoś do świadomości dziewczęcia. Podniosła na pytającego kunsztownie umalowane błękitne oczy i odruchowo przybrała zalotną minę.

– Nazwisko poproszę – powtórzył Łukasz cokolwiek niecierpliwie.

– Madzia. Madzia Kowalczyk – wionęło z krwistoczerwonych usteczek.

– Magdalena czy Magda?

– Magdalena.

– To pani znalazła denatkę?

Widać było wyraźnie, że właścicielka błękitnych oczu usiłuje zrozumieć, o co ją pytają. Na jej wypudrowanej twarzy odbił się wysiłek umysłowy, ale efektów nie osiągnęła. W wielkich oczach błysnęły łzy.

– Rany! – zniecierpliwiła się Monika. – On cię pyta, czy to ty znalazłaś Mariolkę!

– To od razu tak trzeba było – piękność odetchnęła z ulgą. – No pewnie, że ja! – w jej głosie zadźwięczała uraza. – Nie tak się umawialiśmy. Miała na mnie czekać i co? Jak ona wygląda? Przecież to się może w nocy przyśnić! Ja jestem uczuciowa!

Łukasz był przyzwyczajony do rozmaitych reakcji, więc ta wypowiedź nie zrobiła na nim wrażenia, ale przyjaciółki spojrzały na siebie z pełnym zgrozy niedowierzaniem.

– Mimoza, widziałaś? – nie wytrzymała Monika.

Madzia na wszelki wypadek zignorowała jej słowa i wzrokiem zranionej sarny wpatrywała się w Łukasza.

– O której ją pani znalazła?

– Umówiliśmy się na szóstą. W Lublinie mamy taki znajomy butik, co dziś w nim będzie wyprzedaż. Kiecki mają niezłe. Koleżanka dała cynk w zeszły poniedziałek, bo ona tam pracuje. Mariolka miała na mnie czekać... Jakbym wiedziała, że mnie tak wystawi... Mnie by tu wołami nie zaciągnęli! To się może w nocy...

– Czyli ostatni raz widziała pani de... Mariolkę w zeszły poniedziałek? – uściślił Łukasz.

– Nie widziałam. Komórkowałam do niej tylko.

– O matko... – wyrwało się Luce, bo Monika słuchała z rosnącym zachwytem.

– Dotykała pani czegoś tam w środku?

– Panie, co pan! Jak ją zobaczyłam... Ja uczuciowa jestem! Każdy by krzyczał na taki widok! Jak na filmach...

– Pozwoli pani, że od razu panią spiszemy i pobierzemy odciski. – Łukasz ujął ją pod ramię i pomógł wstać.

– Jak to odciski? – zaniepokoiła się Madzia. – Ja mam pipsy. Zniszczą mi się.

– Postaramy się, żeby nie... Jasiu, dotrzyмай pani towarzystwa – polecił kierowcy, pychając piękną Madzię do radiowozu. – Ja bym tam zajrzał... Idźcie do domu, dziewczyny. Przyjdę tam do was. I zadzwonicie do pracy, że się spóźnicie. Muszę spisać wasze zeznania.

– Nastawię wodę na kawę, co? – zaproponowała Monika, kiedy weszły do domu. – Spotkanie z Madzią wyjąłowało mi... Boże, słyszałaś to co ja? Pipsy... Jej mózg chyba nie toleruje obcych słów...

– Myślisz, że kawa to jakoś naprawi? – Luka opadła na taboret i przyglądała się, jak współlokatorka kręci się po kuchni. – Czekaj, muszę się tego nauczyć. Co ona robiła z Mariolką?

– Komórkowała – przypomniawszy Monika z przyjemnością. – Wiesz, czegoś nie rozumiem. Ciebie faktycznie mogła się przestraszyć. Miałas ze sobą ten topór. Ale dlaczego na mnie tak dziwnie patrzyła?

– Idź do lustra, to będziesz wiedziała. – Luka powstrzymała niestosowne chichoty i zrobiła poważną minę.

Monika rzuciła jej podejrzliwe spojrzenie i z gracją wypłynęła z kuchni. Stała przed lustrem w przedpokoju, przybrała elegancką pozę i oczy jej się zaokrągliły.

– O mamusiu kochana! I ja tak... – zacisnęła powieki, uchyliła je ostrożnie, ale obraz się nie zmienił. Fantazyjną koszulę nocną w dalszym ciągu zdobyły zarzucone na gołe ramiona dzinsy z elegancko zawiązanymi pod szyją nogawkami. – Psiakrew! – jęknęła z pretensją. – Nie mogłaś mi powiedzieć? Guzik mnie obchodzi gust Madzi, ale te wszystkie wścibskie baby pomyślą, że zawsze tak śpię!

– Z nimi spać raczej nie będziesz, a w pobliżu nie masz żadnego amanta – pocieszyła ją Luka. – Co się martwisz. W obliczu takiej sensacji jak śmierć Mariolki zapomną o całej reszcie... Słuchaj, myślisz, że ona naprawdę tak leżała od tamtego poniedziałku?

– A widziałaś ją później? – Monika wróciła do kuchni, zdarłszy z siebie wątpliwą ozdobę. – Bo ja nie.

– Ja też nie.

– No to chyba leżała... Jak myślisz? Zabił ją ten fatygant czy sama zleciała? Chodziła w takich szpilach, że niewiele potrzeba...

– Nie była w szpilach. – Luka zdrygnęła się, bo widok stanął jej przed oczami. – Już była przebrana. Miała na sobie taki wściekle różowy szlafrok... Wiesz, co? To wyglądało, jakby sama zleciała. Musiała trzymać w ręce stoik z kremem, bo widziałam rozbity... Czekał. Ty powinnaś wiedzieć. Jak ona leżała na twarzy, to wchodziła na górę, czy schodziła?

Monika w milczeniu załapała wrzątkiem dwie filiżanki kawy. Wyrzuciła z umysłu swój niestosowny wygląd i skupiła się na problemie.

– Schodziła – stwierdziła stanowczo po namyśle. – Jakby wchodziła, to poleciałaby na tyłek.

– Jesteś pewna?

– A ty nie? Jak cię popchnę tak – Monika wyciągnęła dłoń w stronę przyjaciółki, jakby chciała dźgnąć ją w pierś – to padniesz na tyłek, nie? Jakbym cię popchnęła w plecy, to polecisz na twarz i odruchowo wyciągniesz ręce, żeby się podeprzeć.

– Ona chyba wyciągała – mruknęła zamyślona Luka. – Bo miała takie rozrzucone... Myślisz, że ktoś ją zabił? Mogła schodzić i nagle się potknęła. Tylko ten krem...

– No, właśnie – Monika zmarszczyła brwi. – Patrzy mi na to, że wróciła z imprezy, pewnie się wykapała, przebrała i była w trakcie dokonywania renowacji...

– Jakiej renowacji? – nie zrozumiała Luka.

– Nie wiem dokładnie. Gęby, obolałych stópek, rączki sobie mazała, żeby były piękne, cokolwiek... Co robisz, jak coś robisz i coś ci przeszkadza?

– Monika! Tobie ta Mariolka rzeczywiście padła na mózg – zgorszyła się Luka.

– Nic mi nie padło. Słuchaj, co mówię... Dbasz o urodę. Łapy masz tłuste i zajęte, bo trzymasz krem. I nagle coś usłyszałaś. Co zrobisz?

– W nocy? Jak jestem sama? – upewniła się Luka. – Złapię coś ciężkiego i wyrzuję ostrożnie.

– A, bo ty jesteś ewenement – Monika machnęła ręką. – Naczytałaś się kryminalów i od razu myślisz o obronie. Mariolka inteligencję znała ze słownika. Mogło ją coś zaintrygować. Wiesz, usłyszała jakiś odgłos albo co i zeszła sprawdzić. Do głowy jej nie przyszło, że może stać się coś złego. Trzymała ten krem i spokojnie schodziła na dół... Wiesz, tak myślę, że ona może i spadła sama, ale chyba coś ją przestraszyło. Albo ktoś...

– Boże, Łukasz mówił, że przyjdzie nas przesłuchać – przypomniawszy sobie nagle Luka z popłochem. – Muszę się umyć i ubrać, żeby jakoś wyglądać.

– Gorzej już wyglądałaś. Jeśli nie uciekł do tej pory, to chyba jest odporny. Nie musisz się tak starać – mruknęła Monika z przekąsem, bo gryzła ją wizja własnej osoby z portkami na szyi jako apaszka.

– A właśnie, że się postaram – oświadczyła z mocą Luka. – Niech sobie głupio nie myśli. Widział mnie w negliżu i z tasakiem. Nie mam zamiaru zostać pierwszą podejrzaną.

Kiedy wyszła z kuchni, Monika uśmiechnęła się z satysfakcją. Popatrzyła na parujące kawy. Wyrzwała przez okno i na wszelki wypadek zaparzyła trzecią.

Łukasz zapukał, siedziały obie w kuchni, popijając kawę. Na środku stołu, na dużym talerzu wabiły kolorami apetyczne przygotowane przez Lukę kanapki, na które żadna jakoś nie miała ochoty.

– Nie wiem, czy powinienem wchodzić – zastanowił się Łukasz, patrząc na ich miny. – Boję się, że weźmiecie mnie w krzyżowy ogień pytań, a macie liczącą przewagę.

– Zrobiłyśmy ci kawę – powiedziała Monika zachęcająco.

– I możesz zjeść nasze śniadanie, bo my jakoś... – Luka wzdrygnęła się wyrażnie.

– Poza tym sam mówiłeś, że musisz nas przesłuchać. Uznałyśmy, że zasługujesz na specjalne względy i...

– Mogę wiedzieć, dlaczego? – zainteresował się Łukasz.

– Nie uznałeś nas od razu za zbrodniarki, tylko nawiązałeś przyjacielskie stosunki – wyjaśniła Monika. – I, jak do tej pory, jeszcze nie próbowałeś nam udowodnić, że jesteśmy głupsze od ciebie.

– A ktoś próbował? – Łukasz usiadł przy stole, przysunął sobie kawę i popatrzył zaintrygowany na dziewczynę.

– Wyłącznie! – Monika fuknęła jak rozszoszczona kocica. – U mnie w szpitalu każdy lekarz ma się za Boga! U niej w redakcji też nie lepiej! – machnęła ręką w stronę przyjaciółki.

– Nie przesadzaj. – Luka spojrzała na nią z naganą. – Naczelnym jest w porządku. Nie wtrąca się przesadnie. Pilnuje tylko, żeby za bardzo nie jeździć po radnych. Konrad też jest fajny. Koleżeński. Jak przyszedł pierwszy raz, wszystko mi wytłumaczył i pokazał. Traktuje mnie jak człowieka. Wie, że jestem po polonistyce i nie wstydzi się prosić o pomoc.

– A ten twój Filip? – wytknęła uszczypliwie Monika. – Jakość go nie interesuje, tylko ilość! Gdyby odkrył w tobie bodaj odrobinę intelektu, zwałby w podskokach!

– Nie mój, za pozwoleniem – mruknęła niechętnie Luka. – Ostatnio steruje do Luizy.

– Za pozwoleniem, nie twój – zgodziła się pośpiesznie Monika, bo dostrzegła w oku Łukasza jakiś błysk, który jej się nie spodobał. – A ten palant od wuefu, któremu się wydawało, że wydasz się za niego ze śpiewem na ustach? Bo on nauczył cię?

– Ja mu się nie dziwię – wtrącił Łukasz. – To znaczy, owszem, dziwię się, że mu się wydawało, ale rozumiem, że nabrał ochoty.

– Zawsze byłam zdania, że faceci myślą oczkami – stwierdziła oschle Luka.

– I czymś jeszcze – dodała Monika złośliwie.

– Ale podobno ustaliłyście, że ja nie – zauważył Łukasz z naciskiem. – Osobiście nie mam nic przeciwko inteligentnym kobietom. Rzekłbym nawet, że brak inteligencji zdecydowanie mnie odrzuca.

– I chwala ci za to – podsumowała Monika i podsunęła mu kanapki. – To teraz przekonaj nas, że jesteś człowiekiem i powiedz uczciwie, co z tą nieszczęsną Mariolką? Luka uważa, że ona tam leżała od poniedziałku. To prawda? Myślisz, że ten gach ją załatwił, bo mu się znudziła?

Łukasz spojrzał na nią z wyrzutem i westchnął.

– Oficjalnie jeszcze nic nie wiem o gachu. Madzi się nie ułało na ten temat... A miałem nadzieję, że te kanapki to tak bezinteresownie...

– Owszem – powiedziała z naciskiem Luka i kopnęła Monikę pod stołem. – Najpierw spokojnie zjedz, bo nie wierzę, że jesteś po śniadaniu, a potem powiedz, co możesz. Ja przecież rozumiem, że istnieje

coś takiego, jak tajemnica śledztwa...

– Ha! – prychnęła Monika z pogardą. – Tajemnica śledztwa! Alem się uśmieła! Założysz się, że nasi wszyscy sąsiedzi już dokładnie wiedzą, kto, co i dlaczego? To będzie temat numer jeden na całej ulicy!

– Nie chcę wiedzieć od sąsiadów, tylko od Łukasza – odparła stanowczo Luka. – Plotki mnie nie interesują.

– To może wy zaczniecie? – zaproponował Łukasz, sięgając po kanapkę. – Włączę dyktafon. Nie będzie wam przeszkadzało? Powiecie po kolei, jak to się stało, że ją znalazłyście...

– Policja idzie z duchem czasu – zdumiała się Monika, patrząc z szacunkiem na małe urządzenie.

– Policja nie ma funduszy na ducha czasu – mruknął Łukasz. – To mój prywatny... Dobra, dziewczyny. Mówcie.

Przejęte dziewczyny szybko zapomniały o jego obecności i, przerywając sobie nawzajem, zaczęły skrupulatnie opowiadać o porannych wydarzeniach. Najwyraźniej potraktowały dyktafon jak oficera śledczego, bo przez cały czas nie odrywały od niego oczu. Łukasza to szczerze rozbawiło, ale przezornie nie dał nic po sobie poznać, z zadowoleniem unicestwiając kolejne kanapki.

– Spóźniła się – zauważyła z satysfakcją Luiza na widok wbiegającej do redakcji Luki i nagle jakby się zachłysnęła, a jej oczy błysnęły wrogo.

– Luka, serce moje, jakaś ty dzisiaj inna jesteś – zagadnął Konrad, przyglądając się jej z namysłem. – Zanim ujmę to werbalnie, muszę pomyśleć... O, wiem! Figura ci się jakby zmieniła. Schudłaś przez jeden dzień? – zdziwił się dobrodusznie. – Może byś mojej żonie coś poradziła? Nie żebym uważał, że jej to potrzebne. Dla mnie ona jest w sam raz, ale ostatnio przez te reklamy wbiła sobie do głowy, że jest za gruba...

– Luka, zrób mi podpisy pod te zd... – Filip, który z impetem wpadł do pokoju, urwał nagle i w jego oczach mignęło typowo męskie zainteresowanie. – Rany, ale z ciebie laska – zagwizdał z podziwem. – Gotowa na okładkę. Zrobić ci sesję? Słuchaj, zawrzemy układ: ja ci pomogę zrobić portfolio, a jak się wylansujesz, zostanę twoim fotografem – rozmarzył się. – Obróć się...

– Dajcie mi wszyscy spokój – fuknęła zirytowana Luka. – Spóźniłam się, bo musiałam składać zeznania. Nasza sąsiadka nie żyje.

Uparła się zatrzeć w umyśle Łukasza obraz roznegliżowanej call girl z tasakiem w krzepkiej dłoni i ubrała się starannie, a nawet zrobiła makijaż. Zamiar się chyba powiódł, bo przystojny aspirant potraktował ją jak człowieka, a nie przestępczynię. Potem całkiem zapomniała, że do redakcji przychodzi w postaci maskiary po przejściach, jak mawiała Monika, i pojawiła się we własnej. Właściwie już jej to nie robiło różnicy, bo chęć wykazania Filipowi wstrząsającej głębi intelektu wyparowała, a Łukasz i tak ją widział w normalnej postaci. Nie widziała powodu, żeby się dalej wygłupiać.

– To teraz policja przesłuchuje wszystkich sąsiadów nieboszczyka? – zdziwiła się jadownicie Luiza, лыiąc ostrzegawczo na zapatrzonego Filipa.

– Tylko wtedy, gdy nie zna powodu, dla którego nieboszczyk został nieboszczykiem – mruknęła Luka, siadając przy swoim biurku.

– Potrzebny wam nieboszczyk? – do pokoju wbiegła Kamila. – Zaraz spełnię wasze marzenia... Konrad, rób rachunek sumienia, zanim cię zabiję!

– Mnie? – Konrad ze zdziwienia zamrugnął oczami. Wyglądał teraz jak Kubuś Puchatek, którego mały rozumek pracuje na najwyższych obrotach. – Za co? Nic nie zrobiłem.

– Oj, zrobiłeś, zrobiłeś – stwierdziła złowieszczo Kamila i wycelowała w niego palec jak rewolwer. – Co napisałeś w ostatnim artykule?

– Tym z sesji rady miejskiej? – upewnił się Konrad. – Co napisałem? Bardzo miłutko napisałem, że nasz burmistrz ukochany, głowa nasza miłościwa, furt myśli i myśli, jak nas uszczęśliwić. Naprawdę!

– A „Rota”?

– Co: „Rota”? A, no tak. Napisałem, że jeden z radnych – zauważ, że miłosiernie nie wymieniłem nazwiska tego patrioty – chce, żeby na początku każdej sesji zebrani odśpiewali „Rotę” – przyznał Konrad uczciwie.

– I?

– Co: i?

– Z premedytacją daleś do zrozumienia czytelnikom, że radni są głąby i nie znają słów „Roty”! – wrzasnęła Kamila.

– Z jaką premedytacją? – bronił się Konrad, spojrzawszy na nią z urazą. – Nie napisałem, że głąby, tylko że nie znają. Sama święta prawda. Co ci poradzę?

– A teraz telefony się urywają, bo oni poczuli się urażeni! – zapieniła się Kamila. – Naczelnym mnie opieprzył! Za ciebie!

– Głupota boli – westchnął Konrad. – Tylko nie głupców, niestety. Jakby tak śpiewanie „Roty” pomagało na umysł, to każdy psychiatra by ją zapisywał na receptę... Kto im kazał wymyślać głupie uchwały? Co oni? Chór ojczyzniany? A jak już wymyślili, mogli się nauczyć.

Kamila rzuciła mu wściekle spojrzenie, machnęła bezradnie ręką i wyszła. Luka mrugnęła porozumiewawczo do zmartwionego Konrada i włączyła swój komputer.

– Filip, jedziemy na komendę. – W Luizie aż kipiało, bo fotograf wyraźnie nie mógł oderwać wzroku od Luki.

– Po co? Nic się nie dzieje...

– Zobaczmy na miejscu. Słyszałeś, że naszą koleżankę przesłuchiwali. Dowiemy się u źródła, o co biega. Muszę mieć jakieś michałki do swojej rubryki... No, zbieraj się!

Wypchnęła go z pokoju i majestatycznie pożeglowała za nim. Luka uśmiechnęła się pod nosem. Jaś nie wierzyła, żeby urok rywalki przekonał Łukasza do zdrady służbowych tajemnic.

– Piękna Luiza poczuła się zagrożona – oznajmił z satysfakcją Konrad i puścił do niej oko. – Ale Filipa to ty sobie odpuść. On jest jak pampers.

– To znaczy?

– Do jednorazowego użytku – wyjaśnił Konrad z westchnieniem.

Luka parsknęła śmiechem.

– Nie bój się. Nie pcham się do Filipa – powiedziała rozweselona. – Nie mam kwalifikacji na psycho terapeutkę. Nie czuję się na siłach, żeby go hołubić za każdym razem, kiedy będzie miał tego swojego artystycznego doła.

– Myślisz, że Luiza ma? – Konrad wydawał się sceptyczny.

– Co?

– Kwalifikacje?

– Mnie się wydaje, że ona chce się dowartościować po rozwodzie. Filip jest dekoracyjny i lubi bywać. Luiza pewnie czuje się przy nim lepiej ubrana – mruknęła Luka i zaraz pożałowała swojej szczerości. – Kondziu, zapomnij – poprosiła. – Chyba jestem wredna. Jakoś nie mogę się przekonać do Luizy. Bo, widzisz, ja znam tego jej męża z opowieści koleżanki i to podobno bardzo miły facet.

– Nie podobno, tylko naprawdę. Ja go znam osobiście... Czekał, mówiłaś, że cię przesłuchiwali? – W oczach Konrada błysnęła ciekawość. – Bo co?

– Bo dzisiaj miałam bardzo rozrywkowy poranek. – Luka westchnęła i opowiedziała mu, co wydarzyło się w sąsiedztwie. – I wiesz co? – zakończyła. – Doszłam do wniosku, że chyba się nie nadaję na donosiela. Dopiero od Łukasza dowiedziałam się, że ta Mariolka wcale nie miała na imię Mariolka, tylko Maria. I nazywała się Lenarczyk, a pochodziła z Dzierzkowa. Jej brat podobno został na ojcowiznie, a ona wybrała życie w luksusie. Ta Madzia wszystko wyklepała, bo one były psiapsiółki z jednej wsi.

– A ten luksus to co? W totka wygrała? – zainteresował się Konrad.

– Nie. Podobno miała bogatego fatyganta.

– I policja myśli, że to on?

– Policja na razie nic nie myśli. Łukasz mówi, że muszą poczekać na raport anatomopatologa. Tak na oko, to wyglądało, jakby sama zleciała... Próbują ustalić nazwisko tego jej fatyganta. Z Mariolki inteligencja nie tryskała, ale wołała go ukrywać przed ewentualną konkurencją i Madzia, bardzo rozżalona, przyznała, że nie ma pojęcia, kto to taki. Tajemnicza postać. Może jaki mafioso? Monika go raz widziała i mówiła, że forsą mu wylaziła z każdej kieszeni. I że starszawy.

– Bogatych i starszawych to u nas wielu nie ma – zamyślił się Konrad. – Nie wierzę w tajemnice w takiej małej mieścinie jak Kraśnik. U nas wszyscy wiedzą wszystko. A czasem nawet więcej.

– Łukasz mówił, że popyta sąsiadów – poinformowała go Luka. – Ten amant przyjeżdżał po nią pod dom. Może ktoś zapamiętał rejestrację albo samochód. Co prawda, to było przeważnie późną nocką, ale podobno są tacy, co uprawiają nocne podglądactwo.

– Zaraz. – Konrad zbystrzał. – Skąd ty masz takie znajomości w policji? Do tej pory się nie chwaliłaś.

– To ten sam, co był u nas w sprawie włamania – wyjaśniła Luka, trochę zakłopotana. – Żadne znajomości. Okazało się, że chodziliśmy do jednego liceum. Moja współlokatorka zna go lepiej.

– Powinnaś zacieśnić tę znajomość – pouczył ją Konrad. – Mogłabyś napisać artykuł o kraśnickim mordercy i zakasować Luizę... Już to widzę. – Oczy mu błysnęły. – Na pierwszej stronie wielkimi wółami: MORDERCA ATAKUJE NOCĄ...

– Kondziu! – prychnęła Luka z dezaprobatą. – Co ty czytujesz? Brukowce?

– Brukowce piszą o tym, co interesuje maluczkich umysłem – stwierdził Konrad filozoficznie. – A maluczkich umysłem jest zwykle więcej niż zdrowej inteligencji. Widzisz, serce moje, dziennikarska misja polega na tym, by informować. A żeby informować, należy wiedzieć. A żeby wiedzieć...

– Konrad! – Luka prychnęła niecierpliwie. – Czy ja wyglądam jak paparazzo? Wyobrażasz sobie, jak latam z mikrofonem i zadaję ludziom wredne pytania?

– Niektórym sam bym zadał – zapewnił ją Konrad i westchnął. – Ty jesteś dobre, uczciwe dziecko, Luka. I jesteś rzetelna. Pięć razy sprawdzasz, zanim coś puścisz do Kamy. Ile razy Luiza napisała głupoty? Gdyby nie ty...

– W co ty mnie chcesz wkręcić? – Luka rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– W nic absolutnie. – Konrad miał minę niewinnego spaniela. – Ale na twoim miejscu trzymałbym rękę na pulsie. Masz doskok do policji i byłaś na miejscu zbrodni. Dlaczego to Luiza ma mieć temat? Gorsza nie jesteś.

Luka siedziała przy kuchennym stole i bezmyślnie wiosłowała łyżką w talerzu. Umysł miała zajęty wypowiedzią Konrada na temat reporterskiej misji. Coś w tym było. Nie miałyby nic przeciwko temu, by z lekką dokopać Luizie i napisać coś potężnego. Pytanie tylko, czy akurat ona nadaje się do roli wścibskiej reporterki. Wszystko w niej protestowało przeciwko wypychaniu nosa w cudze sekrety.

– Ach, zupka! Bosko! – Monika weszła do kuchni i pociągnęła nosem. – Koperkowa. Uch, ale pachnie. – Szybko wyciągnęła talerz i nalała szczerdże. – Boże, jaka jestem głodna! Mało brakowało, a zeżarłabym te szpitalne resztki po pacjentach... Hej! Co tak strasznie milczysz? – Łypnęła podejrzliwie na zadumaną przyjaciółkę.

– Przecież ty mówisz przez cały czas – mruknęła Luka, wracając do rzeczywistości. – Nie żebym ci żalowała, ale ty powinnaś wyjść za mąż za kucharza. Jeśli zwykła zupa tak na ciebie działa...

– A znasz jakiegoś, co jeszcze chodzi luzem? – zainteresowała się Monika niewyraźnie, bo z pełnymi ustami. – I nie będę chyba przesadnie wymagająca, jeśli wolałabym, żeby przy okazji dało się na niego patrzeć?

– Piętrysz problemy – zganiała ją Luka i westchnęła. – Słuchaj... Czy ty myślisz, że ja bym umiała napisać coś więcej niż te durne przepisy kulinarne?

– A ktoś uważa, że nie? – Oczy Moniki błysnęły wojowniczo.

– Przeciwnie... Czekaj, ja ci to opowiem. – Luka streściła swoją rozmowę z Konradem i z napięciem czekała na odpowiedź.

– Super! – zapaliła się Monika. – Mądry ten twój Kondzio... Ja bym wycisnęła tę okazję do końca. Artykuł to jedno, ale za jednym zamachem mogłabyś pomóc Łukaszowi. Może chłopak awans dostanie, jak rozwiąże tę zagadkę? Byłby ci wdzięczny...

– Rany – spłoszyła się Luka. – Monika, ja nie Sherlock Holmes. Na Watsona chyba też się nie nadaję. Myślałam raczej, żeby...

– No co ci szkodzi? Pogadaj z Łukaszem. Najwyżej grzecznie cię splawi. Zadzwoń do niego, chcesz? Zaproszę go na kolację – Monika już sięgała po komórkę.

– A kto ją zrobi? Tę kolację? – zapytała nieco złośliwie Luka.

– Jak to kto? Ty! Przecież ja w kuchni jestem jak odbezpieczony granat.

Aspirant Szczęsny siedział w swojej dusznej klitce i pracowicie przepisywał z dyktafonu zeznania urodziwej Madzi. Z początku zęby mu same zgrzytały, potem zaczął się doskonale bawić. Nie wątpił, że i Luka, i Monika czytałyby to arcydzieło z wypiekami na twarzach i przez chwilę zastanawiał się, czy im tego nie pokazać. Może coś im przyjdzie do głowy? Z żalem zrezygnował, bo wiedział, że to wbrew przepisom. Poza tym wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazywały na to, że śledztwo zostanie umorzono. Lekarz sądowy uważał, że Mariolka zleciała ze schodów samodzielnie i w zasadzie tylko na wszelki wypadek ciało przewieziono do Lublina na sekcję. Teoretycznie Łukasz nawet się z tym zgadzał. W praktyce nie dawało mu spokoju to nieszczęsne zdjęcie, które zginęło w redakcji. Logicznie rozumując, mogłoby ono przeszkadzać jedynie uwiecznionemu na nim wypłoszowi. Według Luki wypłosz był właścicielem domu, w którym zginęła Mariolka. W dodatku właścicielem nieuchwytnym, bo sąsiedzi z bloku powiedzieli, że w zeszły poniedziałek wyjechał nad morze do sanatorium. Łukasz sprawdził porsche. Okazało się, że ma kołobrzeską rejestrację. Uzyskał więc dane właściciela i zadzwonił na podany numer. Niewiasta, która odebrała telefon, wyjaśniła pogodnie, że owszem, samochód męża mógł być widziany w Kraśniku, ponieważ mają tam rodzinę, a z powodu awarii byli zmuszeni zostawić auto w tamtejszym warsztacie, ale już je odzyskali. Znajomy przyprowadził, bo akurat jechał do sanatorium w ich strony. Znajomy nazywał się Lucjan Płaczek i okazał się wypłoszem ze zdjęcia. Właścicielem warsztatu był zaś niejaki Stefan Farfel. Coś tu było nie tak. Aż go podrywało, żeby pogrzebać głębiej przy tej sprawie. Gdyby udało mu się znaleźć garść argumentów, żeby przekonać szefa...

Telefon od Moniki przyszedł w samą porę, by oderwać go od niewesołych rozmyślań o ciężkim żywocie prowincjonalnego policjanta. Obiecał zwizytować dziewczynę jeszcze dziś, szybko dokończył przepisywanie, a wychodząc, odruchowo wsunął dyktafon do kieszeni.

Monika pierwsza zauważyła Łukasza, bo tkwiła w oknie, podczas gdy Luka miotła się po kuchni, zamierzając olśnić gościa swoimi umiejętnościami. Nie żeby coś tam sobie wyobrażała, broń Boże. Miała tylko cichutką nadzieję, że smakowitość potraw złagodzi w pamięci Łukasza wspomnienie tamtego kłopotliwego spotkania w sklepie.

Kiedy z zastawioną tacą weszła do pokoju, Monika i gość pogrążeni byli w żywej dyskusji na temat jakichś wspólnych znajomych. Nie przeszkodziło to wcale Łukaszowi szarmancko poderwać się z miejsca i przejąć od gospodyni smakowite brzemię. Zaskoczona Luka mimo woli przeniosła wzrok na przyjaciółkę, na której twarzy błysnął pełen aprobaty uśmiech.

– To teraz wiesz, dlaczego nazywaliśmy go Szeryfem – mruknęła Monika z satysfakcją. – Dobrze wychowany i praworządny. Nigdy nie podnosił głosu, a wszyscy go słuchali.

– Staruszki przez jezdnię też przeprowadzał? – W głosie Luki dźwięczała nuta złośliwości.

– Nie żądaj za wiele, a nie będziesz rozczarowana – zganiała ją przyjaciółka.

– Nie wiem, co to jest, ale pachnie obłędnie. – Łukasz nie zwrócił uwagi na ich konwersację, pochłonięty kontemplacją woniących apetycznie półmisków. – Zdaje się, że trafiłem do raję.

– To nie ja, to Luka – uściśliła Monika. – Ja nie umiem gotować. Jakbyś znał kogoś swojej płci, co opanovał tę sztukę, żądam, żebyś mi go pokazał. Ona mnie w końcu kiedyś wyrzuci i zemrę z głodu. Wolę mieć w odwodzie samorodny kulinarny talent płci przeciwnej.

– Nie zamierzam cię wyrzucić – mruknęła Luka, nakładając gościowi pokazną porcję omleta z szynką i pieczarkami. – Przyzwyczaiałam się do ciebie... Jeśli myślisz o tym, o czym mi się wydaje, że myślisz, to już lepiej nic nie mów – dodała ostrzegawczo.

– Kontakt z Madzią ci zaszkodził – zauważyła Monika z urazą i sięgnęła po talerz.

Przez długą chwilę w pokoju panowała cisza przerywana jedynie brzękiem sztućców. Monika i Łukasz jedli, jakby od tygodnia nie mieli nic w ustach. Po omlecie oboje dołożyli sobie obficie risotta z tuńczykiem, potem zgodnie sięgnęli po makaron z kurczakiem i warzywami. Luka przyglądała się temu z lekkim niedowierzaniem, bez zapału dojadając swoją część omleta. Do apetytu Moniki była przyzwyczajona, ale Łukasz ją trochę ogłuszył. Nagle stanęły jej przed oczami amerykańskie kryminały, w których nieszczęsny stróż prawa zawsze był odrywany od jakiegoś posiłku i jej niepokój zelżał. No tak. Pewnie chłopak od tej jakiejś przeraźliwie porannej godziny uprawiał zawód i dopiero teraz dopadł pożywienia. Poczula prawie macierzyńskie zadowolenie, że ma go czym nakarmić.

– Luka, przeszedł samą siebie – sapnęła Monika, odsuwając wreszcie talerz. – Jak to dobrze, że ja nie mam tendencji do tycia... Ciekawe, że ja zawsze po obfitym jedzeniu łagodnieję. Ty też? – Spojrzała na Łukasza.

– Mam wrażenie, że ja przeważnie jestem łagodnego serca – odparł z błogim westchnieniem. – Powiedziałbym, że mnie raczej rozleniwia dobry posiłek... Luka, gdybym nie był taki najedzony, już bym przed tobą kłęczał.

– Bo co? – Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Bo drugiej takiej genialnej kucharki pewnie już nigdzie nie znajdę. Gdybyś mnie zechciała, miałbym tak codziennie.

– A, to nie. Wolałabym jakiś inny powód do oświadczyń – stwierdziła sucho Luka i po namyśle kiwnęła głową. – Ale cieszę się, że ci smakowało.

– Łukasz, umysł ci jeszcze działa? – Monika uznała, że konwersacja zmierza w niebezpiecznym kierunku. – Bo ja jestem ciekawa, co nowego w sprawie Mariolki.

– Mam wrażenie, że uznają to za nieszczęśliwy wypadek. – Łukasz zrobił kwaśną minę. – W zasadzie się nie dziwię – przyznał z oporem. – Nic nie wskazuje na obecność i działanie drugiej osoby.

– A tutaj to ja bym polemizowała. – Monika wytknęła palec w jego kierunku i jej zielone oczy błysnęły chytrze. – Zawrzyjmy układ. Jak ty nam powiesz, to i my ci powiemy. Może na pierwszy rzut oka tego nie widać, ale my jesteśmy inteligentne jednostki. Zrobiliśmy burzę mózgów i wymyśliłyśmy, jak to było.

Łukasz wyprostował się w fotelu i spojrzał na nią z zainteresowaniem. Luka milczała jak kamień.

– A, nie. Tak łatwo ci nie pójdzie. – Monika potrząsnęła głową. – Coś mi się widzi, że ten niby wypadek niespecjalnie cię uszczęśliwia, co? Dlaczego?

– Gnębi mnie to zdjęcie skradzione z redakcji – wyznał Łukasz po namyśle. – Bo, widzicie, na tym zdjęciu widnieje jak byk niejaki Lucjan Płaczek, który – jak twierdzi Luka – wynajmował Mariolce ten dom, a jak mnie oświecili sąsiedzi – w poniedziałek wyjechał do Kołobrzegu. Zdjęcie zrobiono we wtorek. Wierzycie w takie cuda?

– O, kurczę. – Monika zmarszczyła brwi i spojrzała na przyjaciółkę.

– Nie podoba mi się to, co mówisz – powiedziała Luka gniewnie. – To jest starszy, spokojny człowiek. Pewnie znerwicowany, bo przy takiej babie... Nie wierzę, żeby latał po drabinach i włamywał się do naszej redakcji!

– Ja nie mówię, że to on, tylko że to trochę dziwne – zauważył Łukasz dość łagodnie. – No, sama powiedz. Jakie byś na moim miejscu wyciągnęła wnioski?

Luka zacisnęła usta i wbiła wzrok w dywan. Z całej jej postaci aż biła niechęć i opór przed przyznaniem Łukaszwowi racji. Monika postanowiła wkroczyć, nim aspirant Szczesny przestanie być pożądanym gościem w tym domu, a stanie się wrogiem publicznym numer jeden. Z doświadczenia wiedziała, że Luka – raz zrażona – niechętnie zmienia zdanie.

– Poczekajcie! – Zabębniła widelcem w blat stołu. – Zostawcie na razie w spokoju tego Beksę, czy jak mu tam...

– Płaczka – podpowiedział spokojnie Łukasz, obserwując ukradkiem Lukę.

– Też może być... Myśmy tu wymyśliły, dlaczego Mariolka zleciała, ale nie chcemy się przed tobą wygłupić – oznajmiła Monika z naciskiem. – Wiesz już, co ona robiła tego ostatniego dnia?

– Głównie dzięki wam. – Łukasz westchnął. – Ale ten sąsiad z naprzeciwka... Zaraz, jak... Aha, Dorociński. No, więc on też słyszał, jak wtedy wracała. Mówił, że nie mógł spać, a w domu żona nie pozwala mu palić, więc stał sobie na tarasie. Widział, jak podjechał samochód...

– Poznał, jaki? – wyrwało się Luce i zaraz z niezadowoleniem zacisnęła usta.

– Wyobraź sobie, że tak. – W głosie Łukasza dźwięczała satysfakcja. – To całkiem przytomny facet. Nie bardzo chciał gadać przy żonie, ale jak odeszliśmy na bok, okazało się, że dużo widział. Tak między nami mówiąc, to Mariolka chyba wpadła mu w oko i bał się, żeby żona się nie domyśliła, że kręcą go młodsze roczniki...

– A co widział? – zapytała niecierpliwie Monika, pochylając się ku niemu.

– Z poniedziałku na wtorek po północy przed domem zatrzymała się ciemna toyota, z której wysiadła Mariolka. Jej kochaś nie wyłaził. Począł tylko, aż wejdzie do domu, ulica była pusta, światła w budynkach pogaszone, więc zawrócił na szosie i ten sąsiad zobaczył tablice...

– W nocy? – zdziwiła się Monika.

– Były podświetlone – wyjaśnił Łukasz trochę niecierpliwie. – Sprawdziłem. Samochód należy do... – sięgnął do kieszeni po notes i szybko go przekartkował – ...do Karola Glinki, lat sześćdziesiąt, zamieszkałego na ulicy Cegielnianej w Kraśniku.

– Żonaty? – zainteresowała się zachłannie Monika, wywołując tym pełne dezaprobaty prychnięcie Luki.

– Żonaty, troje dorosłych dzieci starszych od Mariolki, wszystkie już na swoim.

– Widzisz? – Monika posłała przyjaciółce pełen satysfakcji uśmiech. – Mówiłam! Bogaty? – Spojrzała na Łukasza.

– Jak cholera. Ma trzy cegielnie... Słuchajcie, dziewczyny, nie wierzę, żeby on maczał w tym palce – stwierdził stanowczo. – Dorociński był świadkiem, że ten Glinka zostawił Mariolkę całą i zdrową. Gdyby chciał się jej pozbyć, podetknąłby jej pod nos jakąś rozsądną sumę i miałby ją z głowy. Same mówiłyście, że Mariolka rozumem nie grzeszyła. Szantaż by jej pewnie do głowy nie przyszedł.

– A może była w ciąży i on się przestraszył? – Monika nie zamierzała łatwo rezygnować.

– To będę wiedział po autopsji, ale... – Łukasz pokręcił głową z powątpiewaniem. – Chyba prędzej sam załatwiłby jej zabieg... Nie, jakoś nie wierzę w tę ciążę. Facet w jego wieku i z jego szmałem już chyba słyszał o antykoncepcji...

– No, dobra. – Monika porzuciła dywagacje na temat stanu umysłów Mariolki i jej fatyganta. – To teraz ja ci powiem, co wymyśliłyśmy. Zaznaczam, że opieram się na obserwacjach Luki, bo ja tam nie wlażyłam – zastrzegła stanowczo i westchnęła: – Szkoda, że nie masz zdjęć z miejsca zbrodni, bo może

przedej byś zrozumiał... No to tak: Mariolkę amant odstawił do domu po północy i odjechał. Ona weszła do domu, rozebrała się, zdrapała z siebie te wyjściowe tynki...

– Co? – wyrwało się Łukaszowi ze zdumieniem.

– Makijaż z siebie zmyła! Czy ja niewyraźnie mówię? – zdenerwowała się Monika i niechcący łupnęła ręką w stół. Luka podskoczyła. – Sorry... Wykąpała się i właśnie była w trakcie renowacji...

– Balsamowała się – mruknęła wyjaśniająco Luka, bo Łukasz spojrzął na nią pytająco. Uświadomiła sobie, co powiedziała i jęknęła cicho. – Boże, co ja...

– Nie, nie. Już rozumiem – Łukasz ukiął uśmiech.

– ...kiedy coś ją zwabiło na dół – ciągnęła Monika z uporem. – Nie wiem, może usłyszała jakiś hałas, okno stuknęło albo co. Chociaż... Ja bym uważała, że coś ją przestraszyło albo zaintrygowało...

– A skąd wam się w ogóle wzięły takie wnioski? – Łukasz nie wydawał się przekonany.

– Krem – wyjaśniła krótko Luka. – I ta nadpalona świeczka. Widziałam.

– Ona zlazła czy włożyła? – Monika domagała się potwierdzenia swoich domysłów, patrząc ponagląjąco na Łukasza.

– Raczej zlazła. No wiecie, ułożenie ciała po upadku...

– Mówiłam ci! – Machnęła widelcem w stronę przyjaciółki. – Jakby włożyła, leżałaby inaczej! Widzisz, jaka jestem wykształcona? Łapy miała tłuste? – Przeniosła wzrok na Łukasza.

Pomyślał chwilę, przyjrzał się z uwagą obu dziewczynom i najwyraźniej podjął jakąś decyzję, bo sięgnął po swój notes.

– Dziewczyny, jak którejs się coś wypsnie, wylecę na zbity pysk – uprzedził i uśmiechnął się nieoczekiwanie. – Nakarmicie od czasu do czasu bezdomnego?

– Nie masz szans – prychnęła Monika, bo Luka zaniemówiła z obrazy. – Ona słowa z siebie nie wyduśi, a ja – wzruszyła ramionami i westchnęła – spróbuję się jako powstrzymać.

– Będę ci wdzięczny. – W piwnych oczach Łukasza błysnęło rozbawienie. – Na wyniki sekcji będę musiał poczekać parę dni, bo Mariolka pojechała do Lublina. Mogę wam przekazać własne obserwacje. Zgadza się, Monika. Na dłoniach denatka miała coś tłustego. Też zdarza mi się myśleć i doszedłem do wniosku, że to ten krem, który przy niej leżał. Kiedy przyjdą wyniki z laboratorium, też nie mam pojęcia. Możliwe, że już po tym, jak zamkną sprawę – zamilkł na chwilę i nie zawiódł się, bo usłyszał dwa pełne zgrozy sapanięcia. – Też mi się to nie podoba, ale nie mam dowodów. Dlaczego uważacie, że ktoś ją przestraszył?

Luka milczała, pozwalając przyjaciółce wyjaśnić tok ich rozumowania. Ukradkiem przyglądała się Łukaszowi. Przyznała w duchu uczciwie, że fizycznie nie wygląda na niedojdę czy maminsynka. Oczy ma ładne. I ten uśmiech. I widać po nim, że umie słuchać. Przyjemna odmiana po Filipie. Coś w nim jest takiego, że... Luka nie siliła się na sprecyzowanie swoich uczuć, ale uznała, że mogłaby go karmić z równą przyjemnością jak Monikę. Kiedy jadł, było po nim widać, że mu naprawdę smakuje.

– Rozumiem – powiedział zamyślony, gdy Monika skończyła swój wywód. – Brzmi logicznie. I wierzę wam na słowo, bo kobiecie punkt widzenia jest mi raczej obcy... Myślicie, że na dół ściągnął ją ktoś czy coś?

– Świeczka sama nie przyszła. – Luka zmarszczyła brwi. – Nie wierzę, żeby Mariolka zgasiła światło i schodziła po ciemku. A jak się remontowała, musiało się świecić.

– Sam nie wiem. Obszedłem ten dom naokoło. Żadnych śladów nie znalazłem, a ostatnio nie padało. Gdyby ktoś sterczał pod oknem, coś bym znalazł.

– Tam jest wysoki parter – pouczyła go Monika. – Żadnego dwumetrowca w okolicy nie widziałam – pokręciła głową. – Ja myślę inaczej. Na werandzie przy drzwiach jest okienko. A schody na piętro są naprzeciwko wejścia. Może zobaczyła coś na zewnątrz, przestraszyła się i zleciała?

– To skąd ta świeczka w środku? – Luka rzuciła jej sceptyczne spojrzenie. – Ktoś wszedł, żeby ją sobie obejrzeć? Łukasz, okno było otwarte?

– Dobrze myślisz – pochwalił Łukasz. – Było zamknięte i nie znalazłem śladów włamania... Czyli... – urwał nagle.

– Czyli ten ktoś musiał być w środku – dokończyły obie i popatrzyły na siebie ze zgrozą.

– Chyba zacznę spać przy zamkniętym oknie – mruknęła Monika. – Albo przy otwartym z tym twoim tasakiem pod poduszką.

– Nie popadajcie w przesadę, dziewczyny. – Łukasz patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem i wi-
dać było, że coś mu przyszło do głowy.

Luka ze zdenerowania zagryzła usta i poczuła, że się dusi. To, co w tej chwili kołatało w jej umyśle, nie podobało się jej tak potwornie, że przez chwilę miała ochotę utłuc Bogu ducha winnego aspiranta, bo nagle do niej dotarło, że on pomyślał o tym samym. Szukała rozpaczliwie argumentów, które pomogłyby jej rozbić w pył tę obrzydliwą hipotezę, ale nie znalazła.

– Myślisz, że to nasz sąsiad był wtedy w domu, bo miał klucz, tak?! – wybuchnęła tak niespodziewanie, że Monika aż podskoczyła. – Tak myślisz?!

– Niekoniecznie – odparł Łukasz ostrożnie, unikając patrzenia jej w oczy. – Mógł ten klucz komuś dać, jeśli wyjechał... Słuchaj, Luka, ja naprawdę się nie upieram, żeby wsadzać niewinnych ludzi. Ja tylko lubię, jak wszystko jest jasne. Mam nadzieję, że ci to robi jakąś różnicę? – dodał z mimowolnym chłodem.

Monika wstrzymała oddech, patrząc z obawą na przyjaciółkę. Luka rzuciła Łukaszowi złe spojrzenie, ale zaraz pisała w niej chwilowo przydeptana uczciwość. Westchnęła ciężko i wzruszyła ramionami.

– No wiem, że jestem niesprawiedliwa – przyznała. – Taką masz pracę. Rozumiem. Ja swoją też usiłuję wykonywać najlepiej, jak potrafię... A logika też jest po twojej stronie. Gdybym była na twoim miejscu, też pewnie od razu pomyślałabym o właścicielu mieszkania... Wiem, że to głupie – w jej oczach mignęło zakłopotanie – ale mnie jest strasznie szkoda tego Płaczka i mam nadzieję, że to nie on. Już ta żona mu dokopała. On naprawdę nie wygląda na bandziora!

Łukasz nie miał pojęcia dlaczego, ale nagle poczuł ogromną ulgę. Ze zrozumieniem pokiwał głową i powiedział łagodząco:

– Ja też cię rozumiem. To taki syndrom, który ma każdy uczciwy człowiek: jak sama jesteś w porządku, trudno uwierzyć, że ktoś niekoniecznie... Luka, ja na razie jeszcze niczego nie zakładam, tylko próbuję zebrać do kupy to, co wiem. Mogło być zupełnie inaczej i chłopina jest niewinny jak dziecko. Może akurat był w domu, kiedy Mariolka wróciła, albo przyszedł później. Może schodził do piwnicy ze świeczką. Ona mogła się przestraszyć, on też. On uciekł, ona zleciała. Działanie nieumyślne, w sumie nieszczęśliwy wypadek.

Luka uważnie wysłuchiwała tego wszystkiego, rozluźniła się i uśmiechnęła., a Łukasz doznał dziwnego wrażenia, że zapomniał, jak się oddycha. Pomyślał, że widocznie tropikalne upały lipca nie są tym, co jego organizm lubi najbardziej. Nagle jego spojrzenie zahaczyło o wiszący na ścianie zegar i zerwał się gwałtownie.

– Cholera! Naprawdę strasznie was przepraszam. Nie miałem pojęcia, że już tak późno – tłumaczył się, mając nadzieję, że nie zraził ich do siebie ostatecznie.

Monika poszła za jego wzrokiem i popukała się w głowę.

– Wyluzuj, kochany. W razie gdybyś nie zauważył, to uprzejmie donoszę, że dość dobrze znosimy swój zaawansowany wiek i brak snu nam przesadnie nie.

– To znaczy, że jeszcze mnie wpuścicie? – Spojrzał pytająco na Lukę.

– Raczej niechętnie wypuścimy – odparła za nią Monika. – Jesteś jedynym źródłem naszej wiedzy o całej sprawie.

– Nie tylko dlatego. – Luka uznała, że przyjaciółka jest zbyt bezpośrednia, bo Łukasz zrobił dziwną minę. – Fajnie się z tobą rozmawia. Jesteś normalny. Przychodź, kiedy chcesz. Odprowadzę cię do furtyki. – Wstała, nie zauważając zadowolonej miny przyjaciółki, która dokładnie przewidziała jej reakcję.

Łukasz nie dociekał, dlaczego nagle zrobiło mu się przyjemnie gdzieś tam w środku, ale spojrzął na dziewczynę i uznał, że propozycja nie została złożona z powodu jego normalności. Od Luki aż biła niecierpliwość.

– Była tam u was Luiza? – spytała, kiedy tylko wyszli przed dom. – Miałam cię ostrzec i zapomniałam.

– Luiza? To ta ruda? – upewnił się Łukasz. – Nawet jeśli była, to na mnie nie wpadła. Cały dzień byłam poza komendą... Dlaczego miałas mnie ostrzec? Nachalna jest?

– To nawet nie to. – Luka bardzo się pilnowała, by nie szkalować dawnej rywalki. – W gazecie prowadzi kronikę wydarzeń, wiesz: kradzieże, wypadki, mordobicia, coś się spaliło, rzeka wylała, takie tam michałki. Ciągłe jej mało, więc...

– ...narobiła sobie apetytu na lokalnego zwyrodnialca – dokończył Łukasz. – Rozumiem. Nie martw się. Zawsze mogę się wylgać tajemnicą śledztwa. Jakoś nie czuję specjalnej ochoty, żeby się jej zwierzać. Chyba nie mam parcia na szczyty... Czekaj. Ja też o czymś zapomniałem. – Pomacał się po kieszeni. – Pewnie nie powinienem tego robić, ale... A tam, świat się nie zawali. – Podał jej dyktafon. – Mam tu zeznania Madzi. Posłuchajcie sobie, bo nie wiem, czy uda się wam kiedyś trafić na równie wybitną osobkę. Ciebie to powinno szczególnie zainteresować, bo jesteś po polonistyce. Fascynujące. Może przy okazji wyłapiecie coś, co ja przepuściłem.

– Ale... – Luka spojrzała na niego z przestrachem. – Możesz mieć...

– To mój prywatny sprzęt – stwierdził Łukasz stanowczo. – Rano bym wpadł i odebrał. O której wychodzicie?

– Monika o szóstej, ja idę na ósmą... No, dobrze, jeśli tak mówisz... Słuchaj, ja... Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne. Pytaj. – Popatrzył na nią zaintrygowany.

– Monika mówiła, że kiedyś byłeś raczej hulanistą niż... Dlaczego poszedłeś do policji? To znaczy... Ja nie mam nic przeciwko policji. – Luka trzepała jak katarynka, bo czuła się strasznie głupio na myśl, że czepia się czyichś prywatnych spraw. Nie wiadomo dlaczego uznała, że odpowiedź na to pytanie pomoże jej rozgryźć jednostkę osobową pod tytułem Łukasz Szczęsny. – Tylko, wiesz, stereotypy...

– Rozumiem. – Łukasz uśmiechnął się kpiąco. – Głupawy mięśniak z pałką. Przerost formy nad treścią.

– To już raczej straż miejska. No, u nich to bardziej spaślaki niż mięśniaki... Ja nie osądzam grup, tylko jednostki, które znam. Chcę zrozumieć, to wszystko. – Luka usiłowała ukryć urazę.

– Po maturze poszedłem na psychologię. – Łukasz oparł się o furtkę. – Szybko stwierdziłem, że te wszystkie pięknie i naukowo brzmiące określenia wcale mi nie przybliżają wiedzy o ludzkiej psychice. Już wiedziałem, że sobie odpuszczę, ale postanowiłem pochodzić jako wolny słuchacz na różne wykłady, które mnie interesowały. W ten sposób nie straciłem zupełnie tego roku na studiach. Potem zabrałem manatki z Lublina i poszedłem do szkoły policyjnej. Kiedy przejdę na emeryturę, będę jeszcze dość młody, żeby robić to, na co mam ochotę. Lubię tę robotę. Czasami jest okropnie, ale już nauczyłem się jednego: wszystko zależy od ciebie. Jeśli nie zrobisz nic, żeby się oderwać od dna, to będziesz tam tkwiła przez całe pokolenia. Wiesz, znam chłopaków, którzy dali radę. Ich dziadkowie pili, ich rodzice pili, a oni umieli zacisnąć zęby i zabrać się do roboty...

– Pomagałeś im – szepnęła Luka, przyglądając mu się uważnie.

Machnął lekceważąco ręką.

– Żadna pomoc nie pomoże, jeśli sami nie będą chcieli. W naszym prawie są cholerne luki. Białe plamy. Łatwiej jest karać niż dać tym ludziom jakiegokolwiek możliwości – w głosie Łukasza była gorycz. – Wiesz, jak mało jest organizacji, które pomagają naprawdę? A jeśli już, to przeważnie są to organizacje pozarządowe. W innych wszystko sprowadza się głównie do wypełniania i przekładania papierków. Ci ludzie muszą walczyć nie tylko ze swoim pokręconym losem, ale i z całą tą cholerną biurokracją! – podniósł głos, spojrzął na nią i uśmiechnął się zakłopotany. – Przepraszam. Nie umiem o tym spokojnie

mówić... Nie poszedłem do policji, żeby zostać Judymem, bo pewnie tak to zabrzmiało. Poszedłem bardziej z ciekawości. Żeby się sprawdzić, zobaczyć, czy dam sobie radę...

– A co byś chciał robić na tej młodej emeryturze? – spytała cicho Luka, nie odrywając od niego oczu.

– Pewnie się ubawisz – roześmiał się – ale lubię fotografować. Ogólnie przyrodę, ale najbardziej chmury. Nie masz pojęcia, jakie potrafią być niesamowite. Może kiedyś stać mnie będzie, żeby sobie zafundować wystawę albo wydać własny album...

– Miałam rację, że jesteś normalny – wyrwało się Luce.

– Odnoszę wrażenie, że w twoich ustach to komplement – zauważył Łukasz z zadumą. – Tylko nie bardzo wiem, czym według ciebie objawia się ta moja normalność. – Spojrzał na nią pytająco.

– Używasz normalnego języka, który rozumiem. Pracujesz i starasz się robić to uczciwie, a nie odwalać robotę. I nie uważasz, że życie to puszki z piwem, ryk sprzętu grającego, wulgarność i panienki na jedną noc. I jesteś miły. I traktujesz mnie jak istotę ludzką, która posiada rozum.

– Podtrzymuję te dwa ostatnie punkty. Jestem miły i z pewnością zakładam, że każda istota ludzka dysponuje rozumem w rozmaitych proporcjach. – W oczach Łukasza mignęły wesołe iskierki. – Moje zdolności do komunikacji werbalnej mogłaś ocenić po tych paru spotkaniach. Ale czemu tak od razu uznałaś, że cała reszta do mnie nie pasuje?

– Pamiętam cię trochę ze szkoły. Teraz też zrobiłeś na mnie dobre wrażenie – wyznała Luka z zakłopotaniem. – Żeby nie było niedomówień: to nie oferta z mojej strony, tylko stwierdzenie faktu – uściśliła na wszelki wypadek. – Nie pcham się w żadne związki. Próg ustawiłam bardzo wysoko i jeszcze nie spotkałam chłopaka, który by mu dał radę. Proponuję przyjaźń.

– Przyjmuję. – Łukasz wyciągnął rękę, a kiedy podała mu swoją, uściśnął ją i przytrzymał na chwilę. – Ale, wiesz... Ten próg, o którym wspomniałaś... Zawsze mnie pociągały przeszkody. – Oczy mu się śmiały i Luka nie miała pojęcia, czy mówi poważnie, czy żartuje. – Nie obiecuję, że nie spróbuję... Dobranoc. Dzięki za kolację. I nie zapomnij, że jutro wpadnę po dyktafon. – Zasalutował żartobliwie i poszedł.

Luka stała z otwartymi ustami, patrząc za nim z niedowierzaniem. W końcu przypomniała sobie o trzymanym w dłoni dyktafonie, westchnęła i zawróciła do domu.

Monika sprzątała ze stołu z miną wyrażającą absolutną obojętność. Patrząc na nią, nikt by się nie domyślił, że jeszcze przed chwilą tkwiła w kuchennym oknie z wypiekami na twarzy i zlorzeczyła naturze, że nie obdarowała jej nadprzyrodzonym słuchem.

– Łukasz zostawił nam dyktafon – poinformowała ją Luka, wchodząc. – Mamy posłuchać szczebiotania Madzi i wylapać to, co jemu uciekło.

– Madzia jest cool – pochwaliła Monika z przekonaniem. – Świetnie. To będzie lepsze od horroru. Połóż to na razie. Nie chce mi się zmywać jak cholera, ale boję się, że jutro nie będzie mi się chciało jeszcze bardziej. Znowu zapowiedzieli upały... Pomożesz?

– Pomogę.

Luka potulnie wzięła ścierkę, zadowolona, że przyjaciółka nie zadaje osobistych pytań. Na razie nie miała pojęcia, co właściwie czuje do Łukasza. I czy jego ostatnie słowa powinna potraktować jak zagrożenie, czy zapowiedź tego czegoś, na co zawsze czekała wbrew złowróbnym przepowiedniom matki. Pomyślała, że nieważne, co się tam między nimi wykluje. Zrobi dobry uczynek. Odprucuje swoje paskudne zachowanie przy pierwszym spotkaniu i spełni obywatelski obowiązek, pomagając policji. A jeśli przy okazji uda się jej choćby otrzeć o tę reporterską misję, o której mówił Konrad, to tym lepiej.

– Czy Mariolka miała wrogów? – dobiegł z taśmy głos Łukasza.

Przez chwilę panowała cisza, a potem Madzia odezwała się niepewnie:

– Znaczy, takich, co jej nie lubiały? Panie, no to wszystkie baby chyba! Jak przez wieś szła, to pluły jak na wywłokę! Bo to nawet ksiądz nie wytrzymał na mszy, żeby się na nią nie gapić... Ona wredna nie była, żeby komu krzywdę zrobić. To bez tych chłopów wszystko. Jak ją widziały, to im coś na łeb padało. Cma jakaś, czy coś – dodała z wyraźną zazdrością. – To brat jej naraił robotę w Kraśniku u takich jednych, co sam w warsztacie pracował. Miała u nich sprzątać, ale ten facet zaczął się do niej przystawiać i baba ją wyrzuciła. Trzy razy tak różnie pracowała i trzy razy baby ją wyrzucały. Awanturze jakieś. I w końcu trafiła na tego starego...

– A skąd pani wie, że stary? Widziała go pani?

– Nie. – Madzia wyraźnie była rozżalona. – Mariolka mówiła. Że stary, ale bogaty. Płacił za nią, na ciuchy jej dawał – dodała z zazdrością. – Wiele to on tam nie mógł, ale lubił się z nią pokazać.

– I nie wie pani, jak się nazywał? – przycisnął Łukasz.

– Ale tam! Mariolka go chowała jak ślubnego! Się kiedyś pytałam – przyznała się Madzia. – To powiedziała, że to tajemnica straszna, bo on ma dzieci dorosłe i nie chce, żeby wiedziały... Patrz pan, jak się porobiło: żony się nie boi, tylko dzieci. Bandyty jakieś, czy co... Może by zle na nią były o tę forszę, co w nią pchał. Bogate to chytre są – dodała pouczająco. – A on jej nie żałował. Raz na kieckę wydała tysiąc złotych! Bo jej kazał. Bo to jakieś te... biznesowe spotkanie miało być. I do fryzjera chodziła...

– Nie mówiła o jakichś nieporozumieniach?

– Niby co? – nie rozumiała Madzia. – A! Że się kłócili? Nie, ona awanturna nie była. A do niego to już w ogóle. Co miała fikać, jak kasę dawał? Ostatnio to się chwaliła, że ogród se zrobi jak w tych kolorowych gazetach. Bo tam pod oknem to takie coś rosło, co jej strasznie wieczorem śmierdziało...

– Miała alergię? – zainteresował się Łukasz.

– A... co? Nie wiem, co miała, ale ją w nocy dusiło i nie mogła spać – wyjaśniła Madzia. – To on powiedział, żeby powiedziała temu, co wynajmuje, a on zapłaci... Panie, jakby pan już wiedział, jak on się nazywa, to pan mi powie, co?

– Kto? – nie rozumiał Łukasz.

– No, ten, co ona z nim... Może ja bym mu się nadała? Awanturna nie jestem, też mnie może sponsować, nie?

Dyktafon Łukasza sprawił, że obie dziewczyny zapomniały o śnie. Monika słuchała wynurzeń Madzi z wypiekami na twarzy, prawie nie oddychając. Luka – z niedowierzaniem.

– Mówiłam, że Madzia jest cool – pochwaliła Monika, kiedy taśma się skończyła. – Rany, chyba muszę to pozapisywać, zrobię furorę na oddziale. Komórkowanie już sprzedalam. Dziewczynom bardzo przypadło do gustu i dzisiaj już żadna nie dzwoniła, tylko komórkowała... Co tak milczysz?

– Bo myślę. – Luka zmarszczyła brwi. – Co jej tam mogło śmierdzieć? To zadbany ogród. Nie wierzę, żeby posadził w nim coś odrażającego. Co ta Mariolka miała na myśli?... Szkoda, że już ciemno, bo bym poszła zobaczyć...

– Patrz, nie miałam pojęcia, że ona taka Jagna była. – Moniki najwyraźniej nie interesowała botanika. – Baby na nią pluły... U nas pracuje taka salowa. Żadne cudo, a już jak gębę otworzy... Rynsztok. A każdy facet aż się ślini na jej widok.

– To się nazywa seksapil – mruknęła Luka i westchnęła. – My się na tym nie znamy. To domena płci przeciwnej... Nie wiem, jak ty, ale ja się położę. Jutro muszę wstać o jakiejś przeraźliwej godzinie...

Nazajutrz rano Luka zerwała się gwałtownie, obudzona przez Monikę i poszła do łazienki, usiłując odegnać sprzed oczu wizję przeraźliwie śmierdzącej egzotycznej rośliny, której nazwy nie mogła sobie przypomnieć, a która nie dawała spać nieszczęsnej Mariolce. Zagadka wężowego dyskomfortu denatki gnębiła ją przed zaśnięciem i przez całą noc śniły jej się różne paskudne roślinki. Strasznie ją pchało, by samodzielnie sprawdzić, co też rośnie pod oknem sąsiada, ale praworządność zwyciężyła. Sama myśl, że ktoś mógłby ją potraktować jak złodzieja, wprawiała ją w przerażenie. Postanowiła poczekać na Łukasza.

Aspirant Szczęsny, pachnący jak różyczka i świeży jak skowronek, pojawił się, kiedy udało jej się posprzątać efekty śniadaniowych zabiegów Moniki i usiąść przy kawie.

– Cześć – powitał ją wesolutko. – Jak tam wrażenia po audycji z Madzią w roli głównej?

– Wstrząsające – przyznała Luka i niepewnie zapytała: – Słuchaj, czy ja bym mogła obejrzyć ten sąsiedni ogródek?

– Nie ma sprawy. Właściciel nadal przebywa poza domem, a moje towarzystwo od razu wykluczy wszelkie twoje nieuczciwe pobudki... Coś ci się rzuciło w uszy?

– Chyba na umysł, nie w uszy – mruknęła Luka. Westchnęła rozdzierająco i wyznała: – Od wczoraj mnie pcha, żeby zobaczyć, co też tej Mariolce tak śmierdziało pod oknem. Sąsiad mi wygląda na estetę. Co on mógł tam posadzić? Rafleję? – wreszcie przypomniała jej się nazwa. – Ona duża i jakby zakwitła, to nie tylko Mariolka, ale cała ulica by padła od zapachu... Ty patrzyłeś? Co tam jest pod tym oknem?

– Nie patrzyłem – przyznał Łukasz ze skruchą. – Madzia uczyniła zwierzanie dopiero na komendzie i, szczerze mówiąc, to akurat zlekceważyłem. Śladów włamania nie było, a na roślinność zwróciłbym uwagę, gdyby była jakoś przesadnie zdewastowana... Chodź. Zobaczymy od razu.

Przemknęli oboje na sąsiednią posesję, starając się nie rzucać w oczy i od razu poszli za dom.

– Okna Mariolki to te dwa. – Łukasz machnął ręką ku górze. – Znaczy tam spała, a mówiłaś, że śmierdziało jej wieczorem...

– Madzia mówiła – sprostowała Luka i zachłannie wpatrzyła się w grządkę przed sobą.

Im dłużej patrzyła, tym mniej rozumiała. Rozpaczliwie rozejrzała się po reszcie ogrodu. Ścieżki pięknie wysypane drobnym żwirkiem, gdzieś tam przyszyty starannie kule zielonych krzewów, kępy kolorowych kwiatów, ozdobnych traw i paproci. Na tym tle dziwna rabata pod oknami Mariolki biła w oczy. Nie pasowała do reszty. Ale żeby z tego powodu...

– Co jej śmierdziało? – zapytała z osłupieniem. – Ten jaśmin?

– Może te lilie. – Łukasz wskazał białe kielichy tworzące obramowanie prostokątnej rabaty.

– Lilie świętego Antoniego – przypomniała sobie Luka. – No, rzeczywiście, mocno pachną. Razem z jaśminem, wieczorami... A jeszcze jak było gorąco... Coś mi to przypomina, tylko nie wiem co. – Marszcząc brwi, wpatrywała się w podłużną grządkę porośniętą niską trawą, okoloną liliami, której jeden krótszy bok zajmował krzew jaśminu. – Brakuje symetrii – powiedziała bardziej do siebie niż do Łukasza. – Powinny być dwa po dwóch stronach. Wtedy to miałoby jakiś sens... Coś mi to przypomina...

– Może Mariolka faktycznie miała alergię – mruknął Łukasz bez przekonania.

– Czekaj, miałam już wcześniej zapytać... To porsche naprawdę należy do sąsiada? Małżonka mu pozwoliła na taki eksces? W ramach ekspiacji za swój charakter?

– A, nie. Porsche należy do faceta z Kołobrzegu. Rozmawiałem z jego żoną. Mówiła, że samochód się zepsuł, naprawiał im znajomy z warsztatem, a ten twój Płaczek odstawił go po drodze na turnus w sanatorium... Czekaj, lepiej. Właściciel warsztatu nazywa się Farfel, a to panięskie nazwisko żony pana Płaczka.

– Aha, to dlatego mu pozwolił. Pewnie krewniak.

– Bratanek żony – uściślił Łukasz. – Dzisiaj będę z nim rozmawiał... Wiesz, jakoś nie widzę powodu, dla którego miałoby mu przeszkadzać to nieszczęsne zdjęcie. Samochodem dysponował legalnie, wła-

ściciel nie zgłasza pretensji... No, nic. Pogadam z tym Farflem... Dobra, wracajmy, bo się spóźnisz do pracy.

Życie koleżeńskie w redakcji omijało Lukę szerokim łukiem, bo usiłowała zrozumieć, co jej przypominała sąsiedzka rabatka. Nie zwróciła uwagi na złośliwości Luizy, która nie mogła przeboleć faktu, że przystojny aspirant ją zlekceważył i na jej widok po prostu zniknął z komendy pod pozorem jakichś idiotycznych czynności śledczych. W związku z niepowodzeniem przypominała dzisiaj wybitnie kłujący kaktus, więc Konrad przycupnął za swoim komputerem, usiłując nawet nie oddychać, by jej nie podpaść, a Filip usiadł przy wolnym biurku i pod pretekstem odpowiedniego doboru zdjęć do kolejnego numeru łakomie spozierał na milczącą Lukę. Jedyne Kama nic sobie nie robiła z humorów Luizy, za to z żywym zainteresowaniem śledziła oczopląs Filipa. Kiedy uznała, że ma już dosyć jadowitych utyskiwań koleżanki, z wprawą w redakcyjne mrowisko solidny kij:

– Filip, ty skończysz dzisiaj z tymi zdjęciami? Luka, ja bym go obchodziła z daleka na twoim miejscu. Wygląda, jakby mu coś padło na rozum, kiedy na ciebie patrzy.

Luka, pogrążona w zadumie, machinalnie kiwnęła głową, ale w Luizie natychmiast zawrzało. Obrzuciła rywalkę spojrzeniem o dużej sile rażenia i zakomenderowała:

– Filip! Zostaw te cholerne zdjęcia! Kama sama wybierze! Zabieraj tylek i jedziemy na komendę!

Zanim fotograf zdążył zaprotestować, złapała go za ramię i wywlokła z pokoju. Kama zachichotała z satysfakcją, a Konrad zerwał się od biurka i złożył jej głęboki ukłon.

– Kamilo, serce moje, jestem pod wrażeniem twego makiawelicznego umysłu.

– Bądź, Kondziu, bądź – zgodziła się radośnie Kama i, zadowolona, poszła do swojego pokoju.

Po jej wyjściu Konrad zerknął ukradkiem na zamyśloną Lukę. Ciekaw był, co ją tak strasznie zaprzęta, a nie lubił być natrętny. A nuż koleżanka komponowała właśnie sensacyjny artykuł, który wyniesie ją na szczyty popularności? Postanowił zadziałać subtelnie. Najpierw poruszył się gwałtownie na krzesle, które zaskrzypiało przeraźliwie. Luka, owszem, wzdrygnęła się lekko, ale nic poza tym. Więc Konrad chrząknął dość głośno. Nie osiągnąwszy pożądanых efektów, rozgrzeszył się w duchu za grubiańskie zachowanie i zapytał wprost:

– I co? Jak tam twoja śledcza misja? Masz już podejrzanych?

Luka spojrzała na niego nieprzytomnie, westchnęła rzewnie i beznadziejnie pokręciła głową.

– Widziałam dzisiaj takie coś... Męczy mnie to okropnie, a nie mogę sobie przypomnieć, z czym mi się to kojarzy... Słuchaj, Kondziu, ty znasz może jakiegós Farfla? Podobno ma warsztat samochodowy?

– Ha! Będę twoim Watsonem! – ucieszył się Konrad i z mocą obwieścił: – Znam, serce moje! Stefanek Farfel znany jest z tego, że nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Jakimiś tajemniczymi sposobami potrafi ściągnąć absolutnie każdą część do absolutnie każdego samochodu, choćby chodziło o najbardziej renomowaną markę. I podobno jest genialny. Cała kraśnicka wierchuszka korzysta z jego warsztatu... On jest podejrzany? Szkoda by było. Ja też u niego naprawiam. Nie zdziera tak strasznie. Chyba sobie odbija na tych bogatszych.

– Nie jest podejrzany, tylko naprawiał to porsche, co tak zachwyciło Filipa...

– Boję się, że aktualnie to najbardziej zachwycasz Filipa ty osobiście – zauważył Konrad z wyraźną troską.

– Mniejsza o Filipa. – Zniecierpliwiona Luka machnęła ręką. – Słuchaj, ja ci wszystko powiem, tylko musisz mi przyrzec, że będziesz milczał jak kamień. Szczególnie przy Luizie.

– A żonie mogę powiedzieć? – zaniepokoił się Konrad. – Wiesz, ona teraz jest na urlopie wychowawczym i czuje się trochę odseparowana od świata. Też by mogła popytać. Te jej psiapsiółki przerażająco dużo wiedzą o wszystkich.

– Nie chciałabym Łukaszowi podkładać świni – przestraszyła się Luka. – Im więcej osób wie, tym łatwiej się rozejdzie, a sam wiesz, jak ludzie lubią plotkować.

– To nie moja Basieńka – oznajmił Konrad stanowczo. – Wystarczy, że jej wytłumaczę, że to ma być tajemnica... O, wiem! Założymy komitet śledczy. Ty będziesz nam przydzielać zadania, a my dyskretnie popytamy tu i tam... Ludzie myślą, że jak jestem flegmatyczny, to już nic nie potrafię – poskarżył się. – A ja przecież słuchać umiem. Do myślenia też jestem przyzwyczajony.

– No, dobra – zdecydowała niepewnie Luka. – Ale tylko ty i twoja Basieńka... To czekaj, opowiem ci, czego się dowiedziałam...

– Wiesz, miałyśmy dzisiaj niezły ubaw – powiedziała Monika, rozpierając się błogo w fotelu po zjedzeniu późnego obiadu. – Nasza przełożona dorwała na korytarzu dyrektora i... – zachichotała z satysfakcją. – Czekaj, ja ci to powtórzę – zrobiła wyniosłą minę i stanowczym tonem wyrabiała: – Panie dyrektorze, ja awanturna nie jestem, ale chciałabym wiedzieć, kiedy wreszcie dostaniemy te obiecane podwyżki... Duch Madzi nie ginie!

– Sprzedałaś to! – Luka spojrzała na nią z potępieniem. – No i czego oglupiasz ludzi? To żalodne, żeby w XXI wieku wypuszczać ze szkół takie niedoróbki jak Madzia.

– Kiedy mnie to bawi. – Monika bez skruchy wzruszyła ramionami. – Wyluzuj, koleżanko. Literatura to jedno, a ulica to drugie. Język tworzy ulica, niestety, i lepiej się z tym pogódź, pani magister... Co tam Łukasz nowego doniósł?

– A, czekaj! Masz pojęcie, co Mariolce śmierdziało? Jaśmin! I lilie! Nie wiem, które bardziej... No, mocno pachną, ale żeby zaraz śmierdziało? Może Madzi się coś pomyliło?

– A może nie. – Monika zamysliła się, marszcząc brwi. – Wieczorową porą... – zaczęła w natchnieniu i urwała nagle.

– ...pojawi ci się ukochany brunet – nie wytrzymała Luka. – Co tą wieczorową porą? Nie przerywaj tak znieńca, bo mnie to denerwuje!

– Chciałam tylko powiedzieć, że wieczorową porą i w upalne dni roślinność mocniej pachnie. Trzeba zapytać Łukasza, jakich Mariolka używała kremów. Może była alergická albo... Wiesz, czytałam gdzieś, że istnieje niewielka grupa ludzi, która ma wyjątkowo wrażliwy zmysł powonienia... Boże, jaka ja jestem wykształcona – pochwaliła się z zadowoleniem. – Zmysł powonienia – powtórzyła z rozmarzeniem.

– I co ten zmysł? – pogoniła ją niecierpliwie Luka.

– Może Mariolka tak miała. Niektóre silne zapachy mogły u niej powodować nawet migreny... Ona chyba miała jakąś rodzinę, co? Może by się dowiedzieć u źródła?

– Będziesz się pchała do Dzierżkowa? Do tego jej brata? To już lepiej niech Łukasz zapyta.

– A przyjdzie dzisiaj? Mówił, że co? – zainteresowała się podstępnie Monika.

– Nic nie mówił. – Luka wzruszyła ramionami. – Oni tam chyba nie mają limitu godzin. Jest robota, to siedzą. Poza tym ma pewnie jakąś rodzinę, nie? Może też by go chcieli od czasu do czasu zobaczyć?

– Nie wiem jak ty, ale ja bym chciała bardziej niż oni – stwierdziła Monika stanowczo. – Bardzo mnie intriguje cała ta sprawa... Dobra. Jak pobieram ze stołu, to pozmywasz?

Barbara Błońska, zwana przez znajomych Basieńką ze względu na niewielkie gabaryty, z rozczuleniem przyglądała się, jak jej ślubny małżonek pracowicie pożera olbrzymi kotlet schabowy. Czasami, kiedy proza życia zaczynała jej nazbyt doskwierać, miała ogromną ochotę potrząsnąć tym swoim domowym filozofem i wysłać go bodaj do spółdzielni mieszkaniowej, by osobiście poużerał się z hydraulikiem, który uparcie omijał ich mieszkanie, choć oczekiwany był z niecierpliwością. Ale wtedy szybko przypominała sobie, dlaczego w ogóle za niego wyszła i przechodziło jej. Z Konrada emanowało ciepło.

I ukojenie. Był jak piecyk, który działa na żądanie. Nigdy nie podnosił głosu, oddawał każdy grosz, zajmował się Mariuszkiem, nie wymyślając głupich wymówek typu: jestem zmęczony, z zapalem wykonywał na rodzinnej działce wszelkie prace polowe pod okiem żony, słowem – idealny mąż. Właściwie można mu było darować, że kompletnie nie ma pojęcia o rzeczywistości wymagającej konkretnych zabiegów w rozmaitych urzędach. Koleżanki i tak jej zazdrościły, wytykając liczne wady własnych małżonków.

– Och, jaki ja miałem fart – westchnął błogo Konrad, odsuwając pusty talerz. – Nikt nie gotuje tak, jak ty... Umyć po sobie?

– Nie! Ja sama! – Basieńka poderwała się pośpiesznie, bo знаła doskonale różnicę między dobrymi chęciami a możliwościami manualnymi swojego filozofa. – Ty sobie spokojnie posiedź.

– Posiedzę – zgodził się Konrad serdecznie. – Czemu tak cicho, Basieńko? Mariuszek śpi?

Cisza w tym domu była faktycznie zjawiskiem nietypowym, bo prawie dwuletni Mariuszek był dzieckiem przeraźliwie aktywnym. Ojcu to nie przeszkadzało, ale jego matka często miała ochotę założyć potomkowi smycz i kaganiec.

– Babcia go wzięła aż do niedzieli – wyjaśniła teraz mężowi, powstrzymując westchnienie ulgi. – Kazała mi pójść do fryzjera i w ogóle zadbać o siebie, zanim ci obrzydne.

– Basieńko, serce moje – Konrad aż się wzdrygnął – dlaczego mojej teściowej przychodzą do głowy takie okropne rzeczy? Czy ona do tej pory nie zauważyła, że ma najpiękniejszą i najlepszą córkę na świecie?

Barbara z pobłażaniem, ale i lekkim żalem pomyślała, że jej małżonek nie zauważyłby pewnie zmiany, nawet gdyby założyła na siebie worek po kartoflach i ogoliła głowę na lyso. Ewentualnie przegięła w drugą stronę, nabywając za jakieś upiorne pieniądze kreację Diora, a włosom nadając barwy wojenne.

– Poza tym jesteś najmądrzejszą kobietą, jaką znam...

– A z czego wnioskujesz o mojej mądrości? – nieco uszczypliwie zainteresowała się pani Błońska.

– Musisz być mądra. Przecież za mnie wyszłaś – stwierdził Konrad filozoficznie i poklepał taboret obok siebie. – Usiądź tutaj, moje złoto, i posłuchaj, bo muszę ci coś powiedzieć, a to tajemnica. Otóż, nasza mała Luka z redakcji bardzo chce pomóc znajomemu z policji. Pewnie te twoje psiapsiółki już ci mówiły o tej nieboszczce z domków, co? To ja ci opowiem, co wiem od Luki. Słuchaj...

Dochodziła dwudziesta pierwsza, kiedy zadzwoniła komórka Luki. Obie z Moniką porzuciły już nadzieję na osobisty kontakt z ulubionym gliniarzem, więc nieśmiałe pytanie Łukasza na temat ewentualnej wizytacji zabrzmiało w ich uszach jak pienia anielskie. Luka, ponaglana przez przyjaciółkę, natychmiast zapewniła go, że jest nader oczekiwanym gościem i od razu rzuciła się do kuchni.

– Monika, a może on już był w domu i jadł? – zapytała niepewnie, zdążywszy wetknąć do mikrofali domowej roboty pizzę. – Zacznę mu tak podtykać i jeszcze sobie coś pomyśli...

– Co pomyśli? – napadła na nią przyjaciółka. – Gdzieś ty widziała nazartego gliniarza? Nawet jak w domu jadł, to i u nas zmieści. Kawiorem go nie pasujemy, a pizza to nie łapówka.

– Sama robiłaś ciasto – wytknęła jej Luka.

– Bo byłam wtedy zła i musiałam się wyżyć. Wolałam na cięcie niż na tobie... Czekaj, zrobię herbaty do dzbanka, bo jak się zadławi, to nic nam nie powie.

W efekcie Łukasza, który miał wrażenie, że żołądek mu właśnie przyrasta do żeber, powitał cudownie aromatyczny, bo dziewczyny lubiły eksperymentować z przyprawami, zapach gorącej pizzy. Pociągnął nosem jak pies myśliwski na tropie i prawie się oblizał. Na widok jego miny Luce ulżyło. Z wdzięczności od razu nałożyła mu na talerz potężny kawał i zachęciła:

– Najpierw zjedz, a potem nam powiesz, co możesz.

Monika hypnęła na nią nieprzyjaźnie, bo była spragniona sensacji, ale spojrzała na parujący talerz, oczy jej błysnęły łakomie i capnęła najbliższy kawałek, jakby się bała, że nie zdąży.

– Gdzie ty to wszystko mieścisz? – wypomniała jej Luka półgębkiem. – Przecież godzinę temu jadłaś kolację. Chcesz mieć koszmary z przejedzenia?

– Ja jestem pracownik fizyczny. Potrzebuję dużo paliwa – odcięła się Monika niewyraźnie, bo z pe-
nymi ustami.

Luka tylko westchnęła i zamilkła. Spokojnie poczekała, aż ostatni kawałek zniknie ze stołu i usado-
wiła się wygodniej, gdy Łukasz odsunął talerz.

– Dzięki. I przepraszam. Nie miałem w planach, żeby robić z siebie prosię, ale egzystuję przez cały dzień na jednym posiłku i jakiejś przeraźliwej ilości paskudnej kawy. Normalnie nie rzucam się na je-
dzenie w cudzych domach.

– Rzucaj się, rzucaj – zezwoliła łaskawie Monika. – Jak chcesz, to mogę ci opowiedzieć, co się robi z człowiekiem, kiedy się nieodpowiednio odżywia. Chcesz?

– Daj mu spokój – skarciła ją Luka i rzuciła Łukaszowi zatroskane spojrzenie. – Nie możesz żyć tylko pracą. Noś przynajmniej jakieś kanapki.

– Chyba zacznę – zgodził się aspirant Szczęsny i wyjął z kieszeni notatnik. – Powiem wam, czego się dzisiaj dowiedziałem... Od razu z rana po wizycie u ciebie – kiwnął głową w stronę przejętej Lukki – po-
jechałem do Dzierżkowa do rodziny Mariolki. Wiecie – zamyślił się na chwilę – to dziwne, ale ten brat sprawiał wrażenie, jakby mu w gruncie rzeczy ułożyło. Potem zgadłem, dlaczego...

– Dlaczego? – zainteresowała się Monika. – Ucieszył się, że już nie musi jej odpałać doli z ojcowizny?

– Tak mi wyszło z rozmowy, bo on złego słowa na siostrę nie powiedział, że oni oboje z żoną mieli dosyć pilnowania Mariolki. Podobno pod ich domem wystawała cała męska populacja wsi. Jak kocury w marcu – to określenie bratowej, nie moje. Wyrwało się jej szczerze. A ona nawet do sklepu spokojnie pójść nie mogła, bo kobiety miały pretensje do niej. Do tej bratowej. Że jej nie upilnuje...

– Mówił, że Jagna! – oświadczyła Monika z pełną satysfakcją zgrozą. – I my ją miałyśmy pod nosem! To jakie miałyśmy szanse? Ty też byś na nią polecał? – wycelowała palec w Łukasza, który zachnął się lekko.

– Chcesz sobie pogdybać? – mruknął niechętnie. – Zaznaczam, że pierwszy raz zobaczyłem ją w po-
staci niezbyt ponętnej... Nie wiem, czybym polecał. Nie lecę na każdą dziewczynę, która przyciąga oko. Na jedną noc wystarczy, ale na całe życie? Chyba mogę mieć większe wymagania?

– Możesz – zgodziła się Monika, starannie ukrywając zadowolenie.

– Mam mówić o sprawie, czy wygłosić mowę w swojej obronie? – upewnił się Łukasz.

– Nie zwracaj na nią uwagi – wtrąciła Luka pośpiesznie, patrząc na przyjaciółkę z wyrzutem. – I co? Mówiłeś, że mieli dosyć tego pilnowania...

– Poza tym, według bratowej, Mariolka prezentowała pańskie fochy – kontynuował Łukasz. – Podob-
no wiejskie zapachy kłuły ją w nos. Jak w kościele było duszno, robiło jej się niedobrze i potrafiła wyjść w połowie mszy, a wtedy ksiądz gubił wątek, a połowa facetów rzucała się jej na pomoc. Bratowa ze wstydu nie wiedziała, gdzie oczy podziąć. Krowy nie wydoiła, jajek nie odebrała, w polu nie pomogła, bo wszystko jej śmierdziało...

– Ha! Mówiłam! – W głosie Moniki dźwięczał triumf. – Musiała mieć węż jak szatan!

– Nie mam pojęcia, jaki węż ma szatan – uśmiechnął się Łukasz – ale te fochy Mariolki źle wpływały na życie rodzinne państwa Lenarczyków i brat z dużą ulgą przerzucił odpowiedzialność na pana Glin-
kę. Najpierw u nich sprzątała, ale małżonka pracodawcy nie była zachwycona jej pracą i pan Karol usu-
nął dziewczynę z pola walki, ale postanowił ją sobie na boku zatrzymać...

– Rozmawiałeś z nim? – zapytały obie jednocześnie.

– Owszem. Przyznał, że używał jej głównie po to, by zrobić wrażenie na klientach. W jej towarzy-
stwie podobno łatwiej mu się negocjowało korzystne dla siebie warunki. Poza tym dość go bawiła

i chętnie ją sponsorował. Powiedział mi, że sprawiało mu wielką satysfakcję przyglądanie się, jak mężczyźni głupieją w jej obecności.

– A on taki odporny? – zainteresowała się uszczypliwie Monika.

– Jakby to ująć... Mam wrażenie, że tam, gdzie większość ludzkości posiada serce, pan Karol ma bardzo precyzyjny kalkulator. A Mariolkę wyczuł od pierwszego kopa. Ona nie polowała na przygodę, tylko na męża. Z panem Karolem zawarli umowę: ona pomoże jemu, on jej. Miał ją wprowadzić w odpowiednie środowisko i ułatwić wybór zwierzyny.

– Wierzysz mu? – spytała Luka sceptycznie.

– Wierzę. Powiedział mi, że interesuje go dobry zarobek, a nie młode siksy. I to z niego faktycznie bije. Mariolka rzeczywiście mogła go bawić. Ten jej seksapil, totalna głupota i stalowe przekonanie, że drzwi do sypialni prowadzą przez ołtarz... Nie wierzę, żeby chciał się jej pozbyć. Przyznał się, że jego marzeniem było wydać ją za syna swojego konkurenta. Miał nadzieję, że tamten się rozłoży.

– Mówiłam ci, że ona jest strasznie głupia. – Luka westchnęła. – Ale gdyby zabijać ludzi z tego powodu...

– ...to trzy czwarte ludzkości już by nie istniało – dokończyła z uciechą Monika.

– Dziewczyny, mnie się jednak wydaje, że ona sama spadła. – Łukasz też westchnął. – A mój szef czeka tylko na raport z Lublina, żeby zamknąć sprawę.

– A z tym Farflem też rozmawiałeś? – spytała Luka.

– Też. Obejrzał zdjęcie i rozpoznał samochód, który naprawiał. Wujka też rozpoznał i bardzo się zdziwił, bo wedle jego wiedzy, powinien w tym czasie znajdować się w drodze do Kołobrzegu. Potem sobie przypomniał, że wujaszek zadzwonił do niego po przyjeździe do sanatorium, przeproszał, że odstawił samochód później, ale coś mu wypadło.

– Ale nie było go w Kraśniku, kiedy było u nas to włamanie? – Luka wpatrzyła się w niego z nadzieją.

– Oficjalnie przez cały czas jest w sanatorium. Wraca za tydzień.

– Dzięki Bogu. To już go nie podejrzewasz?

– Sam nie wiem. Chyba nie. Farfel twierdzi, że to ciotka jest jędzą, a wujaszek porządny chłopina, potulny jak baranek. Na szczęście ciotunia bywa w domu tylko dwa razy do roku, więc cała rodzina ma czas, żeby odpocząć przed kolejną wizytą. Nikt się jej nie chce narażać, bo w tych Stanach zarobiła już kupę szmalu. W milczeniu znoszą jej kretyńskie komentarze, bo pani Płackkowa wyobraża sobie, że wszystko wie najlepiej, i piastują nadzieję, że po jej śmierci majątek przypadnie im, bo Płackowie dzieci nie mają. Farfel uważa, że ten nieszczęsny Lucjan powinien zostać patronem męczenników. Rodzina zony lubi go tak samo, jak nie znosi Matyldy, czyli Płackkowej.

– Pewnie u siebie odreagowuje zagranicę – mruknęła Luka ze zrozumieniem.

– Bo co? – zainteresował się Łukasz.

– Bo moja mama siedzi w Kanadzie. Ile razy przyjeżdżała, mówiła, że ma ochotę zelżyć kogokolwiek. W ramach terapii. Bo przez jakiś czas sprzątała u bogatych Francuzów i traktowali ją jak pomiotło. Dopiero potem złapała normalną pracę, już legalnie, i poczuła się jak człowiek. Może ta Matylda też...

– Jasne! Już jej broń! – warknęła Monika. – To czysta zaraza w babskim opakowaniu! I skąpa jak Harpagon!

– Bo jak tam ciężko pracuje, to...

– Ludzie! Trzymajcie mnie! – nie wytrzymała Monika. – Ty musisz być taka święta Tereska? Było pójść w adwokaty! Obroniłabyś najgorszego bandziora!

Łukasz spojrział na speszoną Lukę i uderzył go bezbronny wyraz jej oczu. Przemknęło mu przez myśl, że widzi przed sobą żeński egzemplarz, który poza widoczną urodą reprezentuje optymistyczne podejście do ludzkiej natury. Zjawisko w dzisiejszych czasach rzadkie. Z pewnością należałoby je chronić, a do chronienia słabszych czuł powołanie od zawsze.

– Luka ma rację – wtrącił szybko, gdy Monika nabierała tchu do dalszej przemowy. – Znamy tę Placzkową tylko z tego, co mówią inni. Ludzie bywają zawistni. Jeśli ten Lucjan wytrzymał z nią tyle lat, to widocznie odpowiada mu jej charakter.

Dziękczynne spojrzenie Luki dziabnęło go prosto w serce. Nie zauważył, że Monika powstrzymała tryumfalne sapnięcie i spuściła oczy, żeby nie dostrzegli jej rozbawienia. Nie miała pojęcia, jakie zakończenie będzie miała sprawa śmierci Mariolki, ale jej osobista misja rokowała wielkie nadzieje.

W redakcji wrzało jak w ulu już od rana. Kamila tkwiła przy telefonie i ryczała do słuchawki pełną pierśią kwieciste inwektywy pod adresem drukarni. Luiza kwitła szczęściem, bo udało jej się pognać Łukę. Wczorajsza rozmowa z komendantem upewniła ją, że żadna wielka zbrodnia się nie wydarzyła. Ot, jakieś dziewczęcę nieszczęśliwie zleciało ze schodów. Toteż dziś, ledwie dojrzała rywalkę, oznajmia z politowaniem:

– Gazeta to nie magiel, moja droga. Tu trzeba pisać o faktach, nie własnych domniemaniach, bo można za to siedzieć. Poczytaj sobie prawo prasowe.

Głębi szczęścia dopełniał fakt, że udało jej się wypchnąć z redakcji Filipa. Poprzedniego dnia dopadła Marka Dorosza z kraśnickiej kablówki. Widocznie miał dzień miłosierdzia dla konkurencji, bo zgodził się wpuścić fotografa do pomieszczeń telewizyjnych. Na biurku Kamy leżał już gotowy artykuł na temat pracy kablówki. Zdjęcia miały mu dodać autentyczności i kolorytu.

W dodatku jutro Filip też nie będzie miał szans, by tęsknie wpatrywać się w tę cholerną Łukę, bo Luiza dostała wreszcie zgodę komendanta i oboje mieli spędzić cały dzień w policyjnym radiowozie. Zawpiewał się niezły reportaż.

Luki nie dosięgły złośliwości Luizy z tej prostej przyczyny, że ostatnio myśli miała zajęte osobnikiem płci męskiej pod tytułem Łukasz Szczęsny. Im częściej o nim myślała, tym bardziej jej zależało, żeby raz na zawsze zapomniał o tym niesympatycznym pierwszym spotkaniu w sklepie. Gdyby tak rzeczywiście się postarała i podetknęła podsunęła mu pod nos coś, co pozwoliłoby mu dalej grzebać przy sprawie Mariolki, to może miałyby jakieś szanse na przebaczenie.

Tymczasem niecierpliwie przeglądała kolejne pliki, co chwila zerkając z podziwem na Konrada. Redaktor Błoński, głuchy i ślepy na resztę świata, pracowicie tworzył artykuł o kolejnych epokowych czynach kraśnickich radnych. Pisał coraz szybciej, bo miał tajemnicze przeczucie, że kiedy tylko Kama skończy wydzierać się na pechowych drukarzy, dobierze się do niego. Konrad był odporny na krzyki, pod warunkiem, że nie on był ich adresatem. Tym razem mu się udało. W momencie gdy Kamila rzuciła słuchawkę, on podawał Luce pendrive. Wzięła go bez słowa, natychmiast wetknęła do komputera i przeleciała artykuł pobieżnie, bardziej z obowiązku niż z musu, bo Konrad błędów nie robił. Po chwili przesłała wszystkie materiały Kamili, która z miną nie wróżącą niczego dobrego zakotwiczyła właśnie przy biurku kolegi. Kama zamknęła usta, wzruszyła ramionami i poszła do siebie. Widocznie zapas amunicji na dziś już się jej wyczerpał.

– Cześć, orły. – W drzwiach stanęła drobna istota płci żeńskiej o kasztanowych włosach. – Nie przeszkadzam?

– Basieńka! – Konrad na widok żony poderwał się z krzesła. – Co się stało? Kłopoty w domu? Co mam zrobić? – Wbił w nią pełne gotowości bojowej spojrzenie.

– Nic się nie stało, nie ma kłopotów, nic nie musisz robić – wyliczyła uspokajająco małżonka. – Byłam w pobliżu i chciałam pogadać z Łuką. Możesz? – Popatrzyła pytająco na dziewczynę, która bez namysłu skinęła głową.

– Od kiedy ty masz interesy do Luki? – zainteresowała się podejrzliwie Luiza.

– Odkąd prowadzi kącik kulinarny – wyjaśniła Basieńka beztrudno. – Potrzebuję specjalnego przepisu dla specjalnych gości.

– Chodźmy do HERKULESA – zaproponowała Luka półgłosem. – Dojrzałam do kawy.

– Mogę z wami? Też bym...

– Kochanie, to babskie tematy. Zanudziłbyś się. – Basienka pochyliła się i, markując całusa, szepnęła mężowi do ucha: – Pilnuj, żeby Luiza nie poszła za nami. Jak tajemnica, to tajemnica. Powiem ci wszystko w domu.

– To są babskie ploty – uprzedziła Luka uczciwie, unikając wzroku Łukasza. Sama wysłuchała opowieści Basienki Błońskiej z wielkim zainteresowaniem i dowiedziała się z nich mnóstwa rzeczy, ale nie do końca była pewna, czy nie oddała ulubionemu aspirantowi niedźwiedziej przysługi. W ramach pokuty za ewentualne grzechy upiekła w piwie dwie cudownej piękności golonki, bo uznała, że jedynie ta męska potrawa załagodzi wpadkę. – Basienke powiedziała Ania Farflowa, a Basienka powtórzyła mnie.

– I co te ploty? Baby to kopalnia wiedzy, tylko trzeba umieć słuchać – powiedziała Monika i spojrzała podejrzliwie na Łukasza, który wyraźnie nie mógł oderwać wzroku od półmiska. Na wszelki wypadek odkroiła potężny kawałek golonki i przełożyła na swój talerz. – I co te ploty?

– Łukasz, nakładaj sobie, bo widzę, że masz konkurencję... Ania Farflowa uwielbia wujka Lucjana, bo jej pomógł wybrać odpowiednie roślinki do ogrodu. W ogóle podobno fantastycznie się zna na tych sprawach i jest bardzo uczynny. Natomiast na widok ciotki męża, Matyldy, dostaje drgawek. Mówiła Basienke, że to jest straszna baba. Gruba jak hipopotam, bo niczego nie zmarnuje i dojada resztki. Ubiera się jak lachmaniarz, bo...

– ...jej szkoda wydać na ciuchy – dokończyła z pełnymi ustami Monika, przelknęła szybko i skinęła głową. – Sama widziałam. Najpierw myślałam, że ona tak się zestroiła do jakichś robót porządkowych, a potem zobaczyłam, że wychodzi w tym na ulicę.

– Na początku ten Płaczek w ogóle nie miał dostępu do konta – ciągnęła Luka, kątem oka popatrując na Łukasza, który jadł golonkę z nabożeństwem. – On jest na rencie. Niewielkiej, ale te parę swoich groszy ma. I ta Ania mówiła, że chyba Matyldzie się wydawało, że on ten domek wyremontuje za swoje, a ona będzie miała i chałupę, i konto. Cała rodzina jej tłumaczyła, jak sołtys krowie na miedzy, że musi mu zostawić upoważnienie do banku, bo te jego grosze nawet na farbę nie wystarczą. Okropnie nie chciała. W końcu rodzony brat ją postraszył. Przypomniwał jej katastrofę World Trade Center i wytknął, że ona też lata samolotami, a samoloty czasem spadają. I jakby tak spadł ten z nią w środku, to cały stan jej konta przejąłby bank, czyli Balcerowicz...

– Przecież Balcerowicza już nie ma? – zdziwiła się Monika, a Łukasz oderwał się od golonki i spojrział pytająco na Lukę.

– Ale dla niej nie ma na świecie gorszego wroga niż Balcerowicz – wyjaśniła, powstrzymując chichot. – Niegrzeczne dzieci rodzice straszą różnymi potworami, a ona się boi, że Balcerowicz zabierze jej ciężko zarobione pieniądze...

– Mówiłam, że głupia. – Monika popukała się w czoło.

– W tym wypadku miałaś rację – zgodziła się Luka. – No więc, Balcerowicz ją przeraził i ustąpiła. Z dwojga złego wołała, żeby w razie ostateczności gotówkę przejął ślubny małżonek. Nie wyszło mu to na zdrowie, bo po przyjeździe wyklócała się o każdą złotówkę. Basienka mówiła, że Ania mówiła, że czasem miała ochotę zatkać jej tę gębę na amen, jak się wydzierała przy nich na tego Lucjana. Podobno nigdy jej nie odpyśknął. Strasznie się zdziwili, jak po jej wyjeździe on się przeniósł do bloku, a domek wynajął. I to jeszcze Mariolce. Nawet się zastanawiali, co się ciotce odmieniło, że się zgodziła na takie małe pieniądze...

– Znaczy, nawet im nie zagrzmiało, że on mógłby sam? – upewniła się Monika.

– On nic nie mógł sam – odparła sucho Luka. – Ona wydawała rozkazy, on je wypełniał... A później przyszło im do głowy, że może wuj postanowił trochę zarobić za plecami ciotki przez te parę miesięcy i umówili się, że żadne słowem nie wspomni o Mariolce, jeśli ciotka zadzwoni.

– A dzwoniła? – zainteresował się Łukasz, słuchający z uwagą.

– Raz w miesiącu żądała od rodziny donosów na męża. W jego złe prowadzenie nie wierzyła. Interesowało ją tylko, czy nie jest zbyt rozrzutny. Ale... – Luka zawiesiła głos i oboje słuchacze znieruchomieli. – Podobno od Wielkanocy nie dzwoniła. Pytali wuja. Przyznał, że do niego też nie dzwoniła i że przestała wpłacać na konto. Nie chcieli mu robić przykrości, bo może puściła go kantem i nie drażyli tematu. Osobiście Ania uważa, że gdyby ciotka porzuciła męża, zabrałaby wszystko z konta.

– I nie mają pojęcia, co się z nią dzieje? – Łukasz zmarszczył brwi z zastanowieniem. – Ona była tam u jakiejś rodziny, tak? Nikt stamtąd nie dzwonił?

– Nie. I dlatego się nie martwią. Gdyby tam nie dotarła, ktoś by jej szukał, bo pracowała legalnie. Ania uważa, że ciotuni odbiło na punkcie jakiegoś faceta. Jak ją tamten wydoi, wróci grzecznie do ślubnego... Oj! – Luka poderwała się nagle z fotela i spojrzała na nich przepraszająco. – Zapomniałam, że kupiłam wino do tej kolacji. Jak myślicie? Pasuje do golonki? Chyba bardziej piwo...

– Takiej golonki nie spaskudzi nawet woda z bajora – stwierdził Łukasz z głębokim przekonaniem.

Kiedy Luka wyszła do kuchni, Monika pośpiesznie przełknęła pożywienie i pochyliła się ku niemu.

– Słuchaj – powiedziała szeptem – w niedzielę wybieramy się obie nad zalew. Jeśli utrzyma się ten upał. Jakbyś tak przypadkiem miał ochotę... Tylko, rozumiesz, tak przypadkiem – powtórzyła z naciśkiem.

Aspirant Szczęsny umiał szybko myśleć. Natychmiast zrozumiał, że ma szansę zwekslowania znajomości na bardziej prywatną, pod warunkiem wszakże, że wykaże się subtelnością i finezją. Najwidoczniej Luka twardo trzymała pięć męską na dystans i wspólna eskapada odpadała.

– O której? – zapytał półgębkiem.

– Po obiedzie. Gdzieś koło czternastej – wyszemrała Monika.

– Będę. Dzięki.

– Masz jakiś pojazd?

– Owszem.

– Dzięki Bogu. Spróbuję jej wyperswadować jazdę tym jej gruchotem. Zawsze mi się wydaje, że rozlec się na pierwszym zakręcie – wyznała Monika z ulgą i z niewinną miną zajął się konsumpcją, bo usłyszała kroki przyjaciółki.

Luka wysiadła z busa, otarła pot z czoła i z wyrzutem popatrzyła na przyjaciółkę. Monika poprawiła koc zwisający jej malowniczo z ramienia, machnęła wielką plastikową torbą i rażno ruszyła przed siebie.

– No, chodź. – Nawet nie obejrzała się na Lukę. – Będziesz tu sterczeć cały dzień? Woda czeka. Pomyśl: mokra, zimna, czysta woda. Sama radość.

– A dlaczego ja nie mogłam dojechać do tej wody własnym środkiem lokomocji, tylko musiałam się pchać zatłoczonym busem? – wymamrotała Luka zbolalym głosem.

– To nie jest żaden środek lokomocji – oświadczyła stanowczo Monika. – To zestaw części, które w każdej chwili mogą wybrać wolność. Jestem piękna i młoda. Całe życie przede mną. Nie mam zamiaru skracać go samodzielnie.

Luka nic już nie powiedziała. Westchnęła i powlokła się za przyjaciółką. Nie rozumiała jej dziwnej niechęci do pojazdu, który udało jej się nabyć parę miesięcy temu. Może nie był najpiękniejszy, ale działał. W każdym razie na pewno poruszał się szybciej niż nogi. I dawał ochronę przed tym potwornym słońcem, któremu najwyraźniej pomyliły się strony świata i grzało jak w tropikach. I nie trzeba było dygać ciężarów. Wsadzone do bagażnika samodzielnie odbywały podróż. I nikt się nie walił człowiekowi na plecy przy każdym zakręcie. Czy to młode pokolenie jest już tak słabowite, że nawet na trzeźwo ma problemy z utrzymaniem równowagi?

– Patrz, już zakręt – pocieszyła ją Monika. – Tam widać wodę. Zaraz będziemy na miejscu.

Luka znowu otarła pot z czoła, podniosła głowę i stanęła jak wryta. Po obu stronach drogi ciągnął się szpaler gołych pni zwieńczonych zielonymi pióropuszcami.

– Jezu – powiedziała ze zgrozą. – Monika, słońce mi zaszkodziło. Chyba mam udar. Co się na to robi?

– A z czego wnioskujesz, że masz udar? – zainteresowała się przyjaciółka bez szczególnego przejęcia.

– Bo widzę palmy – jęknęła Luka. – Dużo palm. To nie może być prawda. Albo to fatamorgana, albo mam coś z głową.

Monika zachichotała z satysfakcją i pociągnęła przyjaciółkę za ramię.

– Chodź. Z twoją głową wszystko jest w porządku. To naszym władzom palma odbiła... No, chodź wreszcie, bo ci korzenie wyrosną... Widziałam to w ogólnopolskiej telewizji i postanowiłam osobiście sprawdzić, jak wygląda w naturze. Co o tym myślisz?

– Chcesz powiedzieć, że to, co ja widzę, inni też widzą? – zapytała Luka niepewnie.

– Wyluzuj. To sztuczne. Burmistrz ma nadzieję, że zrobi nam drugie Miami albo inne Acapulco... No, jak ci się podoba?

– W ogóle mi się nie podoba – oświadczyła Luka z obrzydzeniem. – W mieście wycinają drzewa, a tu wtykają sztuczne? Bo co? Pomór jakiś padł i nie można kupić żywych sadzonek?

– Mnie nie pytaj. Ja po świecie nie jeżdżę. Palmy widuję w telewizji albo na zdjęciach. Może to taki erzac dla pospólstwa, żeby miało złudzenie dobrobytu... A tam. Chrząnić palmy. Woda nas wzywa, koleżanko!

Luka z trudem oderwała wzrok od egzotycznego widoku i powlokła się za Moniką pełna obaw, co też za niespodzianki czekają nad samym zalewem. Obserwowała ukradkiem mijanych amatorów kąpeli, usiłując nie słyszeć szelestu poruszanych lekkim wiatrem sztucznych pióropuszy.

– Kurczę! Jakim prawem tyle ludzi siedzi w mieście? – sapnęła Monika z pretensją, kiedy dochodzili do piaszczystej plaży. – Zobacz! Gdzie my tu znajdziemy miejsce?

– Siądziemy komuś na brzuchu – mruknęła Luka, z lekkim popłochem rejestrując wzrokiem roznieglizowane tłumy. – Chyba to był głupi pomysł, żeby tu dziś przyjechać.

– Jakby ten brzuch należał od jakiegoś przystojniaka, to chętnie – rozmarzyła się Monika. Rozejrzała się szybko i wiedzioną tajemniczym przecuciem ruszyła wolno wzdłuż krańca plaży. – Idź za mną. Znajdziemy sobie miejsce.

– A może po prostu wejdziemy do wody z tymi bambetlami – wymamrotała beznadziejnie Luka. – Przynajmniej w nogi będzie nam mokro...

Monika pozostawiła jej narzekania bez odpowiedzi, prąc jak czołg przed siebie. Miała nadzieję, że Łukasz jakoś je wypatrzy w tym tłumie. W końcu był policjantem. Czegoś go chyba nauczycieli w tej szkole?

– Hej, dziewczyny! Szukacie miejsca? Zapraszam tutaj!

Głos Łukasza zabrzmiał w ich uszach jak pienia anielskie. Monika poczuła ulgę, że wreszcie się spotkali. Luka, ogłuszona panującym wokół jazgotem, nie zastanawiała się ani sekundy, skąd się tu wziął aspirant Szczęśny, tylko rzuciła się w jego kierunku, szczęśliwa, że wreszcie gdzieś usiądzie. Obie bez słowa rzuciły manele obok koca Łukasza i ciężko klapnęły na trawę. Wbiły oczy w taflę wody i zastygły w bezruchu.

– Co wam się stało? – zaniepokoił się w końcu Łukasz, który spodziewał się przynajmniej zdziwienia na swój widok.

– Zaraz nam przejdzie – powiedziała niemrawo Monika. – To reakcja na wrażenia estetyczne...

– Te palmy, co? – zaśmiał się Łukasz. – Duży kicz.

– Te palmy, ten hałas, to zagęszczenie, ten upał – wyliczyła monotonna Luka i nagle oprzytomniała.

– Co tu robisz?

– To samo, co wszyscy. – Łukasz popatrzył na nią z rozbawieniem. – Próbuję odpocząć nad wodą. A wy?

– My też. Ale zaczynam wątpić, czy to się uda. – Luka rozejrzała się bezradnie i westchnęła. – Hałas i odpczynek chyba się wzajemnie wykluczają, prawda?

– Macie szczęście, że was dojrzałem. – Łukasz nie miał zamiaru zdradzać, że czatował na nie od godziny. – Właśnie zamierzałem zmienić lokum na bardziej komfortowe... Odpoczęłyście trochę? Dajcie te graty i chodźcie za mną. – Zgarnął z trawy koc i wyciągnął rękę po siatkę dziewcząt.

Spojrzały na siebie, potem przenieśli wzrok na kłębiący się przy brzegu tłum, wzdrygnęły się jednocześnie, poderwały się i bez słowa poszły za nim. W zasadzie było im obojętne, dokąd je zaprowadzi. Co prawda radosne czasy ryczących tranzystorów minęły, królowały słuchawki, ale kolejne pokolenia dzieciaków głosy miały tak samo przenikliwe, a nastolatki chichotały tak samo piskliwie jak kiedyś.

– Voilà! – Łukasz tryumfalnie potoczył ręką przed sobą. – Tu może być?

Obie spojrzały za ruchem jego dłoni i jednocześnie odetchnęły. Znajdowali się daleko od plaży i egzotycznego drzewostanu. Niewysoki brzeg porastała soczysta trawa zachęcająca wręcz do rozłożenia koca, co też dziewczyny natychmiast uczyniły, wydarłszy go przedtem z objęć Łukasza. Woda była tu dość głęboka, ale akurat to im nie przeszkadzało. Obie umiały pływać. Spojrzały na siebie i błyskawicznie ściągnęły rozpinane sukienki, pod którymi miały kostiumy kąpielowe. W oczach Łukasza mignął błysk, ale ukrył go natychmiast, przenosząc wzrok na taflę wody.

– Myślisz, że to tylko tutejsza społeczność jest nienormalna, czy to już tak wszędzie? – zapytała niemrawo Monika, kładąc się na kocu z błogim sapnięciem.

– Indywidualiści są na wymiarciu – mruknęła Luka, kładąc się obok. – Ludzie w kupie czują się pewniej... Monia, bądź człowiekiem, posmaruj mnie, co?

– Chyba nie dam rady – wymamrotała Monika. – Właśnie się zawiesiłam na amen... Łukasz, ty wyglądasz na dość żywego. Dokonasz aktu miłosierdzia?

– Chyba muszę. – Łukasz roześmiał się w głos, patrząc na ich miny. – Bo inaczej usmażycie się na skwarki, a tego bym nie zniósł.

– Bo co? – zainteresowała się podejrzliwie Luka.

– Bo straciłbym bezcenne współpracowniczki – odparł bez mrugnienia okiem. – Na ogół społeczeństwo nie przejawia specjalnej ochoty do pomocy stróżom prawa. Wyjątki należy chronić.

– To chroń, tylko szybciej, bo będzie nieszczęście – rozkazała Monika i podała mu tubkę kremu.

Wysmarowane kremem dziewczyny leżały na kocu bez ruchu w błogim rozleniwieniu. Monika od czasu do czasu wydawała z siebie pomruki świadczące o całkowitym szczęściu. Luka milczała. Czula się dziwnie wstrząśnięta, bo to smarowanie Łukasza sprawiło jej przyjemność. Dotyk jego rąk był stanowczy, ale miły. Ani przez chwilę nie czuła się atakowana seksualnie. Spełniał prośbę, nic więcej.

Łukasz popatrzył na obie dziewczyny i uznał, że kąpiel dobrze mu zrobi.

– Idę popływać – oznajmił i po chwili usłyszały plusk wody.

– Dobrze, że go spotkałyśmy, nie? – zapytała niewinnie Monika.

– Oj, dobrze – westchnęła Luka. – I dobrze, że kazałaś mi wziąć dużo jedzenia. Wystarczy i dla niego.

– Wzięłaś go na utrzymanie? – W głosie Moniki dźwięczała lekka uszczypliwość.

– Przecież sama mówiłaś, że trzeba go dokarmiać, bo się zbiesi i nic nam nie powie. – Luka poczerwiała.

– Na razie to więcej zjadł, niż powiedział... Idę popływać. – Monika zerwała się z koca, zanim przyjaciółka zdobyła się na ripostę.

Luka została sama i zaczęła się zastanawiać. Monika dziwnie się zachowywała. Niby lubiła Łukasza, ale... A może próbowała go upolować i wkurzało ją, że Luka tak koło niej skacze? Na samą myśl zrobiło jej się przykro, ale zaraz sama skarciła się w duchu. Znały się od lat. Monika miała cudowny zwyczaj informowania jej o swoich zamierzeniach. Nigdy nie było między nimi niedomówień na temat płci przeciwnej. Jeśli podobał im się ten sam chłopak, zgodnie rezygnowały z niego, słusznie uznając, że tego kwiatu pełno wokoło, a o przyjaźń trudno.

– Nie zaśnij przypadkiem na tym słońcu – usłyszała nad sobą głos Łukasza i poczuła na skórze mokre krople. – O, przepraszam.

Stał obok i wycierał ręcznikiem mokre ciało. Luka ukradkiem spojrzała na niego i stwierdziła, że reprezentuje typ sportowca. Grama tłuszczu, same mięśnie, ale bez przesady. Na szczęście nie wyglądał jak te konkursowe mięśniaki.

– Zapomniałam cię wcześniej zapytać – na wszelki wypadek wolala zająć się czym innym – ten Płaczek już wie, co się stało z Mariolką?

– Chyba nie. – Łukasz usiadł obok. – Klucze zostawił u Farflów. Sami się zgłosili, jak się dowiedzieli. Jego w tym czasie teoretycznie nie było w Kraśniku, lekarz sądowy stwierdził, że to wypadek, więc mój szef nie uznał za stosowne go zawiadamić. Podobno Farfel sam o to prosił, bo wuj ma kłopoty z sercem.

– Teoretycznie – mruknęła Luka.

– Męczy mnie to porsche – wyznał zamyślony Łukasz. – Ale nie mam żadnego punktu zaczepienia. Nawet jeśli był wtedy w Kraśniku, niczego mu nie udowodnię... Jutro wraca. Porozmawiałbym z nim. Tak ostrożnie, bez wzywania na komendę. Pod jakimś pretekstem.

– Żeby sprawdził, czy nic nie zginęło – podsunęła Luka.

– Na przykład – zgodził się Łukasz.

– Widziałam, że zdjęliście już z drzwi te papierowe taśmy...

– Mamy zdjęcia, protokoły – wzruszył ramionami. – Farflowa prosiła o zwrot kluczy, bo chciała posprzątać, zanim Płaczek wróci. Żeby się nie przestraszył... Słuchaj... Znasz tę Płaczkową z widzenia... Naprawdę myślisz, że ona tam poderwała faceta i dlatego tak milczy?

Luka zamyśliła się głęboko. Przed oczami stanęła jej postać sąsiadki. Matylda Płaczek wyglądała jak baba z epoki PRL-u, tylko w wersji codziennej, nie świątecznej. Gruba, ubrana byle jak, raczej rozmazana niż umalowana, wiecznie skrzywiona i wiecznie rozdarta. Jaki normalny facet podjąłby ryzyko dostania się w łapy dragona? Nie mogła też sobie wyobrazić Matyldy w postaci rozamorowanej niewiasty.

– Cholera, nie wiem – powiedziała gniewnie. – Jakoś prędzej uwierzyłabym, że puściła go kantem, bo wygrała w bingo potężną sumę, kupiła sobie pałac w tych Stanach i żyje jak królowa... Ale wtedy zabralaby wszystko z konta. I kazała sprzedać ten dom. Ona jest pazerna. Nic by mu nie zostawiła.

– No, właśnie – mruknął Łukasz. – Też mi się tak wydaje. Sprawdziłem nawet na Okęciu. Poleciała... Dziwne...

– Hej, ludzie! – rozdarła się Monika, wychodząc energicznie z wody. – Dajcie coś na ruszt, bo to nasze Titicaca wyciągnęło ze mnie wszystkie kalorie!

Luka z ulgą porzuciła temat i zaczęła rozpakowywać wiktuały. Podsunęła je zachęcająco przyjaciółce i Łukaszowi, a sama wstała.

– To teraz ja się trochę pomoczę. Muszę pomyśleć.

– Ciekawe, o czym? – Monika zmrzyła oczy i uśmiechnęła się z satysfakcją. – Masz i spożywaj. – Podała Łukaszowi kanapkę. – Długo czekałeś?

– Jeśli już zdecyduję się, że warto czekać, jestem cierpliwy. Bywało gorzej.

– Ha! Tajemniczy blondyn w jednym buciu! – prychnęła Monika pogardliwie. – Przede mną nie musisz udawać, panie Bond. Luka wpadła ci w oko, co? Tylko pamiętaj, że jeśli ją skrzywdzisz, to od razu zapomnę, że cię lubiłam i tymi pazurami wydrapię ci oczy. – Rozcapieryła dłoni i spojrzała na swoje krótko obcięte paznokcie. – Wyhoduję sobie specjalnie na tę okazję – zagroziła.

Łukasz parsknął śmiechem.

– Widzisz, jak to pozory mylą? Zawsze myślałem, że jesteś taka bardziej rozrywkowa dziewczyna... W pozytywnym sensie – dodał szybko, bo fuknęła gniewnie. – A w tobie drzemie mama-kwoka... Monika – spowaźniał – ja już w liceum bym do niej wystartował, ale jakoś nie miałem ochoty być jednym

z wielu wzdychaczy. Pamiętam ją z olimpiady. Fajnie się z nią gadało, ale zawsze była jakaś taka czujna, zdystansowana...

– Jakby cię każdy facet rozbierał wzrokiem i gwizdał na twój widok, też byłbyś zdystansowany! – warknęła Monika. – I tak jeszcze dobrze, że nie posłuchała rad swojej matki!

– Bo co? – zainteresował się ostrożnie Łukasz. – Chciała dobrze sprzedać piękną córkę?

– Przeciwnie. Chciała z niej zrobić pogromczynię plugawego męskiego rodu. Bo tatuś Luki też poczuł się zdystansowany, kiedy jej matka zaszła w ciążę. Uznał, że nie jest jeszcze gotowy do ojcostwa i dał nogę. Luka go chyba w ogóle nie widziała na oczy. – Monika sapnęła ze złością. – Matka jej ciągle powtarzała, że uroda jest jej bronią. Nie przyszło jej do głowy, że Luka nie chce być żadnym biczem bożym na facetów, tylko normalną dziewczyną. Kiedy byliśmy w liceum, więcej czasu spędzała w moim domu niż u siebie. Bo u nas niczego nie musiała. Była prawie członkiem rodziny... Wiesz, dlaczego matka dała jej na imię Lukrecja?

Łukasz, ogłuszony nieco tą gniewną przemową, przez chwilę milczał. Wreszcie rzucił Monice niedowierzające spojrzenie.

– Żartujesz? Znaczą, że mam brać pod uwagę, że mogę trafić na krwiozerczą teściową? – Zaczął się śmiać.

– Ja nie wiem, czy ona w ogóle wypuści Lukę ze swoich rąk – mruknęła Monika ponuro. – O ile mi wiadomo, to wcale w tej Kanadzie nie zlągniała.

– Właściwie... Wiesz, przeciwności zawsze mnie raczej zachęcały do walki – stwierdził Łukasz z zadumą.

Lucjan Płaczek zgłosił się na komendę w godzinę po przyjeździe. Łukasz z żalem zrezygnował ze swoich podejrzeń, bo starszy pan absolutnie nie wyglądał jak Kuba Rozpruwacz. Siwowłosa chudzina wzbudzała raczej politowanie. Mówił cicho, jakby z namysłem i nieustannie przepraszał, bo co chwilę ocierał pot z czoła wielką kraciatą chustką.

– Napije się pan wody? – zlitował się nad nim Łukasz, porzucając na chwilę rolę bezdusznego policjanta.

– Chętnie. Straszny upał...

Szczęśny postawił przed nim szklankę z mineralną i zamyślił się na moment.

– Czy pana żona – zapytał ostrożnie – wiedziała, że wynajął pan ten dom?

Płaczek nagle zakrztusił się wodą i Łukasz przestraszył się nie na żarty, że starszy pan padnie trupem w jego pokoju. Zerwał się z krzesła, gotów do pomocy, ale ten tylko pomachał ręką i wreszcie zlała oddech.

– Nie wiedziała – powiedział powoli i z jakąś dziwną satysfakcją. – Od jej ostatniego wyjazdu nie mamy żadnego kontaktu. Jakoś musiałem płacić za mieszkanie w bloku, a emeryturę mam niską. Mariolkę uprzedziłem, że w razie czego będzie musiała się wyprowadzić.

– I nie martwi się pan o żonę? – zdziwił się Łukasz niewinnie. – Nie próbował pan kontaktować się z jej pracodawcami w Stanach?

– Pojechała do swojej dalekiej rodziny. To ona zawsze dzwoniła. – Płaczek poruszył się niespokojnie i znowu przycisnął chustkę do czoła. – Ona... Matylda lubiła... Nigdy nie powiedziała, ile zarabia. Denerwowało ją, kiedy ktoś pytał...

Łukasz umocnił się w swojej opinii na temat charakteru pani Płaczkowej, ale głośno tego nie skomentował.

– Czyli nie ma pan pojęcia, co się dzieje z żoną?

– Jakby co złego, to chyba daliby znać – zauważył niepewnie Płaczek i nagle zbystrzał. – To to chodzi o Mariolkę czy o moją żonę?

– O Mariolkę – uspokoił go Łukasz, bo starszy pan jakby zsiniał lekko.

– A... Ania mówiła, że to wypadek – głos Płaczka zadrżał. – Że sama spadła... Ja... Trochę się na nią... zdenerwowałem... Ale nic jej nie zrobiłem!

– A czym pana tak zdenerwowała? – zainteresował się Łukasz.

– Bo... Poskarżyła się Glince, że... Chciała, żebym poprzesał wszystko w ogrodzie... Pan wie, ile ja w ten ogród pracy włożyłem? – Płaczek spojrzał na niego z głęboką urazą. – Co ona do niego miała? Dom jej wynająłem i tyle!

– Pokłóciliście się państwo?

– Zaraz: pokłóciliśmy. – Starszy pan wyglądał, jakby pożałował swoich zwierzeń. – Powiedziałem tylko, że nic nie będę zmieniał, bo wszystko jest jak należy. Przez telefon.

– To było w ten poniedziałek, kiedy miał pan wyjechać? – przycisnął Łukasz.

– Dlatego pojechałem później – wyznał z niechęcią Płaczek. – Bo musiałem jej powiedzieć, że nic nie pozwolę zmienić w moim ogrodzie... Potem jeszcze poszedłem do piwnicy, bo chciałem zrobić porządek z narzędziami. Wiedziałem, że po powrocie będę musiał zająć się ogrodem sam.

– Potem? To znaczy o której?

– A, późno już było, jak wychodziłem... Wie pan – wyznał zakłopotany – ja tam w piwnicy trzymam katalogi ogrodnicze i tak mi jakoś zeszło...

– Jest tam światło? – zapytał nagle Łukasz.

– Jest, ale akurat coś się popsulo. Ze świeczką poszedłem. Zasiedziałem się i usłyszałem, że Mariolka wróciła. Już nie chciałem się denerwować przed drogą, to poczekałem, aż pójdzie na górę, poskładałem te katalogi i wyszedłem. Miałem swoje klucze.

– A co pan zrobił ze świeczką?

– A... Nie wiem – zastanowił się uczciwie Płaczek. – Chyba postawiłem koło schodów, bo... Boże – powiedział ze zgrozą – ja wtedy nie zamknąłem za sobą drzwi! Bo usłyszałem, że Mariolka tam na górze się kręci i nie chciałem, żeby mnie zobaczyła... Wie pan, ona, jak czegoś chciała, to była strasznie... męcząca.

Łukasz odtworzył w myśli przebieg wydarzeń i uznał, że Mariolka rzeczywiście spadła sama. Jeśli już kogoś winić, to najprędzej jej ciekawość, która kazała jej w środku nocy płatać się po schodach w idiotycznie długim szlafroku. Nie miał sumienia mówić starszemu człowiekowi, że mógł niechcący przyczynić się do śmierci swojej lokatorki, więc tylko podsunął mu protokół.

– No dobrze. Nie będę pana dłużej męczył. Proszę to podpisać i zamykamy sprawę.

W wyblakłych oczach starszego pana błysnęła ulga, choć starał się ją ukryć, i aspirant Szczęsny znowu odniósł denerwujące wrażenie, że coś tu się przeraźliwie nie zgadza.

– Hej, Luka! – zawołała gromko Kamila, kiedy tylko panna Pędziwiatr weszła do redakcji. – Masz pocztę! Poszerzamy twój kącik. Przyszła kupa maili. Ludzie uznali cię za fachowca i domagają się porad.

– Fachowiec od garów – mruknęła pogardliwie Luiza i obdarzyła rywalkę nienawistnym spojrzeniem.

– Jaką pocztę? – Luka usiadła przy swoim biurku i ze zdziwieniem popatrzyła na zadowoloną Kamę.

– Na adres redakcji. Wrzuciłam ci wszystko na komputer. Siadaj i odpisuj – poleciła Kamila i obejrzała się na Luizę. – A ty co? Miałaś zrobić z Filipem sondę na temat tych nowych świateł na skrzyżowaniu...

– Odczep się, Kama! – wrzasnęła wściekła redaktor Lisiec. – Ten cholerny Filip znowu się spóźnia!

Konrad przezornie milczał jak trusia, ukryty bezpiecznie za monitorem komputera. Satisfakcję przeżuwał w sobie. Jego ukochana Basienka w tym samym stopniu nie znosiła Luizy, co lubiła Luke. Przypadkiem wpadło mu w ucho, jak rozpuszczała wici wśród swoich psiapsiółek. Efektem był nagły wzrost zainteresowania kraśnickiej populacji przepisami kulinarnymi.

Luka natychmiast zaczęła przeglądać pocztę, usiłując nie słyszeć utyskiwań Luizy. Była przyjemnie zaskoczona mailami, z których wyraźnie wynikało, że jej przepisy zostały wypróbowane i zaakceptowane. Jedna z czytelniczek domagała się kompletnego menu na męski wieczór zaplanowany przez męża. Menu miało być pożywne i niewymagające od gospodyni przesadnego wysiłku. Luka od razu pomyślała o patyczkowych koreczkach Moniki. Zapomniała o całym świecie i zaczęła pisać. Nawet nie zauważyła, kiedy do redakcji wpadł zziązany Filip.

– Gdzie byłeś, ty snopku cholerny?! – wrzasnęła rozwścieczona Luiza. – Wiesz, która godzina?!

– Nie rycz, jak rany, bo stracę słuch – wydyszał Filip i klapnął ciężko na krześle. – Jaki snobie? Bo się trochę spóźniłem?

– Ona powiedziała: snopku – włączyła się Kama z niekłamną przyjemnością. – Snopek. Przez pe.

Filip rzucił jej podejrzliwe spojrzenie i wzruszył ramionami.

– Ktoś mi majstrował przy samochodzie – oznajmił ponuro. – Na szczęście Stefanek założył mi porządny alarm i gówno mu wyszło... Chodź, Luiza, i nie panikuj. Zdążymy.

– Może wkurzyłeś kóregoś fatyganta od tych swoich panienek? – podsunęła niewinnie Kamila. – Zgłoś na policję. Luiza ma u nich chody, to cię potraktują priorytetowo.

– Nic mi nie zginęło – powiedział z naciskiem Filip i wyciągnął z pokoju nadętą Luizę.

Po ich wyjściu Kama i Konrad popatrzyli na siebie, jednocześnie otworzyli usta i jednocześnie je zamknęli.

– Ty pierwsza – redaktor Błoński postanowił zachować się z galanterią.

– Łże, aż gwizd idzie – mruknęła Kamila bez namysłu. – Ciekawe, co mu zwinęli? Co on mógł mieć takiego, że boi się przyznać? Przecież nie narkotyki... Wiem! – w jej oczach błysnęła złośliwa uciecha. – Świńskie zdjęcia!

– Co ty? Porno? – przeraził się Konrad. – Za to teraz wsadzają!

– Jakie porno? – Kamila pogardliwie wydeła usta. – Gołe baby mia! Ciągłe sprowadza jakieś młode siksy i robi im akty. Marzy mu się rozkładówka co najmniej w „Playboyu”... Hej, Luka! – Obejrzała się na piszącą dziewczynę. – Zostaw te gary i przyłącz się do narady produkcyjnej! Filipowi znowu coś zwinęli!

Luka oderwała od monitora nieprzytomne spojrzenie i popatrzyła na nich niecierpliwie. Konieczność chciała odpracować korespondencję, zanim Kama zacznie się na nią wydzierać.

– Co mówiłaś?

– Filipowi się włamali do samochodu! – oświadczyła Kama z satysfakcją. – I upiera się, że nic mu nie ukradli, ale my nie wierzymy.

Luka gwałtownie oprzytomniała. Natychmiast przypomniało jej się włamanie do redakcji.

– A co mieliby mu ukraść? – zapytała niepewnie. – Znowu to porsche?

– Zapomnij o porsche! – prychnęła Kamila. – Ten nasz zaściankowy Adonis pstryka fotki każdej ładniejszej dziewczynie, bo myśli, że odkryje nową Naomi Campbell. Najprędzej to mu zwinęli jakieś gołe panienki i boi się przyznać... Hej – zadumała się, marszcząc brwi. – Wiesz, co mi przyszło do głowy? Może to włamanie do nas... Filip nas wtedy ogłupił tym cholernym porsche, a może ktoś mu zrobił porządek w tych jego zdjęciach?

– To on to trzyma tutaj? – zdziwił się dobrodusznie Konrad.

– Tu ma dobrej klasy sprzęt – wyjaśniła Kama niecierpliwie. – Raz tam zajrzałam, jak wyszedł na chwilę. Z ciekawości – przyznała się uczciwie.

– I co? – zapytali jednocześnie Luka i Konrad.

– Chyba akurat próbował z tych aktów wycisnąć trochę sztuki... Niektóre były nawet całkiem, całkiem – stwierdziła po namyśle. – I, wiesz, tak sobie myślę, że może któraś panienska zapragnęła odzyskać swoje fotki i napuściła chłopaka. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby w końcu ktoś mu porządnie obił głowę. – Zachichotała złośliwie. – Bo słyszałam, że Filip traktuje te fotki jak argument przetargowy, kiedy któraś mu odmawia względów.

Luka poczuła odrazę na myśl, że jeszcze niedawno wiązała z Filipem wielkie nadzieje. Konrad wyduł usta i stwierdził z niesmakiem:

– To ja nie wiedziałem, że on taki dupek wredny.

– Słuchajcie – zastanowiła się nagle Luka – jak to z niego wyciągnąć? Bo przecież się nie przyzna?

– A po co ci ta wiedza? – zdziwiła się Kama.

– Bo mnie gnębi to włamanie – westchnęła Luka. – Jakby to było faktycznie z powodu tych zdjęć Filipa, to ja bym się uspokoiła.

– A tak jesteś niespokojna? – Kamila przyjrzała się jej z zastanowieniem. – Coś kręcisz, mała.

– Nic nie kręci. – Konrad wielkodusznie postanowił pomóc koleżance. – Ona tylko chce pomóc temu gliniarzowi. Po starej znajomości.

Kama prychnęła z powątpiewaniem, ale sama myślała, że w jakikolwiek sposób mogłaby dokopać Filipowi, a przy okazji nadepnąć na odcisk Luizie, była przyjemna.

– Filip dużo mówi, jak się napije – oznajmiła pouczająco. – Gęba mu się nie zamyka. Trzeba tylko zadawać właściwe pytania, bo bywa monotematyczny.

Luka z zalem zrezygnowała, bo nie czuła się zdolna wysłuchiwać monologów Filipa. Coraz częściej denerwował ją na trzeźwo. Pijackich wynurzeń raczej by nie wytrzymała.

– Mam! – Konrad pojaśniał i uniośł do góry palec. – Zrobimy spotkanko integracyjne. Takie koleżeńskie, składkowe. Bez szefa.

– Tutaj? – zwątpiła Kama. – Ciec podkabluję i nas wyleją.

– Nie tutaj. U nas na działce. Teściowa mnie lubi, poproszę ją, żeby posiedziała z Mariuszkiem, to i moja Basieńka się zabawi – zapalił się Konrad. – Każdy przyniesie ze sobą coś jadalnego i będzie fajnie. Jak się sprężymy, wyciągniemy z Filipa wszystko. Zrobię wam coś z grilla – obiecał. – Umiem.

– A kiedy by to mogło być? – zapytała Kamila, której idea zaczynała się podobać.

– W tę sobotę na przykład. Dam wam znać, jak pogadam z teściową.

– Pogadaj. – Kama zatarła ręce i pogroziła nie wiadomo komu. – To będzie bardzo integracyjne spotkanie... No dobra. A teraz do roboty, bo znowu będę musiała wrzeszczeć...

– Hej! – rozdarł się nagle Konrad. – Zaczekaj! Jak będzie z nami Luiza, to niczego się nie dowiemy. Ona nikogo nie dopuści do głosu, a uszy ma jak słonica.

– Ha. – Kamila zatrzymała się w drzwiach i zasepiła. – Masz rację, Kondziu. Filip solo będzie rozmowniejszy. Trzeba ją zneutralizować.

– Jak? – wyrwało się jednocześnie Luce i Konradowi.

– Pomyślę – obiecała Kama i energicznie pomaszerowała do siebie.

Pozostała dwójka popatrzyła na siebie z lekką zgrozą. Luka odruchowo pomyślała o tabletkach na przeczyszczenie, które marnowały się w jej domowej apteczce i z wysiłkiem odsunęła pokusę.

Luka była pewna, że Łukasz trafił na nią przypadkiem, ale był to akurat przypadek, który ją ucieszył. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że jej plotkarskie opowieści mogły dodatkowo pogrzyżić jej nieszczęśliwego sąsiada i u źródła chciała zasięgnąć wiadomości. Nie miała pojęcia, że aspirant Szczęsny ów przypadek starannie zaplanował. W ekspresowym tempie uzupełnił dokumenty dotyczące śledztwa, podetknął je zadowolonemu szefowi, wykonał telefon do zaspanej Moniki, dowiedział się, o której Luka wychodzi z redakcji i znalazł się na ulicy dokładnie w tym samym czasie.

– Wsiadaj – zachęcił, udając, że właśnie się zatrzymał. – Podrzucę cię do domu i opowiem po drodze, co zeznał ten twój Płaczek.

– Nie mój ci on – stwierdziła Luka nieco archaicznie, ale wsiadła z ochotą. – To poczekaj z tym opowiadaniem. Ja wytrzymam, a ty opowiesz wszystko przy obiedzie, żebyś nie musiała powtarzać Monice, co? Chyba że się śpieszysz? – Spojrzała na niego pytająco.

– Jeszcze zdążę pomieszkać u siebie. – Łukasz przezornie nie okazał, jak bardzo go ucieszyła propozycja. – Chyba powinienem kupić od razu hurtem skrzynkę dobrego wina, żeby ci się wypłacić za to dożywianie.

– No, ładnie – mruknęła Luka speszona. – Policjant rozpija zdrowy rdzeń społeczeństwa. Bo chyba jestem ten zdrowy, nie? Donoszę na bliźnich zgodnie z obowiązującymi zasadami – dodała z lekką gorczą.

Łukasz wyczuł niebezpieczeństwo.

– Nie donosisz, tylko pomagasz w śledztwie – powiedział szybko. – A rdzeń jesteś bardzo nietypowy, że już zostanę przy twoim określeniu. Jeszcze nie spotkałem dziewczyny, która nie chciałaby wiedzieć wszystkiego natychmiast.

– Ja jestem leniwa – wyjaśniła Luka, w głębi duszy zadowolona z uznania. – I zorganizowana. Nie lubię sobie dokładać roboty.

– Leniwa i zorganizowana to jakby przeciwieństwa, nie uważasz?

– Możliwe. Ale ja tak mam i nic na to nie poradzę.

Luka zamilkła i w popłochu zaczęła się zastanawiać, czym go powinna uraczyć, żeby było dużo, szybko i smacznie. Przypomniała sobie, jakie produkty posiada i udało jej się skomponować potrawę. Pozostawało zamiary zamienić w czyn.

Obiad zniknął z talerzy w piorunującym tempie. Monika dokładnie zebrała resztki sosu kromką chleba, sapnęła błogo i stwierdziła:

– Dobrze, że sobie przypominałaś o tych parówkach. Byłam głodna jak kanibal na bezludnej wyspie... Mogę potem pozmywać? Bo teraz to jestem ciekawa, co nam Łukasz powie. Mogę?

– Możesz – zgodziła się Luka, bardzo z siebie zadowolona, bo Łukasz pożarł potrawę z widocznym apetytem.

– Nie do wiary, że tak szybko można zrobić taką fajną rzecz – powiedział. – Parówki poznałem, a z czego ten sos?

– To parówki Joanny – wyjaśniła Monika, rozpierając się na kanapie. – Luka to wyczytała w którejś książce Chmielewskiej i nazwała na jej cześć. Sos jest z wody, chrzanu, śmietany i sera topionego. I ona coś tam dodaje, ale nie pamiętam. Pewnie jakieś przyprawy... Odczep się od gastronomii i mów!

Łukasz, przyjaźnie nastawiony do całego świata, bo syty, potulnie opowiedział o zeznaniach Płaczka. Obie dziewczyny słuchały z zapartym tchem i poczuł się w pełni usatysfakcjonowany, a – kiedy Luce wywarło się westchnienie ulgi – dodatkowo dumny z siebie.

– No i widzisz? – Monika wzruszyła ramionami. – Ten twój Bekska niewinny jak dziecko. Własnej babie nie dał rady, a Mariolkę miałby zrzucić. Od razu wiedziałam!

– Wyrocznia delficka – mruknęła Luka, choć szczerze się ucieszyła, że w dalszym ciągu może bezkarnie lubić swojego nieśmiałego sąsiada. – Zaraz! Czekaj, Łukasz, ja też coś mam! – i przytoczyła podejrzenia Kamy dotyczące Filipa.

Aspirant Szczęsny zastanowił się i pokiwał głową.

– Wiesz, że to możliwe – przyznał. – Prędzej uwierzę w te gołe zdjęcia niż czyjś bzik na punkcie porsche. Gdybym był pewien, to już prawie bym się odczepił.

– Weź Filipa na przesłuchanie z szykanami – poradziła z uciechą Monika. – Przyzna się od razu. To tchórz.

– Nie mam prawa przesłuchiwać ludzi z powodu swojego widzimisie. – Łukasz westchnął smętnie.

– My go spróbujemy przesłuchać. – Luka zawahała się na chwilę. – Konrad wymyślił, żeby zorganizować imprezę integracyjną, upić Filipa i wypytać – wyznała zakłopotana.

– A dałoby się coś zrobić, żebym się na niej znalazł? – podsunął żywiutko Łukasz.

Monika ukradkiem zerknęła na przyjaciółkę, ciekawa, jak zareaguje na tę propozycję. Łukasz starał się ze wszystkich sił robić wrażenie, że zależy mu wyłącznie służbowo i Luka to kupiła. Po namyśle skinęła głową.

– Pogadam z Konradem – powiedziała. – Bo to ma być na ich działce. Tylko, wiesz... To jest prywatne spotkanie. Musiałbyś przyjść jako mój prywatny znajomy. Gdyby ci się udało przekonać wszystkich, że po pracy przestajesz być gliną, możesz się wiele dowiedzieć. Inaczej będą milczeć i wzajemnie się pilnować, żeby się ktoś nie wychylił.

– Rany boskie, to co wy tam robicie w tej redakcji, że gliny wam przeszkadzają? – prychnął rozśmieszony Łukasz.

– Nic nie robimy. – Luka była wyraźnie urażona. – To mała gazeta, ale Kraśnik też nie metropolia. Wiesz, ile donosów do nas przychodzi? Z jakiegoś powodu niektórzy ludzie wolą zajmować się egzystencją innych niż swoją własną. Kamila, Konrad i Luiza bywają na salonach, a tam dużo można usłyszeć i zobaczyć. W różnych sytuacjach ludziom wiele rzeczy się wyrzywa niechcący. Rozmawiamy o tym między sobą, ale nie piszemy.

– Rozumiem – powiedział Łukasz pojednawczo. – Przyjdę jako twój kumpel z odzysku, postaram się wykupić w ich łaski i głównie będę słucał. Co mam ze sobą przynieść? Bo impreza składkowa, tak?

– Tak. Powiem ci, jak już uzgodnimy z Konradem. On to musi obgadać z żoną i teściową.

Kamili zostało oszczędzone uziemienie Luizy. Sprawę załatwił przypadek.

W czwartek redaktor Lisiec wróciła z pracy w nastroju euforycznym, bo uzbierała sporo do swojej rubryki i złośliwa Kama nie mogła się do niej przyczepić, a poza tym wiązała duże nadzieje z sobotnią imprezą. Konrad zmusił wszystkich do uściślenia liczby gości i Luka nieśmiało zapytała, czy mogłaby ze sobą przyprowadzić Łukasza. Nie służbowo, tylko całkiem prywatnie. Konrad sumienie miał czyste, zresztą jego osobista Basienka też miała być obecna, więc nie zgłosił zastrzeżeń. Kamila z uciechą stwierdziła, że wszystkim przyda się pożyteczna znajomość, a Luiza pomyślała egoistycznie, że nie ma tak dobrze. Może i przystojny aspirant przyjdzie z Luką, ale to jej, Luizie, wyklepie swoje służbowe tajemnice. Miała zamiar przyczepić się do niego jak kleszcz.

Dobry humor spotęgował jeszcze wspaniały aromat domowego obiadu, który przygotowała matka dla swej ambitnej córki i jedyne go wnuka. Ośmioletni Tomaszek charakterek odziedziczył po Luizie. Był dzieckiem żywym, ciekawym świata i nieustannie kombinującym, jak by ze swojej wiedzy o nim wyciągnąć maksimum korzyści dla siebie. W związku z czym nie należał do klasowych ulubieńców, bowiem podsłuchane tajemnice służyły mu głównie do uprawiania szantażu na kolegach. Nie były to wprawdzie sekrety burzące krew w żyłach, ale w zupełności wystarczały, by wymuszać na delikwentach podpowiadanie czy fundowanie dodatkowych łakoci. Tomaszek ćwiczył umiejętności nieustannie, zamierzał bowiem w przyszłości zostać superszpiegiem. Przynajmniej na miarę Jamesa Bonda.

Po szkole umęczeni koledzy unikali go jak ognia, ćwiczył zatem głównie w przydomowym ogródku, który jego matka wraz z parterowym domkiem wydusiła po rozwodzie od swojego znękanego małżonka.

– Bardzo jesteś zmęczona? – Matka Luizy rzuciła jej niespokojne spojrzenie i oderwała się od ubijania ziemniaków. – Bo może przyniosłabyś z ogródka trochę ogórków, co? Urwałam rano, ale Tomaszek wszystkie zjadł. Nawet nie zauważyłam kiedy.

– Przyniosę – zgodziła się łaskawie zadowolona z życia córka, rzuciła niedbale torebkę, złapała koszyk i wyszła.

Ostrzeżenie matki, by uważała na pozostawione przez Tomaszka w ogródku zabawki, ominęło jej uszy szerokim łukiem. Jej myśli skupione były na wydarciu z aspiranta Szczęsnego służbowych tajemnic i pokazaniu tej śmiesznej Luce jej miejsca w redakcyjnej hierarchii.

W związku z czym nie zauważyła przezroczystej żyłki, którą jej przemyślny syn umocował pomiędzy grzędami w nadziei, że jakiś podejrzany intruz natnie się na pułapkę i poleciała na twarz jak kłoda, nie zdążywszy nawet wrzasnąć. Twarz, niestety, wylądowała na dziecinnym modelu jaguara, który jej mąż przywiózł potomkowi z jedynej zagranicznej podróży, a który Tomaszek porzucił beztrudnie między grządkami wołany przez babunię na obiad.

Twarzy się to nie spodobało. Luiza wyraźnie poczuła, jak jej części składowe zmieniają swoje naturalne położenie. Z bólu zabrakło jej tchu. Kiedy wrócił, wydała z siebie przenikliwy krzyk i spróbowała wstać, co okazało się niemożliwe.

Zaalarmowana krzykiem matka i mokry, bo akurat mył ręce, Tomaszek wybiegli przed dom. Widok był wstrząsający. Zakrwawiona jak wampir po uczcie Luiza siedziała między grzędami, trzymała się za puchnącą błyskawicznie nogę i wydawała z siebie niecenzuralne okrzyki.

Matka przytomnie zadzwoniła po karetkę, a synalek z bezpiecznej odległości obserwował skutki swojej działalności, chłonec jednocześnie z wypiekami na pyzatej buźce nowe słownictwo.

Tym sposobem redaktor Lisiec wypadła z obiegu na kilka tygodni, bo noga okazała się złamana, na szczęście bez przemieszczeń, a twarz wymagała kilku szwów.

Rodzinna działka państwa Błońskich znajdowała się na samym skraju osiedla domków jednorodzinnych. Teoretycznie była działką budowlaną i w bliżej nieokreślonej przyszłości miał na niej stanąć piętrowy dom. Teść Konrada zdążył jedynie zalać fundamenty, po czym nagle zmarł. Basienka i jej matka nie miały głowy i funduszy na dalszą budowę, postanowiły zatem zużytkować przynajmniej kawalek ziemi na uprawy. Po zamążpójściu córki teściowej Konrada błysnęła wprawdzie myśl, by dzieci zbudowały sobie przynajmniej parter, ale poznawszy bliżej zięcia, zrezygnowała. Mąż Basienki nadawał się do nadzoru budowlanców jak gęś do tańca.

Tym sposobem na działce egzystowało coś w rodzaju schronu, bo piwnice posiadało. Nie rzucalo się zbytnio w oczy, poprzykrywane wielkimi brezentowymi plandekami, choć czasami wywoływało w Konradzie dotkliwie wyrzuty sumienia. Głównie wtedy, gdy przyłapywał żonę na tęsknym wpatrywaniu się w zaczątki rodzinnej budowli. Obiecywał sobie w duchu, że kiedyś dozna przyływu stosownej energii i dokończy dzieło teścia. Kończyło się przeważnie na tym, że pracował na działce jak szatan, by choć trochę zadowolić swoją ukochaną Basienkę. Działało. Poza tym na razie miał murowane alibi w postaci braku gotówki na budowlane ekscesy.

W tej chwili na działce panował gwar. Basienka, z pewną dumą, oprowadzała po grządkach żeńską część towarzystwa. Nie zawiodła się. I Luka, i Kamila doceniły dorodność warzyw i owoców. Luka od razu zaproponowała, żeby rzucić na grill parę urodziwych strąków papryki. Kama zażądała sałatki ze świeżych pomidorów i ogórków. Basienka nie miała nic przeciwko temu. We trzy zerwały odpowiednią ilość jarzynek, dołożyły szczerdże kopru, czosnku i cebuli i przysiadły na chwilę, obserwując zachodzące słońce.

– Słuchajcie, dziewczynki, Konrad mówił, że Luizę spotkało nieszczęście. – Basienka spojrzała pytająco na pozostałą dwójkę. – Nie powiedział co, tylko paskudnie chichotał. Czy ja mam męża sadystę?

W oczach Kamili błysnęła wielka uciecha.

– Nie masz męża sadysty. Jeśli już, to mnie też dopisz do tego grona. Luizę, moja droga, załatwił własny synus. Ja mu chyba prezent kupię.

– Kama! – Luka popatrzyła na nią z wyrzutem. – Jesteś paskudna!

– Jeśli ja jestem paskudna, to jak nazwiesz naszą najdroższą Luizę? – Kamila uniosła kpiąco brwi i machnęła ręką. – Dobra. Jestem paskudna. Albowiem nie lubię Luizy, niestety. Albowiem znam dobrze tego jej nieszczęsnego Pawełka i wiem, jak mu dokopała. Albowiem – zapalała się coraz bardziej – żądała od niego, żeby obracał się w odpowiednim towarzystwie i zarabiał na jej fanaberie, a on nie umiał. Albowiem wydarła z niego po rozwodzie chałupę i straszne alimenty na Tomaszka. Albowiem...

– To po co za niego wychodziła, jak wiedziała, że nie umiał? – przerwała jej Luka.

– Albowiem Pawełek jest istotą o gołęmbim sercu i miała nadzieję, że go zmusi – westchnęła Basienka. – Ja też go znam. I bardzo lubię. Mam nadzieję, że jeszcze znajdzie sobie kogoś, kto się na nim pozna... To co jej w końcu jest?

– Uroda jej się popsua – powiedziała Kama złośliwie. – Nie wiem dokładnie, co zmalował Tomaszek, bo przez telefon ogniem na niego ziała i nieskładnie mówiła, ale się spisał, że hej.

– Skąd wiesz? – zainteresowała się podejrzliwie Luka. – Przecież zwolnienie podała przez matkę.

– Ha! – Kamila wydała z siebie diabelski chichot. – Poleciałam specjalnie, żeby ją sobie obejrzeć. Nóżkę ma w gipsie i parę szwów na tym cud-obliczu. Blizn pewnie nie będzie miała – z wyraźnym żalem pokręciła głową – ale nie żądajmy za wiele. W każdym razie na dziś mamy ją z głowy.

– Luka ma rację – zaśmiała się Basienka. – Jesteś paskudna, Kama.

– Jestem realistką – sprostowała Kamila bez cienia skruchy. – Mamy dzisiaj zrobić pięknemu Filipkowi totalne pranie mózgu. Uważasz, że przy Luizie mielibyśmy szansę?

– Konrad coś mówił na ten temat, ale nie bardzo zrozumiałam. – W oczach Basienki błysnęło zainteresowanie. – Po co to pranie? Podejrzewacie go o coś?

– O bardzo brzydkie rzeczy go podejrzewamy – westchnęła Luka. – Pamiętasz to włamanie do nas? Kama uważa, że ktoś chciał zwinąć zdjęcia Filipa.

– Obiło mi się o uszy, że ta nasza pięknota robi panienkom gołe fotki i usiłuje je potem spożytkować dla siebie – mruknęła Kamila.

– Fotki? – zdziwiła się Basieńka.

– Panienki! Panienki spożytkować!

– Naprawdę myślisz, że on taki świń? – zgorszyła się pani Błońska.

– Co tu myśleć? – Kama wzruszyła ramionami. – Spojrzeć wystarczy. Z tych oczek błękitnych mu to bije.

W drugim kącie działki, przy grillu ustawionym na cementowym prostokącie, który w przyszłości miał być tarasem, integrowało się męskie towarzystwo. Łukasz, z racji uprawianego zawodu, ale i osobistych zainteresowań, psychologiem był niezłym, rychło zatem dogadał się z Konradem. Filipa traktował z ledwie wyczuwalnym dystansem, doszedłszy do wniosku, że lubić się go raczej nie da. Nie zdziwiłby się, gdyby podejrzenia Kamili i Luki okazały się prawdziwe.

Filip pobłaźliwie zareagował na wyznanie, że aspirant Szczesny po amatorsku para się fotografią i natychmiast wyliczył, do ilu znanych tytułów wysłał własne zdjęcia. Wprawnie pominął fakt, że żadne pismo z jego dokonania nie skorzystało i przeszedł do polityki. Rozwiódł się szeroko na temat swoich znajomości na szczytach kraśnickiej władzy. Konrad skwitował jego wywody paskudnym grymasem, a Łukasz zamilkł, pozwalając mu swobodnie tokować.

– Rany! – wrzasnął nagle Konrad, czując, że jeszcze moment i zaklei koledze gębę taśmą. Zrobił odpowiednio przestraszoną minę i jęknął żałośnie: – Zapomniałem o piwie!

– Tu niedaleko jest ten nowy supermarket – uspokoił go Łukasz. – Zdążymy kupić, zanim impreza się rozkręci. Chodźcie.

– Ja poczekam. – Filip z niesmakiem pokręcił głową. – Nie chce mi się nigdzie latać.

Panowie popatrzyli na niego z obrzydzeniem i wstali bez słowa. Idąc ku wyjściu, redaktor Błoński nie wytrzymał i mruknął pod nosem:

– Palant.

– Nie lubisz go? – zainteresował się natychmiast Łukasz.

– A ty go pokochałeś? – odparł niechętnie Konrad. – Lala cholerna. Rany, jak to dobrze, że Luka... – urwał raptownie i poczerwiał.

– Luce się podoba? – zgadł inteligentnie Łukasz i poczuł nieprzyjemne ukłucie gdzieś w sobie.

– Użyj czasu przeszłego – mruknął zakłopotany Konrad. – Na początku wszystkie się narywają na tę piękną mordę. Luka jest mądra dziewczyna. Jakby jej odbiło, ostrzegłbym ją, bo za dobra dla niego. To Filip koło niej skacze.

– A ona co? – zapytał Łukasz ostrożnie.

– Nic. – Konrad wzruszył ramionami. – Mówiłem, że ona mądra... A ty co tak wypytujesz? – Rzucił mu podejrzliwie spojrzenie. – Służbowo czy prywatnie?

Łukasz zastanawiał się przez chwilę i doszedł do wniosku, że w tym wypadku szczerłość może mu się opłacić. Gdyby uznali, że chodzi mu jedynie o Lukę, prędzej by go zaakceptowali.

– Prywatnie – powiedział uczciwie. – Podobała mi się już w liceum, ale wtedy trochę mnie odstraszała ta jej uroda. Wiesz, ja jestem tradycyjny. Jak moje, lubię mieć pewność, że nie będę musiał się dzielić. A za nią każdy się obejrzał.

– Ona nie taka! – obruszył się Konrad.

– Teraz to wiem – przyznał Łukasz. – No, głupi byłem. Tobie się nie zdarzało?

– Zdarzało – zgodził się Błoński i już w najlepszej komitywie ruszyli w stronę supermarketu.

Filip z przyjemnością przyglądał się trzem paniom pracowicie przygotowującym jadlo. Każda z nich reprezentowała odmienny typ urody i w tej chwili jego umysł zajęty był roztrząsaniem fotograficznych zawilosci. Gdyby tak znaleźć odpowiednie plenery, mógłby zrobić naprawdę artystyczne zdjęcia. Niekoniecznie akty, pewnie by się nie zgodziły, ale...

Barbara Błońska, choć rozmiarów niewielkich, proporcje miała idealne. No, Filip by na nią nie polecił, bo lubił większe gabaryty, no i Basieńka wyglądała na taką, co od razu bierze się za udomawianie zwierzyny, a to też mu nie pasowało. Ale niechętnie przyznawał, że coś w sobie miała.

Kamili też niczego nie brakowało – ciemne włosy, ciemne oczy, w których przeważnie błyszcząły wojownicze iskierki, figura typu sportowego, ale bez przesady. Gdyby nie ten jej złośliwy jęzor, kto wie...

No i Luka. Ta była jak ciasteczko. Uroda i seksapil aż z niej tryskały. Gdyby nie ta trusiowatość, mogłaby daleko zajść. Filip jak ognia bał się takich niewinnych króliczków. Były cholernie niebezpieczne. Coś jak rosiczki. Wabią delikatnie, a potem chap i po chłopie. Z drugiej strony... Luka skończyła studia, głupia nie była, może by się dała namówić na porządną sesję.

Filip pomyślał o Luizie i westchnął w duchu. Trzeba by jakoś wreszcie strząsnąć ją z siebie. Umowa była taka, że będą razem bywać tam, gdzie należało się pokazać. Ona polecała go swoim znajomym, on wkręcał ją do środowiska typu świecznik. Można powiedzieć, że wspomagali się wzajemnie. Ale Luiza była czasem taka jakaś drapieżna. Wymagała od niego zainteresowania i wiecznie opowiadała o tym ciapowatym eks-mężu. A wczoraj już naprawdę go przestraszyła. Domagała się, żeby nie laził na żadne spotkania integracyjne, skoro ona nie może. No, głupota przecież. Co go obchodzi, że ona nie może? Przespali się parę razy, wielkie mecyje. Z tego powodu miał przy niej warować jak pies pasterski? Na szczęście jakoś udało mu się wytłumaczyć, że jeśli on pójdzie, to powtórzy jej, co tam się działo i nic jej nie ominie.

Obejrzał się na rozgadane kobiety i mruknął do siebie:

– Ilości hurtowe łażą naokoło, a ja miałbym zakotwiczyć przy jednej? Luizko kochana, jeszcze długo nie.

– Oho, z Filipkiem coś niedobrze – zakpiła Kamila znad krojonych pomidorów. – Chyba mu upał zaszkodził, bo gada do siebie.

– Może to oznaka wybitnego rozumu – stwierdziła niewinnie Basieńka. – Podobno mędracy i geniusze tak mają.

– Mędracy? – Kama złośliwie zachichotała. – Zapomnij, kochana. U Filipa cały rozum mieści się w aparacie. Bo to cyfrowka, rozumiesz.

– Wiedzmy – wymamrotał Filip z goryczą. – Luka, zostaw im te kucharskie zajęcia i chodź tu na chwilę. Mam dla ciebie propozycję.

– Jeśli tę samą, co od tygodnia, to odpuść sobie – odparła Luka, nie przerywając taplania mięsa w pachnącej marynacie.

– A co on ci proponuje? – zainteresowała się Kama. – Zdrożne to czy perwersyjne?

– Co uważasz za perwersję? – spytała z ciekawością Basieńka znad bochenka chleba.

– Na przykład goła sesja. – Kama skrzywiła się z obrzydzeniem. – Ty jesteś naga jak Ewa w rajku jeszcze przed listkiem, a obleśny facet z aparatem ślini się na twój widok.

Luka i Basieńka popatrzyły na siebie z rozbawieniem, a Filipa aż podrzuciło.

– Ofelio, wal do klasztoru! – warknął z urazą. – Coś się do mnie przyczepiła, kobieto? Dla prawdziwego artysty nagie ciało to obiekt! Sztuka, ignorantko! Przedmiot! Rozumiesz?

– To dopiero perwersja – bąknęła Basieńka, puszczając oko do Luki.

– A ty jesteś prawdziwy? – zdziwiła się niewinnie Kamila. – Artysta?

Filipa zatrzęsło z oburzenia. Zanim jednak zdążył dać mu wyraz, od strony ulicy dobiegł ich trochę bełkotliwy dwugłós dziarsko śpiewający „Pierwszą brygadę”. Dziewczyny zastrzygły uszami i spojrzwały na siebie z niepokojem. Filip zniecierpliwził się, że jakaś hołota mu przeszkadza.

– Cicho tam, do cholery! – wrzasnął gniewnie.

– To wasi? – zapytała Kama niepewnie. – Gdzie tak się zdążyli zaprawić?

– To nie Konrad. – Basieńka sprawiała wrażenie przestraszonej. Usiłowała wypatrzeć źródło śpiewu.

– Cholera, jak Filip będzie wrzeszczał, mogą to uznać za zaczepkę. Niech on się może zamknie.

– Boisz się? – Kamila wyprostowała się wojowniczo. – Filip, zamknij paszczę! – poleciała i rozejrzała się, poszukując ewentualnego oręża.

– Ja jestem esteta – burknął fotograf. – Denerwuje mnie każda profanacja. Zwłaszcza pieśni narodowej.

– To niech cię denerwuje niewerbalnie... Umiesz się bić?

– Co, do diabła... Jestem artystą, a nie jakimś Rambo!

– To tym bardziej zamknij paszczę, bo, zdaje się, dzięki tobie będziemy mieć nieproszonych gości... Basieńka, co to? – Wskazała palcem na kupę ociosanych gałęzi. – Nada się, jakby co?

Basieńka i Luka poszły za jej wzrokiem.

– Leszczyna – powiedziała pani Błońska i nagle zachichotała. – Giętka jest. Nie łamie się, za to boli, jak przywalisz.

– No, to mamy broń na wszelki wypadek – stwierdziła pogodnie Kamila, wybrała kij i machnęła nim na próbę.

Luka przez chwilę przenosiła spojrzenie od jednej do drugiej, popatrzyła na wyraźnie spłoszonego Filipa i po namyśle schyliła się po drugi kij. Basieńka zacisnęła usta z determinacją i sięgnęła po trzeci.

– Jak wy, to i ja, dziewczynki.

– Ha, trzy muszkieteryzce – stwierdziła Kama z uciechą i spojrzała pogardliwie na Filipa, który gapił się na nie jak na istoty niespełna rozumu. – Nie bój się, ty artystyczna niedojdo. Obронimy cię. Masz szczęście, że po drodze była emancypacja.

– Może tu nie przyjdą – szepnęła Basieńka z nadzieją. – Jakoś nigdy...

– Zawsze musi być ten pierwszy raz – mruknęła Kamila i wytyczyła słuch. – Jeśli w tych zaroślach przy siatce nie buszuje w tej chwili stado słoni, to chyba jednak będziemy miały gości. Trzymajcie się, siostry! Damy im popalić.

Wszystkie trzy wstrzymały oddech, kiedy z wyjątkowo w tym roku dorodnych piolunów wynurzyły się dwa całkowicie im obce indywidua. Stwory miały podejrzenie zaczerwienione buziuchny i maślane oczka będące w tym momencie w fazie wytrzeszczu.

– Ty, Adi, co to za sikacz był, jak rany? – stęknął niepewnie wyższy z osobników o twarzy jakby niedomytej i w podkoszulku w kolorze strażackiej czerwieni. – Ja tu widzę fajne laski!

– A ja fajne żarcie, Mati. – Drugi, odziany w jadowitą żółć, łakomie wpatrzył się w stertę porcji z kurczaka, które Luka wcześniej pieczołowicie marynowała.

Trzy muszkieteryzce obrzuciły ich niechętnymi spojrzeniami i mocniej zacisnęły dłonie na leszczynowych szpadach. Nie miały zamiaru oddać bez walki ani siebie, ani jedzenia.

Filip siedział cicho jak trusia, ale popatrzył na obu pijaczków i poczucie estetyki przewyciężyło w nim widocznie instynkt samozachowawczy, bo nie wytrzymał.

– Jezu – jęknął z obrzydzeniem – wy jesteście daltoniści, czy co? Nie widzicie, jak to się żre ze sobą?

Dwaj intruzi z wysiłkiem oderwali oczy od przyjemnych widoków i odwrócili się w jego stronę. Oczka im błysnęły.

– Ty, Adi, tak mi się widzi, że on nas obraża, nie?

– Mówiłam, żebyś zamknął paszczę, Filip! – warknęła gniewnie Kamila.

– No – odezwał się jednocześnie drugi typ i nagle w przekrwionych oczkach mignął błysk. – E, Mati, ja tego zbuka znam!

Luka i Basieńka struchlały, bo zabrzmiało to dziwnie złowrogo, a Kamila zachłannie czekała na rozwój sytuacji.

– Iii tam – zwątpił Mati. – Skąd ty jego możesz znać? Ty normalny jesteś, a on mi patrzy na geja. Morda jak u tego lalka od Barbie, Ken mu chyba było.

– Jakby on gej był, to by mi wisiało! – Adi wyraźnie się wkurzył. – Aśkę mi zbajerował! Że modelkę z niej zrobi! Foty jej gołe robił! Mówiła, że ją macał!

– Ożeż ty. – Mati gibnął się lekko i zademonstrował wielkie łapska. – To my jemu teraz mordę pomacamy.

Ciężko przerażony Filip zerwał się z pieńka, na którym siedział i rozpaczliwie spojrział na milczące niewiasty.

– Zróbcie coś! – zażądał piskliwie.

– Co, na przykład? – spytała cierpko Kama. – Striptiz czy taniec brzucha? Bo rury tu nie widzę...

– Jezu, dziewczyny... Będziecie tak patrzeć, jak oni mnie... Zróbcie coś! – w panice schował się za kołczanki.

– Sorry, lalczki. – Żółty podkoszulek wykonał coś w rodzaju ukłonu i ruszył w ich kierunku. – Pci pięknej nie bijemy, ale on musi dostać.

Dziewczyny niepewnie popatrzyły po sobie. Mimo pogardy dla tchórzostwa Filipa nie miały jakoś ochoty przyglądać się bóje. Jej skutek dla fotografa był łatwy do przewidzenia.

Zanim zdążyły przedsięwziąć konkretne kroki, na posesję weszli Konrad i Łukasz, niosąc pękate siaty. Pierwszy stanął raptownie, usiłując zrozumieć, skąd się tu wzięli nieznajomi. Dostrzegł zbite w gromadkę niewiasty, pobladłą twarz ukochanej Basieńki i zagrał w nim bojowy duch. Rzucił brzemień na trawę i ze złowrogim rykiem runął ku intruzom. Łukasz, wiedziony solidarnością, pośpieszył mu z pomocą.

Płeć piękna odetchnęła z ulgą i odstąpiła na bok, pozostawiając pole walki urodzonym wojownikom i na wszelki wypadek ściskając kije w pogotowiu.

Walka trwała krótko. Rozpędzony Konrad wyrznął bykiem w strażacki podkoszulek, który padł na głębę razem z właścicielem, po czym usiadł na powalonym okrakiem. Nieszczęsny Mati jęknął i zaległ nieruchomo, ledwo zipiąc, bo domowe obiadki Basieńki zrobiły swoje i redaktor Błoński balansował w granicach wagi ciężkiej.

Łukasz nie chciał ryzykować oskarżeń o pobicie, więc tylko dopadł drugiego delikwenta, podstępny chwytem unieruchomił go w niedźwiedzim uścisku i spokojnie zapytał:

– Co tu robicie, chłopcy? To prywatny teren.

– Żądam przestrzegania piątej poprawki! – rozdarł się nagle sponiewierany Mati pod ciężarem Konrada. – Zaraz wykituję!

– To nie u nas. – Łukasz powstrzymał uśmiech. – Zgłoś się z reklamacją do Amerykanów... Konrad, zejdź z niego. Pogadamy spokojnie.

Redaktor Błoński niechętnie puścił swoją ofiarę, która niemrawo usiłowała złapać pion. Mati stanął u boku kolegi rozcierającego ręce po bolesnym uchwycie Łukasza.

– Dowody poproszę, panowie.

– Bo co? – Adi rzucił mu mało przyjazne spojrzenie.

– Bo w przeciwnym razie pójdziecie obaj na dwadzieścia cztery godziny w mało przyjemne miejsce. – Łukasz błysnął odznaką.

Obaj delikwenci wytrzeszczyli zdumione oczka i zgodnym ruchem sięgnęli do kieszeni spodni.

– Ale nam się trafiło – mruknął Mati. – Tyle ludzi w mieście, a my akurat na glinę...

– Jeśli chcieliście napaść na moją żonę... – zaczął złowrogo Konrad, przerywając te żale.

– E, zaraz! – sprostował Mati i odsunął się na wszelki wypadek. – Ja nawet nie wiem, która to. Laski same do mnie leżą, po co mam napadać?

– Ale wyraźnie mieliście zamiar... – zaczął tym razem Łukasz.

– Za zamiary się nie wsadza! – odszczeknął się Adi i wskazał brudnym palcem Filipa, który śledził rozwój sytuacji z drwiącym błyskiem w błękitnych oczach. – Dobra! Teraz mu się upiekło, ale ja go kiedyś dorwę!

– A co on ci zrobił? – zainteresował się Konrad, już uspokojony.

– Miały być tylko zdjęcia. – Adi spojrzął na niego ponuro. – Aśka sobie wymyśliła, że modelką zostanie. Bo jej wmówił, że takie чудо. Potem do mnie przyleciała, że jej gołe foty zrobił i jak się ojciec dowie... Jeszcze ją obmacywał i namawiał, żeby się z nim przespała!

Filip zamienił drwinę na obrazę, machnął pogardliwie ręką i godnie spoczął na jakimś pieńku. Trzy niewiasty prawie nie oddychały, usiłując jak najwięcej zobaczyć i zapamiętać. Konrad i Łukasz popatrzyli na siebie i oczy im błysnęły.

– I co? – zapytał Szczęsny bez nacisku. – Przespała się?

– Ona nie taka! Nie żadna dziwka, głupia tylko – oburzył się Adi.

– A co ze zdjęciami?

– Odebrałem. – Chłopak spojrzął spode łba na Filipa i uśmiechnął się z satysfakcją, kiedy ten tylko wzruszył ramionami.

– Znaczący zwinąłeś? – skonstatował Konrad.

– A co? Było doniesienie? Nie? To nic na mnie nie macie.

– A nie lepiej było zgłosić na policję? – Łukasz westchnął i pokręcił głową. – Sami się prosicie o kłopoty, chłopaki... Dobra, spadajcie stąd i zapomnijmy o sprawie. Aha, jakby go coś złego spotkało – ruchem głowy wskazał na nadętego Filipa – to zacznę od was.

Mati i Adi pomamrotali coś pod nosem i pośpiesznie opuścili niegościnną posesję.

– Nie nakładaj mu tyle, bo jak się nażre, to piwo nie da mu rady! – wyszczała wściekłym szeptem Kamila do Basieńki rozkładającej na tacki porcję kurczaka. – Cholera! Ale duppek. Czekał, aż baby załatwią sprawę za niego... Czekajcie – zaczęła pośpiesznie grzebać w torebce. – Gdzieś tu powinnam mieć pierśiówkę. Doleję mu do piwa.

– Nie szkoda ci? – Barbara skrzywiła się niechętnie i zaprotestowała: – Wódka z piwem? Przecież go zmiecie! Kto go potem odstawi do domu?

– Mój Kamil go odstawi. Przyjedzie po mnie, jak go wydzwonię... Cholera, muszę tak jakoś nieznacznie... On w ogóle wypuści z ręki tę puszkę? O, czekajcie, dam mu żarcie, to będzie musiał odstawić.

Złapała tackę z jedzeniem i z przymilnym wyrazem twarzy ruszyła ku Filipowi. Luka powiodła za nią wzrokiem i zachichotała.

– Kamila i Kamil? Naprawdę?

– Naprawdę. Nie są małżeństwem, ale razem mieszkają. Kama twierdzi, że papierek jej nie uszczęśliwi, a weselne szopki ją wkurzają. Kamil jest informatykiem, podobno niezłym. Kama twierdzi, że najpierw wpadło jej w ucho jego imię, a dopiero potem reszta... Zanieś to chłopakom, Luka. Zaśmiali się – dodała nieco uszczypliwie Basieńka. – Naszykują dla nas.

Przy prowizorycznym stole zbitym z desek siedzieli obok siebie Konrad i Łukasz. Stół zastawiony był głównie puszkami z piwem, po które sięgali od czasu do czasu. Luka postawiła przed nimi pełne tacki i dołożyła plastikowe sztućce. Obaj tylko pociągnęli nosami i zabrali do jedzenia. Konrad zdążył już przeboleć fakt, że został zwolniony z grillowania, którą to funkcję objęły rozszałale kobiety.

Naprzeciwko nich zasiadł godnie naburmuszony Filip. Suty poczęstunek i przymilna minka Kamili zrobiły swoje, bo rozchmurzył się i na chwilę odstawił puszkę z piwem. Luka przyglądała się ukradkiem, jak Kama, pod pozorem uporządkowania stołu, z rozmachem dolewa do otwartej puszkę wódki. Z mimowolnym współczuciem pomyślała, że Filipa czekają chyba gorsze przeżycia niż po jej nieszczęsnej pomyłce. Jednocześnie przemknęło jej przez głowę, że musiało jej kompletnie odbić, jeśli uważała go za ósmy cud świata. Dzisiaj dokładnie zademonstrował, co kryje to piękne opakowanie. Gdyby tak wywlec na wierzch jego charakter, mocno straciłby na urodzie. I nagle błysnęła jej myśl, która wcale jej się nie spodobała: potraktowała Filipa przedmiotowo, dokładnie tak, jak ją ci wszyscy gapiący się na nią faceci. Ogarnięta obrzydzeniem do samej siebie, zawróciła gwałtownie do miotającej się przy grillu pani Błońskiej.

– I pomyśleć, że on mi się podobał – wymamrotała do siebie z goryczą.

Basieńka spojrzała na nią bystro, zahaczyła wzrokiem tokującego do Kamili fotografa i uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Mówisz o Filipie? Przecież nie tobie jednej. Każda się za nim obejrzy i nic dziwnego. Z wierzchu nie widać, jaki ma charakter. Gdyby był rzeźbą, patrzyłabym na niego z przyjemnością, ale tak...

– No właśnie! Każda się za nim obejrzy! Powinna wiedzieć! Sama tak miałam. Nikogo nie obchodziło, jaka jestem, tylko jak wyglądam!

– Jego chyba obchodzi – mruknęła Basieńka, ruchem głowy wskazując Łukasza.

– Skąd wiesz? – spytała Luka podejrzliwie.

– Jak patrzysz z boku, to lepiej widać – pouczyła ją pani Błońska. – Miły jest. I widać, że nie chce zrobić jakiejś głupoty, żeby sobie nie zaszkodzić. Widziałas, jak grzecznie potraktował tych dwóch odbłaskowców? Wiesz, ja nie przepadam za tymi, co się rwą do bitki, ale za lażami też nie. Według mnie Łukasz jest w sam raz.

Luka wzięła tackę ze swoją porcją i zasiadła przy stole, pilnując, by zachować odpowiednią odległość od rozgadanych facetów. Zadumana, machinalnie pogryzała grillowane warzywa. Łatwo Basieńce mówić. Ze Łukasz jest miły, zauważyła sama. Ale jakoś nie dostrzegła, żeby okazywał jej specjalne względy. Tak samo zachowywał się wobec Moniki, jak wobec niej. Jakby zupełnie zapomniał, co powiedział wtedy, przy furtce. Właściwie powinna się cieszyć. Uprzedziła go, że płeć odmienna jej nie interesuje.

– Luka – nawet nie zauważyła, kiedy Łukasz przysunął się do niej – pamiętasz, jak mówiłem, że jestem ciekawy? Mogę cię o coś zapytać?

– Pytaj – westchnęła, dziwnie przygnębiona.

– Kiedy wróciliśmy z Konradem, wszystkie trzymałyście kije. Po co?

– Jak to po co? – zachnęła się Basieńka, siadając obok męża. – Do obrony. Przecież ten... – machnęła pogardliwie widelcem w stronę Filipa. – A co miałyśmy trzymać? Okulary ochronne?

– Dlaczego okulary? – stropił się Konrad.

– Nie widziałeś tych kolorków? Jak popatrzyłam na tego czerwonego, zaczęłam rozumieć byki – Basieńka wstrząsnęła się z obrzydzeniem.

– Ale... Basieńko! Oni mogli zrobić ci krzywdę! – Konrad popatrzył na nią ze zgrozą.

– Nie zrobili – pocieszył go Łukasz. – Wróciliśmy w samą porę... Tak mi się wydaje, że to ci dwaj obrobili Filipowi samochód, ale waszą redakcję załatwił kto inny. Gdyby to byli oni, nie wytrzymałiby, żeby nie zabrać jakichś fantów.

– Kama maltretuje Filipa – mruknęła Luka. – Może coś mu się wyrwie... Rany, ona ma do niego świętą cierpliwość. – Zerknęła na Kamilę, która miała przyklejony na ustach uśmiech zachwyconej idiotki. – Ja bym tak nie umiała.

– Nokautujesz każdego, kto ci nie pasuje? – zainteresował się Łukasz.

– Nie. Ja tylko nie umiem udawać, że mi pasuje. Nie mam pojęcia, jak Kama to robi.

– Hm, widzę dla siebie pewne szanse – mruknął pod nosem Łukasz, ale nie udało mu się rozwinąć myśli, bo Konrad zaczął badać nad swoją lekkomyślną małżonką, która na przeważające siły wroga wypuszcza się z leszczynowym kijem.

Basienka potulnie zwiesiła głowę pod ciężarem zarzutów. Nie miała zamiaru pozbawiać męża złudzeń co do swojej delikatności. Uśmiechnęła się słodko i powiedziała spokojnie:

– Lepiej się czułam pod bronią. Poza tym i tak wiedziałam, że wrócisz w samą porę.

Luka rzuciła jej pełne podziwu spojrzenie. Zdążyła już zauważyć, że mała pani Błońska ma w sobie energię wulkanu i nawet jeśli nie dorównuje przebojowej Kamili, to z pewnością przewyższa ją kobiecym sprytem.

– Cholera. – Zniechęcona Kama porzuciła wreszcie Filipa i przesiadła się do nich. – To jak orka na ugorze. Przez cały czas pieprzy tylko o swoim talencie. Dałabym mu w łeb, ale wtedy to już na pewno nic nie powie.

– Może mu za mało wódki dołałaś – zasugerowała Basienka.

– A tam, za mało... No – popatrzyła z pretensją na Szczęsnego – jakby ciebie tu nie było, to bym go może prądem postraszyła albo co, a tak... – Machnęła zniechęcona ręką.

– Luka! – rozdarł się nagle Filip, który nie zauważył, że rozmówczyni go porzuciła i dalej coś do siebie mamrotała. – Luka! – głos mu się płątał. – Ty taka laska jesteś... Ja bym ci zdjęcia zrobił... Ty myślisz przyszłościowo, a to jak inwestycja... Ty byś się nie awanturowała...

– Idź do niego, póki mu ten słowotok nie minie! – syknęła Kama.

Luka spojrzała z obrzydzeniem na nią i Basienkę, która ją szturchnęła, zacisnęła zęby i niechętnie przysiadła się do fotografa.

– A kto się awanturował? – zapytała sucho, skupiając się na utrzymaniu przyzwoitego dystansu od ruchliwych rąk Filipa.

– A, taka jedna... – Fotograf nie zauważył, że Luka w tym momencie bardzo go nie lubi i rozjaśnił się, jak słońce po wybuchu. – Piękna może nie była, ale miała zaję... to znaczy... no, duży cye... znaczy, ten... biust duży miała. Niektórych to kręci... – Luka z trudem opanowała odruch obrzydzenia, Konrad się skrzywił, a Basienka i Kamila zgrzytnęły zębami. Łukasz nie odrywał oczu od wyrazistej twarzy panny Pędziwiatr. – Tobie bym zrobił artystyczne fotki – rozmarzył się Filip tkliwie. – Ta nóżka... Wszystkie wybiegi twoje... Tylko pseudo ci trzeba wymyślić...

Luki nic nie obchodziły wybiegi. Chciała się dowiedzieć, jak to było z tym włamaniem do redakcji i raz na zawsze odciąć się od kraśnickiego Adonisa.

– I to ona się włamała, żeby zabrać swoje zdjęcia? – zapytała z naciskiem.

Filip zachichotał i pochylił się ku niej, zionąc piwem z nutą żubrówki.

– Jej brat. Jest koszykarzem w naszym klubie... Jeszcze mi zapłacił, żebym go nie wydał policji... Inteligencja działa – pochwalił się dumnie. – Od razu wiedziałem, że to on...

– To dlaczego mówiłeś, że ci porsche ukradli? – nie wytrzymała Luka.

– A co miałem mówić? – zdziwił się Filip. – Że gołe fotki?... A to porsche też zwinął, bo myślał, że się nie połapie...

– Ty świnia jesteś! – warknęła Kamila, którą aż ręce swędziały. – Pornomaniak! Zboczeniec seksualny! Puszczasz to w Internecie?

– Żeby mnie zamknęli? – Filip chytrze zmrużył oczy. – Wysyłam do różnych takich... Nieźle płacą... Tobie bym zrobił za frajer i oddał wszystkie. – Uśmiech, którym obdarzył Lukę, miał być zabójczy, a był tylko oblesny.

– Zostaw go! – zażądała Kama. – Siadaj tutaj i nie zbliżaj się do niego! On jest... ten... no, jak się nazywała ta dawna choroba? Cholera? Nie, to miał być przymiotnik...

– Była taka, co się nazywała dżuma – podpowiedział Łukasz.

– Zadzumiony? – zastanowiła się Kamila i potrząsnęła głową. – Nie, to nie to. To był przymiotnik od tragicznej miłości. On ją kochał, ona jego też, a ta ichnia oligarchia jej nie chciała... Jak to się...

– „Trędowata”! – zgadła Basienka z uciechą. – Czytałam!

– O, to, to. Niniejszym ogłaszam, że Filip jest trędowaty. Pasuje do Luizy, jak znalazł. – Kamila zniżyła głos i złowieszczo dodała: – On jeszcze tego nie wie, ale ja mu trochę utrudnię życie w redakcji. Kabel nie jestem i do naczelnego nie pójde. Za to przysięgam na wszystko, że nie zrobi więcej ani jednego prywatnego zdjęcia na służbowym aparacie! Słuchaj – obejrzała się na Łukasza – jak mu zrobię rewizję w pokoju i zarekwiruję wszystko, co mi się nie spodoba, to mnie wsadzisz? Są na to paragrafy?

– W hierarchii służbowej stoisz wyżej od Filipa – zastanowił się aspirant. – W zasadzie jeżeli coś cię niepokoi i uważasz, że to koliduje z wykonywaną pracą...

– Uważam, że koliduje jak cholera!

– ...to masz prawo kontrolować pracownika. Zresztą, nie wydaje mi się, żeby polecał z tym na policję. Włamania do samochodu też nie zgłosił.

– Mądrze mówi – pochwaliła Kama. – Uczcijmy go, koleżanki i koledzy.

Wszyscy podnieśli puszki z piwem, nie zwracając już żadnej uwagi na Filipa, który po drugiej stronie stołu wygłaszał monolog nie wiadomo do kogo.

Luka sprawiała wrażenie dziwnie wstrząśniętej i wrodzona ciekawość Łukasza nie wytrzymała.

– Co ci jest? Bo dziwnie jakoś wyglądasz.

– Jeśli tak, jak się czuję w środku, to pewnie faktycznie dziwnie. – Luka gwałtownie pociągnęła z puszki. – Zawsze myślałam... No, nie wiem, jakoś mi się wydawało, że mam tę odrobinę inteligencji.

– A dlaczego uważasz, że nie masz?

– Masz pojęcie, że to... – chlapnęła piwem w stronę przysypiającego Filipa – ...to indywiduum kiedyś mi się podobało? Chyba mi się mózg zawiesił. Przecież gołym okiem widać, że to bufon! – Przypomniała sobie herbatkę przeczyszczającą i jakby jej ulżyło. – Dobrze, że za głupotę jeszcze nie wsadzają...

– Za niek którą wsadzają, ale ty się nie kwalifikujesz – pocieszył ją Łukasz. – Samo podobanie to jeszcze nie przestępstwo. Dobrze, że nie zdążyłaś nic więcej. Ludzie tak mają. Najpierw ktoś wpada w oko, a dopiero potem w całą resztę. Też to przerabiałem. Dziewczyna była świetna, dopóki byliśmy sami. W większym towarzystwie dostawała małego rozumu. Jakby nie mogła się zdecydować na tego jednego i na wszelki wypadek obstawiała wszystkich. Nie lubię tłoku, więc dałem spokój.

– Ale ty... Nie zauważyłam, żebyś specjalnie zwracał uwagę na czyjś wygląd. – Luka popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Żartujesz! – W oczach Łukasza pojawił się kpiący błysk. – Naprawdę myślisz, że jestem ślepy? Albo niedojda? Wszystko mi funkcjonuje jak trzeba... Wiesz, mam wrażenie, że ty niepotrzebnie przeginasz w drugą stronę. Gdybyś chciała być konsekwentna, to powinnaś się rozejrzeć za jakimś niewidomym. Wtedy miałabyś pewność, że nie kocha cię dla urody.

Luka rzuciła mu ostre spojrzenie i już zaczęła w niej kielkować potężna uraza. Kpi sobie z niej, jakby nie pamiętał tamtej historii z liceum. Cwaniaczek. Sam nigdy nie był dziewczyną, skąd może wiedzieć, jak to jest, kiedy byle bęcwał traktuje cię jak trofeum? A się mądrzy na ten temat. I jeszcze twierdzi, że sam ślepy nie jest. A jakoś nie okazuje, że mu się podoba. Może ma spaczony gust? A może... Zaraz... To co on właściwie powiedział? Że tak czy nie?

Luka tak się zajęła tym problemem, że reszta świata przestała ją obchodzić. Łukasz nie kontynuował tematu, bo zaczęła go Kama.

– Słuchaj, to jak to w końcu było z tym morderstwem? Zabili ją czy nie? Bo Luiza coś tam ściemniała, że Luka wymyśla sensacje.

Z przyjemnością wyjaśnił jej okoliczności zejścia z tego świata pięknej Mariolki, bo cała ta sprawa nie dawała mu spokoju. Już wiedział na pewno, że to nie Płaczek włamywał się do redakcji, ale nie mógł

się pozbyć uczucia, że coś zaniedbał. Liczył, że świeże spojrzenie nowego słuchacza okaże się pomocne. I nie zawiódł się.

– No, dobra. – Kama przetrzymała w skupieniu informacje i w końcu zadała pytanie, na które Łukasz daremnie sam próbował znaleźć odpowiedź: – Tej całej Mariolce noga się omsknęła. Zdarza się. A co z tą strasznią babą? Jak jej tam...

– Płaczkowa – odpowiedział Łukasz.

– No, właśnie. Nie dziwi cię, że słuch o niej zaginął? Była wiedźma, nie ma wiedźmy. Rozpłynęła się w powietrzu? Ludzie nie znikają w samolocie.

– Wygląda na to, że znikają – mruknął Łukasz zniechęcony. – Sprawdzaliśmy. Była na liście pasażerów i była na pokładzie.

– A wylazła w tej Ameryce?

– Skąd mam wiedzieć? Myślisz, że mogę sobie tak po prostu zadzwonić do Chicago na lotnisko i od razu mi powiedzą? Nie mam podstaw. Nikt nie zgłaszał zaginięcia.

– No to trzeba sposobem. – Kamila rzuciła mu karcące spojrzenie.

– Wyciągnę od Ani numer telefonu do tej amerykańskiej rodziny – podsunęła skwapliwie Basieńka, która z zainteresowaniem słuchała ich rozmowy.

– Jak on zadzwoni, a jej faktycznie tam nie ma, mogą przestraszyć tego męża – stwierdził Konrad po namyśle. – Albo się wścieknie, że o nią wypytujecie za jego plecami.

– On się chyba nie umie wściekać – mruknął Łukasz.

– Ale Konrad ma rację – poparła męża Basieńka. – To będzie wyglądało podejrzanie. Ja spróbuję zadzwonić. Powiem, że muszę coś przekazać tej Matyldzie.

– Super! – ucieszyła się Kamila i zatarła ręce z uciechą. – Będziemy twoją tajną drużyną. Zapracujemy sobie na dobry artykuł, gdyby się okazało, że coś tu brzydko pachnie. Tylko przy Luizie i tym palancie ani słowa! Luka! Słyszysz?

– Co? – wyrwana z zadumy Luka spojrzała na nią nieprzytomnie.

– Powiedźcie jej wszystko, a ja zadzwonię po Kamila – poleciła Kama. – Niech podjedzie i zabierze tę artystyczną pijacznę z oczu porządnego społeczeństwa.

Państwo Błójscy zabrali się z Kamilą, po którą przyjechał ukochany mężczyzna wezwany na przyjęcie po odstawieniu Filipa, a Luka i Łukasz zdecydowali się przespacerować, bo noc była piękna.

Oboje milczeli i żadnemu z nich jakoś to milczenie nie przeszkadzało. Łukasz pomyślał, że miło jest iść z dziewczyną, która to potrafi. Zwykle jego kolejnym sympatiom nie zamykały się usta. Musiały skomentować, kto z kim przyszedł, jak był ubrany, co powiedział. Z reguły wychodziło na to, że ten ktoś nie miał gustu i był umyślowo o lata świetlne od komentującej. Bywało to czasem zabawne, a czasem zniechęcające. Łukasz nie miał kłopotów z nawiązywaniem znajomości, ale przeważnie szybko się rozczarowywał. Wady były w oczy i wychodziły na prowadzenie, przyslaniając skutecznie zalety. Matka biadała, że tylko patrzeć, jak syn zostanie starym kawalerem, pracoholikiem w dodatku, a Łukasz cierpliwie czekał, aż na jego drodze stanie dziewczyna, u której plusy przeważają minusy charakteru. Możliwe, że właśnie taką spotkał. Jak do tej pory Luka nie zaprezentowała jakichś przerożliwych cech, które by ją zdyskwalifikowały. No, może była trochę kąśliwa i zdystansowana wobec płci przeciwnej, może niepotrzebnie jeżyła się w obliczu komplementu, ale to dało się przeżyć. Wolał dystans i możliwość samodzielnego zdobycia obiektu, niż by ten obiekt rzucił się na niego. No i Luce najwyraźniej nie przeszkadzała jego praca. Wyglądało nawet, że wręcz przeciwnie. Imponuje jej.

Lukrecja Pędziwiatr szła wolno wsparta na solidnym męskim ramieniu i zastanawiała się usilnie, jakimi cechami musiałaby dysponować, by właściciel tegoż ramienia zechciał zamienić znajomość służbową na bardziej prywatną. Romantyczne mrzonki matka już dawno wybiła jej z głowy, więc nie roiła sobie, że Łukasz obsypie ją kwiatami, komplementami czy też porwie w ramiona. Ale jakoś nie wyglądało na to, że po wyjaśnieniu sprawy do końca będzie miała szansę na kontynuację. Szkoda by było. Lubiła go dokarmiać, bo widać było, że mu smakuje. Chyba żeby jej się udało na bazie kuchni. Że niby potrzebuje królika doświadczalnego do eksperymentów kulinarnych. Nie, za królika mógłby się jeszcze obrazić... Cholera, trzeba będzie pogadać z Moniką. Może coś wymyśli.

– Wy naprawdę miałyście zamiar użyć tych kijów? – zapytał nagle Łukasz i wyrwał ją z zadumy.

– Nie wiem. Chyba tak – odparła niepewnie. – Kama powiedziała, że jesteśmy trzy muszkieteryzce i jak się nie będziemy bronić, to nam wszystko zeżrą.

– Bałyście się o jedzenie? – zdumiał się Łukasz. – Nie o siebie?

– Byli pijani, a nas było trzy. Nie wyglądało na to, żeby chcieli zrobić nam krzywdę... A co? Miałyśmy patrzeć, jak robią z Filipa siekane kotlety? – skrzywiła się Luka. – Nigdy nie waliłam nikogo kijem – przyznała uczciwie – ale Basieńka powiedziała, że leszczyna jest giętka i że boli. Jakbym musiała... Dobrze, że nie musiałam.

– Kobiety to jednak zagadkowa pleć – mruknął Łukasz. – Dobrze, że nie musiałaś. Łatwo się przyzwyczaić.

– Do przemocy? Przecież ty umiesz się bić. Widziałam. I co? Też mógłbyś przywalić tak bez dania racji?

– Nas uczą, jak się kontrolować. Sam z siebie chodziłem kiedyś na karate i aikido. To uczy dyscypliny i człowiek poznaje swoje możliwości. Z drugiej strony... Napatrzyłem się już. Wiem, jak łatwo ludzie uciekają się do przemocy.

– I co? Myślisz, że ja też? – obraziła się Luka.

– To już prędzej Monika – uśmiechnął się Łukasz. – Pamiętam ją z obozów. Jak tylko coś jej się nie podobało, podnosiła wrzask.

– I tu się mylisz. – Luka natychmiast stanęła w obronie przyjaciółki. – Monika dużo krzyczy, ale gdyby przyszło co do czego, pierwsza by uciekła. Uwielbia się bać, pod warunkiem, że to tylko horror w telewizji.

Doszli do furtki i aspirant Szczęsny zamilkł, bo myślał szybko, co zrobić, żeby jeszcze chwilę pobyc z dziewczyną i nie wyjść na natręta. Luka spojrzała w ciemne okna i zmarszczyła brwi.

– Która godzina? Przecież jeszcze wcześniej, a nigdzie się nie świeci. Monika mówiła, że poczeka, aż wróce, bo strasznie była ciekawa, co powie Filip... Nawet gdyby zasnęła, świeciłoby się w pokoju, bo często zasypia przy telewizorze...

– Wejść z tobą? – Łukasz natychmiast zareagował.

Wzięła ją za rękę i razem weszli na posesję. Furtka zaskrzypiała, a ich kroki odbiły się echem na porządzonej w czyszy uliczce. Okazało się, że drzwi wejściowe zamknięte są naглуcho. Luka wymacała w torbie pęk kluczy, ale nim zdążyła je wyjąć, usłyszeli przestraszony szept:

– Luka, to ty?

– A kto inny? – zdziwiła się panna Pędziwiatr i oprzytomniała. – Monika? Stało się coś? Dlaczego się zamknęłaś?

– Poczekaj... – Zza drzwi dobiegł dziwny szurgot i wytężone sapanie.

– Co ty tam robisz? – przestraszyła się Luka.

– Zaraz otworzę – wystękała Monika i po chwili drzwi rzeczywiście się uchyliły, a ona sama padła przyjaciółce na szyję, rozdygotana i przerażona. – Jezu... Nigdy więcej nie zostanę sama w domu! Chciałam do ciebie zadzwonić, ale z tych nerwów zapomniałam twojego numeru! Wszystkiego zapomniałam! Zabarykadowałam się, żeby to nie weszło! I wzięłam twój tasak! L...

– Monika – Luka wepchnęła się do środka z wiszącą na ramieniu przyjaciółką i potrząsnęła nią lekko – mów jak człowiek. Co się stało?

– Morda jakaś mi zagładała! – W oczach Moniki była zgroza. – Straszna! Niesamowita! Jak w horrorze! Nigdy więcej nie obejrzę żadnego horroru!

– Gdzie masz jakiś alkohol? – Łukasz zdecydował się przejąć inicjatywę. – Mały drink ją uspokoi.

– W rogu pokoju jest barek. Zobacz, co tam pasuje... Monika, chodź. Usiądziemy. Już dobrze, uspokój się.

– Co: dobrze?! – wrzasnęła histerycznie Monika i wyciągnęła rozdygotaną dłoń w kierunku okna. – Morda tam była! Obca! Może Mariolka wcale nie spadła, tylko ktoś jej pomógł! Może mnie też chciał! Może to jakiś zboczeniec! Może...

– Wypij to. – Łukasz spokojnie podsunął jej pod nos kieliszek wina i pogłodził po głowie. – Zaraz wszystko sprawdzę, tylko się uspokój. Weź głęboki oddech i opowiedz, co się stało. Dacie mi potem lartarkę i pójdę zobaczyć, czy są jakieś ślady.

Spokojny głos podziałał na roztrzęsioną Monikę kojąco. Potulnie usiadła, upiła łyk wina i zrobiło się jej zdecydowanie lepiej. Nawet gdyby wredna morda zechciała złożyć powtórny wizytę, Łukasz nie da im zrobić krzywdy.

– Nie puszczę cię! Tu jest kanapa! Zostań na noc, bo ja się boję! – zażądała gwałtownie. – Jesteś glina! Żądam ochrony! Należy mi się!

– Na razie nie wiem, czy ci się należy – zauważył Łukasz trzeźwo. – Jeśli Luka się zgodzi, nie ma problemu. Jutro niedziela, mam wolne. Musiałbym tylko uprzedzić rodziców.

– Uprzedź. – Luka westchnęła i pogłodziła przyjaciółkę po ramieniu. – Jak ją znam, przesiedziałyby do rana na schodach z tasakiem w ręce i wpadała w panikę przy najmniejszym szmerku... Lepiej ci, Monia? Możesz mówić? Nie denerwuj się. Łukasz zostanie.

Monika upiła kolejny łyk i trochę ochłonęła po męczących przeżyciach. Obietnica Łukasza poprawiła jej nadwątloną pewność siebie i uznała, że jest w stanie opowiedzieć, co jej się przydarzyło. Wzięła głęboki oddech, z satysfakcją zarejestrowała utkwione w sobie wyczekujące spojrzenia i zaczęła:

– Siedziałam sobie przed telewizorem w tym pokoju i oglądałam film. No, horror... No, co ja poradzę, że lubię... Cholera, chyba przestanę...

– Monika! – Luka szturchnęła ją w ramię.

– No co? Zdenerwowana jestem! Mam prawo płatać się w zeznaniach! – stwierdziła płacząwie Monia. – Oglądałam sobie spokojnie – podjęła opowieść i urwała. – No, może nie bardzo spokojnie, bo jed-

nak to był całkiem porządny horrorrek...

Łukasz spojrział na zniecierpliwioną Lukę i dał jej znak, żeby nie przerywała. Z doświadczenia wiedział, że poszkodowana osoba musi się wygadać.

– ...No i tak jakoś przypadkiem oczka mi poleciały na okno. – Monika się wzdrygnęła. – Luka, pamiętasz ten film... zapomniałam tytułu... jak ona się kąpie w kabinie i nagle widzi przez szybę taką niesamowitą, jakby plastikową gębę? To ta moja morda tak wyglądała. Za oknem było już ciemno, ale ona była tak jakoś... jak rozplaszczona... Jak sztuczna... Jezu, przysni mi się! – jęknęła rozpaczliwie i pociągnęła łyk wina.

– Pończocha! – powiedzieli jednocześnie Luka i Łukasz.

Monika zakrztusiła się, opanowała kaszel i wyprostowała się gwałtownie.

– Cholera! Nie przyszło mi do głowy! Wyglądało strasznie! Jak jakiś kosmita! Co za jęłopa mnie tak głupio straszy? – warknęła gniewnie. – Razem z tym horrorem... Wicie, jak się rozdarłam?

– A jak się rozdarłaś, to ta morda co? – zapytała niecierpliwie Luka.

– Chyba też się przestraszyła – oznajmiła Monika z gniewną satysfakcją. – Jakoś tak zsunęła się po tej szybie i znikła... Bałam się, że wróci, więc na wszelki wypadek zabarykadowałam drzwi i wzięłam twój tasak. W razie ataku postanowiłam zamknąć oczy i walić na osłep! – oświadczyła z determinacją.

– Słyszałaś jakieś dźwięki? – zainteresował się Łukasz.

– Nic. Ale telewizor był głośno, mogłam nie dosłyszeć...

– Luka, masz latarkę? Wyjdę i zobaczę. Nie wiem, czy coś znajdę, bo sucho, ale się rozejrzę.

Luka przyniosła latarkę i podała Łukaszowi. Miała ochotę pójść z nim, ale mina przyjaciółki mówiła wyraźnie, że za nic w świecie nie zostanie sama. Z żalem zrezygnowała. Usiadła obok Moniki i postanowiła czekać na wieści.

– Ty naprawdę myślałaś, że to był ten od Mariolki? – zapytała, kiedy zostały same. – Przecież Łukasz mówił...

– A co byś myślała, gdyby na ciebie padło? – obraziła się Monika. – Przecież to obok było. A jeszcze w nerwach... Cholera, do tej pory żadne mordy nam tu nie zaglądały! Bijatyki, kradzieże, przecież to normalne miasteczko, a nie Hollywood! Ty byś się nie darła?

– Pewnie bym się darła – przyznała Luka. – Zwłaszcza, jakby tak zniecka... Słuchaj, może to nie w porządku prosić Łukasza, żeby został? We dwie jakoś...

– Nie ma takiej opcji! – Monika aż podskoczyła. – Ja wiem, jaka ty jesteś! Gdyby ta morda złożyła kolejną wizytę, wyleciałabyś za nią! Ja mam delikatne nerwy! Nie życzę sobie oglądać twojego trupa! Albo Łukasz zostaje, albo ja wykorkuję na serce!

– Nie chcę, żebyś wykorkowała – mruknęła Luka i westchnęła. – Też nie lubię oglądać żywych trupów... znaczy tych, co ich znałam. Mariolka mi wystarczy... Rany, gdzie ten Łukasz?

– Robi oględziny miejsca zbrodni. Nic mu nie będzie. Zna się na tym... No, popatrz, jaki los jest złośliwy – rozżaliła się Monika. – Ty byś od razu poczuła misję i zadziałała, a padło na mnie.

Łukasz wszedł do pokoju i pokręcił głową na ich pytające spojrzenia.

– Mówiłem, że sucho. Ta twoja morda jest dobrze wychowana albo zna teren – zauważył zamyślony. – Że na chodniczku pod oknem nie ma śladów, to zrozumiałe. Ale na grządkach też nic nie znalazłem. Najwyraźniej uciekał wzdłuż domu, nie byle jak. Przy furtce znalazłem to – otworzył dłoń, na której leżał jakiś mały przedmiot.

Rzuciły się ku niemu jak harpie. Był to zwykły, mały czarny guzik.

– Od koszuli – oznajmiła Monika po namyśle. – Męskiej. Mój ojciec takie ma przy ciemnych. Bo przy białych ma białe. Musiał mieć słabo przyszyte. Albo fleja i mu nie zależy.

– Właściwie mógł zgubić ktokolwiek – mruknął Łukasz.

– Po naszej stronie czy od ulicy? – chciała wiedzieć Luka.

- Po waszej.
- To nie ktokolwiek - pokręciła głową. - Po naszej stronie jest trochę wyżej. Sam by w górę nie poszedł.
- Znaczą: morda go zgubiła - powiedziała ponuro Monika. - No i dobrze. Przynajmniej nie pomyśli, że mam przywidzenia. Zostawił dowód. Zbadasz go? - zwróciła się do Łukasza.
- Jak? - westchnął. - Mam dać ogłoszenie do gazety?
- A te wasze laboratoria?
- Nie żartuj. I bez twojego guzika mają co robić. Wiesz, ile się czeka na wyniki ekspertyz? Nawet, gdyby jakimś cudem udało się zdjąć odciski, to z czym porównam?
- Ja ci powiem, jakby było - oznajmiła Luka stanowczo. - Już się od niego nauczyłam. Dzisiaj przez cały wieczór opowiadał Konradowi o naszej policji... Byłoby tak: musiałybyś zawiadomić policję, ktoś od nich by przyjechał, złożyłabyś zeznania, spisaliby wszystko, a potem umorzili sprawę ze względu na znikomą szkodliwość społeczną czynu.
- Jak to znikomą? - obrazila się Monika. - Dwa lata życia mi odjęło ze strachu!
- Dla nich to za mało - westchnęła Luka. - Za gwałty nie wsadzają, a ty byś chciała...
- To co ja mam za pożytek z takiej znajomości? - Monika z pretensją popatrzyła na Łukasza. - To po co ty tam jesteś?
- Co ci poradzę, że takie mamy prawo? - Szczęsny skrzywił się niechętnie. - Nie wściekaj się, Monika. Będziesz miała pożytek. Sam jestem ciekawy, kto tu był i po co. No i martwię się o was zupełnie prywatnie. Powęszę koło tej sprawy dla własnego spokoju.
- A w ogóle to dlaczego tak późno wróciliście? - rozłościła się nagle Monika.
- Bo Filip się szybko upił i zostało dużo żarcia, a Basieńka się uparła, że nie będzie się marnowała. Musieliśmy to zjeść i trochę nam zeszło - wyjaśniła Luka.
- Monika popatrzyła na nią i głośno przełknęła ślinę.
- Boże! Nie jadłam kolacji, bo bałam się pójść do kuchni! Muszę coś zjeść!

Łukasz, trochę przestraszony dywersyjną działalnością Moniki, która uporczywie wmawiała przyjaciółce dziennikarską misję, postanowił wziąć dzień wolny i prywatnie powęszyc wokół tajemniczej mordy. Luka wprawdzie wyglądała na rozsądną, ale znał Monikę i wiedział, że nie odpuści, dopóki nie dowie się, kto ją straszy po nocach. Sama nie ma czasu na podchody, bo pracuje na zmiany, ale umiejętnie podpuszczona przyjaciółka z pewnością zacznie wypytywać i może wpaść w tarapaty. Łukaszowi bardzo nie podobała się myśl, że Luce może grozić niebezpieczeństwo i wolał zająć się wszystkim sam. Tym bardziej, że Monika nie mogła zrozumieć, dlaczego morda zaszczyciła swoją wizytą akurat ją. Rzuciła podejrzenie, że chciała zaszczycić Lukę, a to już aspiranta Szczęsnego zaniepokoiło na tyle, że w tę jedną niedzielę, którą spędził w towarzystwie obu przyjaciółek, udało mu się wykonać gigantyczną robotę. Monice na boku, w tajemnicy przed Luką, wyjaśnił, że może mieć faktycznie rację i pannę Pędziwiatr przesładowuje jakiś gazetowy maniak bądź zakochany debil. Ta możliwość przeraziła ją na tyle, że obiecała nie podsuwać Luce głupich pomysłów dotyczących jej dziennikarskiej misji. Lukę z kolei poprosił, by nie podejmowała żadnych kroków na własną rękę i obiecał, że na bieżąco będzie z nią w kontakcie. Jakoś nie przeszkadzał mu fakt, że tajemnice swojego dochodzenia zdradzi postronnej osobie. Natomiast z lekkim niepokojem uświadomił sobie, że nie miałby nic przeciwko śledztwu, które ujawniłoby stosunek Luki do jego skromnej osoby. Uznał, że powinien trochę przyhamować, zanim zrazi do siebie nieufną dziewczynę i wzorem sarmackich przodków postanowił najpierw rzucić wybrance pod nogi pęk pawich piór, a potem dopiero żądać nagrody. Pękiem owym miało być zdemaskowanie straszącej po nocach mordy.

– Biedna Luiza – westchnęła obłudnie Kama. – Pusto bez niej i cicho... Filip, zaglądałeś do niej? Bardzo się nudzi? Bo może podrzuciłabym jej korekty albo co?

Konrad zakrztusił się kawą i rzucił jej niedowierzające spojrzenie, ale Kamila udała, że tego nie widzi.

– Jakie korekty? – mruknął Filip, pukając się w czoło. – Luiza ma już pomysł na artykuł. Ma zamiar opisać prozaiczną rzeczywistość naszej służby zdrowia. Jest wściekła, bo kazali jej zapłacić za ten lżejszy gips. Kazała mi wczoraj przyjsć, ale nie dało się z nią normalnie rozmawiać. Interesuje ją wyłącznie własne samopoczucie. To dość męczące.

– Jasne – warknęła Luka. – Szczególnie dla ciebie.

– Chyba mamy problem – zauważyła Kama z troską. – Luiza była poumawiana na parę dni do przodu. Miałaś z nią jeździć, Filip...

– Żaden problem. – Błękitne oczy fotografa błysnęły chytrze. – Nie tylko Luiza potrafi pisać. Mogę zabrać...

– W porządku. – Kamila westchnęła i rzuciła Filipowi pełne niechęci spojrzenie. – Rozumiem aluzję. Dawno nie byłam w terenie, mogę się poświęcić... Dobra. Zbieraj się, Adonisie.

Na widok miny Filipa Luka zwiesiła głowę i usiłowała powstrzymać chichot, a Konrad rozkaszał się straszliwie. Kama obojętnie potraktowała ich dziwne zachowanie. Zarzuciła na ramię torebkę, pochnęła zbaraniałego Filipa i godnie wyszła za nim.

– Widziałas? – Konrad nie wytrzymał i zarechotał basem. – Szkoda, że go nie nagrałem na komórkę. Dostałbym nagrodę. Zdjęcie pod tytułem: rozczarowanie roku... Idiota! Myślał, że sobie ciebie przygrucha zamiast Luizy.

– Chętnie zastąpiłabym Luizę, ale nie za taką cenę – wyznała Luka i skrzywiła się wymownie. – Strasznie mi podpadł u was na działce. Nawet mu do głowy nie przyszło, że powinien nas bronić.

– No, popatrz. A my z Łukaszem nawet nie pomyśleliśmy, żeby nie – pochwalili się Konrad dumnie. – Basienka próbuje namierzyć Anię Farflową. Jak będzie coś wiedziała, to zadzwoni... Słuchaj, Luka. Wiesz już coś o tej mordzie? Bo ja tak sobie myślałem... Może to był Filip? On nie wierzy, że któraś go może nie chcieć. Może miał nadzieję...

– Na co? – Luka spojrzała na niego ostro. – Filip? Jakim cudem?

– Kamil go odstawił do domu dużo wcześniej, nim impreza się skończyła – zastanawiał się głośno Konrad. – Mogło mu odbić i postanowił złożyć ci niespodziewaną wizytę...

– Kondziu! On był pijany w deseczce! Szywny! Ledwo daliśmy radę wepchnąć go Kamilowi do samochodu! Nie wierzę, żeby był w stanie samodzielnie wyjść z domu. Chyba że na czterech, ale wtedy wzbudziłby przynajmniej zdziwienie, jeśli nie sensację – prychnęła Luka i pokręciła głową. – Nie. Filip odpada. Monika się upiera, że morda ma związek z tym wypadkiem Mariolki. Może i racja.

– Ale policja ustaliła, że ta cała Mariolka sama zleciała – podkreślił Konrad z naciskiem. – Jeśli sama, to nikt o tym nie wiedział. Dopiero jak ją znaleźli... Dlaczego ktoś was straszy? Przecież nic z tym nie macie wspólnego?

– Nie mamy – zapewniła go Luka, bo wydało się jej, że słyszy w jego głosie podejrzliwość. – Ale, nie licząc Madzi, pierwsze byliśmy na miejscu zbrodni i Monika uważa, że ktoś myśli, że mu zagrażamy.

– Jak możecie zagrażać, jeśli to był wypadek? – Konrad podrapał się z namysłem po głowie.

– No, właśnie – mruknęła Luka niechętnie i gniewnie dodała: – Cholera, głupieję już od tego. Jak bym nie myślała, wychodzi mi, że ktoś tam był, kiedy Mariolka spadała, i teraz się boi, że możemy coś o nim wiedzieć... No, przecież to idiotyczne! – Spojrzała z pretensją na koleżkę. – Kiedy ją znalazłyśmy, nikogo tam nie było prócz Madzi, a nie wierzę, że Madzia nas straszy!

– Wcale mi się to nie podoba. – Konrad z troską pokręcił głową. – A co na to Łukasz?

– Kazał mi się odczepić od tej sprawy i powiedział, że będzie nas pilnował, choćby miał wziąć urlop na ten cel – burknęła Luka z urazą. – Nie chcę tak.

– A jak chcesz? – zainteresował się Konrad.

– Chcę się dowiedzieć, kto nam robi głupie kawały! – W głosie Luki było rozdrażnienie. – Monika się teraz boi. Nie zgadzam się, żeby się bała i sama też nie chce! A z tym wypadkiem... Nie wszystko wyjaśnili do końca. No, dobra. Powiedzmy, że Mariolka zleciała samodzielnie. Po co zjechała z góry w środku nocy? Z kremem w lapie? Łukasz mówi, i ja się z nim zgadzam, że światło samo się nie wyłączyło. A musiało być wcześniej włączone, jeśli się paćkała kosmetykami. Nic mi się tu nie zgadza. Psiakrew, ten jego szef chyba ma inteligencję poniżej normy, bo jakoś tego nie widzi.

– Nie chce sobie paskudzić statystyki – mruknął Konrad ze zrozumieniem.

– Jasne! – prychnęła Luka. – Statystyka ważniejsza niż człowiek!

– No, co poradzisz? Tak to u nas jest. Nie martw się. Może Basienka coś wydusi z Ani Farflower i Łukasz będzie mógł wznowić śledztwo.

Monika stała na przystanku już od pół godziny i ocierała pot z czoła. Miała ochotę wrzeszczeć i walić w kogokolwiek czym popadnie. Każdy kolejny podjeżdżający bus wypełniony był do obrzydliwości spacynymi pasażerami. Zniechęcało ją to do wsiadania i z nadzieją czekała na następnego, który okazywał się tak samo zapchany. Miała wrazenie, że wszyscy kraśnicznicy zapragnęli przejażdżki w tym samym czasie. Cholera, była po męczącym dyżurze i marzyła tylko o tym, by dostać się do domu, wykapać i napić czegoś przeraźliwie zimnego.

Nagle tuż obok usłyszała klakson i aż podskoczyła.

– Podrzucić panią? – Z samochodu wyjrzał internista, z którym była w stanie wojny od chwili, kiedy zaczął pracować w tym samym szpitalu. – Niech pani wsiada, bo tu nie wolno stawać.

Monika obdarzyła go niechętnym spojrzeniem. Sam jego widok wystarczył, żeby ją wyprowadzić z równowagi. Upał już jej dokopał, nie potrzebowała dodatkowych wstrząsów.

– Nie, dziękuję – powiedziała głosem, który w sekundę zamroziłby wrzątek. – Mam dużo czasu, postój sobie... Cholera, ale mam farta. Jak nie jakieś mordy, to znowu ten... – wyrwało się jej z pretensją nie wiadomo do kogo.

Lekarz odjechał bez słowa i Monika sama nie wiedziała, czy czuje rozczarowanie, czy satysfakcję. Przemknęło jej przez głowę, że właściwie głupio zrobiła. Należało wykorzystać osobistego wroga i wymusić na nim przysługę.

– Chyba jednak zaryzykuję i podwożę panią, zanim dostanie pani udaru – usłyszała nagle obok znajomy do obrzydliwości głos, a po chwili silna ręka ujęła ją pod ramię i, osłupiając z zaskoczenia, doprowadziła do samochodu. – Niech pani wsiada. Zaparkowałem wprawdzie poza przystankiem, ale jeśli mimo to wlepią mi mandat, zapłaci pani połowę.

Monika, popchnięta delikatnie, acz stanowczo, odruchowo wsiadła, ale kiedy ruszyli, oprzytomniała. W jej oczach mignęło oburzenie. Rzuciła nieproszonemu szoferowi spojrzenie o potężnej sile rażenia i warknęła gniewnie:

– Mam pana powyżej uszu w szpitalu! Jakim prawem... To porwanie! Mam znajomego gliniarza! Złożę zawiadomienie o przestępstwie! Pójdzie pan siedzieć!

– To chyba rzeczywiście udar – mruknął jej osobisty wróg z wyraźnym rozbawieniem i dodał uprzejmie: – Niech pani porzuci próżne nadzieje. Jestem lekarzem. Powiem, że stwierdziłem objawy udaru i musiałem panią ratować. Uważa pani, że mi nie uwierzą? Potrafię być przekonujący.

– Nie wątpię. – Monika wzruszyła ramionami i popukała się w głowę. – Jakiego udaru? Czy ja wyglądam na porażoną?

– W moim towarzystwie zdradza pani pewne objawy...

– Słonecznie! – wrzasnęła Monika ze złością. – Słonecznie porażoną!

– Odniosłem wrażenie, że ma pani przywidzenia – powiedział lekarz po namyśle. – Coś pani mówiła o mordach. Chodziło o morderstwa czy to określenie nieprzyjemnych fizjonomii?

W Monice zawrzało. Cholera, ale się wpakowała. Teraz nie da jej spokoju. Cały szpital będzie miał ubaw, bo przecież ten pyszałek nie zatrzyma swoich przypuszczeń przy sobie. Ma prosić o dyskrecję, czy próbować mu wytłumaczyć? Nie ma mowy. Żadna prośba nie przejdzie jej przez usta. A tłumaczyć? Niby po co?

– Psiakrew! – sapanęła zirytowana. – Nie dość, że mordy mnie straszą, to jeszcze zaczną mnie posądzać, że zwariowałam... Dość tego! Sam pan mnie chciał podwieźć! O konwersacji nie było mowy!

– Zastanawiam się, czemu pani tak mnie nie lubi. – Lekarz obrzucił ją ukradkowym spojrzeniem. – Czy to osobista uraza do mnie, czy płacę za jakiegoś idiotę, który kiedyś mocno się pani naraził? Pracowałem już w paru szpitalach i wiem, że nie wszyscy lekarze są w porządku, ale jakoś sobie nie przypominam, żebym pani dokuczył...

– Jak wszyscy faceci, ma pan wybiórczą pamięć! – syknęła Monika i wbiła w niego płonący wzrok. – A kto mnie opieprzył przy przełożonej, jak ta cholerna Biernacka się poskarżyła? Bo co? Bo ona ważna persona, żona radnego, a ja tylko pielęgniarka? Za co mam pana kochać?

– Przecież przeprosiłem...

– A, to ciekawe, bo jakoś nie mogę sobie przypomnieć tego wielkodusznego aktu – prychnęła Monika wyniośle.

– Mam parę wad, ale mijanie się z prawdą do nich nie należy – odparł spokojnie lekarz. – Powiem pani, jak ja to pamiętam. – Monika fuknęła pogardliwie, ale nic nie powiedziała. – To był mój pierwszy dyżur w waszym szpitalu. W ciągu dnia zostałem oprowadzony po oddziale, ogólnikowo poinformowany o stanie pacjentów i pozostawiony sam sobie. Ciężkich przypadków nie było, wiedziałem, że sobie poradzę. Znałem zresztą siostrę oddziałową, bo wtedy wynajmowałem u niej pokój. – Zamyślił się na chwilę. – Dyżur był spokojny, jak pamiętam. Dopiero nad ranem, kiedy byłem cokolwiek nieprzytomny, wpadła z awanturą jakaś podstarzała diwa. – Monika uśmiechnęła się mimo woli, bo określenie przypadło jej do gustu. – Że nie może się doprosić pielęgniarki o żaden środek przeciwbólowy... Wie pani, ja już różne rzeczy widywałem w szpitalach. W niektórych faktycznie traktowano pacjentów jak zło konieczne. Dziwi się pani, że tak zareagowałem?

– Nawet pan nie zapytał, jak było naprawdę, tylko od razu wydał wyrok skazujący! – warknęła Monika, bo tamta noc stanęła jej przed oczami.

– I tu ma pani rację – przyznał samokrytycznie. – Nawet nie będę się usprawiedliwiał, że byłem zaspany. Ale sprawdziłem w karcie, że faktycznie należy jej podawać leki przeciwbólowe. Co miałem myśleć? – Westchnął. – Wiem, nie powinienem był podnosić głosu... Potem oddziałowa powiedziała mi, że ta Biernacka jest postrachem całego szpitala i żaden lekarz nie odważy się jej powiedzieć, że jest zdrowa jak kobyła. Próbowałem panią znaleźć i przeprosić, ale już pani wyszła. Więc poprosiłem oddziałową o numer i wysłałem SMS-a z przeprosinami. Odpowiedzi nie było, a pani zaczęła mnie traktować jak powietrze. Nie powiem, że było mi z tym przyjemnie. Próbowałem nawiązać dyplomatycznie przyjazne stosunki, ale za każdym razem natykałem się na klimat polarny...

– Jakiego SMS-a? – Monika spojrzała na niego podejrzliwie. – Nie przypominam sobie niczego takiego.

– „Przepraszam. Janusz” – wyrecytował pan doktor i zatrzymał się przed skrzyżowaniem. – Dokąd teraz? Gdzie pani mieszka?

– Na domkach – odparła odruchowo Monika i zmarszczyła brwi. – Janusz? Jaki Janusz?

– Ja. Janusz Wroński – wyjaśnił, skręcając. – Myślałem, że pielęgniarki wszystko wiedzą o lekarzach.

– Uważa pan, że nie przeżyłabym bez tej wiedzy? – spytała uszczypliwie Monika i westchnęła z irytacją. – Zawsze byłam zdania, że faceci nie są normalni. Skąd, na litość boską, miałabym wiedzieć, że to pan? Tak się składa, że znam paru Januszów. Każdy mógł przeproszać.

– Ale teraz już pani wie – zauważył z nadzieją doktor Wroński. – Może pani coś z tym zrobi?

– Na przykład co? – zainteresowała się Monika zgrzyliwie. – Mam złożyć oświadczenie na ten temat przed całym szpitalem?

– Wystarczy mi, jeśli przestanie mnie pani traktować jak wroga publicznego numer jeden. Da pani radę? – Popatrzył na nią wyczekująco, bo nagle zamilkła.

– No, nie wiem. To może być trudne – Monika pokręciła głową. – Przyzwyczaiłam się. Jak zdejmę pana ze stanowiska, będę musiała poszukać sobie jakiegoś innego wroga. Bez wrogów życie jest ciężkie – westchnęła. – Nie ma kogo szkalować.

– Znajdę pani zastępcę – obiecał rozweselony. – Jeśli tak trudno się pani przestawić, to zgadzam się, żeby od czasu do czasu zionęła pani ogniem w moją stronę.

– Ma pan to jak w banku. To mi przychodzi bez trudu – powiedziała Monika łaskawie i machnęła ręką. – Niech pan tu stanie.

Wysiadła i przez chwilę bez słowa patrzyła na lekarza, który wysiadł razem z nią i teraz stał oparty o drzwiczki samochodu, przyglądając się jej z uśmiechem.

– Dzięki za podwiezienie – wydusiła wreszcie z siebie.

Roześmiał się w głos.

– Aż tak trudno to powiedzieć?

– Niech pan nie przegina. – Łypnęła na niego nieprzyjaźnie i weszła na posesję.

– Co ty dzisiaj tak milczysz? – Luka popatrzyła niespokojnie na przyjaciółkę. – I apetytu jakoś nie miałaś... Coś w szpitalu? Znowu ci ten lekarz dokopał?

Siedziały obie w ogródku w cieniu rozłożystej śliwy, bo uznały, że tylko w tym miejscu da się wytrzymać ten tropikalny upał. Wszystkie okna i drzwi pootwierały na przestrzał w nadziei na wentylację pomieszczeń.

– Czy ja jestem wredna? – zapytała Monika beznadziejnie, usiłując łyżeczką zatopić kawałek lodu w swojej szklance.

– A ktoś uważa, że jesteś? – zainteresowała się Luka. – Nie jesteś i nigdy nie byłaś. Owszem, bywasz narwana i czepliwa, ale nie wredna.

– Czepliwa? – zastanowiła się Monika i zmarszczyła brwi. – To nie to samo, co...

– Nie to samo. Czepiasz się wtedy, gdy coś ci się nie podoba i uważasz, że masz rację. Przeważnie masz. A narwana jesteś wtedy, gdy oceniasz ludzi od pierwszego rzutu oka, nawet ich dobrze nie znając – wyjaśniła Luka. – Nie bierzesz pod uwagę okoliczności łagodzących.

Monika zadumała się głęboko i po namyśle niechętnie powiedziała:

– Załóżmy, że masz rację. Ale te okoliczności łagodzące mi się nie podobają. Przez całe dni muszę znosić humorzystycznych pacjentów i, jak już mam dość, tłumaczyć sobie, że są chorzy i mają prawo do humorów. A mnie nikt nie rozlicza z tego, jak się czuję. Mam być grzeczna i opiekuńcza i finito. Nawet gdybym przy tym miała się nosem podpierać. To dlaczego mam się jeszcze wysilać po pracy?

– A ktoś uważa, że musisz?

– Nie wiem, może powinnam... Jak jestem narwana, to mogę być niesprawiedliwa... Nie, nie podoba mi się sama myśl, że mogę. Chyba się przywiązałam do swoich przekonań.

Luka przyjrzała się przyjaciółce z zastanowieniem. Do tej pory Monika wszystkie swoje problemy wyrzucała natychmiast po powrocie z pracy – no, chyba że miała nocny dyżur – i przypominało to erupcję wulkanu. Trzasnęło, błysnęło, zagotowało się i po kłopotcie. Co ją dzisiaj opętało?

– Monia, co się dzieje? Przecież wiem, że wśród koleżanek z pracy masz dobre układy. Znow ten doktorek? Co ci zrobił tym razem? Co by nie gadał na twój temat, pracujesz dłużej od niego i masz dobrą opinię. Sama mówiłaś, że przełożona trzyma twoją stronę... Co on ci zrobił?

Monika nie wytrzymała i grzmotnęła w stolik łyżeczką, którą się bawiła.

– Cholera! Krzywdę mi zrobił! Podwiózł mnie do domu! I był obrzydliwie miły! Co mam z tym teraz zrobić?! Nic mi się nie zgadza! Nie chcę, żeby był miły! Jak wróg, to wróg!

Luka usiłowała sobie przypomnieć wszystko, co do tej pory słyszała od przyjaciółki na temat pana doktora. Sama nie widziała go na oczy, ale pamiętała, jaka wściekła wróciła Monika po tamtym dyżurze, kiedy mieli pierwszą scysję. Najbardziej ją ubodło, że podniósł głos w obecności pacjentki, której nie znosiła. Od tego momentu Luka była informowana wyłącznie o jego wadach: że lizus, że podrywacz, że poganiacz niewolników, że bezczelny i uważa się za pępek świata. Co on dziś takiego zrobił, że udało mu się wytrącić Monikę z równowagi? Samo podwiezienie... A co się stało, że ona wsiadła do tego samochodu? Jeśli już ktoś jej podpadł, to nie było przeprós. Człowiek nie istniał. Nie widziała, nie słuchała. Nawet gdyby miała koczować na przystanku do końca świata, nie wsiadłaby do pojazdu prowadzonego przez wroga.

– Opowiedz mi, jak to było – zaproponowała w końcu. – Może on wcale nie jest miły, tylko wyrachowany.

Monika sapnęła ze złością i z najwyższą niechęcią opowiedziała, co ją dzisiaj spotkało. Luka parsknęła śmiechem, usłyszawszy o formie przeprosin.

– Po twoich opowieściach wyobrażałam sobie bezczelnego cwaniaka, a on jest rozczulająco naiwny! Skąd miałas wiedzieć, że to od niego?

– Naiwny! Głupi jest i tyle! Myśli, że nie mam nic lepszego do roboty, tylko dowiadywać się, jak mu na imię? – warknęła Monika. – Co mnie to obchodzi?

– Ale nie zaprzeczysz, że się postarał – zauważyła Luka łagodząco. – Po tylu miesiącach wyraźnie go gniotła ta sytuacja między wami. To miłe, że...

– Jasne! A teraz mnie gniecie! Nie dość, że straciłam wroga, to jeszcze nie wiem, jak się mam zachować! Cholera! Co byś zrobiła na moim miejscu? Nie chcę wyjść na idiotkę.

– Nic bym nie zrobiła. – Luka wzruszyła ramionami. – Wystarczy, że go zauważysz, kiedy powie dzień dobry i się zrewanżujesz. Nie musisz od razu bić przed nim pokłonów. Sytuacja sama się unormuje. To on powinien czuć się winny, nie ty, bo on zaczął tę wojnę.

Monika zadumała się głęboko nad słowami przyjaciółki. Uznała, że nie są takie głupie i humor jej się odrobinę poprawił. Postanowiła zapomnieć na dziś o denerwującym panu doktorze i prawie spokojnie zapytała:

– A co tam u ciebie w pracy? Łukasz dzisiaj przyjdzie?

– Po Łukaszu nie ma śladu ni popiołu – mruknęła Luka z mimowolną goryczą. – Sprawę zamknął, morda ci nic nie zrobiła, chyba ma ciekawsze zajęcia. Już mu się do niczego nie przydamy.

– My jak my – prychnęła Monika. – Coś mi się widzi, że ty to byś mu się przydała na stałe.

– Jakoś nie zauważyłam – stwierdziła Luka oschle.

– A po co ma się wychylać? Żebyś mu po łbie dała? Już mu na początku pokazałaś, jak traktujesz kandydatów. Jak nie ma świeżych wiadomości, to się pewnie nie pokaże. On należy do tej kategorii, co to albo z łupem, albo na ratunek – zauważyła Monika pouczająco. – Ratować nas nie musi, to nie ma pretekstu. Poza tym on jest istota pracująca. Ma tam kogoś nad sobą i od czasu do czasu musi wykonywać rozkazy.

– Myślisz, że on myśli...

– A skąd mnie wiedzieć, co on myśli? – Monika wzruszyła ramionami. – Okazuje się, że na facetach to ja się nie bardzo znam. Wrońskiego miałam za wroga, a on mnie podwozi... A ty? – spytała nagle. – Co ty byś chciała? Łukasz ci pasuje?

Luka natychmiast się usztywniła i rzuciła jej niechętne spojrzenie.

– Nie będę się uganiać za facetem, nawet najprzystojniejszym – powiedziała stanowczo.

Monika ukryła uśmiech zadowolenia i spokojnie odparła:

– Na razie nie wygląda na to, żebyś się uganiała. Wystarczy, jak go nie będziesz przesadnie odpychać.

Łukasz cierpiał. W pracy zajęty był jakimis̄ głupstwami, a kiedy już wracał do domu, pchało go do Łuki. Myśl, że mógłby złożyć wizytę całkowicie prywatną, nie zaświtała mu w głowie. Bał się, że obie z Moniką uznają, że przychodzi do koryta.

Na razie nie mógł się poświęcić ulubionej sprawie, bo miał na głowie wisielca. Jeden z mieszkańców Kraśnika doszedł do wniosku, że życie doczesne go przerasta i postanowił skrócić je samodzielnie. Wszystkie ślady wskazywały na samobójstwo, nieboszczyk zostawił list, w którym stało czarno na białym, że dalszy żywot go nie interesuje, ale obowiązkiem Łukasza było formalne wyjaśnienie sprawy. Wyjaśniał zatem, ambitnie pisząc raport i usiłując jak najszybciej usunąć z pamięci mało przyjemny wyraz twarzy denata. W swojej karierze zaliczył już i topielca, i postanowił, że osobiście będzie się starał zejść z tego świata w możliwie humanitarny sposób, który nie narazi rodziny na wstrząsy estetyczne.

Ogólnie zniechęcony, po przyjeździe do domu wykąpał się, używając do tego celu pachnącego przeraźliwie żelu matki, bo miał wrażenie, że śmierdzi jak całe prosekatorium, i w milczeniu spożył obiad. Rodzice zostawili go w spokoju, bo znali potomka i wiedzieli, że jeśli nie ma ochoty na rozmowę, to i traktorem nic z niego nie wyciągną. Pozwolili mu zatem opuścić rodzinne zgromadzenie – przy stole panowało wyjątkowe zageszczenie, bo wizytę złożyła siostra Łukasza z dziećmi – i wycofać się do pokoju. Dzieci zostały poinstruowane, że dziś wujkowi należy dać spokój.

Wujek rozsiadł się w swoim ulubionym fotelu, założył słuchawki, bo nic go tak nie koilo jak Bach sączony wprost do uszu, i sięgnął po Wańkowicza, uznawszy, że należy czymś zająć umysł. Umysł poinformował go szybko, że interesują go inne rzeczy, bo uparcie podsuwał obraz Łuki i Łukasz z niechęcią odłożył książkę. Po namyśle uznał, że dobrze mu zrobi spacer zakończony puszką jakiegoś porządnego piwa. Oznajmił zatem rodzinie, że wychodzi i zrejterował, nim wzięto go w krzyżowy ogień pytań.

Na ulicy uderzyło w niego duszne, upalne powietrze. Mimowolnie pomyślał, jak przyjemnie byłoby teraz posiedzieć w ogrodzie Łuki. Nic nie mówić, tylko leniwie popijać jakiś zimny płyn i patrzeć na nią. Westchnął ciężko i skierował się w stronę kafejki, w której podawano niezłe piwo za straszłą cenę i która dysponowała stolikami na powietrzu.

Przy stolikach kłębiły się tłumy młodzieży. No cóż, były w końcu wakacje, a większość nie miała możliwości, by gdzieś wyjechać. Hałas Łukaszowi nie przeszkadzał. Popatrzył tylko z zazdrością na nastoletnie parki przytulone do siebie i popijające z jednej szklanki. Mimo woli zastanowił się, ilu nieletnich w tym jednym miejscu spożywa alkohol. A, co tam. Jest po służbie i ma własne problemy. Niech inni naprawiają świat.

Wszedł do środka. Na suficie szalały na najwyższych obrotach dwa wielkie wentylatory. Łukasz z ulgą zauważył wolne stoliki. Nie miał ochoty na towarzystwo. Podszedł do baru, zamówił markowe piwo i usiadł w kącie. Odruchowo powiódł wzrokiem po pomieszczeniu. Było prawie pusto. Z powodu upału wszyscy woleli siedzieć na zewnątrz. Tylko przy oknie nad wysoką szklanką siedział zadumany mężczyzna i patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Łukasz wyczuł bratnią duszę i zrobiło mu się lepiej. Dobrze wiedzieć, że nie tylko on miewa problemy.

Postanowił poukładać sobie od początku całą tę dziwną sprawę śmierci Mariolki, bo gnębiło go, że nie ma dla Łuki żadnych nowych wiadomości. Gdyby miał, byłby pretekst do wizyty.

Mariolka zginęła przez własną ciekawość, to był fakt bezsporny. Nie miał sumienia informować starszego, schorowanego człowieka, że mógł się od tego bezwiednie przyczynić, ale – jak by na to nie patrzeć – dziewczę musiało coś usłyszeć i zamierzało zejść na dół. Wersja Płaczka wydawała się prawdziwa. Przyznał się do pobytu w domu i pozostawienia świeczki. No, dobrze. Tylko kto, do diabła, zgasił światło? Monika miała rację. Żadna kobieta nie upiększa się w egipskich ciemnościach. Musiało się

świecić przynajmniej na górze. Sam sprawdzał. Żarówki były w porządku. Był ktoś trzeci? Zobaczył nieboszczkę i uznał, że zapalone światło ściągnie nieproszonych gości?

Płaczek mówił, że wychodził w pośpiechu, bo nie miał ochoty na wysłuchiwanie skarg w sprawie ogródka. Drzwi wejściowych nie zamknął za sobą. Faktycznie, były otwarte. Madzia weszła bez problemu. Mariolka przeleżała parę dni, zatem wejść mógł każdy. Ale właściciel upiera się, że nic nie zginęło. Czyli nie złodziej, tylko swój. Płaczka nie było, to kto? Farflowie? Możliwe, ale nieprawdopodobne. Łukasz znalazł się na ludziach. Zarówno Stefanek, jak i jego Ania szczerze się przejęli śmiercią wujowej lokatorki. Najbardziej im zależało, żeby nie odbiło się to na jego zdrowiu.

A co z tą cholerną Matyldą? Może dowiedziała się o Mariolce, potraktowała ją jak rywalkę i postanowiła radykalnie usunąć z drogi? Wyłączenie światła by do niej pasowało. Oszczędzała na wszystkim. Tylko co dalej? Przyleciała ze Stanów, załatwiła konkurencję i rozwinęła się jak dym? W takie cuda Łukasz nie wierzył. Kumpel po kumotersku sprawdził mu Okęcie. Matylda Płaczkowa wyleciała zaraz po Wielkanocy i od tej pory jej noga nie pozostała w kraju.

Od Matyldy myśl przeskoczyła do mordy Moniki. Kto ją tak przestraszył? Przypadkowy złodziej-szek? Łukasz znał dokładnie modus operandi tutejszych złodziei. Nie bawili się w subtelności. Robili rozeznanie w stanie majątkowym i zwyczajach ofiary, włamywali się, kiedy dom był pusty, i cześć. A jeśli to nie chodziło o Monikę, tylko o Lukę? Widziała albo usłyszała coś, czego nie powinna? No to co? Śmierć Mariolki została uznana za wypadek i ktokolwiek jej pomógł, mógł czuć się bezpieczny.

Cholera, gdyby nie to, że Luka dość niechętnie zareagowała na tamten nocleg, mógłby wziąć parę dni wolnego i pomieszkać w jej domu jako ochroniarz.

Łukasz westchnął i dopił piwo. Zastanawiał się właśnie, czy zamówić kolejne, kiedy do jego uszu dobiegły odgłosy kłótni, a zaraz potem jakby trzaśnięcie i wysoki pisk. Rozejrzał się odruchowo, poszukując źródła, i kątem oka zobaczył, jak samotny nieznamy z niedowierzaniem gapi się w okno. Poszedł za jego wzrokiem i w ogródku dostrzegł dwie tarmoszące się za włosy dziewczyny. Natychmiast wypadł z kawiarni.

Okiełznanie dwóch szalejących furii okazało się zadaniem niewykonalnym dla jednej osoby. Nawet przeskoloniej. Kiedy udało mu się przytrzymać jedną, druga z jeszcze większym zapamiętaniem rzucała się na unieszkodliwioną chwilowo rywalkę.

– Niech mi ktoś pomoże! – wrzasnęła w końcu zniecierpliwiona Łukasz i z wielką ulgą poczuł, że ktoś przytrzymał drugą napastniczkę.

Dziewczyny jednak nie miały zamiaru się poddać. Szarpały się z nieproszonymi obrońcami, a z ich ust wylewały się potoki obraźliwych epitetów.

Łukasz kiwnął na swojego pomocnika i obaj zaprowadzili miotające się dziewczyny do kawiarni. Pochnęły je na krzesła po przeciwnych stronach stolika, przytrzymując na wszelki wypadek, i Łukasz zapytał groźnie:

– Co jest, panienki? Koniecznie chcecie zwiedzić nasz posterunek?

Podetknął im pod nos odznakę i z dziewczyn wyraźnie zeszło powietrze. Popatrzyły na siebie wrogo, ale nim zdążyły cokolwiek powiedzieć, do środka wpadł pryszczaty młodzian i od progu wrzasnął:

– No co? Nic nie zrobiły! Za szklanki zapłacę, stać mnie! To moje dziewczyny!

Obie uśmiechnęły się tryumfalnie, ale zaraz miny im zmredły.

– Obie? – zapytał Łukasz krótko.

– Obie – odparł z mocą młodzian.

Spojrzały na siebie z nienawiścią i zaczęły wstawać, ale Szczęsny je powstrzymał.

– Niech pani sprawdzi, co im się udało zniszczyć – polecił barmance, która z zainteresowaniem śledziła zajście. – O co poszło? Chcecie odpowiadać za zakłócenie spokoju?

– O mnie – oznajmił z dumą pryszczaty, napinając cherlawą imitację mięśni.

– Przygruchałeś sobie dwie naraz? – zainteresował się nieznajomy, który pilnował jednej z agreserek.

– Stać mnie – powtórzył chłopak wyniośle.

– Ale one chyba nie lubią się dzielić – mruknął Łukasz, powstrzymując rozbawienie. – Albo im wytłumaczysz, na czym stoją, albo następnym razem skrupi się na tobie, kolego.

– One nie głupie. – Młodzian puścił do niego oko. – Wiedzą, gdzie kasa... No to ile wiszę? – Zerknął niechętnie na barmankę, która wróciła z rachunkiem.

– Dwieście i zapomnę o sprawie. – Popatrzyła na niego twardo. – I więcej ich tu nie przyprawdzaj. Ja tu pracuję, a szefowa nie lubi rozrób. Jak trafisz na nią, może być gorzej.

– Dobra, dobra. – Pryszczyty wyciągnął z kieszeni pomiętą plik banknotów, wyluskał dwie setki i pąskim gestem rzucił na blat stolika. – Idziemy. Wezmę taryfę i pojedziemy do zajazdu. Tam nikt się nie będzie czepiał. Znają mnie.

Łukasz odprowadził wzrokiem wychodzącą trójkę, a nieznajomy zapytał z niedowierzaniem:

– Jak to właściwie jest? Pracuję w szpitalu, w przychodni, biorę dyżury w pogotowiu i ledwo mi starcza, żeby się pozbierać finansowo przez jedną kobietę, a ten ma dwie i twierdzi, że go na to stać. Przecież to smarkacz! Co on ma? Wytwórnij fałszywek?

– On nic nie ma – pocieszyła go dobrodusznie barmanka. – Jego ojciec z Ruskimi prowadzi biznesy. Teraz chyba z towarem pojechał. Mamuśka w jakimś SPA poprawia urodę, to gówniarz imprezuje.

– Dlaczego ja się nie załapałem na bogatego tatusia? – westchnął z żalem nieznajomy i wyciągnął rękę do Łukasza. – Głina na służbie czy prywatnie? Bo ja jestem Janusz. Napiłbym się w towarzystwie, ale nie wiem, czy można.

– Można, można. – Szczęsny natychmiast skorzystał z okazji, bo samotność mu dojadła. – Łukasz... I ja stawiam, bo mi pomogłeś... Dwa piwa...

– Nie, nie – przerwał mu nowy znajomy. – Ja poproszę to samo, co przedtem, pani Bożenko. Jutro od rana mam dyżur, a w tym drinku więcej lodu i soku alkoholu. Ja go nazywam Alibi, bo mam pretekst, żeby sobie posiedzieć, a na drugi dzień mam zdrowy chuch i zero promila we krwi – dodał wyjaśniająco.

– Jesteś lekarzem? – zainteresował się Łukasz i przysiadł przy jego stoliku. – Nie wolałbyś posiedzieć w domu z żoną zamiast w tym hałasie?

Janusz wzdrygnął się wyraźnie, westchnął ciężko, ale po chwili pojaśniał.

– Dzięki Bogu, już nie muszę. Mogę robić to, na co mam ochotę... Można powiedzieć, że jestem kawalerem z odzysku. Będzie ze dwa lata, jak się rozwiodłem. Drogo mi wypadło, ale – wierz mi – warto było. Trafiałem na snobkę, która po dyżurach próbowała mnie zmusić do życia towarzyskiego. – Machnął bezradnie ręką. – Horror. W końcu uznała, że przynoszę jej wstyd i szybciej zawrze odpowiednie znajomości beze mnie.

– Nie chciałeś z nią chodzić na imprezy? – zapytał Łukasz współczująco.

– Chodziłem! – oznajmił z mocą pan doktor i skinął barmance. – Dziękuję, pani Bożenko... Chodziłem, tylko... Czasem zdarzało mi się przysnąć na siedząco – wyznał uczciwie. – No, co ja poradzę, że mam taką robotę? Wiedziała, za kogo wychodzi... Gliny też tak mają, co? Twoja żona nic nie mówi?

– Nie mam żony – mruknął Łukasz niechętnie i wyznał niespodziewanie: – Choć właściwie... Dlaczego nie? Chyba znalazłem kandydatkę. Głupia nie jest i jak na razie nie zauważyłem, żeby miała jakieś zastrzeżenia do policji.

– Lepiej uważaj – powiedział lekarz ostrzegawczo. – Po ślubie może jej się odmienić. Jak tej mojej... No, źle na tym nie wyszła. Ja gorzej. Musiałem jej zostawić mieszkanie z całą zawartością. Dobrego prawnika sobie załatwiła. Dobrze, że wcześniej nie zdążyłem kupić samochodu, bo też pewnie... A, co tam. – Machnął ręką. – Już po bólu. Za to teraz trzymam się od panienek z daleka.

– A pielęgniarki? Słyszałem, że na dyżurach bywa ciekawie?

– Jasne. Prześpij się z pielęgniarką, a jak nabierze chęci na więcej, a ty zaprotestujesz, to cię oskarży o mobbing i po etacie – zachnął się pan doktor. – Już raz byłem w sądzie. Wystarczy mi. Zresztą ja nie mam szczęścia do kobiet. Jedna z pielęgniarek na sam mój widok zaczyna ziać jak Wezuwiusz... Ja, rozumiesz, nie łapię zasad.

– Jakich zasad? – zdziwił się Łukasz.

– Jak ona mówi, to mnie się wydaje, że rozumiem, co ona mówi, a potem się okazuje, że ona mówiła zupełnie co innego. – Doktor pokręcił głową. – Dla mnie to za trudne. Jak mówię, to mówię. Po co mi jakieś drugie dno?

– Coś w tym jest – przyznał Łukasz, któremu nowy znajomy bardzo przypadł do gustu. – Zamówimy jeszcze po jednym?

Lekarz zastanawiał się przez chwilę, w końcu skinął głową.

– Możemy. Jestem dziś w nastroju filozoficznym, a w domu nie mam słuchacza.

– Zabierzcie ode mnie tę Kamice! – zażądał jękliwie Filip, padając na krzesło jak podcięta lilia.

– Jaką kamice? – Konrad spojrział na niego podejrzliwie. – Masz coś z nerkami? Nie za wcześniej? Młody jesteś...

– Kame! Kame zabierzcie! – warknął Filip i łąpczywie napił się wody z butelki, która stała na biurku.

– Jeżu! Co to? Czego to ma taki dziwny smak?

– Bo to woda do kwiatków, palancie. – Do pokoju weszła zadowolona Kamila. – Z nawozem. Żeby kwitły. Tobie to raczej nie grozi... Luka, widziałam, że ten artykuł o nowej aptece napisałaś właściwie na nowo?

– A co? – zapytała Luka ostrożnie, nie zwracając uwagi na plującego Filipa. – Niedobry? Wiesz, ja tam byłam niedawno i...

– Świetny – uspokoiła ją Kama. – Dlatego chcę, żebyś podpisała sobą. Ja w zasadzie potraktowałam temat po łebkach, a nie będę sobie przypisywać cudzych zasług. Podpiszę ciebie i dołożę do twojej teczki. A na przyszłość, jak po kimkolwiek napiszesz od nowa, nie szczyp się i wal swoje nazwisko. – Uśmiechnęła się i wyszła.

Luka siedziała jak kamień, nie wierząc w to, co usłyszała. Wreszcie poruszyła się niemrawo i popatrzyła na Konrada.

– Kondziu, uszczepnij mnie albo co – powiedziała niepewnie. – Czy Kama mówiła... Czy to znaczy to, co mi się wydaje?

– Awansowałaś na dziennikarkę, serce moje – rozpromienił się Konrad. – Kama jest narwana, ale uczciwa. Zanim Luiza wróci, nieźle sobie popisziesz.

– Luiza nie będzie zachwycona – mruknął Filip z przekąsem. – Przynajmniej nie ruszaj jej kawalków, bo poleci do naczelnego i doniesie, że kradniesz jej temat.

– Luka sobie poradzi i bez kawalków Luizy – obruszył się Konrad.

– Planujecie morderstwo? – W drzwiach stanęła Basieńka Błońska. – Bo wpadło mi w ucho coś o kawalkach Luizy... Luka, masz chwilę? To zapraszam cię na kawę. Konrad cię wytłumaczy w razie czego, prawda?

– Oczywiście, Basieńko – odparł Konrad wiernopoddańczo, choć widać było, że nie miałby nic przeciwko wyjściu z obiema paniami.

Luka wracała do domu cała w skowronkach. Nie dość, że została uznana za pełnoprawnego członka zespołu i pochwalona, to jeszcze miała pretekst, by zadzwonić do Łukasza. Miała nadzieję, że propozycja wizyty wyjdzie od niego. Prawie z rozczuleniem pomyślała, że wreszcie porządnie go nakarmi.

– Dzień dobry, panie Płaczek! – zawołała radośnie do krzątającego się w ogródku sąsiada. – Pan to ma złote ręce do roślin. Pozazdrościć.

Sąsiad widocznie nie spodziewał się towarzystwa, bo przestraszony poderwał głowę i motyczka wypadła mu z ręki. Gwałtownie złapał oddech i uśmiechnął się niepewnie na widok Luki.

– Przepraszam. Nie chciałam...

– Nic, nic. – Płaczek machnął ręką i otarł pot z czoła. – Nie spodziewałem się... Ale u pani też zadbane. Te róże od frontu... Sprawdza pani, czy mszyc nie ma? Szkoda by ich było...

– Nie przyszło mi do głowy – wyznała Luka uczciwie. – Ale sprawdzę i przypilnuję. A jakby były, to co? Mam zbierać? – Wzdrygnęła się lekko.

– Nie, nie. W każdym ogrodniczym sklepie dostanie pani coś od mszyc – pocieszył ją sąsiad. – Najlepiej od razu powiedziec, że to do róż.

– Aha – powiedziała inteligentnie Luka, myśląc w duchu, że dawno nie prowadziła równie idiotycznej rozmowy. – No to ja już pójdę. Obiad trzeba...

– A Mariolka to się wam na nic nie skarżyła? – zapytał nagle Płaczek.

Zaskoczona Luka spojrzała na niego ze zdziwieniem. Niby patrzył na roślinki, ale napięcie aż z niego biło. Zrobiło jej się go żal.

– My jej prawie nie znałyśmy. Ona w ciągu dnia raczej nie wytykała nosa z domu, a my w nocy starałyśmy się spać – powiedziała przepraszająco. – Na co się miała skarżyć? Dużo nie płaciła, inspekcji jej pan nie robił, gdzie by miała lepiej? Niech pan się już nie gryzie. Łukasz mówił, że uznali to za wypadek. Przecież to nie pana wina, że laziła w nocy po schodach.

– A skąd...

– ... my to wiemy? Bo Łukasz to nasz kolega z liceum, a teraz jest w policji. On nie zdradza żadnej tajemnicy śledztwa – zastrzegła Luka przeźornie. – Staraliśmy się mu pomóc, bo to przecież tak po sąsiedzku, no i... Powiedział nam tylko, że śledztwo zostało umorzono. Po prostu nieszczęśliwy wypadek i już. Dobrze, że w tym czasie nie było pana żony – wyrwało się jej szczerze.

Sąsiad zeszytywniał i Luka o mało się nie popłakała z zakłopotania.

– No to... Do widzenia – wykrztusiła wreszcie i prawie pobiegła do drzwi.

– Jak myślisz? Powinnam zadzwonić po Łukasza? – Luka rzuciła przyjaciółce niepewne spojrzenie.

Monika, wyrwana z zadumy, zamrugła oczami i trochę nieprzytomnie powiedziała:

– Jasne, masz rację.

– Monia, co ty dzisiaj taka dziwna jesteś? Znowu miałaś przeprawę z tym lekarzem? To jakiś sadysta, czy co?

Sadysta? Monice stanęła przed oczami dzisiejsza potyczka z dziadkiem-erotomanem, jak pielęgniarki nazwały jednego z pacjentów, i uśmiechnęła się szeroko. Taki sadyzm mogła znośić z pieśnią na ustach.

– Monika! – W głosie Luki zadźwięczało zniecierpliwienie. – Mów natychmiast, co się dzieje! Bo ci nie dam kolacji! Ja ci wszystko mówię!

Monika nie przejęła się groźbą, bo doskonale wiedziała, że głód w tym domu nie zagraża nikomu, ale w duchu przyznała rację przyjaciółce. Luka rzeczywiście opowiadała jej na bieżąco o wszystkim, co się działo wokół niej.

– Pamiętasz dziadka-erotomana? Opowiadałam ci o nim.

– Pamiętam. Usiłował was obmacywać i nie mogliście sobie z nim poradzić. A co? Wypisali go wreszcie?

– Lepiej. – W głosie Moniki była satysfakcja. – Nareszcie znalazł się ktoś, kto go uziemił! Gdyby to był kto inny, to bym przed nim padła na twarz jak hurysa. Ale niech mu będzie. I tak załapał u mnie punkty. Niech mu Bozia da niebo. Kiedyś.

– Kto go uziemił? – zdziwiła się Luka. – Mówiłaś, że wasza przełożona też nie dawała mu rady?

Monika rozparła się wygodnie na wersalce, splotła dłonie na piersiach i zaczęła opowiadać:

– Wiesz, że się wymieniamy przy trudnych pacjentach, żeby było uczciwie. No i dzisiaj padło na mnie. Zęby mi same zgrzytały, ale już się nastawiłam, że ten cholernik klepnie mnie po tyłku, ja go opięprzę i tak będzie do końca zmiany. Dobra, pomyślałam, wytrzymam. Potem przez tydzień będę miała spokój... Och, to było piękne. – Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. – Szkoda, że nie mogłam tego nagrać. Puszczalabym sobie codziennie przed snem.

– Ale co? Mów po ludzku!

– Jak tylko wszedłam do sali, dziadek zaczął jęczeć, że mu ciśnienie skoczyło i żeby mu zmierzyć. – Monika świeciła światłem. – Gdybym odmówiła, nakablowałby pierwszemu lekarzowi, którego by do-

rwał. Przyniosłam ciśnieniomierz i jak mu owijałam rękę, ten cholernik mnie uszczypnął. Mało brakowało, żebym mu przyłożyła w gębę. W każdym razie już nabrałam tchu do pogadanki, ale nie miałam szans, bo okazało się, że mieliśmy dodatkowego widza, któremu spektakl się nie spodobał.

– Kogo? – spytała Luka niecierpliwie.

– Nie uwierzysz. – Monika zaśmiała się perliście. – W drzwiach stał Wroński i żona tego dziadzi. Wroński mnie odsunął od łóżka, bez słowa sam zmierzył to ciśnienie, sprawdził kartę, a potem powiedział, że jeszcze dziś przeniesie go na geriatrię. Wiesz, kto tam jest? Meduza! No, ja bym raz chciała zobaczyć, co będzie, jak on ją poklepie po tyłku!

Luka знаła personel szpitala z opowiadań przyjaciółki. Meduza była rozłożystą kobietą po pięćdziesiątce. Jej głos i maniery przypominały przysłowiowego sierżanta. Za to dysponowała niespożytą siłą i często zajmowała się pacjentami, którzy nie mogli chodzić.

– A ta żona nic nie mówiła? Nie przeszkadza jej, że on taki erotoman?

– Nie wiem. – Monika wzruszyła ramionami. – Może mu wyczytała kapitułę, jak wyszliśmy. Wroński jeszcze na korytarzu wypytywał, czy to jego pierwszy wygłup. Powiedziałam, że już od miesiąca tak się z nim mordujemy. Ale się wkurzył! Przyszedł potem do naszego pokoju, jak miałyśmy przerwę i kazał sobie meldować o podobnych przypadkach... Jak dziadka zabierali na górę, to byliśmy gotowe wiwatować z radości.

– No widzisz? A rzuciałaś kalumnie na tego Wrońskiego – zwróciła jej uwagę Luka.

– Rzucałam – przyznała Monika. – I nie żałuję. Sam zaczął. Ale dzisiaj udało mu się trochę odpracować – dodała łaskawie. – Jestem nawet zdolna przyznać, że ładnie się uśmiecha.

– Nie przeginaj w drugą stronę – poradziła ostrzegawczo Luka. – Układ pielęgniarstwa – lekarz przeważnie nie zdaje egzaminu.

– Nie dorabiasz teorii do tego, co powiedziałam – warknęła natychmiast Monika. – Psiakrew! Chcesz, żebyśmy się pokłócili przez jakiegoś faceta?

– Nie chcę, żebyśmy się kłócili przez kogokolwiek... Słuchaj, rozmawiałam dzisiaj z Basieńką. Uważasz, że powinnam zaprosić Łukasza?

– Jasne. – Monika uśmiechnęła się złośliwie. – Układ dziennikarstwa – glina sprawdza się doskonale.

Łukasz siedział na kanapie, udawał, że słucha paplaniny Moniki, usiłował niezbyt łakomie spoglądać na zastawioną ławę i nie gapić się zbyt otwarcie na Lukę, która niosła w dzbanku jakiś napój. Od chwili, gdy zadzwoniła i zaprosiła go na wieczór, świat nabrał kolorów, a on sam energii.

– No, to chyba już wszystko mamy. – Luka rzuciła okiem na stół i usiadła obok Łukasza. – Dowiedzieliś się czegoś na temat tej mordy, co tak przestraszyła Monikę?

– Nie – potrząsnęła przecząco głową i westchnęła. – Chociaż bardzo chciałem. Jeśli śmierć Mariolki uznać za wypadek, to ja nie widzę żadnego powodu, dla którego ktoś miałby was straszyć.

– A jeśli nie? – Monika zastygła z widelcem w dłoni i rzuciła na niego podejrzliwe spojrzenie. – To wtedy widzisz?

– Wtedy ten, kto zabił Mariolkę, mógłby myśleć, że coś o nim wiemy. – Luka ubiegła Łukasza. – Miałam dużo czasu. Zdążyłam to sobie przemyśleć.

– I co? Złoży kolejną wizytę? – Monika zatrzęsła się ze zgrozy.

– Może ktoś się pomylił – pocieszyła ją Luka. – Szukał innego domu, a przypadkiem włądził do nas. Przestraszyłaś go i więcej nie przyjdzie.

– Pomylił się? Ty, jak idziesz z wizytą, też zakładasz pończochę na gębę?

– Ja przeważnie zakładałam na nogi – mruknęła Luka i pośpiesznie zmieniła temat. – Chciałam, żebyś przyszedł, bo rozmawiałam dziś z Basieńką. Ania Farflowa dzwoniła do tej rodziny w Stanach. Chciała

rozmawiać z ciotką. Wymyśliła sobie pretekst, że chcą zorganizować uroczystość rodzinną z okazji trzydziestolecia ich ślubu...

– Ta Ania nie wygląda na taką starą – zdziwiła się Monika. – Widziałam ją kiedyś. Wyszła za mąż jako małolata?

– Płaczków ślubu! Ania sama jest ciekawa, co się dzieje z ciotką i postanowiła się poświęcić – wyjaśniła Luka. – No i zadzwoniła do tej rodziny i trafiła na jakiegoś rdzennego Amerykanina, bo nijak nie mogła się z nim dogadać. Ania trochę zna angielski, ale tak bardziej filmowo niż...

– Jak to: filmowo? – zainteresował się Łukasz. – Albo się zna, albo...

– O rany! – zniecierpliwiła się Monika. – To proste. Jak usłyszysz: hands up, to będzie wiedziała, że łapy do góry. Jak usłyszysz: I love you, to...

– Już rozumiem. – W oczach Łukasza mignęło rozbawienie. – No i co? Ten Amerykanin posługiwał się bardziej skomplikowanym językiem i ta wasza Ania dalej nic nie wie?

– Ania naprawdę bardzo się starała. – Luka wyglądała na urażoną. – Nie miała pojęcia, że tak wyjdzie. Do tej pory to ciotka dzwoniła i zawsze rozmawiały po polsku. Ten numer, na który teraz dzwoniła, ciotka zostawiła na wszelki wypadek i powiedziała, żeby z niego korzystać tylko w razie nagłej potrzeby. Ania uznała, że to jest nagle potrzeba.

– No i co? – zniecierpliwiła się Monika. – Dowiedziała się w końcu czegoś konkretnego?

– Ania uważa, że tak – odparła z tryumfem Luka. – Po prostu podała tamtemu nazwisko ciotki i czekała na efekt. Z tego potoku, co runął ze słuchawki, Ania wyciągnęła wniosek, że ciotka musiała coś przeskrobać i ją wylali. W każdym razie ten facet brzmiał tak, jakby jej bardzo nie lubił.

– Ciekawe – mruknął Łukasz, marszcząc brwi.

– Ania też tak uznała i zawołała swoją córkę, która chodzi na prywatne lekcje z angielskiego. I ta córka jej powiedziała, że ten Amerykanin ma pretensje, bo Matylda się w ogóle nie pokazała w pracy od Wielkanocy – oznajmiła Luka jednym tchem. – I teraz Ania nie wie, co robić, bo nie chce martwić wuja.

– Szczególnie że wuj się upiera, że małżonka wyjechała – stwierdziła Monika i uśmiechnęła się złośliwie. – Mówię wam, że on już nie wytrzymał, zaciukał ją i wreszcie ma spokój.

– W tym sęk, że ja sprawdziłem lotnisko – powiedział powoli Łukasz. – Matylda Płaczek była na liście pasażerów i odleciała do Stanów.

– Rozpłynęła się po drodze? – zainteresowała się uszczypliwie Monika. – Ufoludki ją wyssały z samolotu?

– Cholera! – Łukasz nie wytrzymał. – No co ci poradzę, że mamy takie prawo? Sam nic nie mogę, a nikt nie zgłaszał zaginięcia... Rany, Monika, jak wyleciała od nas, to teraz może być wszędzie!

– Chyba żeby nie wyleciała...

– Osoba pod tytułem Matylda Płaczek była na pokładzie samolotu! – Łukasz rąbnął pięścią w ławę. – Przepraszam... Monika, zastanów się sama! Musiała pokazać bilet i paszport. Ktoś poleciał za nią? Niemożliwe!

– U nas nie ma rzeczy niemożliwych – uparła się Monika. – Na całym świecie są, a u nas nie. Taka karma...

– Monia, czego się czepiasz? – upomniała ją Luka półgłosem. – Jesteś pielęgniarką, nie denerwuj ludzi. Jak on mówi, to wie. Sprawdzał.

– Co on tam wie – Monika wzruszyła ramionami. – Nawet mordy nie umiał znaleźć. – Zachłannie zaczęła jeść sałatkę.

Luka natychmiast poczuła się winna i desperacko zastanawiała się, jak ma zrekompensować gościami zachowanie przyjaciółki. Zupełnie nie rozumiała, co ją opętało. Jak do tej pory sprawiała wrażenie, że raczej lubi Szczęsnego.

– Łukasz, przepraszam – powiedziała ściszym głosem. – Miała dziś ciężki dzień w pracy, no i ten upał... Ona wcale tak nie myśli...

– Słuch mi działa – powiadomiła ją Monika, przetykając pośpiesznie. – I mam wrażenie, że sama najlepiej wiem, co myślę. A faceci to w ogóle palanty. Wydaje im się, że jak mają jakieś zasługi, to od razu się ich powinno po piętach całować – dodała pogardliwie i, ku zdumieniu Luki, wstała od pełnego smakołyków stołu i z zadartą głową poszła na górę.

Łukasz powiódł za nią zaskoczonym spojrzeniem. Pomyślał, że widocznie wizyta obcej mordy musiała ją wstrząsnąć bardziej, niż to okazała. Jednocześnie przemknęło mu przez głowę, że może z tego powodu stracić punkty u Luki i postanowił natychmiast się wytłumaczyć. Zanim zdążył otworzyć usta, Luka westchnęła i powiedziała przepraszająco:

– To nie do ciebie, Łukasz. Ona ma w pracy osobistego wroga. Nie wiem, czym ją dzisiaj wkurzył, bo cały dzień okropnie milczała. Ale za każdym razem dostaje się każdemu, kto akurat stanie jej na drodze. Mnie też. I, jak ona opowiada o tym Wrońskim, to ja też zaczynam go nie lubić. Prawie mam ochotę obsmarować go w naszej gazecie.

– A co cię powstrzymuje? – zainteresował się Łukasz.

– Uczciwość. Musiałabym najpierw przesłuchać go osobiście, bo jako dziennikarka uważam, że należy wysłuchać wszystkich stron. A jeśli Monice puszcza ją przy nim nerwy, to mnie też mogą.

– To się czymś objawia? – Łukasz przyjrzał się jej z uwagą. – Robisz awanturę czy od razu przechodzisz do rękoczynów?

Luka speszyła się, spuściła głowę i z żalem wyznała:

– Nie umiem się klócić. Kiedy mnie coś wkurza, czuję się okropnie. Albo milczę jak głaz, albo uciekam. Boję się, że gdybym powiedziała to, co naprawdę myślę, ten ktoś mógłby się obrazić.

– Niektórzy zasługują na parę słów prawdy – mruknął Łukasz, ale poczuł, jak mu serce mięknie po tym wyznaniu. Z nagle opętała go chęć chronienia tak unikalnej jednostki.

– Przez całe życie mam tłumaczyć, że coś mi się nie podoba? – Luka pokręciła głową. – Dzięki. To już wolę poszukać sobie innego rozmówcy. No i dlatego Monika sama musi się męczyć z tym Wrońskim – westchnęła. – Przez niego nie lubię wszystkich Januszów.

– Zaraz. – Szczęśny spojrział na nią zaskoczony. – Janusz Wroński? Lekarz? To ja go chyba znam... To Monika? – Coś mu się nagle przypomniało. – Ten Wezuwiusz? Co ona do niego ma? To porządny gość!

Luka nagle poczuła bolesne rozdarcie. Z jednej strony bardzo była ciekawa opinii Łukasza na temat tego okropnego Wrońskiego. Z drugiej – skoro pan doktor był osobistym wrogiem jej najbliższej przyjaciółki, a Łukasz go lubił... To nie byłoby w porządku. W tej sprawie powinna stać po stronie Moniki.

– To nie mnie powinienes o tym przekonać, tylko Monikę – powiedziała ostrożnie. – Ja człowieka na oczy nie widziałam...

– Ale ja widziałam! Luka, mówię ci, to naprawdę fajny facet! W dodatku już go była żona sponiewierała, Monika nie musi.

– To on rozwodnik? – W oczach Luki błysnęła niechęć. – To chyba nie taki święty, jak ci się wydaje...

– Rany boskie – sapnęła zniecierpliwiony Łukasz. – Uważasz się za dziennikarkę? To czemu wydajesz wyrok zaocznie? Gdzie twój obiektywizm?

– Kiedy chodzi o ludzi, których lubię, mój obiektywizm przeważnie bierze sobie urlop – przyznała Luka uczciwie. – Łatwiej mi oskarżać kogoś, kogo nie znam, niż przyznać się, że moi bliscy mogą nie mieć racji.

Łukasz przyjrzał się jej z uwagą i nagle uśmiechnął się ciepło.

– Większość ludzi tak ma. Jesteś od nich o tyle lepsza, że się do tego głośno przyznajesz... Posłuchaj, powiem ci, jak poznałem Janusza, a ty sobie sama wyciągniesz wnioski, dobra?

– Jeśli musisz... – Luka nie mogła się pozbyć nieprzyjemnego uczucia, że zdradza przyjaciółkę.

– Nie wiem, jak to jest, ale przy tobie strasznie szybko mija czas – westchnął Łukasz, kiedy stali przy furtce. – Czuję niedosyt.

Monika zlekceważyła gościa i, zła na cały świat, okopała się w swoim pokoju, Luka zatem poczuła się zdopingowana do zaakcentowania swojej gościnności i wyszła z nim przed dom, by się pożegnać. Nie miała pojęcia, że przyjaciółka tkwi w oknie, bezpiecznie ukryta za firanką, i z zajęciem obserwuje ich z góry.

– Przecież nie mieszkam na biegunie – odparła przytomnie Luka, której serce zamarło z wrażenia. Nie była pewna, czy to, co powiedział, oznacza to, na co miała nadzieję, ale postanowiła uznać, że tak. – Drogę znasz. Wiem, że masz nienormowany czas pracy, ale zawsze możesz wpaść, jeśli masz ochotę.

– Ochotę to ja mam zawsze – wyznał Łukasz bez namysłu. – Tylko trochę się boję. Ja jestem nieskomplikowany facet. Co myślę, to mówię. A ty masz zwyczaj doszukiwać się drugiego dna. Jezysz się na zwykły komplement. Nie dam rady tak strasznie milczeć. Nareszcie trafiłem na dziewczynę, z którą można pogadać i co? Mam przeproszać, że mi się cholernie podobasz?

Luka prawie skamieniała i wszelkie bodźce przestały do niej docierać. Była to deklaracja, czy nie? Zaraz, zaraz. Znowu to podobanie. To znaczy, że co? Kolejny wzrokowiec szukający trofeumu? Jak ma to zgadnąć? Dlaczego nie dysponuje jakimś osobistym rentgenem, żeby od razu móc sprawdzić, co on do niej czuje?

– No. Mówiłem – westchnął Łukasz na widok jej miny. – Wiesz, ja od takich rzeczy głupieję. Wyznacz jakieś granice, żebym nie palnął największego byka w życiu. Widziałaś się w lustrze? Pewnie nie raz. I co? Mam ci wmawiać, że jedynie twój intelekt powala mnie na kolana? Ślepy nie jestem, nic nie poradzę na normalne ludzkie odruchy. Wiesz, ja zawsze byłem ostrożny, jak widziałem wyjątkowo ładną dziewczynę. Większość z nich lubi zagęszczenie adoratorów, a ja bym wolał taki zwykły duet damsko-męski. Tradycjonalista jestem. Ciebie złości, że się podobasz, a ja się boję, że możesz się podobać za bardzo. Nie lubię tłoku.

Luka natychmiast poczuła urazę. Co on sobie myśli? Że nie ma nic lepszego do roboty, tylko kolekcjonować zauroczonych bęcwałów płci przeciwnej?

– A, co tam. Najwyżej dasz mi w gębę – powiedział nagle Łukasz, pociągnął ją ku sobie i, zanim zdążyła zareagować, pocałował.

W pierwszym odruchu chciała zaprotestować. W drugim – zapomniała o całym świecie, nogi się pod nią ugięły, a przez zamroczenia w tej chwili umysł przemknęła oburzona myśl, że gadanie matki mogło ją pozbawić takiej przyjemności. No i cóż, że miłość jest na wymarciu, a ufanie mężczyźnie to jak chodzenie po skraju przepaści. Niech by ją nawet kiedyś zostawił, ale co teraz użyje, to jej. A potem w ogóle przestała myśleć.

Monika obserwowała ich z góry z zapartym tchem, zaciskając kciuki na szczęście. Do szału doprowadzał ją tylko fakt, że nie mogła z tej wysokości dostrzec ich twarzy i usłyszeć, co mówią. Znając Lukę, wiedziała, że raczej nie usłyszy relacji.

– Ryzyko się oplaca – Łukasz głos miał zduszony, ale w jego oczach błyszczało radosne zaskoczenie. – Nie dostałem w gębę.

– A to by cię zniechęciło? – wykrztusiła Luka, łapiąc oddech.

– Szczerze? Nie bardzo. – Pokręcił głową. – Powiem więcej. Zaryzykuję wszystko, żeby się upewnić, czy to na ciebie czekałem. To może potrwać, bo na razie to mnie znokautowałaś i nie myślę racjonalnie... Spotkamy się jutro? Czy ty potrzebujesz więcej czasu?

– Jeśli ty nie potrzebujesz, to ja sobie też jakoś poradzę. – Luka natychmiast przyjęła postawę obronną.

– To dobrze. – Łukasz uśmiechnął się z rozbawieniem i musnął palcem jej nos. – Bo nie wiem, czy wytrzymałbym dłużej niż do jutra. Przyniosę jakiś przerażający horror i będziemy się bać we trójkę, chcesz?

Nie wytrzymała i oddała mu uśmiech, bo ujęło ją, że nie zapomniał o Monice.

– Dobra. Idę, bo jeszcze chwila i będziesz mnie musiała wyrzucać siłą. Pożegnaj ode mnie tego żeńskiego Wezuwiusza. Dziękuję za kolację. Do jutra, Luka. – Ścisnęła jej dłoń i pośpiesznie wyszedł na ulicę.

Monika tkwiła przy łóżku pacjenta i, starając się ukryć niepokój, wpatrywała się w jego ranę na nodze, która uparcie nie chciała się goić. Miała wrażenie, że gdzieś już widziała coś podobnego i nie był to powód do radości dla chorego. Przyszło jej do głowy, że powinna ściągnąć kogoś lekarza. Przypomniała sobie, że pacjenta przyjmowała nowo nabyta internistka i chęć w niej skłęśla. Dziewczę pochodziło z doktorskiej rodziny, było świeżo po studiach i wyobrażało sobie, że personel pomocniczy w szpitalu istnieje głównie po to, by nim pomiatać. Wroński przy niej to był anioł pokoju.

Zanim zdążyła się zdecydować na jakieś działanie, tuż za nią zabrzmiał znajomy głos:

– Pani Moniko, czy ja bym mógł prosić... O, zajęta pani...

– Doktorze! – Monika odwróciła się błyskawicznie i złapała Wrońskiego za fartuch. – Mógłby pan popatrzeć? Bo mnie tak przychodzi do głowy... No, różne rzeczy mi przychodzą do głowy. – Uśmiechnęła się, bo nie chciała straszyc sympatycznego pięćdziesięciolatka. – Chyba się panu Marianowi u nas spodobało i nie ma ochoty wychodzić. A tu pogoda piękna za oknem, szkoda tracić lata na leżenie. Ja bym pana trochę przyspieszyła. – Puściła oko do pacjenta, który spojrzał na nią z wdzięcznością i odsunęła się na bok, robiąc miejsce lekarzowi.

Wroński uważnie obejrzał ranę, sięgnął po kartę, przestudiował ją dokładnie i zmarszczył gniewnie brwi.

– Siostra ma rację – powiedział ponuro. – Zastosujemy końską kurację i pozbedziemy się krnąbrnego pacjenta. Niech się pan już zacznie bać.

Chory prychnął śmiechem i nie protestował, kiedy lekarz pociągnął Monikę na korytarz. Zdążyła tylko obiecać, że zaraz wróci i dokończy opatrunek.

– Proszę za mną. – Wroński ruszył pośpiesznie do swojego gabinetu, nie oglądając się na nią.

Przez chwilę czuła złość, ale coś w jego głosie kazało jej zapomnieć o kłótni. W milczeniu weszła za nim i przycupnęła na brzeżku krzesła, które jej wskazał.

– Co pani przychodzi do głowy? – Wsunął ręce w kieszenie fartucha i spojrzał na nią przenikliwie.

– Od kilku dni robię mu opatrunki – powiedziała niepewnie Monika. – Nie zauważyłam żadnych oznak gojenia. Dziś mi się przypomniało, że widziałam podobne rany u cukrzyków. Ale on nie ma wpisanego poziomu cukru ani żadnych badań. Chyba powinien. Jest na obserwacji. Przywieźli go z ulicy, zasłabł i lekarz przyjmujący uznał, że to z powodu upału. W karcie ma wpisany Holter, EKG i morfologię. Wyniki nie były alarmujące.

– Bardzo dobrze. – Wroński pokiwał głową z uznaniem i głosem jak brzytwa zapytał: – Co za idiota go przyjmował?

– Doktor Wejchert – mruknęła Monika niechętnie.

– A, czyli idiotka, nie idiota. Zaraz sobie z nią porozmawiam, ale najpierw miałbym prośbę. Może pani pobrać mu krew i zanieść do laboratorium? – Błyskawicznie wypisał skierowanie na cito. – Na poziom cukru.

Monika bez słowa wzięła kartkę i wyszła. Po drodze szepnęła koleżance, żeby dokładnie obserwowała, co się będzie za chwilę działo, bo czeka na relację i, trochę pocieszona, poszła po strzykawkę.

Monika wychodziła z dyżuru w nastroju bliskim euforii. Na jej dnie pobrzmiwał wprawdzie lekki żal, że nie była świadkiem awantury, którą od paru godzin żył cały szpital, ale pocieszała się, że przemądrzała pani doktor – Fräulein Doktor – jak ją nazwały pielęgniarki, dowiedziała się o sobie mnóstwa pożytecznych rzeczy.

Tym razem Wroński, nauczony przykrym doświadczeniem z Moniką, przeprowadził dokładne rozpoznanie, nim przystąpił do właściwej akcji. Porozmawiał z siostrą oddziałową i uzupełnił swoją wiedzę na temat wątpliwych talentów pani doktor. Przestudiował raport załogi karetki i podetknął go zaskoczony koleżance po fachu pod nos, pytając, dlaczego nie zleciła pełnych badań laboratoryjnych. Kiedy usłyszał, że według niej służba zdrowia powinna oszczędzać, dostał szału i cały oddział dowiedział się, bo głos miał donośny, że oszczędności należałoby zacząć od pozbycia się niewykwalifikowanych lekarzy.

Monika wyszła na parking, nie reagując nawet na falę upału, która natychmiast w nią uderzyła. Uznała, że życie bywa czasem piękne. Ostatnio otaczały ją same dobre fluidy. Jej osobista przyjaciółka, jak wskazywały wszystkie znaki na niebie i ziemi, trafiła na osobnika płci męskiej, który robił wrażenie, jakby był jej wart. Ją samą omijały jakoś denerwujące epizody w pracy, bo Wroński najwyraźniej wywiesił białą flagę, a przy okazji spotkało ją szczęście w postaci przyjemnej awanturki z nielubianą learką w roli głównej. Sama radość. W obliczu tego szczęścia nie przerażała jej nawet jazda zatłoczonym busem.

– Pani nie słyszy tylko mnie, czy to z powodu upału?

Poczuła, że ktoś chwytą ją za ramię i stanęła raptownie, patrząc nieprzytomnie na osobistego wroga.

– Właśnie sobie myślałam, że życie czasami jest całkiem fajne – wyrwało się jej szczerze.

– Ja uważam, że jest fajne zawsze. To tylko ludzie bywają niefajni – mruknął i popchnął ją w stronę samochodu. – Niech pani wskakuje. Podrzucę panią do domu, zanim zmieni pani zdanie.

– Na temat życia? – Monika posłusznie wsiadła i zaśmiała się perliście. – Nie ma takiej opcji. Dziś wszystko mi się podoba. Już do końca dnia czekają mnie same przyjemności. Najpierw pachnąca kąpiel, potem pachnący obiad, którego sama nie muszę robić, a wieczorem straszliwy horror w przyjemnym towarzystwie.

– Pozazdrościć – westchnął lekarz. – Kąpiel mnie też czeka, ale o obiad sam będę musiał zadbać. Horror miałem właśnie na dyżurze, a o przyjemnym towarzystwie mogę tylko pomarzyć.

– Lekarz w pana wieku powinien być żonaty – stwierdziła Monika autorytatywnie. – Właśnie się zastanawialiśmy, jaki pan ma feler.

– I co? – W oczach Wrońskiego błysnęły ogniki rozbawienia.

– Chyba to chodzi o to, że jest pan agresywny...

– Ja jestem agresywny?! Bo mnie denerwuje ludzka głupota i niekompetencja? Ja jestem agresywny! Ciekawe, co by pani powiedziała o mojej żonie! To dopiero była agresja w czystej postaci! – sapnął zirytowany.

Monika patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nie słuchała szpitalnych plotek, bo nie interesowało jej życie osobiste zakamieniałego wroga. Fakt, że wspomniał o żonie, zbil ją nieco z tropu. Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

– A może to pana... Co ona panu zrobiła? – zapytała niepewnie.

– Dużo by mówić – mruknął niechętnie. – A podobno kobiet nie powinno się szkalować.

– Za późno, doktorze. Już pan to zrobił – wytknęła mu złośliwie.

– Zrobiłem – przyznał. – Dobrze. Ujmę to inaczej. Moja żona była w porządku, tylko ja nie umiałem się dostosować. W końcu małżeństwo to pewien rodzaj układu. Według niej nie dotrzymałem jego warunków. Ona miała ochotę prowadzić bogate życie towarzyskie, a ja akurat robiłem specjalizację. Każde z nas oczekiwało od partnera czegoś innego i oboje się pomyliliśmy. Zdarza się.

– Mielście dzieci? – Monice nawet do głowy nie przyszło, że zadaje dość osobiste pytania. Nie zauważyła też, że w jej głosie pojawiło się mimowolne współczucie.

– Dzięki Bogu, nie. Życie towarzyskie gryzie się z dziećmi.

– Cholera – skonstatowała nagle Monika ze zdziwieniem. – Chyba mi pana szkoda. Zaczynam panu współczuć.

– Nie ma pani powodu. – Wzruszył ramionami. – Za gapowe się płaci... Może pani uświadomić koleżanki z pracy, że nie tęsknię za małżeńskimi okowami.

– Nie plotkuję – powiadomiła go Monika wyniośle. – Lubię być dobrze poinformowana, ale nie plotkuję. Obchodzą mnie tylko ci, którzy mnie obchodzą. Reszta świata się nie liczy.

– To ktoś kiedyś będzie miał szczęście – skomentował, patrząc na nią spod oka.

– No, nie wiem. – Monika pokręciła głową i westchnęła. – Wadę mam tylko jedną, ale przebija wszystko. Podejrzewam, że najgorsze charakterologicznie baby prędzej się wydadzą niż ja. Charakter nie rzuca się w oczy.

Uśmiechnął się i popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Na oko nie sprawia pani szczególnie odpychającego wrażenia – powiedział pocieszająco. – Zdradzi mi pani, co to takiego? Przysięgam, że nikomu nie powiem.

– Nie musi pan przysięgać. – Machnęła ręką. – Wszyscy wiedzą, a na pana nie poluję. Ja po prostu nie umiem gotować.

– I to wszystko? – zapytał z niedowierzaniem. – To ma być ta wada?

– To jest wada – stwierdziła Monika z naciskiem. – Ja nie umiem gotować, a próbuję. Może pan zapytać mojej przyjaciółki, jak to wygląda. Moje drugie imię to katastrofa.

Wroński nie wytrzymał i wybuchnął serdecznym śmiechem. Zatrzymał samochód przed domem Luki, spojrzął na urażoną minę swojej pasażerki i usiłował się opanować.

– Dalej pana nie lubię – warknęła Monika. – I nie będę, nawet gdyby mnie pan codziennie podwoził.

– A... powinna... pani... – wyrzeźił Janusz. – Ta pani straszna wada... to małe piwo... przy gigantycznej zalecie...

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– Upał panu dokopał? Jakiej zalecie?

– Potrafi pani rozbawić śmiertelnie zmęczonego człowieka. Rzadka umiejętność.

W redakcji panował błogosławiony spokój. Wybuch wściekłości Kama odpracowała już z rana. Tym razem padło na Filipa, który pomylił zdjęcia do kolejnego numeru. Nie miał szans, żeby się wytłumaczyć, bo kiedy Kama była przy głosie, to była. Został sponiewierany moralnie i zawodowo i, w ramach resocjalizacji, wypędzony do parku. Ostatnio mieszkańcy wydzwaniali do redakcji z pretensjami, że miejska fontanna zasługuje najwyżej na miano atrapy, a jej zawartość woła o pomstę do nieba. Kamila uznała, że to dobry moment, by przypomnieć włodarzom o istnieniu czwartej władzy. Pojechała z Filipem, żeby mu dokładnie pokazać, co ma sfotografować i przy okazji przeprowadzić sondę z łapanki.

Luka zaparzyła kawę dla siebie i Konrada, który w rewanzu przyniósł z pobliskiej kawiarenki świeżutkie ciastka z kremem. Zajadali się nimi w tej chwili, lekceważąc obowiązki zawodowe.

– Czeka! – Konrad z rozmachem palnął się w czoło. – Zapomniałem ci o czymś powiedzieć. To może być ważne. Moja Basieńka spotkała wczoraj przypadkiem Anię Farflową. Zaczęły gaworzyć o tych wszystkich babskich sprawach, narzekać na ceny, wiesz, jak to jest...

– Wiem. – Luka spojrzała na niego niecierpliwie znad talerzyka. – I co?

– Ostatni rachunek za światło – westchnął Konrad. – Basieńka się zdenerwowała i powiedziała, że w tej energetyce pracują złodzieje i bandyci i żądała ode mnie, żebym o tym napisał. – Pokręcił głową i znów westchnął. – Ja jej próbowałem wytłumaczyć, na czym to polega i że na całym świecie energia droga, ale... – Machnęła bezradnie ręką. – No i na ten temat pozałża się Ani. Ania jej powiedziała, że powinna wymienić w domu wszystkie żarówki na energooszczędne i potem cały wieczór słyszałem o tych żarówkach...

– Przejdzie jej, jak zobaczy, ile jedna kosztuje – mruknęła Luka. – Jakbyście chcieli wszystkie... No, nie wiem. Chyba żeby po trochu kupować... Czemu uważasz, że to ważne?

– A nie. Nie to, tylko to drugie. Bo Ania powiedziała, że ta ich ciotka jest taka przeraźliwie oszczędna i wymyśliła... Słuchaj, ta ciotka się dowiedziała za granicą, że można zamontować takie coś... – Zakłopotał się wyraźnie. – Ja się na tym nie znam, ale podobno ona w całym domu kazała założyć takie coś, co powoduje, że światło się samo wyłącza...

– Co?! – Luka, zelektryzowana, poderwała głowę.

– No. Widzisz? Mówilem, że to ważne. – Konrad poczuł się w pełni usatysfakcjonowany. – Ona, ta ciotka, sobie wymyśliła, że jak w jednym pomieszczeniu świeci się światło, to w drugim już nie musi. Ania tam kiedyś kwiatki podlewała w domu i okropnie się przestraszyła, jak jej wszystkie światła w domu pogasły jednocześnie. Potem ten wuj jej powiedział, że to działa automatycznie. Jeśli w dwóch miejscach naraz się świeci, to po godzinie wszystko gaśnie. Jak w jednym pokoju, to w porządku... Ona chyba była chora, ta baba. Nie wydaje ci się?

– Chyba tak. – Luka myślała intensywnie. – Masz rację, że to ważne, Kondziu. To musiało być tak: świeciło się na górze u Mariolki, a jak schodziła, zapaliła na schodach. Ona spadła, a światło wyłączyło się samo po tej godzinie... No, popatrz, jakich ciekawych rzeczy można się dowiedzieć przypadkiem. Muszę to wszystko opowiedzieć Łukaszowi, bo go to światło okropnie gryzło.

– ...i nikt go nie zgasił. – Luka zamieszała energicznie łyżeczką w pucharku pełnym rozpuszczających się lodów i westchnęła. – No i widzisz, tak to właśnie jest. Dorabiamy sobie skomplikowaną teorię, a wyjaśnienie jest proste. Nikogo tam nie było. Mariolka zleciała przez swoją ciekawość, a światła same się wyłączyły... Gdyby tylko...

– Gdyby co? – Łukasz przyjrzał się jej z uwagą, kiedy urwała.

– Jedna rzecz mnie strasznie męczy – wyznała Luka, marszcząc brwi. – Nie mogę sobie skojarzyć... W tym ogródku sąsiada... Pamiętasz, jak tam poszliśmy oboje... Te śmierdzące kwiatki... Coś mi to przypominało, ale nie mogę tego wyłapać...

Łukasz nie drażył tematu. Jego ciekawość najwyraźniej wzięła dziś urlop, bo wypełniała go euforia, że dziewczyna zgodziła się na spotkanie w kawiarni. Zaprosił również Monikę, jakżeby inaczej, ale ta przytomnie wyłgała się zmęczeniem, za co był jej dozgonnie wdzięczny.

– Lubisz plenery? – zapytał i zamarł z napięciem w oczekiwaniu na odpowiedź.

Luka, oderwana od fascynującego ją tematu, zamrugała oczami i spojrzała na niego zdezorientowana.

– Jakie plenery masz na myśli?

– Mam dżipa – powiedział Łukasz z nadzieją. – Kumpel wyjeżdżał na stałe do Niemiec. Sprzedawał mieszkanie i samochód. Na mieszkanie nie było mnie stać, ale wzięłem kredyt i kupiłem od niego tego dżipa. Mogę jeździć po każdym terenie i robić zdjęcia w największej dzicy. Może pojechałabyś ze mną w niedzielę? Wybieram się pod Zwierzyniec na polowanie z aparatem. Co ty na to? Możemy zabrać i Monikę, jeśli zechce – dodał pośpiesznie.

Luka zaczęła się zastanawiać, co ona na to. Pomyślała, że byłaby to niezła okazja, by poznać chłopaka bardziej prywatnie. Że służbowo był w porządku, to już wiedziała. Monika mówiła o nim Szeryf. Ciekawe, czy na łonie przyrody nie zademonstruje innego oblicza. Matka zawsze powtarzała, że wroga należy poznać z każdej strony. Jeśli Łukasz w przyszłości miałby się okazać wrogiem, lepiej sprawdzić od razu, czy ma do tego predyspozycje.

– Dlaczego nie – odparła po namyśle. – Jakoś nigdy nie byłam pod Zwierzyniec, a podobno tam jest pięknie. Monika była gdzieś w tych okolicach na obozie.

– Byłem na tym samym. – Łukasz uśmiechnął się z ulgą. – Spodoba ci się. Tylko nie zapomnij, że strój obowiązuje turystyczny, czyli jak najwygodniejszy.

– Monika mi podpowie... Słuchaj – Luce nagle błysnęły oczy – a może ja bym mogła połączyć przyjemne z pożytecznym? Teraz sezon letni, ludzie się kiszą w mieście, taki krótki, niedzielny wypad to

frajda dla całej rodziny.

– Chcesz ciągnąć ze sobą całą rodzinę? – Łukasz usiłował nie okazywać popłochu.

– Nie – zaśmiała się Luka. – Pomyślałam, że mogłabym coś napisać na temat tej wycieczki. Żeby zachęcić innych.

– Świetny pomysł! Możemy co niedzielę jechać gdzie indziej. Znam w okolicy mnóstwo fajnych miejsc.

– Może Kama pozwoliłaby mi na taki wakacyjny kącik – rozmarzyła się Luka. – Zanim Luiza wróci ze zwolnienia, trochę bym się wykazała... Wiesz, do wywiadów to ja się nie pcham. Do tego trzeba albo agresji, albo znajomości ludzkiej psychiki. Ja nigdy nie zakładam z góry, że rozmówca mógłby być ze mną nieszczerzy. Luiza zawsze doszukuje się we wszystkim jakiegoś podtekstu. Ja tak nie umiem. Wolę opisywać miejsca czy sytuacje i czytelnikowi pozostawić wnioski. Nie czuję się zdolna robić za guru.

– A myślisz, że ci, którzy się za nich mają, biorą pod uwagę zwykłą, ludzką odpowiedzialność za słowa? – zdziwił się Szczęsny. – Zapomnij. Jednego dnia oplują człowieka na pierwszej stronie, a za tydzień enigmatycznie przeproszą na ostatniej. Albo i nie.

– To ja bym tak nie mogła. – Luka westchnęła. – Chociaż... Z drugiej strony... Wiem, dziennikarze nie są bez winy. Ale powiem ci, że czytelnicy też się nieraz głupot czepiają. Nawet książki nie da się bezpiecznie napisać.

– Bo co? – zdumiał się Łukasz.

– Bo nigdy nie wiadomo, co urazi delikatną psychikę czytelnika – parsknęła Luka z przekąsem. – Niektórzy chyba zachorowali na nadmiar demokracji. Wymyślają te cholerne obrażone uczucia tam, gdzie by ci to nawet do głowy nie przyszło. No, skąd możesz wiedzieć, co się komu z czym kojarzy?

– Fakt – przyznał Łukasz po namyśle. – Niektórym za te skojarzenia to ja bym robił przymusowe badania psychiatryczne.

– Sam widzisz...

– O, widzę, że mój znajomy Kojak tryska dziś humorem – usłyszeli nagle niski, przyjemny głos. – A ja przyszedłem właśnie poprawić sobie nastrój... Nie, nie będę wam przeszkadzał. – Wroński zreflektował się na widok miny Łukasza. – Chciałem się tylko przywitać. Bawcie się dobrze...

– A co się stało? – Charakter Łukasza natychmiast dał o sobie znać. – Coś w pracy? Znowu twój osobisty Wezuwiusz?

– A tam, szkoda gadać. – Wroński machnął tylko ręką, ale nie wytrzymał i pochylił się ku niemu. – Ty sobie wyobrażasz, jaki ludzie mają tupet? Zadzwoił do mnie tatuś rzekomo znieważonej publicznie lekarce-idiotki i domagał się, żebym ją przeproszał! Może go uszkodzię i pójdę siedzieć? – zastanowił się z nadzieją. – Miałbym przynajmniej spokój.

– Nie sądzę. W więzieniach aż kipi. – Łukasz parsknął śmiechem na widok jego wyraźnego rozczarowania. – Prędzej miałbyś proces, łupnęliby ci zadośćuczynienie na cele charytatywne, bo to teraz w modzie, i kazali przeprosić na łamach jakiejś gazety.

– Nigdy w życiu! – stwierdził z mocą pan doktor. – Na zadośćuczynienie mnie nie stać. Ani finansowo, ani moralnie.

Luka obserwowała intruza, usiłując czynić to ukradkiem, bo już się domyśliła, że oto objawił się osobisty wróg Moniki. Co prawda ostatnio przyjaciółka nie zgłaszała pretensji. Nawet jakby powoli zdejmowała go z etatu. Było to trochę niepokojące i Luka wolałaby mieć pewność, że ten wróg-nie wróg nie narobi jej niechcący kłopotów. Na razie nie miała pojęcia, co o nim myśleć. Na oko sprawiał bardzo sympatyczne wrażenie. No i Łukasz go wyraźnie lubił.

Nagle przypomniała sobie opowieść Moniki o awanturze w szpitalu i nie wytrzymała.

– Wejchert do pana dzwonił? – wyrwało się jej z oburzeniem. – Powinien go pan zelżyć, a nie przeproszać!

Pan doktor bez namysłu przyklęknął przed zaskoczoną Luką, ujął z pietyzmem jej dłoń i wycisnął na niej pocałunek.

– Bóg zapłać za dobre słowo, piękna nieznajoma – oznajmił z uczuciem. – Widzę, że mam jednak sprzymierzeńców na tym łożu padole. Będę odmawiał za panią litanie, żeby nigdy nie trafiła pani w moje ręce... Aczkolwiek nie przestaje mnie zadziwiać, jak szybko w tym miasteczku rozchodzą się plotki – dodał po zastanowieniu.

– Wstawaj, doktorze, zanim ludzie pomyślą, że się jej oświadczasz – prychnął rozmieszony Łukasz, po czym uznał, że nie ma wyjścia i musi dokonać prezentacji. – Luka, to jest właśnie ten osobisty wróg Moniki, Janusz Wroński, ale tego to już się chyba sama domyśliłaś. A to właśnie dziewczyna, o której ci wspominałem – Lukrecja, ale przyjaciele nazywają ją Luką... Siadaj, Janusz. Co ci zamówić?

– Pani Bożenko, Alibi poproszę! – krzyknął gromko Wroński w stronę barmanki, która gapiała się na nich z ciekawością, i usiadł przy ich stoliku.

– Już się tak nie dziw, Janusz. – Łukasz popatrzył na niego przekornie. – Twój Wezuwiusz to przyjaciółka Luki. Mieszka u niej. Jak znam Monikę, pewnie wszystko opowiedziała. A co się właściwie stało, że wkurzyłaś Wejcherta?

– Ha! – Pan doktor sapnął i zaczął opowiadać, co się wydarzyło w szpitalu. Pod koniec opowieści, kiedy już wyrzucił z siebie emocje, coś mu się odblokowało w umyśle i spojrzął podejrzliwie na Łukasza. – Zaraz... Ty też tak od razu załapałeś, że chodzi o Wejcherta?

– Ja jestem glina i umiem kojarzyć. – Szczęsny uśmiechnął się kpiąco. – To i owo mi się obilo o uszy. A od Moniki słyszałem, że ciężko wytrzymała z młodą Wejchertówną.

– Monika jej nie lubi – przyznała Luka. – Niech pan się nie martwi na zapas. Wejchert może sobie tylko pokrzyknąć i nic więcej. Ostatnio jego notowania trochę spadły. Podobno pożarł się ze swoim zastępcą w Lublinie. W tej chwili trwa wojna podjazdowa, ale ja bym stawiała, że zastępca wygra. Jest kuzynem szefa kliniki.

– A skąd ty to wszystko wiesz? – zdumiał się Łukasz.

– Ja rozumiem, że już jestem starszy rocznik ze sporym przebiegiem – westchnął jednocześnie Wroński – ale czy my musimy tak arystokratycznie? Nie dałoby się po imieniu?

– No, przecież pracuję w gazecie. – Luka odpowiedziała najpierw Łukaszowi, żeby zyskać na czasie. – Filip się płacze po salonach i roznosi ploty... Nie jestem pewna, czy powinnam. – Spojrzała niepewnie na lekarza. – Monika jest moją przyjaciółką. Nie chciałabym, żeby mnie posądzała o sprzymierzenie się z... – urwała z zakłopotaniem.

– ...wrogiem – dokończył Wroński i uśmiechnął się szeroko. – To już chyba nieaktualne. Mam wrażenie, że parę dni temu zostałem definitywnie zdjęty ze stanowiska. Wezuwiusz wprawdzie od czasu do czasu prycha jeszcze lawą, ale coraz łagodniej. Albo ja się przyzwyczałem... Mogę się zareklamować – zaproponował z nadzieją. – Jestem spokojnym człowiekiem... No, owszem, zdarza mi się podnieść głos – przyznał, kiedy Luka uniosła brwi z niedowierzaniem – ale przeważnie wtedy, gdy mam na uwadze, jak to się pięknie mówi, dobro pacjentów. Pewnie to nie zabrzmi najlepiej, ale moja żona uznała, że beze mnie będzie szczęśliwsza i rozwiedliśmy się po czterech latach małżeństwa. Rozczarowała ją moja jedyna wada...

– Jaka? – wyrwało się Luce.

– Nudzę się na salonach – wyznał Wroński. – Wolę bywać w mniejszych stadach. Płci pięknej staram się schodzić z drogi, bo mam wrażenie, że mówimy innymi językami. Aha, i jestem niezłym lekarzem. To chyba by było na tyle. Mam nadzieję, że wystarczy.

Lukrecja przyjrzała mu się z uwagą i przypomniały się jej słowa Moniki, która ostatnio uznała, że pan doktor ma miły uśmiech. No, owszem, miał. Z oczu też wycierała szczerość. Uczciwie przyznał się do rozvodu... Właściwie... Obaj z Łukaszem patrzyli na nią wyczekująco. Chyba nie miała wyjścia. W końcu nie zamierzała przesadnie zacieśniać tej znajomości, tylko zawrzeć pakt o nieagresji. Najwyżej nie przyzna się Monice, że poznała Wrońskiego osobiście.

Skinęła głową, co obaj panowie przyjęli z widoczną ulgą.

– Luka? Nietypowe zdrobnienie. Dlaczego Lukrecja? – Wroński natychmiast skorzystał z okazji. – Jaką tradycją rodzinną?

– Nie. Raczej fantazja mojej matki. – W głosie dziewczyny dźwięczała niechęć i pan doktor inteligentnie porzucił drażliwy temat.

– Pracujesz w gazecie? No, popatrz, jakoś do tej pory nie znałem nikogo z mediów... Zaraz – przypomni sobie – znasz może taką rudą wiedźmę? O, cholera, może to twoja przyjaciółka – speszył się.

Luka prychnęła śmiechem.

– Pewnie mówisz o Luizie? Luiza nie ma wielu przyjaciół, a już z pewnością ja do nich nie należę. Co ci zrobiła?

– Wypisałem ze szpitala niewiastę, która okazała się być żoną jednego z radnych...

– Tę, za którą dostało się Monice? – przypomniła sobie Luka i spojrzała na niego z ciekawością.

– Tę samą. – Wroński westchnął. – Zdrowa była jak kobyła i nie widziałem powodu, żeby zajmowała łóżko. A na hipochondrię jeszcze nie wynaleźli lekarstwa... Niewiasta poczuła się urażona i poleciała na skargę. Chyba napuściła tę rudą, bo oddziałowa mi mówiła, że weszła po całym szpitalu, a w końcu przyszła do mnie.

– I co? – Luka spojrzała na niego ze współczuciem, bo doskonale знаła wredną docieklivość Luizy.

– I nic. – Lekarz wzruszył ramionami. – Zasłoniłem się tajemnicą lekarską i brakiem czasu na rozmowy.

– Zaraz... Coś sobie przypominam... Było coś takiego... – Luka zmarszczyła brwi. – No tak... Nie miałam pojęcia, że to o ciebie chodziło... Parę miesięcy temu Luiza przyjechała do redakcji z gotowym artykułem i domagała się, żeby Kama dała go na pierwszą stronę... Czytałam go. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Składał się głównie z opisu cierpień nieszczęsnej pacjentki i złośliwych sugestii pod adresem doktora W. Żadnych konkretów. Kama ją wyśmiała i powiedziała, że to puści dopiero wtedy, kiedy Luiza udowodni, że ją stać na koszty sądowe, bo gazeta za nią płacić nie będzie... Wytoczyłbyś jej proces?

– Bez namysłu – mruknął Wroński. – To ja skończyłem medycynę i nie zgadzam się, żeby ktoś, kto nie ma o niej pojęcia, podważał moje kwalifikacje.

– Monika nie mówiła, że to ty kazałeś wypisać Biernacką ze szpitala – stwierdziła Luka podejrzliwie.

– Nie ogłaszałem tego całemu światu. – Lekarz wzruszył ramionami. – Uznałem, że wystarczy, jeśli powody pozna sama pacjentka... Widzisz? – Popatrzył bezradnie na Łukasza. – Mówiłem ci, że nie mam farta do płci pięknej. Cholernie pamiętliwy ten mój Wezuwiusz. Musiała mnie nieźle obsmarować, jeśli Luka aż tak mi nie dowierza.

– Monika nie jest plotkarą! – fuknęła Luka. – Po prostu... Nigdy ci nikt nie dopiekl? Czasami to tak boli, że trudno zapamiętać. A Monikę najbardziej upokorzył fakt, że poszło właśnie o Biernacką.

– I teraz będziecie mi to wypominały we dwie? – zniecierpliwiał się Wroński.

– Nic nie wypominam. Usiłuję tylko wytłumaczyć, dlaczego Monika tak się wściekla – mruknęła Luka. – Dalej ją będziesz podwoził do domu? – zapytała zniecka.

Janusz zakrzuszył się drinkiem.

– Bo co? – zapytał ostrożnie. – Mogę mieć przez to kłopoty? Odplaci mi pięknym za nadobne?

– Monika taka nie jest – odezwał się spokojnie Łukasz, zanim Luka zdążyła się obrazić w imieniu przyjaciółki. – Luka pyta, bo się o nią martwi. A ty – zwrócił się do dziewczyny – nie strosz od razu piórek. Januszowi już raz dokopała żona i od tej pory sądy źle mu się kojarzą. Dziwisz się, że jest ostrożny? Na jego miejscu też bym był.

Luka doszła do wniosku, że Łukasz ma rację. Wychodziło na to, że miał ją i wtedy, gdy przekonywał ją, że pan doktor to porządny gość. W dodatku fakt, iż najwyraźniej małżeństwo nauczyło go rezerwy wobec kobiet, pozwalał mniemać, że przyjaciółce nic z jego strony nie groziło. Uznała więc, że nie ma się co czepiać i uśmiechnęła się przeprasząco.

Obaj panowie odetchnęli i rozmowa stała się swobodniejsza. Zanim się pożegnali, osobisty wróg Moniki przysiągł na wszystkie świętości, że – gdyby Luka zapragnęła napisać artykuł o szpitalu – udzieli jej wszelkich informacji.

Lukrecja Pędziwiatr, zgodnie ze swoim nazwiskiem, szła do pracy w takim nastroju, jakby miała skrzydła u ramion. Wczorajsza wycieczka na mur zakodowała w niej fascynację szarmanckim aspirantem. Fascynacji niewątpliwie dopomógł fakt, że Monika stanowczo odmówiła zażywania rekreacji na łonie przyrody i została w domu. Wobec czego oboje z Łukaszem mogli się sobie przyglądać do woli i wzajemnie oceniać. Luka była na najlepszej drodze, żeby się zakochać na zabój. Nie miała pojęcia, że przedsiębiorcza przyjaciółka w tajemnicy przed nią odbyła z amantem zasadniczą rozmowę, nim zdecydowała się puścić ich samopas w zwierzyńskie głusze. Głównym tematem były obrazowe pogroźki dotyczące tego, co się stanie, jeśli Luka w jakimkolwiek sposób zostanie skrzywdzona. Łukasza to rozśmieszyło, bo nie wybierał się na wojnę z całym światem, mając zamiar podbić tylko jedną istotę, ale czujność Moniki mu się spodobała. Jeśli w końcu w czasie eskapady udało mu się zachować jaki taki umiar w okazywaniu uczuć, nie wpłynęły na to groźby Moniki, tylko strach, by nie spłoszyć Luki.

Przechodziła właśnie przez korytarz, kiedy drzwi redakcji rozwarły się z hukiem i wypadł z nich rozpedzony bolid płci męskiej. Odepchnął na bok idącą posuwistym krokiem dziewczynę, która dopiero po chwili oprzytomniała na tyle, by w pędzącym rozpoznać Filipa. Zastygła pod ścianą i niewątpliwie był to rozsądny pomysł, bo za moment z tych samych drzwi wystrzeliła jak rakietą wyraźnie rozwścieczona Kamila. Nie zważając na rozplaszczoną Lukę, runęła za Filipem, wykrzykując coś niezrozumiale.

Luka odczekała chwilę, po czym ostrożnie oderwała się od ściany i wetknęła głowę w drzwi. Dojrzała Konrada, który w osłupieniu gapił się przed siebie.

– Co się dzieje, Kondziu? – spytała niespokojnie. – Dlaczego Kama gania Filipa? Co ona miała w ręku?

– Butelkę – wykrztusił Konrad i nagle oprzytomniał. – Rany boskie! Lećmy za nią, bo go zatłucze! Ta butelka jest prawie pełna! Dopiero otworzyłem!

Przepchnął się obok Luki i pognął ku wejściu. Po namyśle rzuciła na swoje biurko torebkę i pobięła za nim.

Przed wejściem do Domu Kultury stał Konrad i rozglądał się bezradnie. Luka chciała go zapytać, dlaczego Kama miałaby zatłuc Filipa, ale nie zdążyła, bo redaktor Błoński spojrział w stronę pobliskiego parku, sapnął ze zgrozą i pognął alejką ku fontannie, wydając z siebie po drodze przerywane zadyszka ostrzegawcze okrzyki.

Dookoła fontanny zgodnie z ruchem wskazówek zegara biegali z prędkością sportową Kamila i Filip. Z daleka wyglądało to, jakby z niezrozumiałą determinacją uprawiali jogging, ale fotograf od czasu do czasu oglądał się za siebie, po czym na widok miny goniącej przyśpieszał. Kama twardo leciała za nim, wymachując groźnie butelką i pokrzykując. Nagle, jakby coś sobie uprzytomniła, zatrzymała się raptownie, odwróciła i wymierzyła swój plastikowy oręż w stronę nadbiegającego Filipa. Ten w ostatniej chwili zorientował się, że przeciwniczka obrała nową strategię, wrzasnął ze strachu i ciężkim truchtem pognął w przeciwną stronę, uparcie trzymając się ścieżki wokół fontanny, zamiast dać nura w którąkolwiek alejkę. Kama z bojowym okrzykiem runęła za nim.

– Konrad! Co tu się dzieje?! – wrzasnęła Luka, dopadając zadyszanego kolegę, który z ulgą opadł na najbliższą ławkę. Potrząsnął tylko głową, bo nie był w stanie wydać z siebie głosu, więc Luka gromko zwróciła się do Kamili: – Kama! Zostaw Filipa! Chodź tutaj!

– Nigdy! – ryknęła pełną piersią Kamila i jeszcze przyśpieszyła. – Zabiję tę świnię! I podam do sądu!

– Jak go zabijesz, to już nie będziesz miała kogo podać do sądu! – krzyknęła Luka i bezradnie przypuściła obok Konrada. – O co im poszło?

– Pamiętasz, jak Kama obiecywała, że będzie robiła Filipowi naloty w pracowni? – Redaktor Błoński odzyskał wreszcie głos. – Dzisiaj tam poszła, zanim on jeszcze się pokazał, i chyba coś znalazła, bo wpadła do naszego pokoju wściekła jak całe stado szerszeni. Nie zdążyła powiedzieć, co ją tak wkurzyło, bo akurat przyszedł Filip. No, a dalej to sama widziałaś... Coś chyba trzeba zrobić, bo ona faktycznie go ukatrupi tą butelką i pójdzie siedzieć, a szkoda by było – dodał po namyśle. – Mediacje jakieś albo co...

– Ona jest w takim stanie, że mediacje nie podziałają – mruknęła Luka, myśląc intensywnie. – Filip! – wrzasnęła w stronę ledwo zipiącego fotografa. – Poddaj się! Natychmiast! Bo jak Kama cię poczęstuje tą butelką, to się ludziom przez miesiąc na oczy nie pokażesz!

Konrad popatrzył na nią ze zdziwieniem, wzruszył ramionami i przeniósł wzrok na biegającą dwójkę. Kątem oka zarejestrował, że na obrzeżach parku zebrała się grupka młodzieży przyglądająca się z zainteresowaniem akcji przy fontannie.

– Uważajcie! – ostrzegł pocziwie. – Mamy świadków. Chodźcie lepiej do domu, znaczy do redakcji. Bo jak ktoś zadzwoni na policję, to może być nieprzyjemnie.

Do Kamili dotarło. Nie miała zamiaru narażać na szwank dobrego imienia swojej ukochanej gazety, za którą czuła się odpowiedzialna, i z lekkim żalem porzuciła myśl o natychmiastowym ukatrupieniu Filipa. Opadła na cembrowinę fontanny, usiłując uspokoić oddech.

Do Filipa przemówiły wielkim głosem przypuszczenia Luki. Sama myśl, że jego cudowna uroda mogłaby doznać uszczerbku, była okropna. Wykonał polecenie, mając przed oczami sceny z różnych filmów, kiedy to bohaterowie rezygnowali z dalszej walki. Nie dysponował niczym białym i nie zamierzał podnosić rąk do góry, bo uznał to za upokarzające. Zahamował więc gwałtownie, opadł na kolana przy fontannie i wydyszał w stronę Kamy:

– P... poddaję... się...

Kamila rzuciła mu pełne pogardy spojrzenie, popatrzyła na grupkę gapiów i warknęła, podnosząc się z wysiłkiem:

– Wstawaj, błaznie. – Machnęła ręką przed siebie. – Do redakcji. Tam sobie pogadamy.

– No i co? – Monika z wypiekami na twarzy słuchała opowieści przyjaciółki. – Co ona znalazła w tej pracowni? Świńskie zdjęcia?

– Niezupełnie. – Luka skrzywiła się z niechęcią. – Filip ostatnio bardzo nie lubi Kamy, bo mu utrudnia życie. Chciał spróbować, jak mu wyjdzie fotomontaż. Wymyślił sobie, rozumiesz, że skoro po godzinach nie wolno mu korzystać z cyfrowki, to wykorzysta to, co już ma i pokombinuje, żeby wyglądało inaczej...

– Czekaj, zaraz. – Monika zmarszczyła brwi. – Aha, już rozumiem, co mówisz. Fotomontaż, czyli inna gęba, inne ciało, tak?

– Tak. I zmontował twarz Kamili z jakąś obfitą panienką...

– Obfitą w sensie grubości, czy tylko gdzieniedzie? – zainteresowała się Monika.

– A co to za różnica? – zniecierpliwiła się Luka. – Nie grubą, tylko obfitą w biuście. Powiedziałabym, że nieco przesadnie. – Skrzywiła się. – Pornografia dla zбочzonych. To wcale nie wyglądało seksownie, tylko nieapetycznie.

– To się nie dziwię, że chciała go zabić – uznała Monika. – Widziałam raz tę twoją Kamę. Przyjechała po swojego chłopaka. Naprawiał nam komputer na izbie przyjęć. Ona jest całkiem sexy, o ile ja się na tym znam.

– Filip się głupio tłumaczył, że to tylko takie próby i nigdzie by tego nie puścił, a wybrał akurat Kamę, bo był na nią zły – kontynuowała Luka. – Na szczęście Konrad schował tę butelkę, bo po tym tłumaczeniu Kama od razu zaczęła szukać oręza.

– Nic mu nie zrobiła? – rozczarowała się Monika. – Szkoda... I na czym w końcu stanęło? Chyba są na to jakieś paragrafy, nie?

– Chyba są. Ale jakoś mi się nie wydaje, żeby Kama chciała się z nim ciągać po sądach. Konrad wymyślił, żebyśmy spisali notatkę służbową na temat nadprogramowych zajęć Filipa i tak zrobiliśmy. Wszyscy ją podpisaliśmy, Kama ją wetknęła do kasy pancерnej tam, gdzie trzyma najważniejsze materiały i postraszyła Filipa, że jak jeszcze raz zrobi coś głupiego, to ta notatka wyląduje na biurku szefa.

– Iii tam. – Monika zrobiła minę pełną powątpiewania. – Co on mu tam zrobi. Sama mówiłaś...

– I tu się mylisz – odparła Luka z satysfakcją. – Szefa poglądy tkwią korzeniami gdzieś w średniowieczu. Słowo Kościoła jest dla niego święte, a pornografia to grzech śmiertelny. Filip miałby przechlapanie.

– A, jeśli tak, to w porządku – zgodziła się Monika i westchnęła z zazdrością. – Fajnie tam macie w tej redakcji. Rozrywkowo.

– A co? Znowu ktoś ci dokopał w pracy? – zaniepokoiła się Luka i natychmiast dziabnęła ją wyrzuty sumienia, że może za szybko zawarła pakt o nieagresji z niby sympatycznym doktorem Wrońskim.

– Mnie osobiście nie. – Monika upiła łyk soku z lodem. – Ale atmosfera była dziś dosyć ciężka. Fraulein Doktor demonstrowała swoją urażę całemu światu. Posunęła się nawet do tego, że przy pacjencie usiłowała dokopać Wrońskiemu.

– W jaki sposób?

– Głupi. – Monika wzruszyła ramionami. – Przecież w jej mniemaniu szmal i rozum to jedno... Wiesz, ja się jej zacznie przyglądać – oświadczyła nagle stanowczo. – Może cię napuszczę, żebyś coś napisała na ten temat?

– Monika, na razie złapałaś ją na jednym niedopatrzaniu. Każdy ma prawo się pomylić...

– Pomylić to się może saper, bo najwyżej jego szlag trafi – warknęła Monika. – Jak się pomyli lekarz, to zapłaci pacjent. A jak czegoś nie jest pewna, to niech pyta mądrzejszych od siebie, choćby Wrońskiego! Przecież wiadomo, że po studiach to ona jeszcze gówna umie! Ja mam większą praktykę niż ona!

– No i czego krzyczysz? – Luka westchnęła. – Przecież obie wiemy, że głupota nie zna granic ni koronów... Jak zaczniesz węszyć za bardzo, zrobi się nieprzyjemnie – ostrzegła. – Potraktuje cię jak szpicla.

– Nie sama przecież. Rozmawialiśmy z przełożoną. Wszystkie mamy patrzeć jej na ręce, a uwagi krytyczne zgłaszać natychmiast. Przełożona doszła do wniosku po rozmowie z Wrońskim, że pani doktor w razie błędu będzie chciała zwalić wszystko na personel – powiedziała Monika gniewnie. – I po wiem ci, że wcale by mnie to nie zdziwiło. Pomiała nami jak śmieciem.

– Ten typ tak ma – podsumowała Luka i zapytała jakby mimochodem: – A co z tym Wrońskim? Już tak całkiem zrezygnowałaś z pretensji, czy tylko czekasz, aż się potknie? Dzisiaj też cię podwiózł?

– No i co, że podwiózł? – Monika spojrzała na nią podejrzliwie. – Znowu będziesz mi truła o niebezpiecznych związkach? O ile wiem, od podwożenia do romansu daleko. Poza tym... On już jest trochę przechodzony. Wolalabym raczej model nieużywany... No, dobra – rozżościla się nagle. – Zmieniłam o nim zdanie. Wolno mi? Podobno tylko krowa nie zmienia poglądów. Uważam, że jest w porządku.

– Krowa? – zdziwiła się zdezorientowana Luka.

– Wroński! Wroński jest w porządku! Tobie dziś upał zaszkodził!

Luka wracała z pracy w nastroju sielankowym, przez który jednakże przebijały nutki niepokoju. To pierwsze dotyczyło osoby aspiranta Szczęsnego i było wynikiem głębokich przemyśleń. Jak do tej pory Łukasz uparcie demonstrował same zalety. Spotykali się już od jakiegoś czasu i, ku radosnemu zaskoczeniu panny Pędziwiatr, okazało się, że wciąż mają o czym rozmawiać. A matka upierała się, że z facetami rozmawiać się nie da.

Niepokój powodował przyziemny dylemat: czym nakarmić Łukasza, żeby go ołśnić kulinarnie. Gdzieś w wyobraźni przemykały obrazy wystawnych arystokratycznych dań, o których z zajęciem czytywała w książkach historycznych. Obrazy były fascynujące i Luka z żalem odegnęła je sprzed oczu, jednakże należało myśleć realnie. Nie dysponowała prosięciem, które mogłoby spocząć na stole z jabłkiem w pysku. Zresztą, gdyby je nawet znalazła, nie ośmieliłaby się zamordować nieletniego stworzenia. Wiedziała doskonale, że to hipokryzja, bo w końcu dorosłych braci prosiaka pożerała bez wstępu, ale na to nie umiała znaleźć rady. Była mięsożerna i koniec.

Przepiórki i kuropatwy też opadały. Nie miała do nich dostępu. Gdyby miała, i tak musiałaby je najpierw oskubać, co było, zdaje się, czynnością pracochłonną i męczącą.

Ekskluzywne owoce morza były już dostępne nawet w kraśnickich supermarketach, ale co z tego? Owszem, Luka widywała je na ekranie, czytywała o nich w książkach, jednakże nie miała pojęcia, jak sprawić, żeby były jadalne.

Ze wstętem pomyślała, że pisze o kulinariach, a jest zupełną ignorantką i postanowiła w najbliższym czasie nadrobić braki. Pójdzie do księgarni i nabeździe książkę kucharską dla bogatych. Po czym zrobi Łukaszowi i Monice prawdziwą śródziemnomorską ucztę.

Ale to innym razem. Teraz musiała wymyślić coś mniej snobistycznego.

Zanim jej się to udało, dotarła do domu i oprzytomniała, bo kątem oka zarejestrowała coś niepokojącego na sąsiedniej posesji. Przed swoją furtką kiwał się dziwnie lekko siny na twarzy Płaczek, wykonując dłonią ruchy, jakby coś do siebie przywoływał. Otwierał nawet usta, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

Luka zatrzymała się raptownie i przez chwilę stała jak słup, nie wiedząc, jak powinna zareagować. Siność na twarzy sąsiada biła w oczy i Luka poczuła samarytański przymus. Rzuciła swoje siatki przed furtkę, podeszła do Płaczka, schyliła się i podniosła z ziemi kartonik z tabletkami. Na widok nitrogliceryny zaczęła się straszliwie śpieszyć, bo wyobraziła sobie, że starszy pan za chwilę dramatycznie zejdzie z tego świata. Niecierpliwie wydłubała małą tabletkę i podetknęła sąsiadowi, który z widoczną ulgą włożył ją pod język drżącą ręką.

Luka prawie wstrzymała oddech w oczekiwaniu na poprawę. Jej umysł stanowczo odmawiał oglądania kolejnych nieboszczyków. Mariolka zaspokoila jej zapotrzebowanie wystarczająco. Miała ochotę wrzasnąć na Monikę, ale jeśli ta spała, to i trąby jerychońskie nie dałyby jej rady, a poza tym obawiała się, że śmiertelnie przerazi sąsiada.

Z ulgą zauważyła, że oblicze Płaczka nabiera kolorów. Przestał dramatycznie zapać i złapał normalny oddech. Na wszelki wypadek podprowadziła go do schodków i ostrożnie posadziła.

– Już lepiej? – zapytała niepewnie. – A może wezwać pogotowie?

Pokręcił przecząco głową i przez chwilę nie wiedziała, czy to przeczenie dotyczyło karetki czy jego samopoczucia. Na szczęście zaraz odzyskał głos.

– Dziękuję – powiedział słabo i jeszcze raz głęboko odetchnął. – Nie trzeba... Pogotowia nie... Sam bym wziął, ale mi upadły... Nie mogłem się schylić... Dziękuję...

– Nie ma za co – odparła odruchowo i poczuła, że napięcie ją opuszcza. – Słońce panu zaszkodziło? Po co pan w ogóle wychodzi w taki upał? O serce trzeba dbać.

– Nie słońce – zaprzeczył sąsiad. – Zde... zdenerwowałem się...

– Aż tak, że o mało nie dostał pan zawału? – zdziwiła się Luka i nagle zbystrzała. – Coś złego się stało? – zdecydowała się wepchnąć swój wrodzony takt w najdalsze zakamarki sumienia. – Coś z żoną? Dzwonili ze Stanów?

– Nie... Mrówki... – wyrwało się Płaczkowi.

Przez chwilę osłupiałej Luce stanęła przed oczami ogromna mrówka trzymająca w którymś tam z kolei odnożu komórkę. Z wysiłkiem pozbyła się widoku i ukradkiem przyjrzała sąsiadowi. Na oko nie zdradzał objawów udaru słonecznego czy ataku paranoi. Usiłowała sobie przypomnieć, jak wyglądają symptomy i z całego serca pożałowała, że w pobliżu nie ma Moniki. Na wszelki wypadek postanowiła odnieść się do staruszka łagodnie.

– A co te... hm... mrówki panu zrobiły? – zapytała delikatnie.

– Już bym nic nie mówił... Niechby cały ogródek... A one rabatkę... – Płaczek zamilkł i sprawiał wrażenie, jakby pożałował swojej szczerości. Wstał powoli i nie patrząc na Lukę, powiedział pośpiesznie: – To ja dziękuję za... tego... No, dziękuję, panienko...

– Proszę bardzo. – Luce nie pozostało nic innego, jak wycofać się z posesji. – Niech pan na siebie uważa. Do widzenia.

Podniosła siatki z zakupami i weszła na swoje podwórko. Pochłonięta analizowaniem dziwnego zachowania sąsiada, zupełnie zapomniała, że miała się zająć przygotowaniem Lukullusowej uczyty.

W kuchni zastała przypalony garnek ze smętnymi resztkami wczorajszej potrawy zalany wodą i przyklepioną magnesem do lodówki kartkę zapisaną zamazystym piśmem przyjaciółki. Westchnęła, położyła na stole siatki z zakupami i sięgnęła po kartkę.

Luka, jestem najwredniejsze zwierzę świata – głosiło pismo – bo zeżarłam wszystko z garnka i nic ci nie zostawiłam. Może mi wybaczysz, jeśli będziesz wiedziała, że wróciłam wściekła. – Luka ze zrozumieniem pokiwała głową. Wściekła Monika znaczyło to samo, co Monika śmiertelnie głodna. – Ta idiotka podobno puszcza płoty, że romansuję z Wrońskim. Zapytaj Łukasza, co mi zrobią, jak jej wyrwę jęzor. Mogę nawet posiedzieć, pod warunkiem, że będziesz mi przynosić żarcie do mamra. PS. Piszę tę kartkę, bo w ramach ekspiacji idę do sklepu kupić coś jadalnego. I jakieś wino, bo zamierzam się uchlać i mam nadzieję, że dotrzymasz mi towarzystwa. Nie martw się o mnie, kiedyś wrócę, ale nie wiem, o której. Monika.

Luka jeszcze raz powoli przeczytała kartkę i zgadła, że opinię Moniki szarga znieważona pani doktor. Pomyślała z dezaprobatą, że to jednak idiotka. Objechał ją Wroński, a czepia się Moniki? Co jej z tego przyjdzie?

Rozejrzała się po kuchni i, stwierdziwszy, że przyjaciółka najwyraźniej wyszła z domu w nastroju bojowym, pobierała ze stołu brudne naczynia i zabrała się za zmywanie. Sąsiad zupełnie wyleciał jej

z głowy, bo nagle dotarło do niej, że ma teraz podwójny problem: co zrobić na kolację, żeby Łukasz miał szansę choć spróbować pożywienia. Wściekła Monika unicestwiała wszystko, co się nie ruszało.

Skończyła zmywanie, obejrzała dokładnie swoje zakupy, zajrzała do lodówki, zadumała się głęboko i wreszcie doznała olśnienia. Zapominając zupełnie, że nie jadła obiadu, zabrała się do obierania ziemniaków.

Ponieważ zajęte ręce nie przeszkadzały jej w myśleniu, udało jej się skomponować słodką atrakcję wieczoru, która miała dopchać Monikę i do reszty pograć aspiranta Szczęsnego. Matka zawsze z pogardą mówiła, że mężczyźni używają w czasie całego swojego żywota głównie dwóch części ciała. Jedną z nich był żołądek.

Luka starannie ułożyła w naczyniu do zapiekanek ponakluwane i posypane przyprawami ziemniaki, na nich ulokowała przepiękne plastry polędwicy wcześniej wytaplane w ziołowej zalewie, a na nich rozłożyła pokrojone w paski różnorakie warzywa. Odstawiła naczynie do piekarnika, żeby zbyt wcześnie nie wpadło Monice w oczy i odetchnęła z ulgą. Podstawowe danie miała w zasadzie gotowe. Piekarnik włączy jakieś półtorej godziny przed przyjściem gościa i wszystko będzie, jak należy. Przemknęło jej wprawdzie przez głowę, że może nie jest to najzdrowsze menu na wieczór, ale zaraz uznała, że mężczyzna jednak musi zaliczyć trochę kalorii, a Monika gotowa była o każdej porze dnia i nocy pożreć hipopotama.

Spojrzała na zegarek i pomyślała, że przyjaciółka widocznie naprawdę się przejęła tymi głupimi plotkami, jeśli do tej pory nie wróciła. Monika albo wybuchała żalami od razu, jeśli napatoczył się odpowiedni osobnik, albo uciekała z domu, żeby przypadkiem nie miotnąć ogniem w jej stronę.

Sięgnęła do szafki, w której trzymała ukrywane przed światem frykasy specjalnego przeznaczenia. Roztopiła w garnku dwie tabliczki czekolady z kawałkiem masła. Zestawiła naczynie na blat i szybciotko ubiła z cukrem trzy żółtka. Kiedy czekoladowa masa przestygła, ostrożnie dodała ubite żółtka i wymieszała wszystko dokładnie. Potem do dużej szklanej miski pokruszyła na grube kawałki herbatniki i wylała na nie czekoladowy krem. Wstawiła do lodówki, żeby zgęstniało. Na cedzaku odsączyła wiśnie z kompotu i zajęła się ubijaniem śnieżki z torebki. Przez ten czas zawartość miski nabrała właściwej konsystencji, zatem wysypała do niej wiśnie i polała śnieżką. Wstawiła deser z powrotem do lodówki, włączyła piekarnik na mały ogień i zrobiła sobie omleta, bo uznała, że zgłodniała.

Po Monice wciąż nie było śladu ni popiołu, postanowiła się zatem wykąpać i znaleźć odpowiedni strój, który raz na zawsze zatarłby w pamięci Łukasza jej poprzednie wcielenie z pracy.

Tymczasem Monika dopadła drzwi, jakby ją goniła cała sycylijska mafia, ale – ku jej zaskoczeniu – były zamknięte na klucz. Pośpiesznie wygrzebała swój z torebki, otworzyła i zajrzała do kuchni. Była pusta, jednakże ślady po jej samotnym obiedzie zniknęły. Kartki, którą napisała do Luki, też nie było widać. Wywnioskowała zatem, że przyjaciółka wyszła albo okupuje łaźienkę. Na wszelki wypadek stanęła u podnoża wiodących na piętro schodów i wrzasnęła gromko:

– Luka! Jesteś czy cię nie ma?!

– Oczywiście, że mnie nie ma – dobiegł z góry głos Luki, w którym dźwięczała dezaprobata. – Czemu tak głupio pytasz? Fräulein Doktor padła ci na umysł? Chodź tu, bo ja się przebieiram.

Monika natychmiast pognała na górę, ale w połowie schodów znieruchomiała i pociągnęła nosem jak rasowy ogar.

– Czuję jakiś niebiański zapach – oznajmiła z nadzieją. – Wydajesz ucztę Nerona? – Weszła do pokoju i jej oczom ukazała się sterta leżących na łóżku kolorowych łaszków. – Co robisz? – zainteresowała się podejrzliwie. – Będziesz zmieniała garderobę? Te ci się już nie podobają? Nie wyrzucaj ich! Chętnie je przygarne!

– Jeśli już, to Lukullusa – powiedziała Luka zduszonym głosem, bo akurat ściągała przez głowę dość obcisły top. – Neron wołał raczej igrzyska... Nie wyrzucam ich. Usiłuję się ubrać i nie mogę się zdecydować.

wać.

– O matko jedyna. – Monika aż przysiadła na malowniczym zwale ciuchów. – Ty chcesz zrobić wrażenie na facecie? – W jej głosie było niedowierzanie. – Ty?! Ale cię wzięło... Ale to Łukasz? – zaniepokoiła się nagle.

– No. Łukasz. – Luka westchnęła. – Nie wiem, czy mnie wzięło. Początek mi nie wyszedł najlepiej. – Wzruszyła ramionami zakłopotana. – Najpierw go potraktowałam jak podrywacza, a potem widział mnie w tych workowatych farfoclach. Nie chciałabym, żeby akurat to wryło mu się w pamięć. Poza tym... Sam mi powiedział, że jest ciekawy i lubi wyjaśniać wszystko do końca. Boję się, że zauważył, jak się przestraszyłam wtedy na widok policji. No, wiesz, wtedy, jak było to włamanie. Cholera, naprawdę myślałam, że mnie podejrzewają o trucie Filipa. Może, jak się trochę bardziej pograżę, to zapomni o tamtym – powiedziała z nadzieją.

Monika ugryzła się w język i przezornie nie oświeciła przyjaciółki, że jej zdaniem aspirant Szczęsny nie potrzebuje dodatkowej zachęty. Kiedy Luka była w pobliżu, świecił własnym światłem i widać było, że reszta świata nie istnieje. Usiłował wprawdzie sprawiać wrażenie, że otoczenie ukochanej jest dla niego równie ważne, ale Monika nie dała się nabrać.

– Masz. – Wybrała ze sterty krótką sukienkę o barwie koralu i rzuciła przyjaciółce. – Ta będzie w sam raz. Będzie miał o czym myśleć w nocy.

– Monika! – Luka poczerwieniała i rzuciła jej pełne wyrzutu spojrzenie.

Monika zachichotała przekornie i ruszyła w stronę drzwi.

– Idę sprawdzić, co to tak pachnie – oznajmiła radośnie.

– Hej! Nie tak prędko! – powstrzymała ją Luka. – Zostawiłaś mi dramatyczną wiadomość. Chcę wiedzieć, co się dzieje, bo mam wrażenie, że jakoś szybko ci przeszło. Spodziewałam się przynajmniej epitetów pod adresem twojej pani doktor, a...

– Martwisz się, że nie jestem w depresji? – Monika prawie się obraziła, ale zaraz prychnęła śmiechem. – Co do epitetów, przychodzi mi parę na myśl, ale one są mocno nieparlamentarne. Uszy by ci zwiędły... Wroński mnie wyleczył – przyznała, opierając się o framugę drzwi. – Wpadłam na niego w mieście. Wzięło go jeszcze bardziej niż mnie, bo wbił sobie do głowy, że to przez niego Fräulein Doktor poniewiera moim dobrym imieniem. Bo mnie podwozi do domu... Wyobrażasz sobie? Cierpi podwójnie, bo go gryzie sumienie za dobre uczynki... Ha, zawsze byłam zdania, że dobre uczynki nie popłacają, i proszę...

– I to, że go bardziej wzięło, poprawiło ci samopoczucie? Monika, jesteś...

– Nie to. – Monika uśmiechnęła się marzycielsko. – Ja po prostu po raz pierwszy w życiu zobaczyłam na własne, piękne oczy kającego się faceta, rozumiesz? On mnie przeproszał za to, że mnie podwoził po pracy! I był taki strasznie zdenerwowany. Tłumaczył się, jakby Bóg wie co zrobił... Och, to było piękne. Będę mieć ten obrazek przed oczami po kres moich dni... Pociężyłam go – dodała łaskawie. – Opracowaliśmy nawet wspólną strategię wobec pomysłów pani doktor. Postraszymy ją sądem. Przy świadkach. Jestem pewna, że wszystkie dziewczyny na czele z oddziałową będą zachwycone... Dobra, to już wszystko wiesz, a teraz muszę pójść do kuchni, bo ten zapach mnie doprowadzi do szału – powiedziała rzeczowo i wyszła z pokoju.

– Monika! – zawołała za nią Luka. – Nie otwieraj duchówki! To się jeszcze musi popieć! Zajrzyj do lodówki! Tam jest coś specjalnie dla ciebie!

– Już prawie czuję się pogodzony ze światem. – Łukasz westchnął z błogim zadowoleniem i odsunął talerz. – Nie jestem specjalnie wrażliwy, ale myślałam, że nic dziś nie przełknę. Dajcie, dziewczyny, to wino, co przyniosłem. I wy zasłużyłyście, i ja.

– A co się stało? – spytała Luka ze współczuciem. – Ciężki dzień? Chyba dzisiaj jakiś wysyp, bo i Monika... Tylko mnie się upiekło.

– Mnie już przeszło – oznajmiła stanowczo Monika, stawiając z rozmachem butelkę na stole. – Co ci tak dokopało? Mocno przechodzony nieboszczyk?

– Nieboszczyk przynajmniej milczy – mruknął Szczęsny, otwierając wino. – Było zgłoszenie o bójce w mieszkaniu. Chłopaki pojechali i przywieźli dwie kobitki. Teściowa i synowa. Podobno synowa ukra-
dła teściowej komórkę... Rany, musieliśmy je trzymać z dala od siebie, bo byłyby się jeszcze na kome-
ndzie. – Napełnił kieliszki, odstawił butelkę i spojrzał na dziewczyny. – Teściowa szkalowała synową bez
opamiętania, synowa wszystkiemu zaprzeczała i na to wpadł syn i małżonek w jednej osobie, wściekły
jak cholera. Rozdarł się od progu, że żadna komórka nie zginęła, a mamusia ma początki Alzheimera
i w ogóle nie ma sprawy. Pomachał mamusi przed nosem telefonem, mamusia się zamknęła i cała trój-
ka zaczęła zgodnie wmawiać nam, że to pomyłka. Już mieli podpisać protokół, kiedy jednego z chłop-
ków coś tknęło. Ostatnio było sporo zgłoszeń o kradzieżach telefonów komórkowych. Leszek sprawdził
i okazało się, że komórka jest kradziona. Nawet karty idiota nie zmienił.

– No to powinienes się cieszyć. – Monika upiła łyk wina i z uznaniem pokiwała głową. – Nasza wspa-
niała policja odniosła kolejny sukces, łapiąc bandytę napadającego na komórkowców.

– Łatwo ci się śmiać – skrzywił się Łukasz. – Jeszcze mi w głowie szumi od tych pisków. Przymknęli-
śmy faceta, ale widzi mi się, że i mamusia się kwalifikuje. Sąsiedzi twierdzili, że handlowała komórka-
mi... Nie lubię takich spraw. Niby nic, ale zanim w końcu wydebisz z prokuratury zgodę na areszt, mu-
sisz wysłuchać kupy bzdur w czasie przesłuchania i wyłowić to, co faktycznie jest ważne. Oszaleć mo-
żna. Nie wyobrażacie sobie, jacy oni są bezczelni. Ja im wszystko muszę udowodnić, a oni mogą mi
grozić do upojenia... Nic, jeszcze trochę wytrzymam, a potem będę robił to, na co ja mam ochotę, a nie
to, co mi każą...

– A na co masz ochotę? – zainteresowała się niewinnie Monika.

– Parę rzeczy by się znalazło. – Łukasz rzucił tęskne spojrzenie na Lukę i westchnął. – Ale zanim co...
Ja jestem ambitny. Na razie siedzę rodzinie na głowie, a wolałbym na swoim. Mógłbym wziąć kredyt na
mieszkanie, ale zarznąę się na długie lata, a dobry sprzęt też kosztuje.

– Jaki sprzęt? – chciała wiedzieć Monika, bo Luka milczała jak kamień, tylko minę miała dziwną.

– Fotograficzny – wyjaśnił Łukasz smętnie. – Rozejrzałem się trochę i już wiem, że da się z tego wy-
żyć. No i miałbym policyjną emeryturę. Tyle że najpierw muszę zainwestować.

– A co ma do tego ambicja? – zdziwiła się Monika.

– Wszystko. Chcę mieć tyle, żeby utrzymać kiedyś własną rodzinę – powiedział Łukasz twardo. – Nie
mam ochoty zabijać swoich starych, żeby sobie zapewnić mieszkanie. Pomijając fakt, że raczej ich lu-
bię, wolałbym sam na to zarobić.

– Jasne. A małżonka niech siedzi w domu, gotuje i pierze skarpetki – uzupełniła złośliwie Monika.

– Małżonka może pracować – zaperzył się Łukasz. – Mnie to nie przeszkadza. Ja tylko chcę mieć
pewność, że...

– Ożeń się z taką, co ma już mieszkanie – przerwała mu Monika. – Zostanie ci mniej do roboty.

– Nie chcę się żenić z mieszkaniem, tylko z dziewczyną – zniecierpliwiał się Łukasz. – I żeby ona
o tym wiedziała.

– Bałwan – mruknęła Monika z dezaprobatą. – Czyli te bogatsze odpadają, tak? Najlepiej poszukaj ta-
kiej z domu dziecka. Ona cię przyjmie z pocałowaniem ręki. Będziesz taki Bwana Kubwa.

– No i dlaczego przekręcasz moje słowa? – rozzłościł się w końcu Łukasz.

– Bo mnie wkurzasz maksymalnie! – wrzasnęła Monika. – Powinienes się ożenić ze swoją ambicją,
a nie z babą! Kopciuszka będzie szukał, idiota!

– Ona ma rację – powiedziała cicho Luka, spuszczać wzrok. – Dokładnie to powiedziałeś: wszystko
ty sam i jej pod nogi. A jak ona też coś będzie miała, to co? Ma rozdać ubogim, żebyś się lepiej poczuł?

– Wyszłabyś za faceta, który nic nie ma? – Łukasz wbił w nią oczy.

– Nie wyszłabym za faceta, który ma głównie nadmiar ambicji – odparła sucho Luka i wyszła z pokoju.

– No i masz – mruknęła Monika, patrząc spode łba na Szczęsnego. – Doigrałeś się. Najpierw jej powiedziałeś, że musiałaby na ciebie długo czekać, żebyś mógł się dorobić, a potem, że w zasadzie i tak nie ma szans, bo ma więcej niż ty. Myślałam, że jesteś bystrzejszy, a ty... Eeee – machnęła pogardliwie ręką.

Łukasz nagle doznał wrażenia, że przez pomyłkę znalazł się w samym środku jakiejś dziwacznej mldanej opery. Rozpaczliwym gestem zmierzwił włosy, spojrział na nią baraniam wzrokiem i jęknął.

– Rany boskie! Monika! Wszystko poplątałaś! Przecież ja... Powiedziałem tylko, że nie jestem dupek. Poważnie myślę o przyszłości i chcę mieć jakieś perspektywy. Nie chcę całego życia przesiedzieć w policji! Myślisz, że to takie ekscytujące?

– Nikt ci nie każe. I nie wmawiaj mi, że jestem głupia – nadeła się Monika. – Rozumiem, co do mnie mówią, a z twoich słów jasno wynika, że podstawową wadą Łuki jest jej stan posiadania. Znaczący, na przychodne się nada, ale na stałe nie bardzo. A mówiłam, bałwanie, że Luka nie jest z tych na jedną nockę – warknęła ze złością. – To już prędzej ja ci się nadam. Nie mam nic przeciwko dorobkiewiczom, jeśli tylko zgodzą się mnie utrzymywać.

– Ale ja ciebie nie chcę! – wyrwało się z głębi serca Łukaszowi i znowu jęknął. – O rany, ty możesz doprowadzić każdego do obłędu... Nie mam nic przeciwko tobie, tylko...

– Jasne. – Monika wzruszyła ramionami. – Nie jestem ślepa. Wdepnąłeś w Łukę na amen. Nawet ci kibicuję, bo ty jesteś monogamista. Ona też... Wiesz, co? Ona jednak nie ma lekko. Najpierw się bała, że faceci lecą głównie na jej urodę, a teraz już się prawie na ciebie zdecydowała, a ty wyskakujesz z majątkiem. Odbiło ci całkiem? Podobno jesteś niezły psycholog. To co? Klapki w mózgu ci się zacięły? Jak ją teraz przekonasz? Aleś się zakałapułkał – westchnęła.

Przerażony Łukasz, do którego dopiero teraz dotarło, że wdepnął z niezle tarapaty, poderwał się i runął do drzwi. Monika uśmiechnęła się z satysfakcją i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku przygarnęła do siebie czule wielką michę z deserem, który zrobiła dla niej przyjaciółka.

Luka wyszła z pokoju, bo miała wrażenie, że jej serce ścięło się w ostry kawałek lodu, który natychmiast rozpoczął w jej wnętrzu swoją dywersyjną robotę. Tak ją zakłuło, że o mało się nie popłakała. Chwilę postąpiła na środku kuchni, żeby się uspokoić, ale nagle doszła do wniosku, że tu znajduje się zbyt blisko swojego krzywdziciela i wymknęła się do ogrodu.

Zawędrowała na tyły domu, oparła się o parkan i tępo utkwiała oczy w jakimś punkcie przed sobą. Wpatrywała się w niego niewidzącym spojrzeniem, nie zdając sobie sprawy, że wbija wzrok w sąsiedzką rabatkę opanowaną przez inwazję mrówek. Nie wiedziała również, że sąsiad typie na nią zza krzaka z popłochem na mizernym obliczu.

No tak – pomyślała z goryczą – mama miała rację. Najpierw to każdy się prezentuje z najlepszej strony, a potem wady wyskakują jedna za drugą. Przecież nie jestem głupia. Spodziewałam się, że coś z niego wystrzeli, w końcu nikt nie jest ideałem. Ale żeby tak... Przecież dom należy do mamy i wcale nie jest powiedziane, że będę w nim mieszkała do końca świata. A może sobie kogoś przygrucha w tej Kanadzie i zjedzie tu na emeryturę z obcym facetem – w gruncie rzeczy Luka prędzej by uwierzyła w prawdomówność premiera niż w ponowne zamążpójście matki, ale co jej szkodziło poteoretyzować – z którym nie będę mogła wytrzymać pod jednym dachem? Rany boskie! – przerażiła się nagle. – Przecież Łukasz to klasyczny przykład szowinisty! To co by było na co dzień? Jak on sobie wyobraża małżeństwo? Wydziela żonie pieniądze na życie? Jego to wspólne, a żony to żony? Żadnych prezentów na imieniny, bo się obrazi?

Co się martwisz, idiotko – pocieszył ją rozsądek. – Właśnie oznajmił, że się nie kwalifikujesz na panią Szczęsną. Nie twój problem.

A czy? – pisnęła zuchwale podświadomość. – Już ci się wydawało, że to ten jedyny i co? Tak łatwo sobie odpuścisz? Już zapomniiałaś, jak dobrze ci się z nim gada? Jaki jest opiekuńczy? Jak się stara, żeby Monika nie poczuła się odstawiona na boczny tor? Może mu się tylko tak głupio chlapanęło. Może chciał, żebyś wiedziała, że nie leci na majątek.

Luka nagle poczuła przemożną chęć natychmiastowego wyburzenia rodzinnego domu. Gdyby go nie było, problem przestałby istnieć. Zrezygnowała, bo dotarło do niej, że powodem ambicjonalnych cierpień Łukasza wcale nie musiał być dom. Mogła, nie daj Boże, wygrać milion w totolotka i byłoby to samo.

Rany boskie, co za okropna sytuacja. Przecież ona sama też posiada jakąś ambicję. I ta ambicja właśnie jej oświadcza, że sorry, kochana, jedynym wyjściem, żeby zachować twarz, jest puszczenie w niepamięć pięknych chwil spędzonych z aspirantem Szczęsnym. Nawet, gdyby do końca życia miała pozostać singlem, nie pokaże mu, że piastowała w związku z jego osobą duże nadzieje.

Podjęła już decyzję, ale wcale jej nie ulżyło. Przeciwnie. Poczuła się tak, jakby przygniótł ją stukilowy gład. Z rozpaczą pomyślała, że przepadło. Tak, jak cebulowe chipsy i tabletki na przeczyszczenie wciąż kojarzą się jej z Filipem, tak widok chmur na niebie zawsze przypomni jej Łukasza.

Wsparła się o parkan, żeby się jakoś pozbiierać i godnie zaprezentować przed tym, przez którego teraz cierpiała. Da radę. Wypłaczę się później w pokoju, kiedy już Monika zaśnie. Nikomu nie pokaże, że jej nadzieje odpłynęły w siną dal.

Nagle została gwałtownie oderwana od kontemplacji sąsiedzkiej rabatki i swoich czarnych myśli, bo czyjeś silne ręce zagarnęły ją stanowczo i odwróciły od widoków przyrodniczych. Nim zdążyła się przestraszyć, zobaczyła przed sobą zdenerwowanego Łukasza.

Płaczek na jego widok pozieleniał jakby i chyłkiem wycofał się za dom.

– Luka – aspirant Szczęsny chyba po raz pierwszy w życiu miał w głowie kompletną pustkę – ja nie chciałem... No wiem, jak to zabrzmiało... Cholera, no mam taką głupią ambicję, żeby nikt nie powiedział, że polecałem na majątek... Znaczy, nie nikt. Dziewczyzna, na której mi zależy... Znaczy ty... I, wiesz, ona chyba działa jakoś wybiórczo, ta ambicja, bo jak mi teraz dasz po głębie, to i tak tu wrócę – powiedział z determinacją. – I będę tak laził aż do skutku... Luka, przepraszam.

– A ja myślałam, że jesteś mądry – wyrwało się Luce z goryczą.

– Ja też – mruknął Łukasz. – Ale nie skreślaj mnie tak od razu. Niektórym dojście do mądrości zajmuje całe życie. Gdybym miał mądrą żonę, to może bym się załapał na wcześniejszy termin... No, wiem. Prze fajnowałem. Ze strachu chyba. Najpierw mnie uczuliłaś, że z mety odpalasz tych, co lecą na urodę. Nie chciałem, żebyś pomyślała, że może ja akurat lecę na majątek. Bałem się zrobić fałszywy krok, a wpadłem w bagno... Słuchaj – dodał rozpaczliwie – ja naprawdę mówię to, co myślę. Bez żadnych podtekstów. Jak dla mnie, to możemy mieszkać nawet w złotym pałacu. Pod warunkiem, że nie każesz mi przestawać z jakimiś snobami. Janusza małżeństwo się przez takie coś rozleciało.

Luka wpatrzyła się w niego tępo. Janusza małżeństwo... Jakiego Janusza? Rany boskie, o czym on właściwie mówi?

– Nic nie rozumiem – powiedziała słabo. – Możesz to jakoś jaśniej... – zabrakło jej głosu, bo w sercu poczuła dziwne sensacje.

– Chyba ci się właśnie oświadczyłem – oznajmił Łukasz z determinacją.

– Chyba? – spytała nieswoim głosem.

– Chyba na pewno – poprawił się pośpiesznie. – Bo, wiesz... Nie mówiłem ci tego do tej pory, bo się bałem, że może za wcześnie, ale... Podobiałaś mi się od zawsze – wyznał. – A kiedy cię bliżej poznałem... Ja normalnie nie jestem taki prędko. Lubię się zastanowić, ale... Sam nie wiem, kiedy to się stało. – Wzruszył bezradnie ramionami. – No, zakochałem się w tobie. Tak na amen, bo od razu zacząłem myśleć o małżeństwie.

– Ale... My się przecież nawet dobrze nie znamy – wyszemrała ośupiała Luka.

– Nie ma sprawy – odparł Łukasz z wyraźną nadzieją. – Nie mam żadnych wstydliwych sekretów. Możesz mnie poznać do woli. Jeśli chcesz, przedstawię cię rodzicom. Moja matka wyśpiewa ci nawet bez specjalnej zachęty, jaki byłem w dzieciństwie... O, mogę ci pokazać wyniki badań – przypomniał sobie. – Akurat niedawno robiłem. Nie mam AIDS, ani żadnego innego świństwa. – Zobaczył jej minę i dodał pocieszająco: – Wiesz, ja się nie upieram, żeby tak od razu. Ale dzieci to ja bym wolał mieć jako tatuś, a nie jako dziadek... Mam nadzieję, że lubisz dzieci? – upewnił się niespokojnie.

– Lubię. – Oszołomiona Luka patrzyła na niego jak na kosmitę. Nagle oprzytomniała. – Łukasz, a ciebie w ogóle nie obchodzi, czy ja cię kocham?

– Pewnie, że mnie obchodzi. Takich, co mnie nie kochają, pełno na całym świecie. Po co mi one? Ale tak sobie myślałem... No, miałem taką nadzieję... Raczej nie uciekasz na mój widok – powiedział ostrożnie. – No wiem. Mówiłaś, że wysoko stawiasz poprzeczkę, ale może doskoczę. W każdym razie się postaram... A gdybyś, tak hipotetycznie, pomyślała o mnie jak o mężu, to co? Od razu cię odrzuca?

– Kobiety w ciąży wyglądają czasem okropnie – wyrwało się Luce bez związku.

– No co ty? – zaprotestował. – Moja siostra już trzy razy była w ciąży. Wiesz, jakie to niesamowite, jak się dotyka brzucha i czuje ruchy dzieciaka?

Nie miał pojęcia, że właśnie zdał najważniejszy egzamin w swoim życiu. W Luce tkwiło granitowe przekonanie, że mężczyźni porzucają kobiety, kiedy one są w stanie błogosławionym. Łukasz powiedział, że chciałby mieć dzieci. I wyglądało na to, że był szczery, kiedy mówił o siostrze.

Patrzył teraz na nią wyczekująco i niepewnie. Luka spojrzała w te uczciwe, ciepłe, piwne oczy i podjęła decyzję.

– Nie myślałam wcześniej o tobie jako mężu. Ale, jak pomyślę, to wcale mnie nie odrzuca. Wręcz przeciwnie. Tylko może nie tak od razu. Dajmy sobie jeszcze trochę czasu. I, wiesz... – westchnęła po tętnie. – Mogą być kłopoty z tym ślubem. Moja matka upiera się, że żadna kobieta nie powinna wychodzić za mąż, bo jeszcze się nie urodził taki mężczyzna, który by na nią zasługiwał.

– Mogę ci przytoczyć mnóstwo przykładów w odwrotną stronę – mruknął Łukasz. – To, że ktoś jest świnia, nie zależy od płci.

– Wiem – przytaknęła Luka. – Ale nie mam pojęcia, jak to wytłumaczyć mojej matce...

Monika z zainteresowaniem wyglądała dyskretnie zza firanki, by sprawdzić, czy sprawy nie posuwają się w złym kierunku. Wyglądało na to, że nie, bo rozmowa została uwieczniona pocałunkiem, na widok którego wyrwało się jej westchnienie zazdrości.

Puściła na chwilę firankę i zmarszczyła brwi. Czy ja jestem nienormalna? – zastanowiła się w duchu. – Instynkt samozachowawczy mi nie działa? Pchałam ich do siebie, a przecież, jak Luka wyjdzie za mąż, trzeba się będzie stąd zbierać. Nie będę im siedziała na głowie. Nawet, jeśli jestem nienormalna, trochę taktu posiadam... Trzeba będzie puścić wici w szpitalu – westchnęła z żalem. – Może ktoś słyszał o jakimś niedrogim mieszkaniu do wynajęcia... Zaraz! – przypomniała sobie. – Może ten Beksa... Mariolce wynajmował za grosze, może mnie by mógł? I miałabym blisko do Luki. Jeść by mi od czasu do czasu chyba dała? I tak zawsze gotuje za dużo... A, cholera... W tym domu przez tydzień leżała Mariolka w postaci trupa... Głupia ona była, ale chyba nie straszy? – Dreszcz przeleciał jej po plecach. – E, nie – pocieszyła się niepewnie. – Pracowita to ona nie była. Nie chciałoby jej się.

Ostrożnie wyjrzała przez okno i, ku swojemu zdziwieniu, zobaczyła Płaczkę, który jakoś tak ukradkiem obserwował wracających do domu Lukę i Łukasza. Wyglądał na przestraszonego.

Janusz Wroński właśnie wsiadał do samochodu, kiedy dostrzegł przecinającą szpitalny parking doktor Wejchert. Z satysfakcją pomyślał, że dziś nie miała najprzyjemniejszego dnia. Już miał odjechać, ale jego wzrok przykuł ruch na schodach wiodących ku wejściu do szpitala. Zbiegła z nich Monika. Na widok pani doktor zadarła wysoko głowę i marszowym krokiem ruszyła w stronę przystanku.

W Janusza chyba źle wstąpiło, bo przestały go nagle obchodzić konsekwencje. Otworzył drzwiczki i zamachał w kierunku idącej.

– Pani Moniko! Podrzucę panią! Przecież jedziemy w tę samą stronę!

Monika zawahała się na chwilę, a potem szybkim krokiem podeszła do jego samochodu.

– Odbiło panu? – zapytała uprzejmie. – Plotek to ona pewnie już robić nie będzie. Nie po dzisiejszej akcji. Ale po co ma myśleć, że miała rację?

– A co mnie obchodzi, co ona myśli? – odparł Janusz zuchwale. – Czy ja panią podwożę, czy nie, ona i tak będzie wiedzieć swoje. Niech się dziewczyna cieszy. Dziś mam dzień miłosierdzia dla wrogów.

– W życiu by mi nie przyszło do głowy, że będę miała wspólnego wroga z panem – mruknęła Monika i zmarszczyła brwi.

– Boi się pani? – zakpił Wroński. – To we dwoje różniej.

– Ja?! – Monika rzuciła mu ostre spojrzenie. – Niby czego? Plotek? Przywyklam. To pana reputację miałam na myśli. Moja sobie poradzi. – Wzruszyła ramionami. – W małym miasteczku trzeba mieć grubą skórę.

– A jeśli te plotki dotrą do chłopaka?

– Tymczasowo chodzę luzem. A gdybym miała chłopaka, który woli wierzyć plotkom niż mnie... – Monika urwała złowieszczo i obejrzała się ukradkiem na Fräulein Doktor, która wyjątkowo ślamazarnie wsiadała do swojego samochodu. Ocknął się w niej duch przekory. – Dobra, wsiadam. Ona miała dzisiaj ciężki dzień. Niech się dziewczyna cieszy – powtórzyła jego słowa. – Właściwie to mi jej szkoda.

– Tak? A niby dlaczego? – zainteresował się Wroński, ruszając.

– Bo ona jakaś taka popaprana. Ja wiem? A może ona wcale nie chciała być lekarzem, tylko tatuś jej kazał?

– Dla mnie też pani miała wcześniej tyle miłosierdzia? – zapytał z lekkim przekąsem.

– Dla pana nie.

– A to dlaczego? Bo ja jestem bliźni gorszego gatunku?

– Nie. Bo pan przy bliźnim gorszego gatunku podważał moje kompetencje zawodowe – warknęła Monika. – Nie każdy musi mnie kochać, ale nikt nie będzie mi ubliżał tylko dlatego, że stoi wyżej w hierarchii. Chyba już do pana dotarło, że jeśli czegoś nie jestem pewna, pytam o zdanie mądrzejszych.

– Owszem, dotarło – mruknął Janusz i pokręcił głową, wyjeżdżając na główną ulicę. – Może już ogłosimy zawieszenie broni na ten temat?

– To pan zaczął – wypomniała mu złośliwie, ale zaraz machnęła ręką. – Dobra, niech będzie. Nie mam czasu z panem wojować, bo chyba będę musiała niedługo szukać jakiegoś siedliska dla siebie. Tak mi się coś widzi, że moja przyjaciółka przymierza się do zmiany stanu cywilnego. – Westchnęła po tętnie. – Nie zna pan jakiegoś wolnego milionera? Pasowałby mi. Może by go było stać na kucharza...

– Rozumiem, że poniżej milionera żaden nie ma szans? – Wrońskiemu stanęła przed oczami wiotka, modna postać byleż żony i natychmiast się usztywnił. – Przynajmniej jest pani szczerą...

Monika z namysłem zmarszczyła brwi.

– No wiem – westchnęła rzewnie. – U nas panuje posucha na milionerów. A jak już się jakiś znajdzie, to od razu ściga go ABW, czy tam coś podobnego... Chyba faktycznie... Ale może zna pan takiego, co umie gotować? Bo ja... A może... – Zadumała się głęboko. – Tyle jest gotowych dań. Może jakoś to opają... Ale na garnki musiałoby go być stać! – oświadczyła stanowczo. – Bo ja przepalam. I żeby od razu wziął to pod uwagę i nie wrzeszczał na mnie po ślubie. Chyba nie wymagam za dużo?

– Nie, skąd – w głosie Wrońskiego dźwięczała wyraźna ulga, której powodów nie dociekał. – Myślałem, że pani poważnie o tym milionerze... Moja ekszona była zdania, że w życiu najważniejsze są pieniądze – dodał z goryczą.

– Pieniądze dobra rzecz – przyznała Monika. – Ale wciąż jeszcze istnieje na tym świecie parę rzeczy, których nie da się za nie kupić. I pan, i ja wiemy o tym najlepiej. Bogaci umierają tak samo, jak biedni.

No, może w większych luksusach, ale efekt jest ten sam... No, co pan taki głupi? – rozzłościła się nagle. – Myśli pan, że sprzedam się byle bogatemu jelowi? – Spojrzała na niego spode łba i sapnęła gniewnie: – Już raz mnie pan obraził zawodowo. Koniecznie pan chce prywatnie też?

– Nie chcę! – zaprzeczył pośpiesznie Janusz. – Moja była żona domagała się ode mnie pieniędzy i szybkiego awansu społecznego. Dziwi się pani, że gdy słyszę o milionerach, dostaję drgawek? Ja jestem minimalista. Owszem, lubię mieć, ale nie za wszelką cenę. Zarabiam nieźle, kupiłem tu mieszkanie, mam czym jeździć i co jeść, na razie mi więcej nie potrzeba. A przede wszystkim robię to, co lubię.

– Pan się teraz reklamuje? – zainteresowała się Monika podejrzliwie.

– Broń Boże. Ja się tylko tłumaczę. Jak na razie, pożycie małżeńskie napelnia mnie głębokim wstrętem.

– Szkoda. – Monika westchnęła. – A, może i dobrze. Raczej byśmy ze sobą nie wytrzymali. I o gotowaniu też pan nic nie mówił. Może powinnam dać ogłoszenie?

– Gotować umiem. – Wroński powstrzymał uśmiech. – Moja żona wiecznie się odchudzała. Ja nie wytrzymałbym na sałacie i kielkach, więc podstawowe potrawy opanowałem. Jajecznicę potrafię przyrządzić na dwadzieścia sposobów. Kiedyś policzyłem z ciekawości.

– Niech się pan na coś zdecyduje i nie robi mi wody z mózgu – zażądała Monika. – Albo wstręt albo reklama.

– To już niech będzie reklama – roześmiał się Janusz. – Muszę odpracować utracone punkty... Szybko musi pani znaleźć to mieszkanie?

– Pożaru nie ma – zastanowiła się Monika. – Moja przyjaciółka jest dobrze wychowana i raczej nie wyrzuci mnie na ulicę. Poza tym... Ona musi dojrzeć do zmian. Nie ma tak hop-siup. Trochę potraw, zanim się pobiorą. Bieda w tym, że – choć tak od razu może tego nie widać – ja też jestem dobrze wychowana i...

– Rozumiem. Popytam. Dam pani znać, jeśli coś mi wpadnie w ucho... Nie ma pani wrażenia, że nasza męcząca pani doktor twardo jedzie za nami? – Wroński nie spuszczał oczu z lusterka. – Ona chce coś udowodnić, czy jak?

Monika obejrzała się za siebie i energicznie pokiwała głową.

– Owszem. Ona chce udowodnić, że mamy romans jak stąd do Warszawy. Może zrobi nam zdjęcie telefonem komórkowym i powiesi w szpitalu na tablicy ogłoszeń?... Psiakrew – rozzłościła się nagle. – Nie mam pojęcia, co ona chce udowodnić. Nigdy mnie nie interesowały cudze romanse. Co teraz zrobimy? Znowu jej pan wygłosi referat na temat szkodliwości rozpuszczania plotek? Nie widzi mi się, żeby w jej przypadku zadziało.

– Chyba jest odporna – zgodził się Janusz i westchnął. – Ale aż się prosi, żeby ją wreszcie przystopować. – Skręcił na domki. – Chyba nic nie wymyślę. Zaraz będziemy na miejscu.

Monika dumiała intensywnie, marszcząc brwi. Wrodzona przekora rozpaczliwie poszukiwała ujścia. Na samą myśl, że mogłaby w jakikolwiek sposób dokuczyć nielubianej pani doktor, pchało ją do czynu.

Rzuciła okiem przed siebie i na chodniku koło furtki dojrzała objuczoną siatami Lukę, która właśnie wracała z pracy. Doznała olśnienia.

– Niech pan stanie! I niech pan wylazi! Szybko!

Wypadła jak strzała z samochodu, ledwie się zatrzymał, i dobiegła do przyjaciółki. Luce na jej widok wypadły z rąk siatki, ale nim zdążyła zapytać, co się stało, Monika wydyszała ściszym głosem:

– Pomóż! Ta zołza za nami jedzie od szpitala i ma nadzieję, że nas przyłapie na romansowaniu! – Pokiwała ponaglająco na Wrońskiego, który zaciekawiony szedł ku nim. – Przywitaj się z nim! Ale tak z biglem! Najlepiej rzuć się na niego!

– Co?! – Oślupiała Luka gapiała się na nią ze zgrozą.

– Nie naprawdę! Na niby! No, rusz się! Ona już przejeżdża! – Monika tarosiła ją za ramię.

Janusz przygryzł usta, żeby nie parsknąć śmiechem na widok miny Luki. Stała jak słup i przerażonymi oczami wodziła od niego do przyjaciółki.

– Chyba wiem, o co chodzi – powiedział uspokajająco. – Masz udawać, że jesteś uszczęśliwiona naszym spotkaniem. Nie martw się. Wytłumaczę Łukaszowi... No, co ci zależy? – zapytał, bo Luka wyraźnie się zawahała. – Chcesz, żeby ta plotkara dalej opowiadała takie głupoty o Monice i o mnie? Niech się trochę pomęczą... To co? Padamy sobie w objęcia?

Monika przyglądała im się podejrzliwie i język ją straszliwie świerzbił, ale się powstrzymała. Obejrzała się na szosę i machnęła ku nim ponaglająco.

Luka uśmiechnęła się z wysiłkiem, co miało symulować radość, a wyglądało, jakby ją nagle rozboleła zęby. Uczyniła niezdecydowane wahnięcie do przodu i w tym samym momencie Janusz złapał ją w objęcia. Z trudem pohamowała chęć natychmiastowego uwolnienia się z uścisku.

– Wytrzymaj chwilę – mruknął jej Wroński do ucha. – Normalnie nie rzucam się na ulicy na cudze dziewczyny. Chciałem zrobić przyjemność mojej ulubionej pielęgniarki. Dzisiejszy dzień nie był dla niej najprzyjemniejszy.

Luka rzuciła okiem znad jego ramienia na szosę i istotnie zobaczyła przejeżdżający samochód, a w nim nadętą twarz doktor Weichert. Przypomniało się jej, jak Monika przejmowała się szpitalnymi plotkami. Na moment mocniej przywarła do Janusza i wyszeptala gniewnie:

– Co ona jej znowu zrobiła?

– Ja jestem dobrze wychowany i bronię czci niewieściej – uspokoił ją Wroński również szeptem. – Zorganizowałem szybką radę wojenną i zmusiłem panią doktor do odszczerkania wszystkiego i publicznych przeprosin. I zapowiedziałem, że podam ją do sądu za pomówienia.

– A podasz? – przestraszyła się Luka.

– Nie, ale odrobina strachu jeszcze nikomu nie zaszkodziła...

– No! Pojechała – W głosie Moniki dźwięczała satysfakcja. – Mało jej te ślepia za okno nie wypadły... Nie martw się, Luka. W razie czego wytłumaczę Łukaszowi... Hej! – wrzasnęła nagle i złapała za rękę Wrońskiego, który najwyraźniej zamierzał się pożegnać. – Nie ma tak dobrze. Nigdzie pan nie pójdzie. – Podejrzliwie zerknęła na Lukrecję. – Albo i nie wytłumaczę... Co to za tajemnice? Skąd wy się znacie? I to po imieniu? – Wzięła się pod boki coraz bardziej zła. – To ja ci się na niego wyplakiwałam – wskazała brodą Janusza – a ty tak? Konzachty z wrogiem?

Luka poczerwieniała z zakłopotania i popatrzyła błagalnie na pana doktora. Najwyraźniej świetnie się bawił, bo widać było, że trudno mu utrzymać powagę.

– Myślałem, że już nie jesteśmy wrogami – stwierdził z wyrzutem.

Nie zwróciła na niego uwagi. Wpatrywała się w przyjaciółkę, która nerwowo przekładała siatki z ręki do ręki.

– Cholera! – wybuchnęła gniewnie. – Myślałam, że ty i Łukasz... Zawsze się wściekałaś, że każdy leci na opakowanie, a teraz co? Harem zakładasz? Co tu jest grane? Gdzie ty go w ogóle zdążyłaś poderwać? On już jest używany! To rozwodnik, sam mi mówi!

Luka nie wiedziała, gdzie oczy podziać.

– Ale jak używany, to przynajmniej sprawdzony – zauważył rozśmieszony Janusz.

– Cicho! – Wściekła Monika tupnęła nogą. – Do domu! Ja sobie z wami porozmawiam! Spisków wam się zachciało! Ja wam dam spiski!

– Chodź. – Luka westchnęła bezradnie i popchnęła Wrońskiego do furtki. – Bo zaraz będziemy mieli publiczność... Rany, jak ja jej teraz wytłumaczę...

Monika energicznie wtargnęła do domu, o mało nie wyrwijając drzwi z zawiasów i od razu poszła do dużego pokoju, w którym zwykły przyjmować gości. Rozsiadła się na kanapie z miną obrażonej królowej.

– No? – ponagliła złym głosem.

– Poznaliśmy się przez Łukasza – zaczęła Luka z westchnieniem. – W kawiarni. Domyśliłam się od razu, że on to on, bo mówił o Wejchertach. Nie wiedziałam, jak ci o tym powiedzieć – wyznała smętnie. – Nie chciałam, żebyś pomyślała, że za twoimi plecami nawiązuję przyjacielskie stosunki z wrogiem... Monika – oświadczyła z nagłą determinacją – nic nie poradzę na to, że go lubię. Jest miły i zawsze mówił o tobie dobrze...

– I dlatego rzucasz mu się na szyję! – warknęła Monika.

– Zaraz, przecież... – zaczął Wroński ze zdziwieniem.

– No, co ty pleciesz? – Luka aż sapnęła z oburzenia. – Przecież sama mi kazałaś... Wiesz, co? Ty się lepiej wyżyj do końca, a ja pójdę do kuchni i zrobię coś do jedzenia, bo pewnie zaraz zgłodniejesz... Janusz, śpieszysz się? Bo jak nie, to może byś zjadł z nami. – Popatrzyła błagalnie na Wrońskiego.

– Ja bym nawet chętnie zjadł – zawahał się Janusz. – Ale nie jestem pewien, czy mój wróg zniesie moją obecność przy tym samym stole.

– Zniesie – powiedziała Luka stanowczo. – Monika, nie bądź dzieckiem. Już najwyższy czas zakopać topór wojenny. Macie na głowie Wejchertównę, powinniście zewrzeć szyki... Siadaj, Janusz. Obiad prawie gotowy. Zaraz podam.

– A mógłbym gdzieś umyć ręce? – Wroński przezornie nie patrzył na Monikę i udawał, że wszystko jest w porządku, ale gdzieś tam w środku czuł lekki żal z powodu tak widocznej niechęci.

– Jasne. Chodź, pokażę ci, gdzie jest łazienka. – Luka pociągnęła go za sobą.

Monika została sama. Przez chwilę z niedowierzaniem gapiła się na drzwi, za którymi zniknęła przyjaciółka. Miała ochotę albo od razu radykalnie udusić pana doktora, albo przynajmniej wydrapać mu oczy. Wystarczyło, że się pojawił na horyzoncie i od razu Luka stanęła po jego stronie. O, nie. Tak to nie będzie. Poderwała się i popędziła do kuchni, jakby ją harpie gonily.

– Ty zawsze musisz być taka cholernie dobrze wychowana? – wyszczała do Luky, która akurat nalewała zupę. – Po co go zapraszałaś? Żeby też oczu od ciebie nie mógł oderwać?

W pierwszej chwili Luka nie uwierzyła własnym uszom. Potem aż ją coś w środku zakłuło na tę jawną niesprawiedliwość. Dość gwałtownie odstawiła garnek i spojrzała na przyjaciółkę, nie kryjąc urazy.

– Może i faktycznie miałaś dzisiaj ciężki dzień, ale chyba przegięłaś, Monika – powiedziała drżącym głosem. – Przepraszam, chyba nie mam wprawy. Pierwszy raz kłócimy się z powodu faceta... Znasz mnie od dwudziestu paru lat. Naprawdę uważasz, że zaprosiłam go z tego powodu? A nie przyszło ci do głowy, że wstydzę się za ciebie? Obrażasz porządnego człowieka, który codziennie podwozi cię do domu, chociaż wcale nie musi? Rozumiem, że jesteś wściekła na Wejchertównę, ale dlaczego dokopujesz wszystkim naokoło? Koniecznie chcesz mieć samych wrogów? – Zabrakło jej tchu ze zdenerwowania i już miała się odwrócić, gdy przyszło jej do głowy coś, co ją unieruchomiło.

– Co tak stoisz jak słup graniczny? – warknęła Monika, usiłując zagłuszyć wyrzuty sumienia.

– Ty nie masz wrażenia... – Luka urwała, nagle straszliwie zakłopotana.

– Mam aż nadto – burknęła Monika, gdy cisza się przedłużała. – Tylko nie wiem, o które ci chodzi.

– Ja cię strasznie przepraszam...

– Ty tak nie przerywaj, bo coś ci zrobię! Przepraszasz. Dobra. Za co?

– Monika, ja nigdy w życiu nie spojrzałabym na twojego faceta. – Luka miała prawie łzy w oczach. – Przysięgam.

Monika aż podskoczyła. Spojrzała na przyjaciółkę płonąłym wzrokiem i wyszczała:

– TO NIE JEST MÓJ FACET! Na wypadek, gdybyś miała kłopoty ze słuchem, podkreślam, że mówię to wielkimi literami!

– Ale chyba nie miałabyś nic przeciwko, gdyby był – wyszemrała Luka, nie patrząc na nią. – Nigdy go nie zaprosiłaś, chociaż cię podwoził. Nie wiem, może na wszelki wypadek...

– Dziękuję, doktorze Freud – powiedziała wyniośle Monika, odwróciła się na pięcie i wyszła z kuchni.

W swoim pokoju dość gwałtownie usiadła na łóżku i ponuro popatrzyła przed siebie. Co to się porobiło? Wszyscy powariowali z tego upału? Najpierw ta niedouczona pani doktor wyskoczyła z głupimi plotkami. Monika do plotek była przyzwyczajona jak do oddychania, bo wszak małe środowisko, jakim był szpital, musiało o czymś gadać. Ale chichoty koleżanek z pracy i domyślne spojrzenia, którymi obrzucały ją i Wrońskiego, zdenerwowały ją w końcu. Psiakrew, gdyby chociaż było coś na rzeczy... Teraz ta ukrywana znajomość. Luka zawsze jej wszystko mówiła i nagle jakieś tajemnice. I jeszcze głupie pretensje, że go wcześniej nie zapraszała. A niby dlaczego miała zapraszać? Żeby potem Łukasz miał pretensje o konkurencję?

Monika zmarszczyła brwi, bo nagle uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że Wroński jakoś nie zdradza objawów, które dopadały każdego faceta w obecności Luki. Nie gapi się na nią jak sroka w gat i nie zaczyna tokować. Łukaszowi błysnęło w oku już za pierwszym razem, kiedy przyszedł. Usiłował to ukrywać, ale Monika swoje widziała. Co ten Wroński taki impregnowany? Żona mu aż tak dokopała? Kiedyś mu się wyrwało, że była piękna. Może od tej pory ma alergię na te najbardziej urodziwe?

Wstała energicznie i podeszała do lustra. No, nie dało się ukryć, że przy Luce gasła. Ale i tak plasowała się powyżej średniej. Nigdy nie narzekała na brak zainteresowania płci przeciwnej. A gdyby tak jeszcze się na kogoś uparła... Wszyscy wiedzieli, że na jej upór nie ma ratunku. Jak sobie coś wbiła do głowy, nie odpuściła. Jeszcze dziś rodzina wypominała jej czerwoną, odblaskową sukienkę, którą założyła na wesele brata. Nikt nie zwracał uwagi na młodą parę. Wszyscy gapił się na nią.

Z niedowierzaniem zapatrzyła się na własne odbicie. Dotarło do niej, że Luka miała rację. Nigdy nie była zazdrosna o przyjaciółkę. Traktowała ją raczej jak ostateczny sprawdzian. Przyprawiała delikwenta na kolację i jeśli zauważyła, że na widok Luki oczka mu się robią maślane, natychmiast zrywała znajomość. No, co tu dużo mówić. Przeważnie zrywała. Luka chyba nawet nie miała pojęcia, że zastępowała jej papierek lakmusowy w sprawach damsko-męskich.

A Wrońskiego nie przyprowadziła. Ciekawe, dlaczego...

Wzruszyła ramionami i powiedziała do postaci w lustrze:

– Bo żaden z niego kandydat. Dlatego.

– Guzik prawda – odpowiedziało odbicie. – Lubisz go, bo nie zachowuje się jak gówniarz, tylko jak normalny, dorosły facet. I w ogóle sprawa wrażenie, jakby lubił z tobą być. Może nie jesteś zakochana, ale nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby on był. Szczególnie że jasno powiedział, że jeden raz mu wystarczy. Chętnie byś go udomowiła i dlatego wolałaś nie narażać tej znajomości.

– No, co ja poradzę, że jestem uparta. – Monika zgrzytnęła zębami i pokazała odbiciu język. – Jakby się nie wychylał... No dobra. Ukrywałam go. Zadowolona? Ty nie bądź taka mądra i powiedz lepiej, co dalej. Chyba się wygłupiłam.

Westchnęła i usiadła na łóżku. Ma zejść na dół i udawać, że nic się nie stało? Głupio jakoś. Może zważyć to na karb dzisiejszego dnia? W końcu mogły jej puścić nerwy, kiedy zobaczyła, że Wejchertówna beczelnie jedzie za nimi... No nic, trzeba działać. Lepiej wyjść na idiotkę niż zazdrośnicę. Spróbujecie błysnąć intelektem i może uda jej się zatrzeć w umyśle pana doktora nieprzyjemne wrażenia.

Poszła do łazienki, umyła ręce, ochlapała twarz, przywołała na nią miły uśmiech i cichutko zeszała na dół.

– ...jest zła? – doleciał ją z pokoju głos Wrońskiego. – Trochę mi głupio, że się tak wprosiłem, ale już nie pamiętam, kiedy jadłem prawdziwy domowy obiad.

– Nie bój się, zaraz zjedzie – pocieszyła go Luka. – Może być zła, ale obiadu też nie przepuści... Słuchaj, wy chyba źle zrobiliście z tymi przeprosinami. Wejchertówna teraz za wszelką cenę będzie chciała dowiedzieć, że to ona miała rację. Pamiętam ją jeszcze z podstawówki. Jest okropnie zarozumiała...

– A co miałam zrobić? – zdenerwował się Janusz. – Ja się plotkami nie przejmuję. Już tyle o mnie gadał, że nic mnie chyba nie zdziwi. Chodziło mi o Monikę. Po co ma się za nią wlec śwąd?

– No to właśnie. – Luka westchnęła. – Trzeba było odwrotnie. Ogłosić, że owszem, spotykacie się i już. Kiedy tajemnica przestaje być tajemnicą, to już nie jest taka atrakcyjna. Ludzie zapominają. Po

paru dniach temat by się zestarzał i mielibyście spokój.

Monika znieruchomiała przy framudze i wstrzymała oddech. Dziwnie jej się spodobała ta kombinacja.

Z pokoju dobiegły odgłosy krztuszenia. Po chwili Wroński powiedział zduszonym głosem:

– Co ci przyszło do głowy? Gdybym coś takiego zaproponował, chyba dostałbym w łeb! Ona mi wciąż wypomina tamtą wpadkę! Ja jestem jak ten pies Pawłowa – raz nauczony nie podstawiam łba do kolejnego kopniaka!

Monika postanowiła wkroczyć. Weszła do pokoju z promiennym uśmiechem i beztrąsko oznajmiła:

– Patrz, Luka, nie przyszło mi do głowy, a to świetny pomysł. Sama nieraz radziłam dziewczynom: niczego się nie wypieraj, dadzą ci spokój... Jak pan chce, mogę jutro rozpuścić wici, że przemyśleliśmy sprawę i mamy się ku sobie. – Zobaczyła minę Wrońskiego i dodała pocieszająco: – Niech się pan tak nie boi. To tylko na niby. Przecież wiem, że pan jest zaprzysięgłym singlem... Co? – obrazila się nagle. – Czy ja wyglądam, jakbym musiała ciągnąć chłopca siłą do ołtarza?

– Nie wygląda pani – mruknął Janusz, przyglądając się jej podejrzliwie.

– Chyba powinniście przejść na ty – zauważyła Luka przytomnie. – Czasy się zmieniły. Nawet w rodzinach panujących na randkach mówią sobie po imieniu.

– Faktycznie. – Monika ukryła uśmiech zadowolenia, usiadła przy stole i obrzuciła pana doktora takującym spojrzeniem. – Spróbuję się przełamać. Musimy opracować taką wersję, żeby nam od razu wszyscy uwierzyli i żeby wyszło, że jesteśmy ze sobą właśnie przez Fräulein Doktor. Luka, ty jesteś ocytana jednostka. Poszukaj w pamięci. Może coś nam dopasujesz.

Powoli zapadał wieczór, ale nic nie wskazywało na to, by temperatura miała zamiar dać choć trochę odpoczynku zmęczonym upałami ludziom. Od okna dolatywały duszne wonie ulubionych herbacianych róż Luki i fala gorąca.

Na kanapie siedziała zamyślona Monika. O dziwo, nie interesowała jej jakaś krwawa akcja rozgrywająca się na ekranie telewizora. Całkowicie była pochłonięta snuciem intrygi, która upokorzyłaby dokuczliwą nieprzyjaciółkę i rzuciła pana doktora do jej stóp. Nie nieprzyjaciółki, tylko jej własnych. Dostała właśnie do wniosku, że Wroński, nawet trochę przechodzony, plasuje się wyżej niż dotychczasowe zdobycze. Dodatkowym plusem był fakt, że jest najwyraźniej odporny na urodę Luki. Nie musiałaby się martwić o swoją wieloletnią przyjaźń. No i miałyby pożyteczne zajęcie, bo coś jej się wydawało, że zdobycie pana doktora będzie pracochłonne. Chyba powinna pogadać z oddziałową, która dobrze go znała. Wroński niechętnie i dość ogólnikowo wspominał swoją byłą. Może przełożonej więcej się uleje na ten temat. Trzeba się dowiedzieć, jak działać, żeby go do siebie nie zrazić.

Monika zmarszczyła brwi. W zasadzie jak do tej pory nie zaprezentowała mu się z najlepszej strony. Cokolwiek zrobi teraz, nie będzie wyglądało gorzej niż tamta ostantacyjna pogarda, którą demonstrowała na jego widok. Jeśli mimo to nie czynił jej jakichś okropnych afrontów, to może sytuacja nie przedstawia się najgorzej.

Nie śniła o wielkiej miłości. Z takich głupich marzeń wyleczył ją własny brat. Osobiście była świadkiem, jak się zakochał w obecnej żonie. Dostał od tego małpiego rozumu i przestało go obchodzić wszystko poza Marzeną. A potem przyszła codzienność i nagle okazało się, że miłość w nieodpowiednich warunkach traci na uroku. Każdy najmniejszy problem zaczął urastać do rozmiaru Mont Everest i wszyscy ze wszystkimi popadali w trwałe konflikty. Zanim dostała do wniosku, że głównym winowajcą jest przesadne zagęszczenie, nieźle jej dokopało życie rodzinne. Usiłowała gasić pożary w zarodku, ale w efekcie skrupiła się na niej. Z wielką ulgą wyprowadziła się do Luki. W domu rodzinnym była atrakcyjnym gościem i było jej z tym o wiele lepiej. A ponieważ obserwowała ten domowy wulkan z bezpiecznej odległości, potrafiła zdobyć się na obiektywizm i rady, jakich udzielała rodzinie od czasu do czasu, bywały brane pod uwagę. Podobno z dobrym skutkiem.

Monika westchnęła. Jakież to były piękne czasy, kiedy kochała się w Zorro, Tomku Wilmowskim (okropnie się przejęła, gdy ożenił się z Sally), czy Indiana Jonesie. Szli przez życie przebojem i przy nich dziewczyna nie musiała się obawiać, że przegra w starciu z prozą życia. Ponieważ, niestety, nie wyglądało na to, by któryś z nich pojawił się przed nią i błagał o rękę, spróbuje usidlić pana doktora. Sprawiał wrażenie, że życie u jego boku nie jest taką najgorszą rzeczą, jaka może się kobiecie przydarzyć, a mała stabilizacja całkowicie wystarczała jej do szczęścia.

Luka nie zwracała uwagi na zadumaną przyjaciółkę ani na ryczący telewizor, bo całkowicie była pochłonięta swoim ulubionym zajęciem, czyli pisaniem. Właśnie przenosiła na laptopa wrażenia z ostatniego wypadu z Łukaszem. Mimo że w ciągu tygodnia mocno zajęty, w niedzielę aspirant Szczęsny zapominał o obowiązkach służbowych i porywał ją na łono przyrody. Luka umiała obserwować i potrafiła opisać, co widzi. Kama już po pierwszym artykule dała się przekonać do wakacyjnego kącika, a nawet – zainspirowana zachwytem koleżanki – wywlokła na łono zwierzyńckiej natury swojego Kamila. Od tej pory niecierpliwie oczekiwała kolejnych produkcji Luki na tematy wakacyjne. W dodatku miała z tego osobistą przyjemność, bo Luiżę sam fakt, że ktoś może dostać więcej miejsca niż ona, doprowadzał do furii. A gdy jeszcze okazało się, że Luka może podeprzeć swój artykuł zdjęciami Łukasza, poczuł się zagrożony i Filip, co Kamile niewymownie cieszyło.

Telewizor nagle zamilkł, bo Monika nie była wielbicielką ryczących reklam i nacisnęła pilota. W dodatku media złośliwie właśnie w godzinach nocnych uporczywie pokazywały wygłodniałych obywateli z błogością pożerających jakieś smakowitości. Zawsze od tego ssała ją w żołądku, a dobrze wiedziała, że jedzenie o tej porze nie jest wskazane dla zdrowia. Kiedy miewała nocne dyżury, Luka zawsze zostawiała jej w mikrofalówce coś lekkostrawnego i wtedy pora jej nie obchodziła. Dziś dzień pracy był już

poza nią i żeby nie ulec pokusie, odwróciła oczy od ekranu. Najpierw popatrzyła na piszącą przyjaciółkę, a potem całkowicie bezmyślnie przeniosła wzrok ku otwartemu oknu.

Przez chwilę nie rozumiała, co widzi. Potem oczy zrobiły się jej jak spodki, gdy zrozumiała, że ma przed sobą kopię owego monstrum, które poprzednioomal nie doprowadziło jej do zawału.

Wszystko trwało sekundy. Kiedy otwierała usta do wrzasku, monstrum jakby się zachłystnęło, wydało z siebie dziwny charkot i znikło. Przerażliwy krzyk Moniki zlał się z tupotem uciekającego potwora.

Luka podskoczyła przerażona i rzuciła się do krzyczącej przyjaciółki. Zdenerwowana, tarmosiła ją za ramiona, usiłując uciszyć i dowiedzieć się, co się stało. Wreszcie przypomniała sobie, jaki jest sposób na histerię, zamknęła oczy i trzasnęła ją w policzek. Zszokowana Monika szarpnęła się do tyłu, ale zamilkła.

– Co się stało? Boże, przepraszam, ale musiałam. – Luka miała łzy w oczach. – Co to było? Dlaczego krzyczałaś?

Monika w milczeniu machnęła roztrzęsioną ręką ku oknu i Luka ostrożnie spojrzała w tę stronę, macając na oślep za komórkę, by w razie czego zadzwonić po Łukasza.

Za oknem trwała głucha cisza. Luka na miękkich nogach podeszła bliżej. Nic się nie działo. Wyrzała. Nie było nikogo. Bez namysłu ruszyła do drzwi.

– Nie idź tam! – Monika złapała ją kurczowo za spódnicę. – Jak cię zakatrupi, będziesz tam leżała do rana, bo ja się stąd nie ruszę! – zagroziła. – Jest gorąco! Będziesz śmierdziała! Chcesz, żeby cię Łukasz zobaczył w takim stanie?!

– Wtedy to już by mi było wszystko jedno – mruknęła Luka, pogładziła ją uspokajająco po dłoni i stanowczo powiedziała: – Prześtań gadać głupoty i uspokój się. Nie zamierzam dać się zabić. Chcę tylko zobaczyć, czy znowu czegoś nie zgubił... Monika, on już dawno zwiął! Poczekaj tu. Zaraz wracam... A, masz. – Podała jej komórkę. – W razie czego zadzwonisz do Łukasza. Tylko nie od razu! On pracuje. Też czasem musi odpocząć...

– No i dlaczego ty musisz być taka cholernie bojowa? – wymamrotała z goryczą ciężko przestraszona Monika i kurczowo ścisnęła aparat w dłoni. – Ty bandyto cholerny, jeśli jej coś zrobisz, nie daruję ci do końca życia – warknęła w stronę okna i zamarła, nasłuchując podejrzanych odgłosów, gotowa w każdej chwili sięgnąć Szczyńskiego. – Zabierz tasak! – wrzasnęła nagle, bo przypomniała sobie, że posiadają w domu broń.

Wydawało się jej, że minęły wieki, kiedy wreszcie Luka pojawiła się w drzwiach. Monika ze świstem wypuściła powietrze, bo z napięcia przestała oddychać. Przyjrzała się pełnej satysfakcji przyjaciółce i oburzona warknęła:

– No i czemu nie wzięłaś oręża? A jakby ci co zrobił?

– Nic mi nie zrobił, bo go nie było – odparła Luka niecierpliwie. – Wzięłam latarkę... Zobacz, co znalazłam!

Wyciągnęła przed siebie rękę, z której zwisało coś wiotkiego i długiego. Monika wpatrzyła się w to coś zachłannie. Było szarobure i mechate. Zmarszczyła nos, bo dotarła do niej woń naftaliny.

– Zgaduję, że morda zgubiła część garderoby – stwierdziła po namyśle. – Co to jest?

– Pończocha! – W głosie Luki była satysfakcja.

– To? Słoń to nosił, żeby mu nóżki w Polsce nie zmarzły? – zdziwiła się zgryźliwie Monika. – Nie gadać głupot. To jest wielkie i grube. Nic przez to nie widać.

– Monika, to jest naprawdę pończocha – powiedziała Luka z naciskiem. – Fildekosowa. Dlatego taka gruba... – obejrzała znalezisko pod światło. – Moja babcia takie nosiła w młodości. – Wsunęła rękę i rozciągnęła pończochę. – Znoszona. Śmierdzi naftaliną. Musi być przedpotopowa. Teraz już chyba takich nie robią... No, faktycznie. – Przybliżyła zgubę do oczu. – Nie bardzo przez to widać... Wiesz, co? Pokażemy jutro Łukaszowi. Może coś wymyśli.

– Głupia jakaś ta morda – powiedziała gniewnie Monika. – I fleja. Jak nie stary guzik, to stara póżoch. Dlaczego to się uparło zostawiać te starocie akurat u nas? Nie mogłoby gdzie indziej?

– Widocznie u nas mu się bardziej podoba... Muszę to zapakować w foliowy worek. Policja tak robi. – Luka ruszyła do kuchni. – Nie wiem, jak ty, ale ja to schowam i idę spać. Nie chcę jutro wyglądać jak zombie.

– Nie będę spała sama! – Monika poleciała za nią. – To nie jest normalna morda, a ja się boję wariatów! A jak wróci po zgubę? Nie chcę umierać w młodym wieku!

– Nie panikuj. – Luka starannie zapakowała znalezione do spożywczego woreczka. – Wiem, że ty jesteś strachajło. Prześpijmy się dziś w gościnnym pokoju. Tam są dwa łóżka. Razem z tobą się nie wyspię. Rozpychasz się przez sen.

Monika nie skomentowała jej słów, choć zwykle to robiła. Odetchnęła z ulgą, pozamykała dokładnie okna na parterze i drzwi wejściowe, powstrzymując się przed ich zabarykadowaniem, i potulnie udała się za przyjaciółką na górę.

W gościnnym pokoju zgodnie pościeliły obydwa łóżka. Kiedy Luka poszła do łazienki, Monika twarzo usiadła pod drzwiami, a po jej wyjściu zażądała wzajemnego pilnowania. Luka tylko westchnęła i cierpliwie czekała na nią.

Przed wejściem do łóżek pokłócili się o otwarte okna w pokoju.

– A jak wejdzie po rynnie? – jęczała Monika ze zgrozą. – Zaciuka nas obie i jutro Łukasz będzie prowadził śledztwo!

– Odsunęliby go, bo może być bezpośrednio zainteresowany – mruknęła Luka zniecierpliwiona. – Monika! Nie panikuj! Nawet gdyby wylazł po rynnie, nie sięgnie do okna. Chyba że należy do wyjątkowo skoczego gatunku małp... Do tej pory miałby dość okazji, żeby nas zabić. Ja myślę, że on tylko podsłuchuje. Może mu się wydaje, że coś o nim wiemy... Nie będę się dusiła przy zamkniętym oknie – powiedziała stanowczo. – Przystań kombinować i śpij!

– Było chociaż przynieść ten tasak z kuchni – mamrotała z goryczą Monika, nie bacząc na duchotę i starannie owijając się kołdrą. – Nie masz za grosz wyobraźni... Kto wie, co taka głupia morda sobie myśli. A jeśli...

– Ty za to masz za nas obie. – Luka westchnęła i usiadła na swoim łóżku. – Monika, on już dawno siedzi w domu i pewnie próbuje się otrząsnąć ze strachu. Twój wrzask przeraziłby nawet nieboszczyka... Słuchaj – zmieniła sprytnie temat – ty masz jakieś konkretne plany wobec Wrońskiego?

Nie mogła trafić lepiej. Monika miała plany na zasadzie: i chciałabym, i boję się. Tak do końca sama nie bardzo wiedziała, czego chce. Gdzieś w środku wrodzona przekora popiskiwała, że pan doktor zastrzuguje na wieloletnią męczarnię za tamtą awanturę w szpitalu. Dlaczego nie miałyby osobiście wymierzyć kary? W dodatku uporzeczywie powtarzał, że związków uczuciowych ma dość na całe życie. No, sam się prosił o nauczkę.

– Nie wiem – powiedziała gniewnie w ciemności pokoju. – Plan, plany... Ja nie mam inklinacji do układania wszystkiego tak, jak ty... Na razie to bym chciała dokopać tej zolzie. Dziewczyny mi powtórzyły. Podobno się zastanawiała, co on mógł zobaczyć w takiej niedouczzonej pielęgniarce jak ja. Insynuowała, że muszę być dobra w łóżku – warknęła i rąbnęła pięścią w kołdrę.

– Ona jest głupia – w głosie Luki było politowanie. – Nie zwracaj na nią uwagi... A jak już jej dokopiesz, to co? Nie zrób po drodze krzywdy Januszowi. Mnie Łukasz opowiadał o tej jego żonie. Chyba jej nie lubię.

– Bo co? – Monika zapomniała o mordzie i zamieniła się w słuch.

– Podobno była piękna. Łukasz widział jej zdjęcie. Mówił, że faktycznie, ale wyglądała jak lalka. Zero uczuć na twarzy... Monika, on mi powiedział w zaufaniu, udawaj, że o niczym nie wiesz... Nie było mowy o dziecku, bo dbała o figurę. Na siłownię chyba nie latała, bo to za duży wysiłek, a ona raczej bardzo pracowita nie była, ale ciągle się odchudzała. A taka była wrażliwa, że Janusz nie mógł zjeść w domu normalnego obiadu, bo ona by się załamała, a przecież to dla niego tak się katowała...

– Jego kariera zależała od jej odchudzania? – Monika prychnęła. – Megalomanka!

– Żebyś wiedziała. On wracał schetany ze szpitala, a ona się domagała peregrynacji po sklepach, bo widziała kilka ciuchów, ale nie mogła się zdecydować, który ma kupić. Potrzebowała doradcy. Jeśli ktoś-
raś psiapsiółka pochwaliła się zakupem albo prezentem od męża, nie odzywała się do Janusza przez parę dni, bo czuła się zaniedbywana. Przez ich dom przewinęło się kilka gosposi, bo ona sama nie zajmowała się tak trywialnymi rzeczami, jak sprzątanie, za to wszędzie znalazła błędy i żadna nie wytrzymała dłużej niż miesiąc. Dostała podobno hysterii, kiedy ktoś ze znajomych kupił dom na Mazurach. Bo Janusz nie chciał. Jeździli za granicę na wakacje, ale zawsze się okazywało, że ktoś był dalej i w m-
niejszym miejscu...

– O matko – wyrwało się Monice ze zgrozą. – Powinien był ją wysłać do psychiatry! A poza narzekaniem ona coś robiła?

– Owszem – odparła Luka zgryźliwie. – Bywała. Znała żonę ministra od czegoś tam. Była na ty z projektantką mody. Wizytowała wystawy i różne otwarcia, bo tam bywały znane osobistości. Zrobiło to na niej wrażenie i zaczęła się domagać od Janusza, żeby spróbował zostać ministrem zdrowia, bo gdyby mogła jeździć na wakacje do ośrodka rządowego, to już by wszystkich zakasowała.

– O Jezu – wymamrotała wstrząśnięta Monika. – To ja już mu się nie dziwię. Długo z nią wytrzymała? Skąd on ją w ogóle wziął?

– On by pewnie wytrzymał dłużej, bo zauważyłam, że ma dość ugodowy charakter. To ona doszła do wniosku, że musi sobie znaleźć inny model. Bo Janusz, żeby mieć spokój, zaczął przesiadywać w szpitalu i stał się niedostępny. Nie mogła od niego wymagać i poczuła się z tym bardzo niewygodnie. W sądzie powiedziała, że ją zaniedbywał, a ona jest bardzo wrażliwa i popadła od tego zaniedbywania w depresję. I poskarżyła się, że będzie teraz musiała korzystać z usług psychoanalityka, a to kosztuje majątek. Uwierzysz? Janusz musiał jej zostawić mieszkanie w apartamentowcu i zapłacić za sesję na kanapie. Cztery lata z tą snobką nieźle go kosztowały. W dodatku po jakimś czasie zorientował się, że ona mimo rozwodu dalej ma zamiar od niego wymagać. I właśnie dlatego uciekł aż do nas. Podobno ona nienawidzi małych miasteczek. Sama z takiego pochodzi.

Monika w milczeniu przetrawiała usłyszane wiadomości. Dobrze, że ominęło ją wypytywanie przełożonej. Pewnie nie dowiedziałyby się aż tyle. Zresztą, jak chłop rozmawia z chłopem, to zawsze mu się więcej uleje.

Nie, no faktycznie nie ma się co dziwić, że Wroński nie ma ochoty na związki. Boi się powtórci. Też by się bała na jego miejscu.

– Cholera – wymamrotała z rezygnacją. – Przewiduję dla siebie bardzo pracowitą przyszłość. Będę musiała go przekonać, że są jeszcze na świecie normalne kobiety... Rany, on głupi? Nosi jej zdjęcie? Co to? Miłość do grobowej deski?

– To jednak masz plany? Tak mi się właśnie zdawało, kiedy sobie uświadomiłam, że wszystkich przeprowadzałaś, a jego nie. – Luka westchnęła. – To nie miłość, to memento... Machnęłybyś się za niego?

– Z największą przyjemnością – powiedziała Monika uczciwie. – Ale na razie to mit i utopia. Przede mną orka na ugorze. Ciekawe, czy coś na tym wyrosnie...

Luka wpadła do redakcji trochę spóźniona, bo po wczorajszych przeżyciach obie z Moniką zaspąły. Nie przewidywała z tego powodu żadnych sankcji dla siebie, ale Monika chyba będzie musiała się usprawiedliwić.

– Dobrze, że jesteś – powitała ją Kama radośnie. – Napisałaś? Pokaż!

– Spóźniłaś się – wysyczała jadowicie Luiza, obrzucając ją niechętnym spojrzeniem.

– Ty też się czasem spóźniasz – Konrad natychmiast stanął w obronie koleżanki. – Mamy nienormalny czas pracy. Odrobi jeszcze nie raz.

Luka pośpiesznie wyciągnęła z torebki pendrive'a i podała Kamili.

– Ale, słuchaj – zaczęła przepraszająco – trzeba będzie skrócić, bo ja się chyba trochę rozpisałam. Zaraz siądę i...

– Wyluzuj. – Kama machnęła ręką. – Niekoniecznie. Najpierw przeczytam. Chcę zrobić wkładkę z dodatkiem wakacyjnym. Luiza coś skrobnie o pielęgnowaniu urody w lecie, dołożymy te twoje wycieczki i będzie super. Naczelny się zgodził... O, fajny tytuł: O czym szumi Tanew... Byliście na Roztoczu... Rany, te zdjęcia są rewelacyjne! Może ten twój Łukasz by przeszedł do nas? Jeszcze mu się nie znudziło w policji?

Filip, który do tej pory stał pod oknem, popatrując tęsknie na Lukę, od razu oprzytomniał. Stanął za Kamilą i spojrzął na monitor. Skrzywił się pogardliwie.

– Kicz – zawyrokował. – Wielka mi sztuka. Każdy głupi potrafi. Chmurka, motylek, trawka i już.

– Jak zrobisz taki kicz, wyproszę u szefa podwyżkę dla ciebie – mruknęła Kamila niecierpliwie. – Na razie milcz i nie wiś nade mną.

– O czym szumi Tanew? – powiedziała jednocześnie Luiza i wydeła usta. – Pretensjonalne.

– A z ciebie taki wieszcz? – Kamila popatrzyła na nią złośliwie. – Już zapomniałaś, co wymyśliłaś, jak ci gips założyli? Pacjent w kleszczach NFZ – wyrecytowała z emfazą i przewróciła oczami. – Mnie się podoba. Mam przyjemne skojarzenia. O szumach nad Tanwią słyszał każdy kraśniczanin, a ten bardzo czytany skojarzy tytuł z „O czym szumią wierzby”. Pasuje.

Luka nie zwróciła uwagi na te słowne przepychanki, bo szeptem opowiadała Konradowi o nocnym natręciu. Przejął się. Zanim zdążył dać temu wyraz, położyła palec na ustach i cicho powiedziała:

– Pogadamy o tym, jak zostaniemy sami. Nie martw się tak okropnie. Zadzwoń potem do Łukasza. Lepiej się zna na takich rzeczach niż my.

Konrad zgodnie pokiwał głową i potulnie zabrał się do pisania kolejnego artykułu o sesji rady miejskiej.

Po jakiejś godzinie pokój opustoszał. Luiza pojechała do nowo otwartego salonu kosmetycznego, bo zamierzała porozmawiać z właścicielką o nowych możliwościach zadbania o urodę. W głębi duszy piastowała nadzieję na darmowy zabieg w ramach promocji albo chociaż próbki dobrej marki kosmetyków.

Kamila zabrała ze sobą Filipa, bo wybierała się nad zalew. Chciała zrobić sondę na temat opinii mieszkańców co do tutejszych letnich atrakcji. Filip łaskawie nie czynił zwykłych fochów, bo narobił sobie apetytu na przyjemne widoki. Kama na pewno niczego nie zauważy. Dziewczyny same garnęły się do zdjęć, a jeśli przy okazji wcisnie im swoją wizytówkę, będzie miał dodatkowy profit.

Luka zostawiła zajętego twórczością Konrada, nastawiła ekspres i poszła do baru kupić ciastka. Nie było jej dość długo, a kiedy wróciła, wyglądała na rozbawioną.

– Martwiłem się – powiadomił ją Konrad z urazą. – Gdzieś ty chodziła po te ciastka?

– Do HERKULESA. Ale pan Józef opowiedział mi o nowym pomysle naszych wóldarzy i polecałam zobaczyć. – Luka postawiła na biurku starannie zapakowane napoleonki i zachichotała.

– Co zrobili? – zainteresował się Konrad od niechcienia, popatrując tęsknie na słodkości i pociągając nosem jak myśliwski ogar.

– W ramach edukacji tego społeczeństwa rzucają perły przed wieprze – prychnęła ze śmiechem Luka. – Ozdobili nam chodniki sentencjami pijanego grafomana... Czekaj! – zaczęła grzebać w torebce. – Ja to specjalnie zapisałam... O, mam. Uważaj, czytam: SZYBCIEJ, PRZECHODNIU, NIGDY NIE STAWAJ – CHWILA REFLEKSJI TO TRUDNA SPRAWA... Nadaje się do Szklka Kontaktowego, nie?

– Każde słowo osobno rozumiem – stwierdził Konrad po namyśle – ale nie łapię sensu. To jest ostrzeżenie czy nakaz?

– Sensu? A w tym w ogóle jest jakiś sens? – Luka popukała się w czoło. – Pośpiech i refleksja w jednym zdaniu. To się przypadkiem wzajemnie nie wyklucza?

– Dobrze, że tylko to napisali – pocieszył ją Konrad. – Żałuj, że nie byłaś na ostatniej sesji. Tam dopiero były kwiatki... Słuchaj, rozpakuję te ciastka, co? Głodny jestem jak górnik po sztychcie. Kawę już zrobiłem. Najpierw zjemy, a potem pogadamy. Oni tak szybko nie wrócą.

Luka nie zgłosiła sprzeciwu. Dopiero kiedy zjedli wszystkie ciastka, opowiedziała mu szczegółowo o upartym intruzie i podetknęła pod nos woreczek ze znaleziiskiem.

– Ta wasza morda pochodzi z poprzedniej epoki? – zdziwił się Konrad. – Nie znam się specjalnie na modzie, ale mam wrażenie, że takie barchany to już jakby *passé*.

– Też o tym myślałam – wyznała Luka z westchnieniem. – Ale przestałam, bo wnioski mi się nie podobają. Na zdrowy chłopski rozum nie jest to przyszczaty nastolatek, tylko jakaś wiekowa jednostka. Starszy i związany ze sprawą jest tylko sąsiad. Mam uwierzyć, że spokojny człowiek, w dodatku mający kłopoty z sercem, straszy nas po nocach? Po co? Bo mu się nudzi?

– Może wcale nie dlatego... Moja Basiénka ostatnio rozmawiała z Anią Farflową. – Konrad zrobił zamysłoną minę. – Ania się martwi, bo uważa, że z wujem dzieje się coś niedobrego, a nie wiedzą, jak powiadomić ciotkę.

– Akurat by mu pomogła! – prychnęła Luka. – A czym to się objawia? To niedobre?

– Podobno uparł się napisać testament i chciał, żeby byli świadkami. Wszystko miałyby dziedziczyć dzieci Farflów. Ale Stefanek jest porządny człowiek i wytłumaczył wujowi, że pierwsza w kolejce w razie jego śmierci i tak jest ciotka. Ania osobiście uważa, że dobrowolnie nie oddałaby nawet guzika, dopóki żyje.

– I co? – spytała Luka niecierpliwie, bo Konrad zamilkł i zapatrzył się przed siebie.

– I ten wuj się strasznie zdenerwował, jak mu to Stefanek powiedział. Podobno aż leki musiał zażywać, bo...

– Wiem. Nitroglicerynę. On ma kłopoty z sercem. I co?

– I Ania chciała go uspokoić i powiedziała, że próbują jakoś skontaktować się z ciotką. I wiesz, co? Wcale mu się od tego lepiej nie zrobiło. Podobno aż zszinał. Ania miała już wzywać pogotowie, ale mu przeszło... Słuchaj – Konrad spojrzął na nią niepewnie – nie wydaje ci się, że on coś ukrywa?

– Wydaje mi się – powiedziała Luka gniewnie. – Tylko sam powiedz, co? Przecież jej nie ukatrupił, bo Łukasz sprawdzał na lotnisku, że poleciała do Stanów. Może on wie, że ona go całkiem puściła kantem, tylko wstydzi się do tego przyznać? Kondziu, to nie Kuba Rozpruwacz, tylko normalny, schorowany starsuszek!

– A jakby tak... – Konrad urwał i popadł w głęboką zadumę.

Luka patrzyła na niego przez chwilę ciężkim wzrokiem, ale twardo milczała. Nie życzyła sobie dowiadywać się jakichś okropności o sąsiedzie. Lubiała go tak samo, jak nie znosiła jego żony. Nie zamierzała uwierzyć w jego zbrodnicze skłonności.

– Bo widzisz, serce moje – Konrad patrzył przed siebie szklanymi oczami i mówił, jakby snuł gawędę przy ognisku – przyszło mi do głowy, że ktoś inny mógł polecieć na jej bilet... No bo pomyśl. Wyjechała po Wielkanocy i właściwie od tamtej pory nikt z nią nie rozmawiał. Podobno Ania też już zaczyna się martwić. Najbardziej ją zastanawia fakt, że ciotka znikła bez śladu i pozwoliła wujowi korzystać z konta. Twierdzi, że to byłoby możliwe tylko w dwóch przypadkach: gdyby nie żyła, albo gdyby miała zaawansowanego Alzheimera.

– Konrad! To była gruba baba! – Luka nie wytrzymała. – Widziałeś tego męża? Chudzina i chory! Nie dałby rady jej ubić! Ona by go załatwiła jedną ręką! Kto za nią poleciał? Przecież tam w Stanach po tych zamachach sprawdzają każdego!

– Sprawdzają, sprawdzają, a terrorystów i tak mają u siebie – mruknął Konrad nie do końca przekonany.

– Dobra! Zabił ją i co? Postawił w pokoju jako ozdobę? – spytała Luka zgroźliwie.

– Ryzykowne. – Redaktor Błoński pokręcił głową. – Mamy teraz afrykańskie upały. Śmierdziałoby na całej ulicy... Zaraz. Nie musiał stawiać. Oglądałem ostatnio na Discovery. Facet wtykał nieżywe kobitki do zamrażarki. W piwnicy. Mówiłaś, że on...

– Jezu, Konrad, to się może przyśnić! – jęknęła Luka z obrzydzeniem. – Przestań! Basieńka ci pozwala oglądać takie okropności?

– Przecież ja nie morduję, tylko oglądam – usprawiedliwił się prostodusznie kolega. – Ja ci radzę, ty powiedz Łukaszowi, żeby ustalił dokładnie, kiedy ostatnio ktoś widział tę całą Matyldę.

– No i jak poszło? – Janusz dopadł Moniki, kiedy wychodziła do domu. – Chodź, podwiozę cię. Jak już mamy być parą, to muszę o ciebie trochę podbać.

– Jak poszło? Na razie nie jestem pewna. – Monika westchnęła i posłusznie wsiadła do jego samochodu. – Dziewczyny mnie znają nie od dziś. Dobrze wiedzą, że ja jestem beznadziejny przypadek. Jak się zaprę, nie ma przeprosić. Oddziałowa się przyznała, że nie mogły się doczekać, kiedy zacznę działać. Tylko nie były pewne, w którą stronę. Czy dostanę na ciebie alergii, czy zamienię plotki w prawdę. Ona osobiście uważa, że grozi nam co najwyżej romans, bo ty się do ołtarza zaciągając nie dasz. Ostrzegала mnie, żebym potem nie płakała.

– Ja to powiedziałem wcześniej – zauważył Wroński, ruszając.

– Słyszałam – mruknęła Monika i dodała uszczypliwie: – Nie cierpię na głuchotę i rozumiem po polsku. Nie pchasz się do ołtarza, bo masz dość niewoli.

– Ale mogę udawać...

– Bardzo ci dziękuję. – Spojrzała na niego spode łba. – Czuję się cholernie dowartościowana. Uważasz, że nie potrafię sobie znaleźć faceta, który niczego nie będzie musiał udawać? Wyluzuj, doktorze. Mnie się też nie śpieszy do obrączek. Nie mam kompleksu Matki Polki i nie mam zamiaru rzucać się w małżeństwo na oślep, a potem się męczyć z jakimś bałwanem.

– Też masz złe skojarzenia? – Janusz zerknął na nią ukradkiem. Powinien poczuć ulgę po jej stwierdzeniu, ale nie poczuł i trochę go to zaniepokoiło.

– Mój głupi brat ożenił się, ledwo zdał maturę – powiedziała z niesmakiem Monika. – Rodzice nie byli zachwyceni, ale tak mu odbiło, że nie było dyskusji. Siedzieliśmy wszyscy na kupie w trzech pokojach z kuchnią. Już po jednym dziecku zrobiło się nieciekawie, ale kiedy urodziło się drugie... – Machnęła tylko ręką. – Ja tak nie chcę.

– Nie chcesz mieć dzieci – domyślił się Janusz, starając się, by w jego głosie nie było słychać dezaprobaty.

– Nie! Znaczący chcę! Ale już się nauczyłam, że najpierw trzeba coś mieć, a potem dopiero myśleć o dzieciach. One nie są czymś, co się ludziom należy, tylko darem. Dlaczego zaraz na starcie mam im fundować nerwicę?

Wzrok Wrońskiego złagodniał. Pokiwał głową i westchnął.

– Dobrze wiedzieć, że są jeszcze na świecie odpowiedzialne kobiety.

– Na świecie są przeważnie odpowiedzialne kobiety! – prychnęła Monika gniewnie. – Inaczej już dawno świata by nie było! To ty trafiłeś na wyjątek!

– Ciekawe – zastanowił się Janusz. – Jakoś nigdy w ten sposób nie pomyślałem. Może faktycznie masz rację. Ja działałem z większą finezją – zmienił temat. – Wszyscy wiedzą, że jestem po rozwodzie i nikt by nie uwierzył, że pcham się do romansów.

– Co zrobiłeś? – spytała niecierpliwie Monika. – Wejchertówna słyszała?

– Z pewnością – Wroński uśmiechnął się szeroko. – Kiedy w pokoju lekarskim zebrała się cała zmiana, przeprosiłem ją za tamte pogórki i podziękowałem bardzo wylewnie, że zwróciła moją uwagę na

ciebie. Bo dzięki jej plotkom trafiłem na wspaniałą kobietę. Tak cię chwaliłem, że chyba ją zemdliło, bo coś szybko wyszła.

Monika prychnęła śmiechem.

– Tylko nie przeginaj, bo wszystko zepsujesz – ostrzegła. – A co na to lekarze? Bardzo cię żalowali?

– Dlaczego mieli żalować? – Spojrzał na nią ze zdziwieniem. – Przeciwnie. Powiedziałbym, że byli zaskoczeni, ale życzliwi. Miła Artymowicz powiedziała, że jesteś świetną pielęgniarką, a Salecki – że masz poczucie humoru. A wszyscy uważają, że mam szczęście, bo podobno lekarzy trzymasz na dystans.

– A to pewnie Kocio powiedział. – Monika fuknęła pogardliwie. – Jego faktycznie trzymam. Łapy mu latają do każdej.

– Kto to jest Kocio?

– Nie wiesz? Kotecki!

– Przecież niedawno się ożenił – zdziwił się Janusz.

– Czy ja wyglądam jak nimfomanka? – zdenerwowała się Monika. – Zapytaj dziewczyn, jak mi nie wierzysz. Myślisz, że tylko baby są wredne? Facetom też nic nie brakuje.

Wroński zatrzymał się przed domem Luki i popatrzył na swoją pasażerkę z zastanowieniem.

– Ty nigdy nie miewasz średniej temperatury? Bo ja jakoś zawsze trafiam albo na mróz albo na tropiki.

– Jestem impulsywna – warknęła natychmiast. – Też byś był, jakby cię po nocach straszły jakieś mordy!

– To przenośnia? – zapytał niepewnie.

– Jaka przenośnia?! Morda jakaś nam zagląda do okien po nocach! – wrzasnęła Monika i raptownie zamilkła. – Jezu, a może to duch Mariolki?

Janusz wpatrzył się w nią z napięciem. Odruchowo dotknął jej czoła i stwierdził z ulgą:

– Nie masz gorączki. Byłaś ostatnio na słońcu?

– Codziennie jestem na słońcu. – Monika zgrzytnęła zębami. – Inaczej się nie da... Przystań mnie traktować jak psychiczną! Najpierw znalazłyśmy z Luką trupa, a teraz nas strasz!

– Trup? – zgubił się Janusz.

– Nie wiem, czy trup! Morda jakaś nam zagląda do okna! Ma na obliczu pończochę i wygląda okropnie! Cholera! Nie wierzysz mi! – Zobaczyła jego minę. – Dobra. Zapraszam cię do nas na kolację. Na ósmą, powiedzmy. Może już będzie trochę chłodniej. Łukasz pewnie też przyjdzie, on jest na bieżąco. Jemu pewnie uwierzysz – prychnęła z urazą i wysiadła z samochodu.

Powiódł za nią wzrokiem, kiedy wchodziła na posesję, i ze zdumieniem pokręcił głową. No, no. Zda się, że nieźle wdepnął. Przyjechał do spokojnego, sennego miasteczka, a okazuje się, że szaleją po nim mordy i trupy.

W pokoju Łukasz opowiadał zaintrygowanemu Wrońskiemu o śmierci Mariolki i tajemniczym przesładowcy, który straszy Monikę i Lukę. Obie dziewczyny urzędowały w kuchni.

– Dlaczego tobie ludzie od razu wierzą, a mnie posądzają o łgarstwo? – rozżaliła się Monika, która pracowicie podzerała warzywa krojone przez przyjaciółkę do przybrania półmisków.

– Nie jedz tego! Bo ja jestem spokojna, jak o czymś opowiadam, a ty trzepiesz jak karabin... Połóż na sałatkę! Monika! Wytrzymaj chwilę!

– Kiedy to tak fajnie chrupie. – Monika wsunęła do ust kawałek papryki. – Myślisz, że to dlatego? – spytała z powątpiewaniem. – Uważam, że ekspresja dodaje opowiadaniu wiarygodności... Widziałaś? Łukasza to słucha, a mnie od razu chciał mierzyc gorączkę.

– Masz. – Luka wetknęła jej w dłoń szczątki ozdobnie pokrajanej papryki. – To też chrupie... Janusz? Ja mu się nie dziwię. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego ktoś nas straszy... Zanieś to do pokoju.

Monika potulnie wzięła ugarniowany półmisek, przytuliła go machinalnie do siebie i powiedziała niepewnie:

– Słuchaj, a jeśli to... jeśli to duch Mariolki?

Luka gwałtownie uniosła głowę znad deski do krojenia.

– Zwariowałaś?! Naprawdę myślisz, że duchy gubią guziki i pończochy?

– Nie wiem. Nigdy nie byłam duchem – mruknęła speszona Monika i wyszła z kuchni.

Luka szybko ozdobiła ostatnią sałatkę i poszła za nią. Przemknęło jej przez głowę, że takie sałatkowe menu musiało wymyślić kobieta, która miała dosyć gotowania w tropikalnych upałach. Makarony, ryż i kuskus nie wymagały zachodu, a dodatki do nich rosły na grządkach lub stały na półce w sklepie. Monika, na szczęście, kroić umiała, więc się zbytnio nie napracowała.

Łukasz rzucił okiem na półmiski i natychmiast przerwał konwersację. Przełożył na talerz sporą porcję i zaczął jeść z błogą miną.

Janusz dość podejrzliwie zlustrował pożywienie.

– Na widok sałatek dostaję alergii – powiadomił wszystkich. – Moja żona ciągle się odchudzała i jadała sałatki. Ale chyba jakieś inne... Co w tym jest?

– W tym akurat makaron, szynka, czosnek, zielona pietruszka i, oczywiście, przyprawy – wyjaśniła Luka. – Nie dbamy przesadnie o figurę. Kiedyś próbowałyśmy kielków i bambusa z puszki, ale nie bardzo nam smakowały – przyznała się.

– I dzięki Bogu – stwierdził Janusz z aprobatą. – W Warszawie pracowałem w prywatnej klinice. Kiedyś, pamiętam, rodzina przywiozła dziewczynę. Miała już głęboką anoreksję. Zorientowali się dopiero wtedy, gdy zemdląca na ulicy... Sama skóra i kości, jak mogli tego nie zauważyć?

– Zarabiali – prychnęła złośliwie Monika. – Nie mieli czasu na życie rodzinne... Dobra. Ty tu nie tuj na tematy zawodowe. Łukasz ci już wszystko opowiedział. I co? Jemu uwierzyłeś?

– To nie chodzi o wiarę – powiedział Wroński przepraszająco. – Jak ktoś mówi z sensem, to ja rozumiem. Wiesz, co zrozumiałem z twojej opowieści? Że trup was straszy.

Łukasz parsknął śmiechem, zanim Monika zdążyła się obrazić.

– Bo ona jest jedyna do opowiadania. Trzeba mieć wprawę i dużo cierpliwości, żeby wydłubać z jej opowieści jakiś konkret.

– Ty, oczywiście, masz jedno i drugie? – warknęła.

– Pewnie. Nie takich świadków przesłuchiwałem. – Łukasz uśmiechnął się rozbajająco. – Nie złość się. Ja wiem, że jak człowiek przerażony albo zemocjonowany, to nieskładnie mówi...

– A co ty myślisz o tym wszystkim? – Luka zeszywniała z napięcia. – Bo mnie się to coraz mniej podoba.

– Mnie też. – Szczęśny wzruszył ramionami. – Szczególnie po tych twoich rewelacjach... Słuchajcie, dziewczyny. Tak naprawdę to ja nic nie mogę. Nikt nie zgłosił zaginięcia, a sprawa Mariolki jest zamknięta. Chyba żeby ktoś namówił tę Anię Farflową. – Spojrzał pytająco na Lukę, która pokręciła głową.

– Zapomnij. Ania wielbi wuja, nie będzie go denerwować...

– Jakiego zaginięcia? – Oczy Moniki zabłyśły. – Wcięło Matyldę? Mówiłam! Ubił ją i zakopał!

– Monika, ona duża była – zgasiła ją Luka. – Większa od niego.

– Spuścił ją ze schodów, zaciągnął do piwnicy i zakopał – upierała się Monika.

– Tam jest cement w tej piwnicy – poinformował ją Łukasz. – Byłyby ślady, a nie widziałem. No i ta cholerna Matylda poleciała do Stanów, jak wskazują wszelkie znaki na niebie i ziemi. Jeśli zaginęła, to tam, nie u nas.

– Iii tam. – Monika pogardliwie prychnęła. – Ktoś mógł polecieć na jej bilet.

– A paszport? – wtrącił Janusz, coraz bardziej zainteresowany dyskusją.

– Teoretycznie wszystko jest możliwe. – Łukasz westchnął. – Ciągle jeszcze mamy niedościgłych w swoim fachu fałszerzy. Pic polega na tym, że ktoś musiałby mieć dostęp do jej dokumentów... Chole-
ra, jej mąż się upiera, że odwiózł ją na Okęcie i patrzył, jak odlatuje.

– Kłamie – podsunęła żywiutko Monika.

Luka rzuciła jej rozżalone spojrzenie, ale nic nie powiedziała.

– No, dobrze. – Janusz zmarszczył brwi i dziabnął widelcem sałatkę. – Ogólnie rozumiem. Znalazłyście trupa, to raz. – Wystawił palec. – Trup się zrobił samodzielnie, bez niczyjej pomocy, to dwa. – Wy-
stawił następną. – Podejrzewacie, że żona sąsiada zagineła bez wieści, to trzy. Dowodów na to nie ma
żadnych, to cztery. Nie ma zgłoszenia, nie ma sprawy. Ta wasza Matylda może być wszędzie. To kto, na
litość boską, straszy was po nocach? Po co? I dlaczego akurat was?

– Sąsiad – powiedziała Monika pośpiesznie, nie patrząc na przyjaciółkę. – Chyba że Mariolka usiłuje
w ten sposób zwrócić na siebie uwagę... Ale ona raczej straszylaby pleć przeciwną – dodała po namyśle.

– Po co? – drążył Janusz. – I dlaczego właśnie was?

– Bo... – Monika zadumała się głęboko i nagle podskoczyła, machając widelcem. – Wiem! Musi mieć
coś na sumieniu! Boi się, że naprowadzimy gliny na ślad i... podsłuchuje? – dokończyła niepewnie.

– Monika! – wybuchnęła Luka. – To jest chory człowiek! Naprawdę myślisz, że lata po nocach w po-
ńczochach na głowie?!

– Może jaki fetyszysta – bąknęła Monika i zabrała się do jedzenia z takim pośpiechem, jakby starto-
wała w zawodach.

Łukasz, który uważnie przysłuchiwał się rozmowie, popatrzył na Lukę, westchnął i spokojnie powie-
dział:

– Dobra. Zacznijmy od początku. Te... wizyty zaczęły się po śmierci Mariolki, więc nie ma się co
oszukiwać. Muszą mieć z tym jakiś związek. Powiem wam w zaufaniu, że Płaczek mógł być nieumyśl-
nym sprawcą. Był wtedy w domu. Przyznał się, że nie miał ochoty na kłótnię i czekał, aż się Mariolka
położy. Wychodził w pośpiechu, bo usłyszał ruch na górze. Mówiłyście, że ona była ciekawa. Mógł ją za-
intrygować hałas albo chciała go złapać, żeby pogadać o ogrodzie. Schodziła, potknęła się i zleciała. On
sobie poszedł i nawet nie miał pojęcia, co się stało.

– Powiedziałeś mi to? – Luka spojrzała na niego z przerażeniem.

– Po co? – Łukasz pokręcił głową. – Nie jego wina, że ją naszło na nocne przechadzki... Szczerze mó-
wiąc, tak po ludzku to mi go szkoda. Trochę się znam na ludziach. Nie wydaje mi się, żeby go ta wiado-
mość uszczęśliwiła.

Luka odetchnęła i popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– Więc, jeśli ta cała Mariolka – zaczął Janusz z namysłem – zginęła przez przypadek, to ten wasz noc-
ny gość boi się czegoś innego.

– No to przecież mówię. – Monika powiodła po zgromadzeniu tryumfalnym wzrokiem. – Matylda!
Boi się, że coś widziałyśmy, kiedy znalazłyśmy Mariolkę! Luka! Co widziałaś? Przyznaj się! Ja tam nie
wzłaziłam.

– Nic nie widziałam – mruknęła Luka niechętnie. – A nawet, gdybym widziała, to i tak Mariolka
w postaci trupa przebiła wszystko.

– Musi być jakiś związek – powiedział Łukasz zamyślony. – Coś przegapiliśmy... Monika, opowiedz
o tej ostatniej wizycie. Skup się. Postaraj się przypomnieć sobie szczegóły. Może coś ci wpadło w oko?

– Pewnie, że mi wpadło – prychnęła Monika gryźliwie. – Te gacie z epoki kamienia łupanego na
gębie robią wrażenie. – Zmarszczyła brwi i posłusznie zaczęła sobie przypominać tamten wieczór. –
Oglądałam telewizję. Była reklama jakiegoś żarcia, więc przyciszyłam... Myślałam sobie o... o różnych
rzeczach i gapiałam się w to okno. – Machnęła ręką przed siebie. – Ta morda chyba musiała tam stać od

jakiegoś czasu... Jezu – wzdrygnęła się. – Ja się tak na niego gapiłam bezmyślnie i dopiero potem do mnie dotarło, na co się gapię... To był moment. Ja otwierałam gębę, żeby wrzasnąć, a on zrobił takie coś... Cholera, jak to określić... – Myślała intensywnie i wreszcie się rozpogodziła. – O, takie – wydała z siebie dźwięk, jakby gwałtownie wciągała powietrze. – I zwiął.

– Słyszałaś tupot? – dociekał Łukasz.

– Jaki tupot? – Monika spojrzała na niego z politowaniem. – Stado słoni mogło przelecieć. Nic nie słyszałam, bo się darłam.

– Może ja bym pogadał z tą Anią? – zastanowił się Łukasz. – Może dałaby się przekonać... Cholera, naprawdę się nie martwi, że ciotka nie daje znaku życia?

– Pewnie się martwi. – Luka westchnęła. – Nie łudź się. Nie zrobi nic wbrew wujowi. Gdyby to on zaginął, to co innego.

– Dlaczego? – zdziwił się Janusz. – To co ona była? Megiera?

– Horpyna! – stwierdziła Monika z naciskiem i zaczęła mu opowiadać o uciążliwym charakterze Płackowej połowicy.

Łukasz pochylił się do Luki i półgłosem zapytał:

– Dałabyś się zaprosić w tę niedzielę na rodzinny obiad? – Dojrzał jej minę i dodał pośpiesznie: – Do niczego cię nie zmuszam. Jak nie chcesz, jakoś się wyłgam.

– Wyłgasz? To znaczy, że już...

– Niczego im nie obiecywałem! To przez przypadek. Jak wybierałem zdjęcia do tego twojego artykułu, wszedł ojciec. Spojrzał tylko i od razu narobił rabanu na cały dom, że taką dziewczynę ukrywam przed rodziną. W końcu oboje z matką wymusili na mnie, żebym cię przyprowadził... No, nic nie poradzę. – Bezradnie wzruszył ramionami. – Taką mam wścibską rodzinę. Jeśli nie chcesz przyjść, wyłmaczę im. Zrozumieją. Są w porządku.

– Zdaje się, że predyspozycje do bycia policjantem wyniosłeś z domu. – Luka uśmiechnęła się niepewnie, usiłując opanować popłoch. – Rozumiem, że przeprowadzili własne dochodzenie i wszystko im wysławiałeś?

– Wszystkiego nie – zaprzeczył Łukasz ogniście. – I oni znają granice i ja się nie rwałem do spowiedzi... Nie bój się. Będą koło ciebie skakać na paluszkach.

– Bo co? – zainteresowała się Luka nieufnie.

– Bo im powiedziałem, że albo ty, albo żadna. Jak już znalazłem swój ideał, nie będę sobie zawracał głowy namiastkami. Najwyżej zostanę romantycznym starym kawalerem, jeśli dasz mi kosza i będę sobie na stare lata wspominał swoją wielką miłość. – Puścił do niej oko.

– Łukasz! – Luka nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. – Rany boskie... Chyba powinienam pójść, zanim mnie osądzą i skażą bez apelacji po tych twoich rewelacjach... Ale mnie urządziłeś...

– To nie było specjalnie – powiedział potulnie aspirant Szczęsny i ukrył uśmiech satysfakcji.

– Hej! Mówię do ciebie! – Monika szarpnęła przyjaciółkę za ramię, bo ta nagle zaniemiała. – Ile on ma lat?

– Kto? – Luka spojrzała na nią całkowicie nieprzytomnym wzrokiem.

– Ten Beksa... Nie, Płaksa... Nie, Płaczek... Ile on ma lat?

– A skąd ja mam to wiedzieć, na litość boską? Nie zaglądałam mu do dowodu.

– Ja zaglądałem. – Łukasz popatrzył na Monikę z zainteresowaniem. – Siedemdziesiąt dwa. Do czego ci to potrzebne?

– Zastanawiamy się z Januszem, czy dałby radę przenieść tę swoją Horpynę. – Monika zmarszczyła brwi. – Tak na oko to ona ważyła z osiemdziesiąt kilo... No, nie wiem. – Pokręciła głową z powątpiewaniem. – Luka mówiła, że on sercowy. Podobno nitroglicerynę bierze... Dałby? – Spojrzała pytająco na Wrońskiego.

– Nie mam pojęcia, na co on choruje – powiedział Janusz z namysłem. – Choroby serca są różne, sama o tym wiesz. Co innego arytmia, co innego nadciśnienie czy stan przedzawałowy. Jeśli bierze nitro, to znaczy, że serce mu wysiada nie na żarty. W sytuacji stresowej mógłby dostać zawału... Chociaż z drugiej strony... Czasami strach albo adrenalina dają takiego kopa... Człowiek sam nie wie, na co go stać – dokończył filozoficznie.

– To dałby, czy nie? – docisnęła Monika.

– Kobieto, przecież ja go na oczy nie widziałem. To tak, jakbyś mi kazała postawić diagnozę na niewidzianego. Aż taki geniusz nie jestem. – Janusz zabrał się do jedzenia.

– A powinieś – mruknęła Monika z urazą.

– Luka, pamiętasz, jak byliśmy w tym ogródku? – przypomniał sobie nagle Łukasz. – Mówiłaś, że coś ci to przypomina. Ta rabatka... Pamiętasz?

– Zakopał ją w ogródku i zrobił na niej rabatkę! – Monice aż oczy błysnęły. – Mariolce śmierdziało! Może trup jej śmierdział?

Luka zeszywniała. Rzuciła przyjaciółce spojrzenie o potężnej sile rażenia i oschle powiedziała:

– Mariolce śmierdziały roślinki. Monika, odczep się od chorego staruszka! Pomyliły ci się horrory z rzeczywistością!

– Tak? Może mi powiesz, że ta morda też wylazła z horroru? – obraziła się Monika, ale porzuciła temat.

Łukasz pośpieszył z odsieczą i zabrał się do nalewania wina. Potem wyjął z kieszeni zdjęcia z obu wycieczek i zaczął opowiadać o wrażeniach. Luka z ulgą dołączyła i niebezpieczna sytuacja została oprowadzona.

Monika siedziała na leżaku ustawionym na chodniczku przed domem i zażywała kąpeli słonecznej. Głowę osłoniła słomkowym kapeluszem, na sobie miała dwuczęściowy kostium kąpielowy. Była zdania, że wygląda bardzo dekoracyjnie. Samopoczucie poprawiał jej fakt, że nie musiała dzisiaj wizytować rodziny. Rodzice wyjechali do znajomych na wieś, a braciszek zabrał rodzinę nad zalew. Miała święty spokój, bo i Luka opuściła rodzinne pielesze. Z wielkim strachem udała się w towarzystwie Łukasza na rodzinny obiad do Szczęsných.

Monika uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak przyjaciółka przerzuciła pół szafy, próbując znaleźć odpowiednią kreację. Po raz pierwszy w życiu zależało jej, by zrobić wrażenie... No, no. Sprytny ten Łukasz. Nieźle sobie z Luką radzi.

Dobrze, że przyjaciółka nie zapomniała o niej. Poprzedniego dnia zrobiła cały garnek chłodnika, który Monika uwielbiała, i pieczeń, którą można było zjeść na zimno. Dzięki zapasom żywności nie czuła się opuszczona i mogła spokojnie dotrzeć do jej powrotu. Ciekawe, czy Luka coś z siebie wykrztusi na temat wizyty...

Z błogim rozleniwieniem pomyślała, że nareszcie ma dużo czasu i może go poświęcić wyłącznie sobie. Na dłuższą metę pewnie by ją to szybko znudziło, ale raz na jakiś czas...

Słońce raziło ją w oczy, więc przestawiła leżak ukośnie. Miała teraz przed sobą widok na sąsiedni dom. Przemknęło jej przez głowę, że ona sama na miejscu tego niedojdy Płaczka już dawno utłukłaby tę cholerną Matyldę, ale myśl szybko uleciała, bo zaczęła dumać o Januszu. Zmarszczyła czoło, wpatrując się machinalnie w dom sąsiada i zastanawiała się, jak przekonać tego małżeńskiego połamańca, że życie we dwoje bywa całkiem atrakcyjne. Właściwie nawet nie upierałaby się przy ślubie. On i tak pewnie miał tylko rozwód cywilny. Jedyne, co mogła zdobyć, to papierek z urzędu. Żadne halo. Gwarancji nie daje. Kościelny ślub też, choć jej matka była innego zdania... Pomyślała, że gdyby zdecydowała się na Janusza bez żadnych cyrografów, wywołałaby popłoch w rodzinie. Ciekawe, czy on by na to poszedł. Wygląda na takiego, co lubi mieć wszystko uporządkowane...

Monika uśmiechnęła się pod nosem. Porządek to nie wszystko. Czasem trzeba coś zburzyć, żeby coś zbudować. Jeśli doktor Wroński nie zna tej prostej prawdy, to powinien szybko nauczyć się jej na pamięć.

Uśmiech szybko zniknął, bo uświadomiła sobie nagle, że snuje plany na przyszłość, a kandydat nawet jej jeszcze nie pocałował. Psiakrew – pomyślała ze złością. – Głupia nie jestem. Widzę, że mnie lubi. Mam wrażenie, że bardziej niż innych. Trafiłam na ofertę? – Zmarszczyła brwi w zadumie. – Luka mówiła... Nie oferta, tylko ostrożny, idiotko – skarciła samą siebie. – Cholera, jak go zacznę zachęcać, to się pewnie przestraszy... A mówiłam, że mnie czeka orka na ugorze – westchnęła.

Usłyszała gdzieś z boku chrząknięcie i leniwie obróciła głowę w tę stronę, mrużąc oczy przed słońcem. Przed furtką stał obiekt jej smętnych rozmyślań z taką miną, jakby się zastanawiał, czy wejść, czy uciec.

Monika przyjrzała mu się dyskretnie i utwierdziła się w swoich planach na mur. W jasnych spodniach i bawełnianym podkoszulku nie wyglądał na zastępcę ordynatora, ale też nie było w nim nic chłopięcego. Uświadomiła sobie, że jest między nimi parę lat różnicy i że ta różnica jest widoczna. Nie żeby wyglądał staro, ale... Cholera, jak ma to nazwać? Patrzyła na niego i widziała solidnego faceta, na którym można się oprzeć... Ta jego była to konkursowa idiotka – pomyślała gniewnie. – I dobrze jej tak. Miała swoją szansę. Teraz moja kolej. Uważaj, doktorku. Mam zamiar cię zdobyć...

– Rozumiem, że tęskniłeś za mną straszliwie i przyszedłeś zobaczyć ukochaną kobietę w naturze – powiedziała z miną królowej i dystygowanym ruchem dała mu znak, by wszedł.

Podziałało. Janusz wyraźnie się rozluźnił. Uśmiechnął się szeroko i zamaszycie wszedł na posesję.

– Jak widać, to wcale nie był zły pomysł – stwierdził z humorem. – Ta natura nieźle cię wyposażała.

– Nieźle? – Monika obrzuciła go wyniosłym spojrzeniem. – I ty zaliczyłeś anatomię? Ślepy jesteś? Wszystko mam na swoim miejscu i dokładnie tyle, ile trzeba. – Wstała z łóżka wolno, żeby miał czas na podziwianie szczegółów i z satysfakcją dostrzegła w jego oczach błysk aprobaty. – Chodź do domu. Tam chłodniej. Napijemy się czegoś zimnego albo dojemy ten chłodnik Luki. W sam raz na taki upał... A tak naprawdę, to co cię sprowadza? – Poszła przodem do drzwi.

– Spotkałem... – Wroński potulnie ruszył za nią, ale mimowolnie obserwował jej harmonijne ruchy i nie mógł się skupić. – W kawiarni... Często tam chodzę... Kotecki zajął... Wracal z dyżuru... Pogadałiśmy...

– Na jaki temat? – Monika ukryła tryumfalny uśmiezek i weszła do hallu. – Bo rozumiem, że w efekcie tej pogawędki złożyłeś wizytę?

– Ja... No, tak... – Janusz z nagłą złością pomyślał, że zachowuje się, jakby nigdy przedtem nie widział zgrabnej kobiety i natychmiast się pozbierał. – Owszem. W efekcie. Ty jako wróg byłaś lodowata, ale nieszkodliwa. Teraz udało mi zdobyć prawdziwego wroga i nie mam pojęcia, jak sobie z nim poradzę. Nie chciałbym, żeby i tobie zaszkodziła.

– Wejchertówna? – Monika spłynęła na kanapę jak modelka i popatrzyła na niego z zastanowieniem. – Szybko jej się odmieniło. Pamiętam, jak się do ciebie kleiła na początku. Nawet się zastanawialiśmy, kiedy się poddasz. Te powłóczyście uśmiechy, dekolty po pępek... Odporny jesteś.

– Nie wiem, czy jestem odporny, ale nie lubię, kiedy kobieta mnie atakuje – mruknął Janusz i usiadł w fotelu, usiłując nie patrzeć na nią. – Zostałem wychowany w przekonaniu, że to męzczyzna zdobywa, a nie odwrotnie. Poza tym... Ona ma w sobie coś, co mi cholernie przypomina moją byłą żonę. Jakaś taką zachłanność... Jak ci to wytłumaczyć... Taka ośmiornica – dużo macek i wszystkie wokół ciebie...

Monika była bystra. Natychmiast zmieniła taktykę. Poderwała się energicznie i poprosiła, idąc ku drzwiom:

– Zaczekaj tu chwilę. Zarzucę coś na siebie i zaraz wracam. Może dasz się skusić na ten chłodnik. Jeśli masz ochotę na coś mocniejszego, tam jest barek. – Machnęła ręką w stronę rogu pokoju. – Lód jest w zamrażalniku, lodówka w kuchni. Obsłuż się – dodała i wybiegła z pokoju.

Ho, ho – pomyślała, idąc na górę. – Ale mi się mimoza trafiła... Ha, a może właśnie będzie przyjemnie? Tylko, psiakrew, najpierw trzeba go zmusić, żeby chciał mnie zdobyć...

Po jej wyjściu Janusz wyraźnie poczuł, jak temperatura w pokoju spadła i odetchnął z ulgą. Ty idioto – skarcił się w duchu. – Mało ci było jednej? Już ci za dobrze? Podziwiał, jak inaczej nie umiesz, ale odścił sobie kosmate myśli...

Podszedł do barku i z uwagą obejrzał jego zawartość. Dziewczyny najwyraźniej miały niezdecydowane gusta, bo wina były i białe, i czerwone, i półslodkie, i wytrawne. Pomedytował chwilę, sprawdził promile i wybrał lekkie białe. Kieliszki stały obok, więc nalał sobie i niepewnie zajrzał do kuchni. Trochę się krępował, ale w końcu otworzył zamrażalnik i znalazł lód. Wydłubał dwie kostki i wrzucił do kieliszka.

– Bardzo dobrze – pochwaliła go Monika, stając przy drzwiach. – Samoobsługa mile widziana... Psiakrew, to słońce wyssało ze mnie wszystkie kalorie. Muszę coś zjeść... Puść mnie. – Przepchnęła się obok niego, bo dziwnie znieruchomiał, i wyjęła z lodówki garnek. – Chcesz? Luka robiła. Pycha! Mój ulubiony. W dodatku samo zdrowie... Nalać ci?

Janusz ocknął się i przez chwilę miał ochotę uciec jak najdalej. Sukienka, którą miała na sobie, obłudnie zakrywała wszystko, co należy, a jednocześnie w podstępny sposób uwydatniała to, co warte było uwagi.

– W szpitalu tak nie chodzisz – wyrwało mu się głupio.

– W szpitalu jestem w pracy i noszę strój służbowy. – Monika wzruszyła ramionami, nie okazując zadowolenia, które ją przepelniało. – I muszę dbać o pacjentów, żeby mi nie padli na zawał. Z tobą jestem bezpieczna. Już cię jedna zaszczepliła przeciwko całej reszcie... To co? Nalać ci?

Janusz pomyślał ze strachem, że chyba ta szczepionka dawała mniej odporności, niż sądził i powinien raczej wycofać się z pola rażenia, ale zobaczył, jak Monika napelnia dwa talerze i poddał się.

– Weź swój, bo ja rozleję – poleciła, podając mu łyżkę.

W pokoju postawiła talerz na ławie i poklusowała z powrotem do kuchni. Wróciła, niosąc ostrożnie na tacy małe miseczki.

– Nie wiem, jak ta Luka to robi. Zawsze mi się wydaje, że wszystko pospada. A głowę bym dała, że zmysł równowagi mam w normie... Nasyp sobie jarzynek. Fajnie chrupią. – Hojnie zgarnęła do chłodnika pokrojone rzodkiewki, ogórki i paprykę.

Wroński ostrożnie spróbował zupy i poszedł za jej przykładem.

– Rzeczywiście, świetne danie na upały.

– Świetne – zgodziła się Monika i zapytała niewinnie: – Co ci Kocio powiedział? Chyba że to straszna tajemnica, ale wtedy pęknię z ciekawości. – Spojrzała na niego pytająco.

Janusz uśmiechnął się mimo woli, ale zaraz spoważniał.

– Kotecki uważa, że ta wiedźma nie odpuści. Nie dość, że podważyłem jej kompetencje zawodowe, to jeszcze ją... – zamilkł, szukając odpowiedniego słowa.

– ...olałeś – podpowiedziała życzliwie Monika, pakując do ust łyżkę zimnej ambrozji.

– Niech ci będzie... Jako kobietę... Rany boskie, przecież ta dziewczyna jest dopiero na stażu! Za kogo ona się uważa?

– Za boginię. Jej tatuś jest lekarzem i ona ma medycynę we krwi. Już jako nieletnie dziecię umiała na pamięć encyklopedię zdrowia...

– Łatwo ci się śmiać – mruknął Janusz. – Słuchaj, ja już raz to przerabiałem. Moja była żona znalazła sobie świadków, którzy opowiedzieli sędzinie cuda na mój temat. Sama też była przekonująca. Prawie czekałem, kiedy mnie każą ściąć. Monika, nie masz pojęcia, jak wszelkie świństwa potrafią się do człowieka przyczepić. Gdybym został w Warszawie, wlokłyby się za mną jak ogon... Cholera, nie mam pojęcia, co ta teraz wymyśli. W dodatku i ciebie może trafić rykoszetem. Naprawdę chcesz ciągać się po sądach?

– Nie chcę – odparła Monika spokojnie. – Ale jeśli będę musiała... – Oczy jej błysnęły wojowniczo. – Tu nie Warszawa. Tu się wszyscy znają. A powiem ci, że akurat w naszym szpitalu, wyjąwszy tę idiotkę, ludzie są w porządku. Nawet Kocio nie jest taka świnią, żeby stanął po jej stronie... Wyluzuj, doktorze. Jutro pogadam z dziewczynami. Coś wymyślimy, żeby jej uprzyjemnić życie. Ja też potrafię być jak kleszcz na tyłku. Niech ona lepiej ze mną nie zadziera! Zapomnij o Wejchertównie – rozkazała. – To babska sprawa. Wy się na tym nie znacie. Wierz mi, że żaden facet na świecie nie dokopie babie tak, jak druga baba.

– Masz zamiar stawać w obronie mojego honoru? – mruknął Wroński niechętnie.

– W nosie mam twój honor! – warknęła Monika znad talerza. – Nie będzie mną żadna żołą gęby sobie wycierała! Chciała wojny, to będzie miała wojnę!

– Uważasz, że jesteś samowystarczalna? – Janusz przyjrzał się jej z nagłym zainteresowaniem.

– Uważam! Bo co? Wsadzisz mnie za to do paki? – Łypnęła na niego nieprzyjaźnie.

– Przeciwnie. Już zapomniałem, że jeszcze istnieją takie żeńskie egzemplarze – uśmiechnął się.

– Ale gotować i tak nie umiem!

Parsknął śmiechem.

– Musisz mieć w końcu jakieś wady fabryczne. Ideały podobno leżą na cmentarzach... Sąsiadom też dokuczasz, czy tylko mnie? – zmienił temat.

– Jakim sąsiadom? – spojrzała na niego nieufnie.

– Kiedy ci się przyglądałem z ulicy, widziałem obok taką siwą chudzińkę – wyjaśnił Janusz. – To ten od... czekaj... od Matyldy? Co mu zrobiłaś? Bo wyglądał na ciężko przestraszonego?

– Nic mu nie zrobiłam. – Monika wzruszyła ramionami. – Może mu słońce dokopało, bo ja stanowiąm raczej estetyczny widok... Cholera, teraz dopiero jestem głodna. Luka zostawiła pieczeń na zimno. Chcesz?

Od niedzieli Łukasz chodził z nosem w chmurach. Kumples z komendy podśmiewali się z niego, ale nie robiło to na nim wrażenia. Co oni tam mogli wiedzieć. Luka była jedyna na świecie. Olśniła całą rodzinę nie tylko urodą, ale i zachowaniem. Matka była pod wrażeniem, bo hipotetyczna synowa nie zadzieriała nosa. Widać było, że krępuje ją uwaga, z jaką wszyscy ją obserwują, ale starała się zaspokoić ich ciekawość, odpowiadając na setki pytań. Ojciec był w siódmym niebie, kiedy dowiedział się, że pracuje w gazecie. Siostra natychmiast przypomniała sobie, że wypróbowała kilka jej przepisów. Szwagier przysypiał, bo akurat wrócił z trasy, a jeździł na przewozach do Holandii i Niemiec, ale gdy Luka zaczęła go wypytywać o pracę, oprzytomniał i rozgaądał się na ten temat. Uzgodnili, że – gdyby chcieli o tym napisać – zwróci się do niego.

Ale najbardziej ujęła ich tym, że nie przeszkadzały jej lepkie od lodów palce dzieciaków na jej świątecznej kreacji. Trójka maluchów na zmianę tkwiła na jej kolanach, a kiedy najmłodsze zasnęło smacznie w ramionach nowej ciotki, która przyglądała mu się z widocznym rozrzewnieniem, cała rodzina uznała Lukę za swoją.

W związku z tym Łukasz jeździł na patrolu ze śpiewem na ustach, co pozostałych kolegów napełniało niesmakiem i czynili nietaktowne uwagi na temat stanu jego rozumu. Przyłapanych na gorącym uczynku małolatów traktował po ojcowsku, udzielając im pouczeń. Pracowicie spisywał zeznania dostarczanych na komendę kraśnickich opryszków, wyrzucając je natychmiast z pamięci po odłożeniu ostatniej kartki.

Komendant promieniał na jego widok, a koledzy robili zakłady, kiedy mu przejdzie.

Siedział teraz za biurkiem, popijając zimną kawę i marząc o ukochanej, gdy zadzwoniła jego komórka. Pewny, że to Luka, odezwał się rzewnie:

– Słucham...

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

– Łukasz? – Głos był niepewny. – To ja, Lechu. Możesz pogadać, czy...

– Mogę, mogę – przerwał Szczęsny pośpiesznie. – Co jest? Capnąłeś kogoś z Kraśnika? Potrzebujesz informacji?

– Pamiętasz, jak mnie pytałeś o... Matyldę Placzek?

– Czy wyleciała do Stanów. Pamiętam. – Łukasz natychmiast oprzytomniał i Luka wywietrzała mu z głowy. – A co?

– Wiesz, że ja robię w narkotykach, nie? Okęcie wczoraj zgłosiło przemyt heroiny. Ze Stanów do nas. Okazało się, że chodzi o kobietę i ona ma dokumenty na nazwisko Matylda Placzek... Albo ona dobrze znosi swój wiek, albo coś mi tu śmierdzi... Masz jej zdjęcie?

– Cholera, nie mam. – Łukasz podrapał się zafrasowany po głowie. – Sprawdziłem w rejestrze?

– Właśnie czekam na efekty. Myślałem, że od ciebie będzie szybciej, bo chyba system nam się zawiesił...

– Masz te dokumenty? Tej złapanej baby? Słuchaj, Lechu, bądź kumpłem. Puść mi faksem albo mailem, co? Mailem nawet lepiej. Dam ci namiary, dobra?

– Dawaj. Cholera, prowincję stać na komputery, a u nas... – zgodził się Lechu z westchnieniem. – Wiesz mi dobre piwo, jak wpadnę na urlop.

– Stoi. – Łukasz bez zbędnych wyjaśnień podyktował mu swój prywatny adres mailowy.

Przez resztę dnia co chwila zerkał na zegarek. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie dopadnie swojej poczty. Miał zamiar wydrukować zdjęcie hipotetycznej Placzkowej i pokazać je Monice i Luce. Jeśli

okaże się, że osoba jest im nieznaną, przyjrzy się dokładniej ich sąsiadowi.

Monika wracała zatłoczonym autobusem, bo Wroński tkwił jeszcze na dyżurze. Nie przeszkadzało jej to, albowiem kwitła szczęściem. Miała ochotę przytulić do serca cały świat. Źródłem jej wspaniałego humoru, z powodu którego chichotała do siebie jak wiejski głupek, była Fräulein Doktor.

Napięcie panowało na oddziale już od rana, bo pani doktor obnosiła swoją urazę i wszyscy jej przeszkadzali. Pielęgniarkom, które miały pecha jej asystować, trzęsły się ręce. Pacjenci, widząc nad sobą naburmuszoną twarz i oczy ciskające gromy, truchleli i udawali, że nic im nie dolega. Lekarze usiłowali ignorować zły humor koleżanki po fachu. Tylko Salecki poradził, żeby uważała, bo jej ta mina zostanie na zawsze. Ale kiedy do pokoju wypoczynkowego wpadła roztrzęsiona Milla Artymowicz, osoba zwykle anielsko spokojna, i oni nie wytrzymali. Solidarnie zaczęli ignorować pannę Wejchert.

Monika była odporna na humory otoczenia. Zajął się pobieraniem próbek do analizy i puszczała mimo uszu kąśliwe komentarze pani doktor dotyczące jej umiejętności. Ale kiedy zobaczyła poblądłe twarze nowo przyjętych pacjentów, nie zastanawiała się długo. Złapała panienkę za rękaw, wyprowadziła zaskoczoną z sali i powiedziała krótko, acz dosadnie:

– Won!

Nie interesowała jej, jak pani doktor zareaguje na propozycję. Spokojnie dokończyła robotę, starając się rozluźnić pacjentów, i poszła do laboratorium. Wróciła akurat w momencie, gdy ordynator stał nad łóżkiem starszej pani, która dziś miała być przeniesiona na chirurgię i operowana. Bez żadnych złych przeczuć wypytywał chorą o samopoczucie, tłumaczył, że operacja nie będzie ciężka i dlatego nie pozwolono jej zjeść kolacji i śniadania.

Starsza pani zamrugała oczami i powiedziała ze zdziwieniem:

– Przecież jadłam. I wczoraj, i dziś.

Lekarze asystujący przełożonemu zamarli. Zamarła i Monika stojąca na korytarzu. Ordynator odwrócił się powoli i wzrokiem, który nie wróżył nic dobrego, spojrzał na młodą lekarzkę. Stała wpatrzona w ścianę i sprawiała wrażenie, jakby nic do niej nie docierało.

– Przekazała pani polecenie kuchni? Albo pielęgniarce? Zaznaczyła pani w karcie, że pacjentka ma być przygotowana do operacji?

Pani doktor zwęszyła okazję załatwienia osobistego wroga raz na zawsze i to przed samym szefem.

– Oczywiście – odparła obojętnie. – Przekazałam Polańskiej. Widocznie, jak zwykle, zignorowała polecenie.

Monika skamieniała na szpitalnym korytarzu. Bezcelność stażystki ją poraziła. Stojących obok szefa lekarzy także zamurowało, ale zanim zdążyli zareagować, ordynator wziął pracownicę pod ramię i powiedział twardo:

– Pani pozwoli ze mną. Musimy porozmawiać... Proszę się nie martwić, wszystko jest w porządku. – Uśmiechnął się do pacjentki, na której twarzy malowała się bolesna niepewność, i wyprowadził doktor Wejchert z sali.

Grupa lekarzy wyszła wolno na korytarz.

– Pani Moniko, niech się pani nie martwi. – Milla Artymowicz ze współczuciem poklepała ją po ramieniu. – Poświadczę za panią. Ona nie mogła pani przekazać w niedzielę żadnego polecenia, bo wtedy miała pani wolne.

– No, jasne! – Doktor Kotecki uderzył się w czoło. – A uprzedzałem Janusza, że ta jęzda nie odpuści... Też poświadczę. Zaraz pójde do bossa.

– My też powiemy swoje. Chodźcie, dzieci. – Siwowłosy Salecki zagarnął gromadkę ojcowskim ruchem.

– Chwila! Ja też mam dużo do powiedzenia! – Nie wiadomo skąd pojawiła się obok nich siostra przełożona. – Byle siksa po studiach nie będzie podważała kompetencji mojej najlepszej pielęgniarki! Nie bój się, Monika! Albo ona, albo ja! Mam tego dość!

Drzwi do gabinetu przełożonego nie były domknięte. Grupa lekarzy spojrzała po sobie i ostrożnie zakotwiczyła przy nich, natężając uszy do granic możliwości.

Monika przez chwilę stała jak słup, wreszcie przecknęła się i niepewnie podeszła do nich. To, co usłyszała, brzmiało w jej skołatanej głowie jak pienia anielskie.

– ...nie jestem pewien. – W głosie ordynatora było zmęczenie i wyraźna niechęć. – To już nie pierwsze pani potknięcie. Za każdym razem zrzuca pani winę na innych. Jeśli czegoś nie jest pani pewna, dlaczego nie zapyta pani kogoś z doświadczonych lekarzy? My tu mamy pod opieką żywych ludzi, a nie fantomy, jak na zajęciach. Niektórych pomyłek nie da się odwrócić... A gdybym nie miał pojęcia, że ona jadła przed operacją? Wie pani, jakie mogłyby być konsekwencje? Pomijając fakt, że przez pani niekompetencję ktoś może stracić życie, szpitala nie stać na odszkodowania.

Przez chwilę za drzwiami panowała idealna cisza, po czym znów usłyszeli głos szefa:

– Prowadzę ten oddział już prawie dziesięć lat. Przewinęło się przez niego wielu lekarzy i stażystów. Zawsze po jakimś czasie docierali się i bez problemu wchodzili w nowe środowisko. Doktor Salecki pracuje tu od lat. Zawsze bardzo chętnie bierze młodych pod swoje skrzydła. Dlaczego pani nie skorzysta z jego doświadczenia?

– Od samego początku wszyscy się do mnie uprzedzili! – usłyszeli nagle wybuch pani doktor. – Podważają moje decyzje! Doktor Wroński pozwala sobie nawet na sprawdzanie! To niedopuszczalne!

– Nawet? – W głosie ordynatora był lód. – Dziecko, pani jest tu na stażu. Dopiero się pani uczy. Wroński to świetny fachowiec i mamy szczęście, że po Warszawie wybrał akurat nasze miasteczko.

– A ja mogłam odbywać staż w najlepszej klinice w Berlinie! – krzyknęła histerycznie pani doktor. – To nie! Wymyśliłam sobie, że przysługę się rodzinnemu miastu!

Nieoczekiwanie z grupki stojącej na korytarzu przepchnęła się Mila Artymowicz. Energicznie pchnęła niedomknięte drzwi gabinetu i weszła do środka.

– Przepraszam, panie ordynatorze, ale podслуchiwaliśmy i nie wytrzymałam. – Spojrzała na czerwona ze złości twarz młodszej koleżanki i spokojnie powiedziała: – Odbywałaś staż w Berlinie, owszem. Wyleciałaś po tygodniu. Oficjalnie z powodu niedostatecznej znajomości języka. A naprawdę dlatego, że mieli cię dosyć. Kablowałaś na wszystkich pozostałych stażystów. Nie tylko twój tatuś ma znajomości w Niemczech. Mój też. I dobrze zna tamtejszego profesora... Przepraszam jeszcze raz, panie ordynatorze – dodała grzecznie i zamierzała wyjść z pokoju.

Doktor Stecki zatrzymał ją gestem, bo dojrzał stojących na korytarzu pracowników, przeniósł wzrok na stażystkę, która aż dyszała w wściekłości, patrząc jadownicę na Miłę, i westchnął.

– Proszę wejść. Chciałbym, żeby mi państwo uczciwie powiedzieli, jak wyobrażają sobie państwo dalszą współpracę z panną Wejchert.

– W ogóle sobie nie wyobrażamy – wyrwało się szczerze Koteckiemu.

– Żadna z moich pielęgniarek nie chce z nią być na dyżurze – wyrabiała stanowczo przełożona. – Ona po prostu nie umie pracować w zespole.

– Odnoszę właśnie to samo wrażenie. – Ordynator znowu westchnął. Przeniósł wzrok na osłupiałą stażystkę, która z niedowierzaniem słuchała opinii na swój temat i pokręcił głową. – Miałem nadzieję, że będę miał z pani pociechę, ale... – Rozłożył ręce. – Wie pani, dlaczego pani ojciec odszedł z naszego szpitala? Bo z nikim nie umiał ułożyć sobie współpracy. Dyrekcja stanęła przed wyborem: albo stracić jednego lekarza, nie przeczę, że dobrego, albo wszystkich pozostałych. Wybraliśmy mniejsze zło. I myślę, że zrobimy to samo w pani przypadku... Ponieważ nie chciałem zamykać pani drogi do stażu, proponuję, żeby pani sama zrezygnowała. Niech pani wymyśli jakiś powód, a ja polecę panią do kliniki w Lublinie... Dziękuję państwu, to by było wszystko.

Doktor Wejchert wyszła z gabinetu jak automat, z wyrazem komicznego niedowierzania na obliczu. Za nią wysypała się grupka lekarzy. Na końcu wyszła siostra przełożona, która uściśliła serdecznie wniebowziętą Monikę.

– Wreszcie znowu będzie mi się chciało przychodzić do roboty – powiedziała, nie starając się nawet ściszyć głosu.

Jej oświadczenie dodało doktor Wejchert nagłego przyspieszenia. Zdzierając po drodze fartuch, wpadła jak kometa do pokoju wypoczynkowego. Pozostali lekarze popatrzyli na siebie i rozeszli się po salach, dając byłej koleżance czas, by mogła się wynieść po angielsku.

Resztę godzin swojego dyżuru Monika przepracowała w euforii. U ramion miała skrzydła. Kiedy na korytarzu wpadła na Janusza, który właśnie przyszedł do pracy, euforia znalazła ujście. Rzuciła się ku niemu jak strzała, ignorując zakaz biegania na terenie szpitala, i energicznie ucałowała w oba policzki. Zanim, zaskoczony, zdążył zareagować, wyszczebiotała radośnie:

– Nie ma jej! Już nic nam nie zrobi! Możesz się już ze mną rozwieść! – Po czym popędziła do wyjścia, pozostawiając swojego rozmówcę w pozie zastygłego posągu na środku korytarza.

Teraz wracała do domu, nie mogąc się doczekać, kiedy przekaże przyjaciółce te przecudowne wieści.

Luka wróciła do domu spocona jak mysz, ale szczęśliwa jak skowronek. Po drodze zrobiła zakupy, nabywając przy okazji alkohol szampanopodobny, czyli wino musujące. Uznała, że dzisiejszy dzień zasługuje na specjalne względy. W torbie miała pieczołowicie złożoną gazetę, a w niej kolorową wkładkę, której lwia część zajmował napisany przez nią artykuł ilustrowany zdjęciami Łukasza.

Z sąsiedniej posesji, ukryty za rozłożystym krzewem, zerkał na nią ukradkiem Lucjan Płaczek. Na twarzy miał bolesny niepokój. Luka nie zauważyła go, bo leciała jak do pożaru, marząc o kąpieli.

Odświeżona i przebrana była właśnie w trakcie działań obiadowych, kiedy do domu wpadła jak rozpędzony pershing rozpromieniona Monika. Nie bacząc na mordercze narzędzia, które przyjaciółka trzymała w krzepkiej dłoni, złapała ją wpół i zaczęła z nią wywijać po kuchni jakiegoś obłąkanego walczyka.

– Co... się...stało? – wydyszała przestraszona Luka, usiłując uwolnić się z objęć. – Oświadczył... ci... się... Janusz?

– Lepiej! – sapnęła tryumfalnie Monika, puściła ją wreszcie i klapnęła z rozmachem na stół. – Wywalił ją! W aksamitnych rękawiczkach, ale wywalił!

– Kto? Kogo? – Luka popatrzyła niespokojnie na przyjaciółkę i przycupnęła na drugim.

Opowieść Moniki była długa i nieco chaotyczna, ale wprawne ucho Luki wyłapało z niej to, co najważniejsze. Pokiwała z uznaniem głową i powiedziała zadumana:

– No, no. Ten wasz ordynator umie się znaleźć. Musiało mu być podwójnie przykro, bo słyszałam, że kiedyś przyjaźnił się z Wejchertem... W sumie dobrze. To już macie spokój oboje z Januszem. Będziesz musiała wymyślić coś innego, żeby go złapać.

– Wyraziłaś to dosyć kolokwialnie, ale niech ci będzie – odparła Monika laskawie i zaśmiała się perliście. – Już wymyśliłam. Wczoraj. Po prostu dam mu wolną rękę i nie będę do niczego zmuszać. Po tej byłej on dziwnie reaguje na przymus. Postanowiłam, że będę zupełnie inna niż ona. Widzisz, jaka jestem inteligentna? – pochwaliła się.

– Faktycznie – przyznała Luka, przypominając sobie jej wczorajszą opowieść. – Jesteś... Też mam nowinę. Idź do pokoju i obejrzyj gazetę, która leży na ławie. W samym środku jest mój artykuł. Przeczytaj. Mam nadzieję, że warto.

Monika bez słowa wybiegła z kuchni. Luka tymczasem zabrała się do szykowania obiadu.

Krojąc warzywa do surówki, uśmiechała się do siebie z rozbawieniem. Przypomniały się jej wczorajsze obawy. Nie była pewna, jak przyjmie ją rodzina Łukasza. Już na starcie bała się pytań i głupawych

uśmieszków. No bo kto by się nie śmiał, słysząc ten idiotyczny zestaw: Lukrecja Pędziwiatr? Zjeżyła się, kiedy faktycznie powitał ją chóralny wybuch śmiechu, ale nim zdążyła się na dobre zdenerwować, familia Szczęśnych przystąpiła do wzajemnej prezentacji. Po chwili chichotała razem z nimi. Okazało się, że pan domu nosi majestatyczne imię Atanazy, jego żona – Leontyna, siostra Łukasza – Albertyna, jej mąż – Iwo, a ich dzieci: Makary, Tymoteusz i Mirella. Natychmiast poczuła się wśród nich jak w rodzinie i zażenowanie minęło. W dodatku nie traktowali jej jak gościa, ale jak kogoś swojego. Wszyscy od razu zaczęli jej mówić po imieniu, wypytywać o pracę i o to, jak poznała Łukasza. Uznała to za normalny objaw, bo w końcu nic o niej nie wiedzieli i odpowiadała bez skrepowania. Wychodziła prawie z żalem, obiecując, że będzie częstym gościem.

– Luka! To jest świetne! – Monika wpadła do kuchni, wymachując gazetą. – Masz więcej egzemplarzy? Zanosłabym swoim. W końcu mam się czym chwalić. Osobiście znam dziennikarkę. – Spojrzała na miskę, do której Luka wsypywała składniki surówki i jęknęła. – Boże, jaka ja jestem głodna!

– Zaraz kończę – pocieszyła ją przyjaciółka. – Zrobiłam gotowe pyzy, bo wiedziałam, że dzisiaj wracasz wcześniej. Zdązysz się wykapać. Jak zejdiesz, akurat będzie gotowe.

– Trzymam cię za słowo. – Monika zawinęła się na pięcie i runęła na górę.

– Zwolnij trochę! – krzyknęła za nią Luka.

– Nie mogę! Roznosi mnie dzisiaj!

Pozmywały po obiedzie i rozsiały się w ulubionym kąciku pod rozłożystą śliwą.

– Patrz, jak nam fajnie wyszło – zauważyła Monika, popijając kompot, w którym grzechotały kostki lodu. – Obie miałyśmy fantastyczny dzień.

– Trochę mi psuje fakt, że kosztem bliźnich – wyznała Luka z westchnieniem.

– Jakich bliźnich?! – Monika spojrzała na nią z politowaniem.

– Ja jestem szczęśliwa, ale Luiza jęczała Kamie za uszami, że dała mi więcej miejsca niż jej. A ta twoja Fräulein Doktor też raczej nie ma powodów do radości – stwierdziła Luka markotnie.

– Ty jesteś nienormalna – prychnęła pogardliwie Monika. – Samopoczucie Fräulein Doktor obchodzi mnie tyle samo, co woda na Marsie... Boże, jak to będzie pięknie – rozmarzyła się. – Nie będę musiała oglądać tej nadętej gęby, z Wronskim też już nie jestem na noże. A jak się za niego wezmę...

– Miałas się nie brać.

– Wezmę się subtelnie. Nawet nie zauważy...

Obie zamilkły i pograżyły się we własnych myślach. Luka zastanawiała się, czy faktycznie jest nienormalna. Odkąd przestał ją interesować Filip, nie miała powodu, żeby dokopywać Luizie. Znała swoje możliwości, wiedziała, że pisze lepiej od niej. Z drugiej strony... Luiza była niezastąpiona tam, gdzie kulturalna jednostka nie dałaby rady. Jeśli miała zdobyć jakiś materiał, szła po trupach. Już niejedna sekretarka ważnej osobistości uwikłanej w jakieś niewyraźne interesy miała przez nią kłopoty. Luiza była sprytna, umiała łączyć fakty, zadawać odpowiednie pytania i wyciągać wnioski. Luka mogła sobie pisać te swoje przepisy i przyrodnicze kawałki, ale nie sprawdziłaby się jako krwiożercza dziennikarka.

Pomyślała, że Luiza niepotrzebnie robi taki raban. Nie ma szans, żeby ktoś ją zastąpił. Tematów jest wiele, wystarczy dla wszystkich. A już ona, Luka, na pewno nie ma zamiaru wkraczać na obce dla siebie tereny.

Monika jeszcze raz przeżywała swój tryumf. Dopiero teraz dotarło do niej, ile osób stanęło po jej stronie i poczuła miłe zdziwienie. Ha – pomyślała. – Kłapię tym dziobem, ale jakoś mnie lubią. W każdym razie bardziej niż Wejchertównę. Widocznie nie jestem taka najgorsza.

Tak była pograżona w zadumie, że dopiero po jakimś czasie dotarł do niej dzwonek komórki. Sięgnęła po nią leniwie i odezwała się tonem wytrawnej uwodzicielki:

– Słucham, skarbie...

Przez chwilę po drugiej stronie panowała zdumiona cisza, a potem usłyszała ostrożne pytanie:

– To ja mam być tym skarbem?

– Janusz? – Monika natychmiast wyprostowała się i wyjaśniła niewinnie: – Myślałam, że to ktoś z rodziny. Czasem się tak wyglupiam, żeby ich zbić z tropu, bo przeważnie dzwonią, żeby na siebie wzajemnie kablować... Co się stało, że dzwonicz?

– Aha. Muszę przyznać, że zbijasz z tropu bardzo umiejętnie... Właśnie zostałem bardzo dokładnie poinformowany, co się dzisiaj wydarzyło i mam dość mieszane uczucia. Rozmawiałem z szefem. Przyznał, że sam też sprawdzał naszą panią doktor, bo uszy ma w porządku i coś tam do niego docierało. Ale nie miał pojęcia, że przy okazji dziewczęce roznosiło wysrane z palca przypuszczenia. Faktycznie, miałaś rację. Też mi się wydaje, że będziemy mieli wreszcie spokój. Nie zrozumiałem tylko jednego.

– Którego? – zainteresowała się Monika, kątem oka popatrując na przyjaciółkę, która dyskretnie odeszła na bok, żeby jej nie przeszkadzać w rozmowie.

– Dlaczego mówiłaś, że mogę się z tobą rozwieść? Nie pamiętam, żebyśmy...

– O rany – przerwała mu niecierpliwie. – Do ciebie trzeba łopaty. To była przenośnia! Chodziło mi o to, że już niczego nie musimy udawać. Możesz robić, co ci się żywnie podoba.

– A przedtem nie mogłem? – zdziwił się Janusz.

– Teraz możesz jeszcze bardziej! – warknęła Monika. – Sam mówiłaś, że musisz o mnie trochę podbać, żeby to wyglądało prawdziwie. To teraz już nie musisz. Nic nie musisz. Fajnie, nie?

– Fajnie – zgodził się Janusz dziwnie niepewnie i szybko zakończył rozmowę.

Monika wyłączyła komórkę i zachichotała z satysfakcją. Spojrzała na Luke, która tkwiła przy płocie wpatrzona w jedno miejsce. Kątem oka dojrzała stojącego przy schodkach sąsiada. Wyglądał na dziwnie przestraszonego, ale Monika doszła do wniosku, że właściwie zawsze tak wygląda i przeniosła wzrok na furtkę, bo usłyszała skrzypnięcie.

Na posesję wszedł aspirant Szczesny, który sprawiał wrażenie zakłopotanego. Minę miał cokolwiek służbową.

– Przyszędłeś nas aresztować? – zapytała wesolutko, kiwając na niego ręką. – Co zrobiliśmy?

Na widok znajomego policjanta Płaczek jakby zzieleniał i pośpiesznie zrejerował do domu. Luka obejrzała się na głos przyjaciółki, uśmiechnęła szeroko, ale po uważnym zlustrowaniu gościa niespokojnie spytała, podchodząc do swojego krzeselka:

– Coś się stało?

– Nie jestem pewien, ale możliwe, że tak. Mogę usiąść?

Dziewczyny jednocześnie skinęły głowami, prostując się mimo woli. Coś wisiało w powietrzu i Luka miała dziwne przeczucie, że nie jest to dobra wiadomość.

– Mów, bo zrobię ci krzywdę – zagroziła Monika. – Przecież widzę, że coś ci leży na wątrobie. Mamy sobie szukać adwokata? – upewniła się na wszelki wypadek.

Łukasz nie zareagował na zaczepkę. Wydobył z kieszeni jakiś papier, rozłożył go na stoliku i zapytał tonem, jakim prowadził przesłuchania:

– Czy ta osoba na zdjęciu to Matylda Płaczek?

Przyjaciółki stuknęły się głowami, usiłując obejrzeć rzeczony zdjęcie i przy okazji nie podrzeć w strzępy wydruku, bo odruchowo każda pociągnęła papier w swoją stronę.

– Małe to jakieś – zgłosiła pretensję Monika.

– Bo to ksero paszportu – mruknął Łukasz wyjaśniająco, unikając starannie wzroku Luki.

– Monika, przecież gołym okiem widać, że to nie ona – powiedziała panna Pędziwiatr, równie starannie unikając patrzenia na niego. – Ta na zdjęciu jest dużo młodsza. I ma długie włosy, a Matylda...

– ...miała farbowane resztki – dokończyła przyjaciółka. – Faktycznie. Młodsza.

– To nie jest Matylda Płaczek – powiedziały jednocześnie tonem równie urzędowym jak ich gość.

– Tak mi się właśnie zdawało. – W głosie Łukasza była satysfakcja.
– To kto to jest? – chciała wiedzieć Monika.
– Osoba, która miała przy sobie dokumenty na nazwisko Płaczkowej i sporo nielegalnie wwożonej do kraju heroiny. – Aspirant Szczęsny z dużym zadowoleniem zarejestrował całkowite osłupienie na twarzach przyjaciółek.

Po długim milczeniu Luka niepewnie zapytała:

– To co to znaczy? Dla ciebie?

– Nie jestem pewien – przyznał otwarcie Łukasz. – To może znaczyć, że ktoś w Stanach zwinął dokumenty Matyldy i posłużył się nimi przy przemyście po ich uprzednim podrobieniu. Ale – w jego głosie pojawiły się twardsze nuty – równie dobrze może znaczyć, że Matylda nigdy nie opuściła granic Polski.

– Mógł ją okraść ktoś na lotnisku – podsunęła Luka, która słuchała z napięciem.

– Mógł. Rzecz w tym, że jej mąż upiera się, że widział, jak odlatuje... Dziewczyny, trochę o niej uważacie, że nie narobiłaby rabanu, gdyby ktoś ją okradł?

– Narobiłaby jak cholera – mruknęła Monika ponuro.

– No właśnie...

– I ty myślisz... – Luka poczuła, że brakuje jej tchu. – Ale jeśli okradli ją w Stanach... Przecież mogli... mogli ją zabić... Jeśli nie miała dokumentów... Łukasz, nikt by nawet nie wiedział...

– Ja się nie upieram, że to Płaczek. – Łukasz złagodniał. – Ja tylko chcę wyjaśnić, jak to się stało, że dokumentami Matyldy posługiwała się przemytniczka. Sprawę prowadzi Warszawa i dam głowę, że też będą chcieli to wiedzieć.

– O matko, ale się porobiło. – Luka miała zamęt w głowie i dopiero teraz dotarło do niej, że to napięcie Szczęsnego ma związek z jej osobą. Natychmiast poczuła się winna i uznała, że musi się zrehabilitować. – Wpadłeś do nas prosto z pracy? Zrobić ci coś do jedzenia?

Szczęsny rzucił jej dziękczynne spojrzenie, ale pokręcił głową.

– Nie będę wam robił kłopotu. Napiłbym się tylko czegoś, bo mam wrażenie, że szedłem do was przez Saharę.

Luka popędziła do domu po szklankę, a Monika podparła brodę, spojrzała w zadumie na sąsiednią posesję i mruknęła pod nosem:

– Nie mów jej tego, bo ona się trzęsie nad tym Płaczkiem, ale mnie się widzi, że Matylda jednak nigdzie nie pojechała. Pamiętasz, jak bluzgał ten Jankes, co go Ania wypytywała? I na konto też nic nie wplaca.

– To jeszcze nie znaczy, że Płaczek ma z tym coś wspólnego – odmruknął Łukasz. – Mogli ją rzeczywiście załatwić w Stanach.

– Ale wtedy kochający małżonek okazałby jakieś nerwy, nie? Przynajmniej na łonie rodziny. A Ania mówi, kamienieje na samą wzmiankę o Matyldzie... Ja bym powiedziała, że coś tu śmierdzi... Co teraz zrobisz?

– Dowiem się jutro od kumpla, czy coś wyciągnął z tej niby-Matyldy. Może powie, skąd wzięła cudze dokumenty. Wtedy będę mógł przycisnąć Płaczka.

W szpitalu panowała błogosławiona cisza. Był środek nocy i Janusz Wroński leżący na kozetce w gabinecie lekarskim zupełnie nie mógł zrozumieć, dlaczego nie może zasnąć. Na oddziale nie było pacjentów, których stanem mógłby się niepokoić, sumienie miał czyste, przed sobą wspaniałe perspektywy spokojnej pracy bez kręjącej się pod nogami wścibskiej stażystki. Idealne warunki do snu. Tym bardziej że zasypiać mógł w każdej pozycji i nie potrzebował do tego zbędnych luksusów. Jego była żoną najbardziej denerwował fakt, że potrafił zasnąć w pół słowa. Dlaczego teraz nie wychodziło?

Skoro nie mógł spać, nic nie stało na przeszkodzie, żeby sobie przemyśleć dzień, który minął. Pacjentka, którą skierował na operację, została powiadomiona przez ordynatora, że odbędzie się ona następnego dnia, co już zostało uzgodnione z chirurgią. Kobieta była mocno rozżalona, bo czekała ją kolejna noc obaw, ale przynajmniej nie miała pretensji do lekarzy, gdy wzięli winę na siebie. Janusz posiedział przy niej wieczorem i dokonał tyle, że udało się jej spokojnie zasnąć.

Pomyślał mimo woli, że Monika na pewno nie zapomniaby dopilnować polecenia ordynatora. I przypomniało mu się, jak przez telefon powiedziała, że już nie muszą niczego udawać. To „nic nie musisz” dziwnie go zabolalo. Nie dawało mu spokoju przez cały dyżur. Nie rozumiał, dlaczego. Ostatecznie zapłacił sporą cenę, żeby nic nie musieć. Przez kilka lat musiał i nikt go nie pytał, czy ma ochotę.

Janusz przetarł zmęczone oczy i zrezygnowany usiadł na kozetce. Wiedział, że dopóki nie rozwiąże tej niepojętej zagadki, nie ma mowy o śnie. Pomyślał o swoim prawie pustym mieszkaniu. No, bez przesydy, parę mebli posiadał. Kuchnię miał całkowicie urządzoną, w pokoju stół, krzesła, wygodną kanapę i porządny telewizor. W oknach żaluzje, bo jeszcze mldliło od wyszukanych draperii eksmazonki udających zasłony. Dywanami nie zawracał sobie głowy, bo uznał, że na razie ich nie potrzebuje. Pozostałe dwa pokoje zawalone były rzeczami, jakie mu zostały po przeprowadzce z Warszawy. Zaglądał do nich rzadko, bo uznał, że jeszcze zdąży znaleźć dla nich miejsce. W jakiejś mglistej przyszłości planował nabycie brakujących mebli, ale na razie nie było pożaru. Jeszcze zdąży. Najważniejsze, że mieszkanie należało do niego i mógł w nim robić, co chciał. Tyle że ostatnio jakoś chciał jakby mniej. Po powrocie z pracy i zjedzeniu czegokolwiek wołał posiedzieć w niedalekiej kawiarni i побыć między, choćby obcymi, ludźmi.

I nagle zrozumiał, czego mu brakuje w tym wyszarpanym od losu kawałku własnego świata. Musieć w nadmiarze było nie wytrzymania dla normalnej ludzkiej jednostki. Ale całkiem nie musieć też nie było lepsze. Musieć bez przesydy byłoby idealne. Nie byłoby źle, gdyby jakaś istota rodzaju żeńskiego pokręciła się po domu, od czasu do czasu przypomniaby, żeby o siebie zadbał, poprawiła kołnierzyk czy krawat. Byłoby całkiem nieglupio, gdyby owa istota miała roziskrzone zielone oczy, ciemne włosy i zgrabną figurę, do której objęcia ręce same się rwaly...

Janusz aż sapnął ze zgrozy, uświadamiając sobie, że owa hipotetyczna istota z jego wyobraźni jest jak najbardziej rzeczywista i w dodatku doskonale zna jej imię. Monika... Nie ma mowy – pomyślał w panice. – Już jedną taką miałem. Też lubiła rządzić. Nigdy więcej... Śpij, baranie, i nie myśl o głupotach. Żebyś potem nie miał pretensji...

Dziewczyny czuły się trochę porzucone. Monika w tym tygodniu miała dzienne dyżury, Wroński odwrotnie, więc mijali się w przelocie. Wymieniali krótkie „cześć” i to było wszystko. W dodatku Monika odnosiła niepokojące wrażenie, że to „cześć” w ustach Janusza brzmiało dziwnie oschle. Z początku poczuła urazę. Potem przemyślała sprawę i doszła do wniosku, że pan doktor boi się o swoją niepodległość. Postanowiła dać mu spokój, żeby sobie, broń Boże, nie pomyślał, że jej zależy. Uznała jednakowoż, że mała lekcja dobrze mu zrobi. Zaczęła flirtować z nowym laborantem i postarała się, żeby temat był w szpitalu komentowany. Chłopak nadawał się na tego jedyne go jak gęś do tańca, więc nie miała obaw, że narobi mu kłopotów. Widać było, że lubi ten sport i ma o sobie wysokie mniemanie. Monice nie zależało. Jej serce było już ulokowane gdzie indziej.

Luka dostała od Łukasza SMS-a, że wyjeżdża na parę dni służbowo do Warszawy. Domyśliła się, że chodzi o domniemaną Matyldę. Trochę było jej przykro, bo w końcu mógł normalnie zadzwonić. Kiedy pożaliła się Monice, usłyszała:

– A po co? Żebyś mu znowu wyczytała kapitułę? On jest glina i prowadzi śledztwo, a ty się ciągle czepiasz o tego Beksę. Kłamać ci nie chce, to woli nic nie mówić.

Luka po głębokim namyśle doszła do wniosku, że sama sobie winna. Faktycznie. Kamieniała na samą myśl, że Płaczek jest o cokolwiek podejrzany i okazywała to, niestety. Łukasz nie miał wpływu na

wyniki śledztwa i nie do niego powinna mieć pretensje. A miała. Poczula do siebie obrzydzenie i w ramach pokuty zaczęła gotować wymyślne potrawy, których część zamrażała, by go uhonorować, kiedy w końcu wróci. Najlepiej wyszła na tym Monika, bo mogła do woli wszystkiego próbować.

– Gdzie ten cholerny Filip? – warczała wściekła Luiza. – Miał być godzinę temu! Gdzie ten bufon?!

– Może się upięksha – podsunęła niewinnie Kamila. – W końcu ma robić zdjęcia na wyborach Miss Kraśnika. Nie może się wyróżniać z otoczenia.

– Pewnie mu coś wypadło w ostatniej chwili – powiedział dobrodusznie Konrad, odrywając się od pisanía i popatrując z troską na koleżankę, którą wyraźnie nosiło. – Każdemu może się zdarzyć.

– Wypadło?! – wrzasnęła Luiza gniewnie. – Łeb mu chyba wypadł! Kama, zrób z nim coś, bo ja w takich warunkach nie mogę pracować!

– Zrobię, zrobię. Z największą przyjemnością. – W głosie Kamili zabrzmiała złowróźbna nuta.

Luka siedziała jak trusia przy swoim komputerze. Nie obchodziły jej problemy Luizy. Łukasz od kilku dni nie dawał znaku życia. Myśl, że przeszkadzała mu w wypełnianiu obowiązków służbowych zakodowała się w niej na mur. W tej chwili była na etapie poszukiwania dla siebie odpowiedniego określenia. Słowo „niewdzięczna” było zbyt łagodne i nie oddawało w pełni jej histerycznego zachowania. Zanim zdążyła zapytać Konrada o synonimy, do redakcji wtoczyła się dziwaczna postać.

Wszyscy obecni znieruchomieli jak na stopklatce. Luiza zastępyła w pół kroku pośrodku pokoju, wbijając w przybysza wytrzeszczone oczy. Konrad wydał z siebie pełne zgrozy pufnięcie i głos zamarł mu w gardle. W oczach Kamili zdumienie gościło tylko przez moment. Zaraz zastąpił je wyraz zachłannej ciekawości i jakby satysfakcji. Jedynie Luka obrzuciła przybyłego zniecierpliwionym spojrzeniem, bo odrywał ją od tematu.

– Mówiłam, że w końcu się doigra – powiedziała sucho.

Jej słowa sprawiły, że resztę towarzystwa odblokowało. Luiza rzuciła się obmacywać Filipa, który opadł ostrożnie na krzesło. Najwyraźniej mu się to nie spodobało, bo odpychał jej ręce, wydając z siebie niezrozumiałe charkoty. Jej piskliwy ze zdenerwowania głos też go chyba drażnił, bo w końcu poderwał się niezgrabnie i schował za Kamilę.

– Zamknij się, Luiza, i daj mu się usprawiedliwić – powiedziała Kama, odsunęła się i spojrzała na niego groźnie. – Spóźniłeś się, Apollo. Od godziny powinieneś być w Domu Kultury i pstrykać nasze miszki. Gadaj, co jest.

Filip popatrzył na nią z urazą, ale nim zdążył odpowiedzieć, włączył się Konrad:

– On jest chyba uszkodzony. Zobacz, ile ma plastrów.

– On zawsze był uszkodzony – stwierdziła Kamila bezlitośnie. – No? Gdzie się znowu pałętałeś, nie-dojo?

W błękitnych oczach fotografa błysnęło oburzenie. Usiadł ostrożnie na wolnym krześle, otworzył usta, jęknął, pomacał się niepewnie po brodzie i z urazą powiedział:

– Henke me wychnął.

– Nie rozumiem. – Konrad podrapał się po głowie. – Co on mówi? Po jakiemu to?

– Henke – powtórzył Filip boleśnie i pokazał na brodę.

– Szczękę mu zwichnieli – przetłumaczyła Kama. – Tak?

Filip pokiwał głową i obrzucił ją wyczekującym spojrzeniem.

– Pewnie mu nastawiali pod znieczuleniem i dlatego tak błękotce – domyśliła się Kamila, nie reagując na oburzone syknięcie poszkodowanego. – Na policję zgłosiłeś?

Filip zamachał w odpowiedzi rękami i popukał się w czoło.

– Aha. Czyli mordobicie było jak najbardziej zasłużone – skonstatowała Kama.

– Mówiłam, bałwanie, żebyś sobie odpuścił! – wrzasnęła histerycznie Luiza. – Zabiją cię kiedyś! Oczopląsu dostaje na widok byle smarkuli! Powinieneś się leczyć!

– Ja mu zrobię takie egzorcyzmy, że mu przejdzie raz na zawsze – pocieszyła ją Kamila i posłała fotografowi złośliwie spojrzenie. – Na szczęście nie chodzisz. I nie wierzę, żebyś się nie władował do gabinetu bez kolejki. Aż tyle ci zeszło? Komórkę też ci zwinęli? Nie umiesz wysłać SMS-a?

Filip przewrócił oczami i wydał z siebie oburzony charkot.

– Nie rozumiem, co mówisz. I wciąż czekam na wyjaśnienia – powiedziała Kama bezlitośnie.

– Hok... Byem w hoku – wymamrotał fotograf, prawie nie poruszając ustami. – Boało ak choea... Mah uhehko? – zwrócił się do Luizy.

– Co on powiedział? – dopytywał się szalenie zaciekawiony Konrad, patrząc wyczekująco na Kamilę.
– Co to jest hok?

– Co mam? – osłupiała Luiza.

– W szoku chyba był – mruknęła Kama. – Ale nie wiem, co to jest uhehko...

Znicierpliwiony Filip wykonał dziwną pantomimę, którą cały zespół obserwował z napięciem. Uniósł do góry rękę, rozpostarł ją przed swoją twarzą i wytrzeszczył oczy.

– Lusterka chce! – olśniło Lukę. – Ja bym na twoim miejscu nie patrzyła – poradziła uszczypliwie – bo jeszcze dostaniesz hysterii.

Filip rzucił jej nieprzyjazne spojrzenie i przeniósł wyczekujący wzrok na Luizę.

– Daj mu to lusterko – zażądała Kama. – W przypadku hysterii wali się delikwenta w głowę. W razie czego mu przyłożę. Najwyżej drugi raz poleci na izbę przyjęć.

Luiza wygrzebała z torebki puderniczkę i podała Filipowi, który otworzył ją pośpiesznie. Spojrzał i zdrewniał. Jedno oko prawie ginęło w sonej oprawie, a cudowne oblicze przecinały plastry. Jęknął boleśnie, zamknął z trzaskiem puderniczkę, rzucił ją na biurko i zasłonił twarz dłońmi.

– Na Parysa nie masz dziś kwalifikacji – stwierdziła Kama złośliwie. – Ale nie martw się. Przynajmniej sobie popatrzysz. Bierz aparat i szoruj do Domu Kultury. Miscki czekają.

Fotograf rzucił jej niedowierzające spojrzenie.

– Ak am ych? – ostrożnie dotknął obolałej twarzy. – Ne moe hę pokaac luziom...

– Możesz, możesz. To nie ty będziesz w centrum uwagi, tylko dziewczyny... Filip, ja nie mam nastroju do żartów. Nie obchodzi mnie, czym sobie zasłonisz głowę. Chcę mieć zdjęcia i koniec. Bierz aparat i jazda stąd. Luiza, pilnuj go.

Po chwili nadęty i urażony do żywego Filip w ciemnych okularach i kaszkiecie, który miał osłaniać jego twarz, w towarzystwie swojego cerbera opuścił redakcję.

Kama opadła na pierwsze z brzegu krzesło i zachichotała złośliwie.

– Dobrze mu tak. Będzie siedział na tyłku, dopóki mu się nie wygoi. Może wreszcie do niego dotarło, że nie wszystkim się podoba... Ciekawe, kto go tak urządził. Medal powinien dostać.

Konrad zapomniał o swoim artykule i oboje zaczęli snuć rozmaite przypuszczenia. Luka nie brała udziału w dyskusji, bo przypominała sobie, jak idiotycznie durzyła się w Filipie. Pomyślała ze złością, że zamiast podtykać świństwa Luizie, powinna była od razu wziąć się za niego. Z Filipa jej myśl przeskoczyła na Łukasza. No, głupia była, tego już nie odwróci, ale postara się jakoś odpracować tę głupotę. Zastanawiała się właśnie, w jaki sposób ma się do tego zabrać, bo poza dokarmianiem nic jej nie przychodziło do głowy, kiedy zadzwoniła jej komórka. Odebrała pośpiesznie z nadzieją, że to może Szcześniey.

– Luka! – usłyszała podekscytowany głos przyjaciółki. – Słuchaj, ale cyrk! Widziałam dzisiaj tego twojego Filipa!

– Nie mojego – zaprotestowała Luka z oburzeniem, ale coś ją zastanowiło. – Ty? A gdzie go widziałaś?

– Akurat byłam na plotach na izbie przyjęć, jak go przywieźli! A wiesz, kto?

– Kto?

– Ten fatygant Mariolki! Gębę miał rozkwaszoną! Wył na cały szpital!

– Fatygant? – zdziwiła się zdezorientowana Luka.

– Filip wył! A ten fatygant całkiem spokojnie oświadczył, że uszkodził Filipa niechcący i przez przypadek i jest mu bardzo przykro, i niech się nim ktoś zajmie, i zrobi obdukcję, a on pokryje wszelkie koszty – Monika wyrzucała słowa jak karabin maszynowy. – I Filip na to wszystko tylko łbem kiwał. Wyglądał na przestraszonego. Ten fatygant to starszy facet, ale zbudowany jak bokser. I, jak Filipa zabierali do gabinetu, to poleciałam za nimi. Do pomocy, jako pielęgniarka. Musiał zdjąć koszulę... Kurczę, coś mnie tknęło. Oni go tam oglądali, a ja ukradkiem zajrzałam do kieszeni. Wiesz, co znalazłam? – W głosie Moniki była satysfakcja. – Zdjęcia! Mariolki i fatyganta! Niech ja pękne, jeśli on go nie usiłował szantażować!

– Ale jak... – zaczęła zaskoczona Luka i nagle coś w jej umyśle zaskoczyło. – Chyba masz rację! Filip włączył się po różnych imprezach. Trzaskał te zdjęcia wszędzie. Ona mogła mu wpaść w oko, narobił sobie apetytu, a potem... Cholera, musiał usłyszeć, jak rozmawiałam z Konradem. Skojarzył sobie i uznał, że zarobi na bogatym facecie... Och, świnią! – wyrwało się jej z głębi serca.

– Dawno ci to mówiłam – powiedziała Monika z tryumfem. – Dobra, to już wszystko wiesz. Muszę lecieć do roboty. Pogadamy w domu. Cześć.

– Cześć. – Oszołomiona wiadomościami Luka wyłączyła komórkę i zobaczyła wbite w siebie dwie pary oczu. – No co? – zaprotestowała słabo. – Moja przyjaciółka dzwoniła... To była pry...

– Jak o Filipie, to nie prywatna. – Kama stanęła naprzeciwko jej biurka, założyła ręce na piersiach i zastęła w bezruchu. – Co wiesz?

– Mam przyjaciółkę, która pracuje w szpitalu – poddała się Luka. – Zna Filipa, bo kiedyś jej go pokazałam. Dzisiaj był na izbie przyjęć, a przywiózł go... – urwała na chwilę, żeby się zastanowić. – No, dobra, powiem wam, ale to śledztwo Łukasza, więc...

– ...dzioby na kłódkę – dokończyła Kamila. – Mówiłaś, że to był nieszczęśliwy wypadek. To kogo Filip szantażuje? I czym?

Luka przekazała wieści od Moniki i ciemne oczy Kamy błysnęły złowrogo.

– On jeszcze nie ma pojęcia, co to znaczy szantaż – stwierdziła gniewnie. – Załatwię go jego własną bronią. Zobaczycie, od dziś będzie siedział jak trusia. Albo go wywalę i wyrobię odpowiednią opinię.

– Myślisz, że się przestraszysz? – spytała Luka z powątpiewaniem.

– Filip to tchórz – oświadczyła Kamila stanowczo. – I mam już dość jego pomysłów na życie. Wóz albo przewóz. Żeby nikt nas potem nie ciągał po sądach. Ja bym jeszcze chciała trochę pociągnąć ten nasz tytuł.

– I zostaniemy bez fotografa? – Konrad miał niewyraźną minę.

– To nie średniowiecze. – Kama wzruszyła ramionami. – Każdy teraz umie robić zdjęcia. Byle debil potrafi.

– Debila już mamy – bąknął Konrad pod nosem.

– Daj se luz, Kondziu. Coś wymyślę – pocieszyła go koleżanka i poszła do swojego pokoju.

Monika usiłowała wyjść ze szpitala. Była zła jak osa, bo właśnie do niej dotarło, że nauczka, która miała służyć ku oświeceniu pana doktora, niekoniecznie przysłużyła się jej samej. Nieświadomy jej nastroju laborant tkwił teraz obok niej i miała nieprzyjemne wrażenie, że głównymi częściami jego ciała są ręce. Zachowywał się, jakby posiadał ich kilka par. I te pary aktualnie były zajęte jej obmacywaniem. Znosiła to cierpliwie przez chwilę, usiłując pozostać poza ich zasięgiem i pozorując uśmiech, ale nie dała rady.

– Darek! Łapy przy sobie! – warknęła ostrzegawczo.

– Co ty? – zdziwił się z głupawym uśmiezkiem. – Nie mów, że tego nie lubisz. Znam się trochę na anatomii. Wiem, gdzie jest najprzyjemniej... Jak się wstydzisz, to jedźmy gdzieś na łono przyrody. Nikt nas nie zobaczy. Znam takie miejsca...

Monika ze złością odsunęła się na przyzwoitą odległość i wycelowała palec w jego pierś.

– Wiesz, co? Też nieźle się znam na anatomii – powiedziała złowieszczo. – I mam ochotę wypróbować, ile wytrzyma cenna część twojego ciała, jak cię tam walnę.

Spojrzał na nią i zrozumiał, że Monika wcale nie żartuje. Poczul się zdezorientowany.

– Zaraz, zaraz. To w co ty grasz? Najpierw tiu-tiu, a potem spadaj? – Powoli zaczął być zły.

– Jakież kłopoty? – Obok nich stanął Janusz Wroński, który niedawno przyjechał na dyżur.

– Żadnych, prawda? – Monika rzuciła ostrzegawcze spojrzenie niedoszłemu amantowi.

– OK, trzymam się z daleka. – Darek rozłożył ręce i odszedł pośpiesznie, mrużąc coś pod nosem.

Monika odetchnęła z prawdziwą ulgą i zaprezentowała Wrońskiemu promienny uśmiech.

– Cześć, Janusz. Szkoda, że nam się ty dyżury mijają. Podrzuciłbyś mnie do domu. Trudno. Nie co dzień świętego Jana. Pojadę bussem.

Zamierzała wyjść, ale pan doktor złapał ją za ramię. Minę miał zdecydowanie ponurą.

– Myślałem, że to ja przyciągam kłopoty, ale ty też masz niezłe osiągnięcia. A gdyby cię gdzieś wywiózł?

– A kto ci powiedział, że w ogóle bym wsiadła do tej jego gabloty? Co ja? Pierwsza naiwna ze starego teatru?

– To po co z nim zaczynasz? Cały szpital aż huczy od plotek!

Tu cię boli – pomyślała Monika z satysfakcją. Zrobiła niewinną minkę i westchnęła.

– Nudzę się. Jak mops. Jest lato, a mnie brakuje towarzystwa. Myślałam, że go sobie przygrucham na chwilę... No, masz rację – przyznała wielkodusznie. – Głupio myślałam. Rozejrzę się gdzie indziej.

– A koniecznie musisz się rozglądać? – wyrwało się Januszowi z pretensją. – Mało ci jednego mania-ka? A jak on tam na parkingu czeka na ciebie? Dobrze widziałem, jaki był zły!

– Chcesz, to dam ogłoszenie! – warknęła Monika, w której już zaczynał buzować gniew. Cholera, sam nie zje, ale drugiemu też nie da.

– Chodź. – Janusz zdecydowanym gestem popchnął ją ku wejściu. – Odwiozę cię na wszelki wypadek.

– Masz przecież dyżur. – Monika zapała się, łapiąc za kłamekę. – Spóźnisz się... Daj spokój, poradzę sobie. – Usiłowała odepchnąć jego ręce, ale był silniejszy.

– Tak jak teraz? – zapytał uszczypliwie. – To wiele byś nie zdziałała... Chodź, kobieto, zanim się zdenewuję. – Wypchnął ją na schody.

– Janusz, on już na pewno pojechał – Monika usiłowała przemówić mu do rozumu. – Spóźnisz się i szef cię opieprzy... Puść mnie, na litość boską! Co ty wyprawiasz?!

Wroński bez słowa pociągnął ją do swego samochodu i wskazał ruchem głowy odrapane audi.

– Pojechał? To patrz!

Monika spojrzała i wzdrygnęła się lekko. Za kierownicą siedział jej niedoszły amant i przyglądał im się zdecydowanie nieprzyjaznym wzrokiem. Kiedy dostrzegł ich zainteresowanie, splunął pogardliwie i odjechał z piskiem opon.

– O, cholera. – Monika zbłądła i oparła się o swojego samozwańczego opiekuna. – Miałeś rację. Chyba się wkurzył. – wzięła głęboki oddech i wymamrotała niepewnie: – Już sobie pojechał. Wracaj, bo naprawdę się spóźnisz. Pójdę na przystanek.

– Ty się naprawdę przestraszyłaś. – Wroński przyjrzał się jej z uwagą. – A myślałem, że należysz do tej kategorii, co to zdepczą wszystko na swojej drodze... Posłuchaj, następnym razem, kiedy się

będziesz nudziła, daj mi znać. Coś wymyślę. I dwa razy się zastanów, zanim doprowadzisz mężczyznę do takiego stanu, jak tego tutaj, a potem go splawisz. To nie jest bezpieczna zabawa.

– Ty byś nie był zły – zauważyła, słuchając pokornie.

– Byłbym, jak cholera! – warknął, wyprowadzony z równowagi jej naiwnością. – Monika, nie ma świece faceta, który lubi być zabawką w rękach kobiety. Zapamiętaj raz na zawsze, że mężczyzna, który nastawił się na seks, nie odejdzie jak łagodny baranek. Frustracja różnie się objawia. Koniecznie chcesz się o tym przekonać na własnej skórze? Wsiadaj!

Wsiadła, usiłując ukryć ulgę, ale nie byłaby sobą, gdyby poddała się całkowicie.

– Nie musisz na mnie wrzeszczeć – mruknęła niechętnie. – Mam różne wady, ale głucha nie jestem.

Janusz popatrzył na nią ciężkim wzrokiem i nagle rąbnął pięścią w kierownicę. Zamilkła ze zdumienia i aż się skuliła, kiedy wrzasnął:

– Cholera! Świątego byś wyprowadziła z równowagi! Jeszcze do ciebie nie dotarło, że on specjalnie na ciebie czekał?! Wiesz, co by się mogło stać, gdybym akurat nie przyszedł?! Powinnaś mi podziękować, a nie jeszcze dogadywać!

Monika natychmiast syknęła zgrzyliwie:

– Mam paść na kolana? To muszę wysiąść, bo tu za mało miejsca.

Wyciągnęła dłoń do klamki, ale nim zdążyła przedsięwziąć coś więcej, Wroński złapał ją za ramię, odwrócił ku sobie i wyraźnie miał zamiar jeszcze coś powiedzieć, ale nagle coś w nim skłębło. Zamiast wrzasnąć, pochylił się nad nią i pocałował z całą pasją, jaka w tej chwili nim trzęsła. A Monika – choć jeszcze sekundę temu miała ochotę go zabić – odpowiedziała na ten pocałunek tak żarliwie, jakby cała ta sytuacja była najnormalniejsza pod słońcem.

Oczy mu błyszcząły, kiedy ją wreszcie puścił. Nie wiedziała tylko, czy była to satysfakcja, czy w dalszym ciągu złość.

– I nie kłóć się ze mną! – oznajmił gwałtownie, po czym uruchomił silnik i ruszył.

Całą drogę przejechali w milczeniu. Dopiero gdy samochód zatrzymał się przed domem Luki, Wroński powiedział gdzieś w przestrzeń przed sobą:

– Nie wychodź dziś z domu sama. Do jutra może mu przejdzie, ale... W każdym razie nie wychodź.

– Nie wyciągną mnie nawet czołgiem – mruknęła Monika, równie starannie unikając patrzenia na niego. – Udało ci się to, czego nikt przed tobą nie dokonał. Śmiertelnie mnie przeraziłeś. Będę się oglądać za siebie na każdym kroku.

– Ja nigdy nie krzyczę – powiadomił ją znienacka Janusz, kiedy już wysiadła.

Zamarła w pół gestu i przyjrzała mu się podejrzliwie.

– Aha. Dobrze wiedzieć na przyszłość – powiedziała z godnością, zamierzając oddalić się jak najszybciej i w spokoju wszystko przemyśleć.

Przytrzymał drzwiczki, nim je zatrzasnęła, popatrzył na nią i potrząsnął głową.

– Nigdy nie krzyczę – powtórzył. – Ale w tobie jest coś takiego... I o wszystko się kłócisz... Chyba że tylko ze mną – dodał zamyślony i powiódł za nią wzrokiem, kiedy szła do furtki, usiłując to czynić z jak największą godnością.

Westchnął, obejrzał się za siebie, zawrócił i odjechał z ciężkim sercem.

Kiedy tylko jego samochód zniknął, Monika dopadła zbawczych schodków i osunęła się na nie, przyciskając dłoń do walącego serca. Przez chwilę trwała nieruchomo i bezmyślnie, a potem nagle umysł zaskoczył i zaczął działać. Boże, jaka byłam głupia – pomyślała z rozmarzeniem. – Zamiast szukać dojrzałego faceta, wybierałam samych gówniarzy... Ale wrzeszczał. Chyba naprawdę się o mnie boi. No, już nie musi, też mam niezłego stracha. Głupi Darek... Rany, pierwszy raz w życiu wrzeszczał na mnie facet, a mnie się to podoba? Nienormalna jestem, czy co?... Kto by pomyślał, że on tak całuje... Cholera, chyba... chyba... O rany...

– Monika! Co tu robisz? Zapomniałaś kluczy? Dlaczego nie wchodzisz do domu? Co ci się stało? – Luka, która właśnie wróciła z pracy, szarpała ją za ramię z niespokojną miną. – Powiedz coś!

Monika uniosła głowę, oprzytomniała i jęknęła rozpaczliwie:

– Chyba się właśnie zakochałam jak wariatka!

– W kim? – Przyjaciółka przycupnęła obok niej, zapominając o siatkach, których zawartość wysypała się na chodniczek.

– W Januszu! Boże, żebyś ty wiedziała, jak się na mnie wydarł!

– Zakochałaś się w nim, bo się wydarł? – Zdezorientowana Luka spojrzała na nią ze zdumieniem. – Przecież to ty zawsze wrzeszczałaś na tych swoich... Aha, czekaj... Aha, chyba rozumiem... No to chyba dobrze, prawda? Będziesz miała mocniejszy bodziec, żeby go złapać.

– O, tak. Bodziec to ja będę miała jak cholera – oznajmiła Monika dziwnym tonem i zaczęła szukać klucza. – Tylko jeszcze muszę wymyślić jakiś dla niego, żeby też chciał mnie złapać. Bo jak nie...

– To co? – zapytała Luka niecierpliwie, kiedy przyjaciółka urwała.

– To będę nieszczęśliwa do końca życia! Nie chcę tak!

– Nie myśl o tym na razie. Wszystko się ułoży – pocieszyła ją Luka serdecznie. – Idź się wykapać, a ja zrobię coś szybkiego do jedzenia. Potem mi opowiesz. Jak będziesz chciała.

– Nie będę jadła – powiedziała Monika ponuro. – W gardle mi stanie. Muszę sobie to wszystko poukładać.

Monika miała wrażenie, że świat wokół niej dostał nagłego przyspieszenia. W dodatku czuła się, jakby wszystko wymknęło się jej z rąk i na nic nie miała wpływu.

Tamtego dnia wieczorem, kiedy jadły z Luką kolację, zadzwonił Janusz i poinformował ją, że zamienił się na dyżury, więc będzie mógł ją zawozić i przywozić z pracy. Wyrąbał to bardzo urzędowym tonem i, zanim miała szansę zaprotestować, rozłączył się. W Monice istotnie najpierw zawrzało, bo z reguły tak reagowała na przymus, ale zaraz potem opanowała ją błogość i reszta przestała mieć znaczenie.

W szpitalu przełożona powiadomiła ją, że ma zakaz zbliżania się do laboratorium, w związku z czym Monika poczekała cierpliwie, aż pan doktor zajmie się swoimi obowiązkami i natychmiast tam powędrowała. Trochę na przekór, a trochę ze strachu. Przez noc bowiem przemyślała sprawę i postanowiła ułagodzić niedoszonego amanta, zanim wpadnie mu do głowy coś głupiego.

Darek powitał ją niezbyt przyjaznym spojrzeniem. Wzięła się w garść i powiedziała pojednawczo:

– Już się na mnie nie wściekaj. No, wiem, że głupio wyszło. Mogłam ci od razu wszystko wytłumaczyć i nie byłoby sprawy. Widzisz – westchnęła potężnie – ty jesteś przystojny chłopak, a mnie zależało, żeby ktoś się poczuł trochę zazdrosny. Ja się do łóżka od razu nie pcham. Nie przyszło mi do głowy, że mnie potraktujesz jak panienkę na jedną noc. Sorry.

Laborant przyjrzał się jej nieco podejrzliwie, ale komplement wyraźnie go ułagodził.

– Nie lubię, jak dziewczyna robi ze mnie wała – mruknął. – Wczułaś się w rolę, co miałem myśleć? Głupi nie jestem, widzę, że chodzi o Wrońskiego... – Wzruszył ramionami. – OK, nie ma sprawy. Tylko uważaj, bo następnym razem możesz trafić na gorszego ode mnie.

– Nie będzie następnego razu – odparła Monika stanowczo. – Czegoś się po drodze nauczyłam. Dzięki, Darek. Cześć.

Pognała na oddział, żeby przypadkiem pan doktor nie dostrzegł jej nieobecności.

Po drodze do domu Wroński znieczekał poinformował ją, że czułby się zaszczycony, gdyby wieczorem zechciała się ponudzić wspólnie z nim. Tak jakoś to powiedział, że nie do końca była pewna, czy powoduje nim złośliwość, czy faktyczna chęć spędzenia czasu w jej towarzystwie. Zaryzykowała i ze-

chciała. Przyszedł przed kolacją i zabrał ją do kawiarni na lody. Poczula się jak dzieciak, ale nie przeszło jej do wewnątrz w siebie straszliwych ilości ulubionego smakołyku.

Najpierw przyglądał się, jak je, wzrokiem, którego nie mogła rozszyfrować, a w końcu zaczął się śmiać.

– Nie, to nie z ciebie – wyjaśnił, kiedy prawie się obraziła. – Jesteś naprawdę przyjemną odmianą. Dobrze wiedzieć, że istnieją jeszcze kobiety, które się nie odchudzają.

Przypomniała sobie, co Luka mówiła o jego byłej żonie i złość jej przeszła.

Rozmawiali na różne tematy, pokłócili się o politykę i to nie na żarty. Janusz usiłował przedstawić swój punkt widzenia w sposób bardziej stonowany. Monika parsknęła jak rozwścieczona kocica. Widocznie go to nie zniechęciło, bo nagle zaproponował, żeby wstąpiła do niego na najlepszą herbatę na świecie. Wstąpiła bez namysłu, bo okropnie była ciekawa, jak mieszka.

Mieszkanie jej się spodobało. Pomyślała mimo woli, że chyba aż tak strasznie go ta żona nie oskubała, jeśli stać go na trzy pokoje z kuchnią. Zupełnie, jakby podejrzewał, co jej chodzi po głowie, wyjaśnił, że jeszcze długo będzie spłacał kredyt, ale nie lubi ciasnoty. Chyba faktycznie nie lubił, bo pokoje były prawie puste.

Ale herbatę rzeczywiście miał świetną. Parzył ją dosyć długo, a – zapytany o sposób – potrząsnął tylko głową i nie chciał zdradzić, co do niej dodał. Monika miała wrażenie, że pan doktor obserwuje ją podejrzliwie, jakby czekał na jej potknięcie. Przytomnie nie komentowała zawartości jego mieszkania, zauważyła jedynie od niechcenia, że szybko mu się zniszczy parkiet, jeśli nie położy dywanu. Janusz przyjrzał się rysom pozostawionym przez krzesła i przyznał jej rację. A potem zrobił coś, co ją tak zdumiało, że zaniemówiła. Zaproponował mianowicie, by pomogła mu wybrać dywan do tego pokoju. Kiedy się ocknęła z zaskoczenia, uznała to za dobry omen i łaskawie się zgodziła, starając się nie okazywać zbyt dużego entuzjazmu.

Zaraz następnego dnia po pracy pojechali do sklepu z wszelkiej maści wykładzinami, dywanami i chodniczkami. Sklep wyglądał bardziej jak magazyn przerobiony z dawnej ogromnej stodoły i przez chwilę poczuli się przytłoczeni tą przeraźliwą przestrzenią. Niepewnie zaczęli wędrować wzdłuż stelaży obwieszonych rozmaitej wielkości i barwy dywanami, ale w pewnym momencie równocześnie zatrzymali się przy jednym i razem powiedzieli: – Ten.

Janusz przez moment wyglądał na lekko porażonego, jednak zaraz poszedł po sprzedawcę i opuścili sklep ze świeżym nabytkiem. Podwiózł ją do domu, wymamrotał jakieś podziękowanie i odjechał. Monika nie miała pojęcia, czy to dobry objaw, czy przeciwnie. Obawiała się, że to drugie. Pan doktor sprawiał wrażenie, jakby jego świadomość doznała nagłego wstrząsu.

W międzyczasie Monika musiała jeszcze pocieszać przyjaciółkę, która znienacka popadła w depresję na tle nieobecności Łukasza. Luka wbiła sobie do głowy, że chłopak się zniechęcił, bo mu paskudziła śledztwo i sama już nie wiedziała, jak ma to odpracować. W końcu doszła do wniosku, że najlepsze, co może zrobić, to spróbować osobiście wyjaśnić sprawę zniknięcia Matyldy. Ciężko przerażona perspektywą ponownej wizyty mordy w zabytkowej pończosze Monika usiłowała wyperswadować przyjaciółce samodzielne poszukiwania. Luka z osłim uporem zasłaniała się dziennikarską misją. Monika przeklewała w duchu swój niewyparzony język i jakoś udało się jej powstrzymać nawiedzoną reporterkę od natychmiastowej wizytacji sąsiedniej posesji w celu przeprowadzenia wywiadu z Lucjanem Płaczkiem.

Luka wprawdzie odstąpiła od działań radykalnych, ale postanowiła po cichutku powęszyć wokół zaginięcia Matyldy. W tym celu poprzez Basieńkę nawiązała przyjacielskie stosunki z Anią Farflową. Na swoje prywatne śledztwo wykorzystywała popołudnia. Monika nie miała o tym pojęcia, bo jej własne popołudnia zajmował Janusz Wroński. Spotykali się regularnie, ale jakoś dziwnie te spotkania wyglądały. Pan doktor raz sprawiał wrażenie, że płonie zachwytem i uwielbieniem z niego tryska; innym razem czujnie i podejrzliwie reagował na każde słowo. Monika zaczynała od tego głupiec i gdyby nie fakt, że się przy nim zaparła, dałaby sobie spokój. Ponieważ jednak weszła w jego zachowanie jakąś tajemnicę, postanowiła dojść do sedna sprawy. Po powrocie do domu analizowała dokładnie całe spotkanie

minuta po minucie i sama nie spostrzegła, kiedy pan doktor zaczął nagle stanowić treść jej życia. Z przyjemnego stanu zakochania popadła w trwały amok.

Łukasz dotarł do domu późnym wieczorem. Odmówił spożycia kolacji w gronie rodzinnym, umył się tylko po podróży i kropnął się spać. Rano, nie zwracając uwagi na lamentsy matki, która nie mogła się pogodzić z faktem, że jej syn nie zjadł śniadania, pojechał do pracy. Dopadł przełożonego i popsuł mu dobre samopoczucie, bo podetknął mu pod nos kopie dokumentów uzyskanych od warszawskiej policji. Szef z westchnieniem zgodził się, by aspirant Szczęsny samodzielnie wyjaśnił sprawę zaginionej Matyldy Płaczek. Łukasz natychmiast doznał przyływu energii i ruszył w teren. Przytomnie zaczął od Farłów. Obojga złapał jeszcze w domu i dowiedział się mnóstwa szczegółów o charakterze upiernej ciotki i ciężkim życiu jej znękanego małżonka. Ania Farflowa rewolucyjnie stwierdziła, że nie uroniłaby jednej łzy, gdyby się okazało, że cioteczka zeszała z tego świata. I natychmiast podkreśliła, że jeśli zeszała, to nie pomógł jej w tym wuj. Stefanek Farfel był tego samego zdania. Oboje oburzyli się na wieść, że policja ma zamiar wezwać Płaczką na przesłuchanie. Ania wielkim głosem domagała się uszanowania podeszłego wieku wujaszka i stanu jego serca. Łukasz spokojnie oznajmił, że nie chodzi mu o doprowadzenie małżonka Matyldy do zawału, tylko o wyjaśnienie, skąd u obcej osoby wzięły się jej dokumenty. Pod naciskiem Farłów zgodził się, by sami delikatnie porozmawiali z Płaczką i wrócił na komendę. Czekąło go mało przyjemne pisanie raportu, ale nie roztkliwił się nad swoim losem, bo wieczór zapowiadał się przyjemny. Miał zamiar złożyć wizytę dziewczynom i pogadać o sprawie.

Już na progu Monikę powitały niebiańskie zapachy. Idąc ich tropem, podążyła do kuchni, jednak w drzwiach zastopował ją widok Luki, która miotła się po pomieszczeniu z obłędem w oczach.

– Będzie wojna? – zainteresowała się Monika podejrzliwie. – Kto nas nie lubi? Europa czy Arabowie? Robisz zapasy na wszelki wypadek?

– Jacy Arabowie? – Luka spojrzała na nią cokolwiek nieprzytomnie. – Masz rację! Jest gorąco! Kuskus będzie idealny! Sałatka na bazie kuskusu! – Rzuciła się do szafki. – Cholera, nie ma! Muszę lecieć do Gro...

– Hej, zaraz! – Monika wepchnęła ją stanowczo z powrotem do kuchni i wskazała taboret. – Odbiło ci przez ten upał? Co jest? Wydajesz kolację dla arabskiego szejka?

– Łukasz wrócił! Był w Warszawie! Wszystko nam opowie! Robię przyjęcie! Puść mnie! Muszę kupić kuskus! – Wyrwała się przyjaciółce i wybiegła w takim pośpiechu, jakby miała ten kuskus nabyć na arabskim bazarze.

Monika ruszyła wolno na górę. Rzuciła na łóżko swoje kłamoty, napuściła wody do wanny i zaczęła grzebać niemrawo w szafie. Po namyśle uznała, że Luka popadła w przesadną euforię, skutkiem czego wyprodukuje potężne ilości produktów jadalnych, które grzech byłoby zmarnować. Niech i Janusz ma raz w życiu ucztę Lukullusa. Sięgnęła po komórkę i wybrała jego numer.

W pokoju panował gwar. Monika wielkim głosem opowiadała Łukaszowi o pobiciu Filipa przez fatyganta Mariolki. W przerwach, kiedy przelykała pożywienie, Janusz usiłował się dowiedzieć, kto to jest Filip i skąd wiadomo, że powodem pobicia akurat był szantaż. Łukasz wyjaśniał mu półgłosem, iż Filip łapie każdą łatwą okazję zarobienia dużych pieniędzy i szantaż to dla niego kaszka z mleczkiem. Jedynie Luka nie brała udziału w przekrzykiwaniach. Siedziała obok swego osobistego aspiranta i bił od niej blask. Z pobłażaniem przyglądała się, jak Monika, usiłując zdobyć przewagę w dyskusji, wali widelcem w ławę.

– A ty czego tak strasznie milczysz? – przyjaciółka urwała nagle i rzuciła jej podejrzliwie spojrzenie.

– Bo udało mi się zebrać trochę wiadomości i czekam, aż się przestaniecie kłócić – wyjaśniła Luka spokojnie i wyjęła z kieszeni szortów plik kartek. – Dzięki Basieńce zaprzyjaźniłam się trochę z Anią Farflową. Ona jest bardzo nieufna, ale ja od razu powiedziałam, że znam jej wuję i bardzo go lubię. I że

to ja wezwałam policję, jak znalazłyśmy Mariolkę. Ona bardzo chciała wiedzieć, jak to było, no i tak sobie pogadałyśmy. Pomyślałam, że mnie więcej powie niż policji. Spisałam sobie wszystko i mniej więcej wiem, co się działo przed zniknięciem Matyldy. Mówić?

– A kiedy ty się zdążyłaś tak zaprzyjaźnić? – zainteresowała się gwałtownie Monika.

– Mów, pewnie, że mów! – Łukasz popatrzył na Lukę z uznaniem. – Próbowałem w nimi gadać, ale to by trzeba każde słowo toporem wyrąbywać.

– Bo od razu stałeś po niewłaściwej stronie barykady – stwierdziła skromnie Luka. – Ode mnie było współczucie dla wuja i potraktowali mnie przyjaźnie. To znaczy Ania. To znaczy, ja naprawdę uważam, że ten Lucjan jest niewinny...

– Winny, niewinny, mów, co wiesz – ponagliła ją Monika.

Janusz Wroński nic nie mówił, tylko obserwował z uwagą uczestników spotkania. Przyszło mu nagle do głowy, że małe miasteczka są o wiele bardziej atrakcyjne, niż mu się zdawało.

– Ja najpierw wysłuchiwałam zwierzeń Ani i to trwało parę dni, bo spotykałyśmy się popołudniami – zaczęła Luka wyjaśniająco. – Potem sobie wszystko sprawdziłam w kalendarzu i poukładałam chronologicznie. – Rozłożyła kartki przed sobą. – Może najpierw powiem ogólnie. No to tak: Płaczkowie dzieci nie mieli. Z rodziny został im tylko Stefanek z Anią i ich dzieciaki. Najpierw mieszkali w bloku koło kościoła. Mieli dwupokojowe mieszkanie własnościowe. Lucjan pomagał Stefankowi założyć ogród, jak Farflowie wybudowali się i przenieśli warsztat. Ciotka warczała, że zajmuje się głupotami zamiast dorobić do emerytury. Ania mówiła, że tyle wuj spokoju miał, co u nich był. Starą się go dokarmiać, bo ciotka żałowała na jedzenie. Najchętniej by usiadła na tych obu emeryturach – bo sama też miała – żeby, broń Boże, nikt jej spod tyłka nie wyrwał. W końcu pozazdrościła Stefankom i też postanowiła mieć własny dom z ogrodem. Ugadała się z poprzednim właścicielem tego – machnęła ręką w kierunku sąsiedniej posesji – że go spłaci w ratach w ciągu roku. Już miała nagraną robotę w Stanach. Pięć lat temu pojechała i faktycznie po roku dom był jej. Tamten właściciel nie dawał rady i chętnie sprzedał. Kupił mieszkanie w bloku i podobno jest bardzo zadowolony. – Luka nabrała tchu i mówiła dalej: – Matylda natrzęła się w tych Stanach na rozmaite luksusy i też zapragnęła takie mieć. Ale Ania mówi, że ciotce się wydawało, że one się jej należą za friko i wuj powinien je załatwić osobiście i bez jej udziału. Z tych niewielkich emerytur okazało się to niewykonalne, co ciotkę bardzo oburzyło. Po którymś tam powrocie zrobiła mężowi straszną awanturę. Bo ona tam haruje, a on tu nic nie robi. Stefanek podobno się wkurzył i wypisał jej na kartce, ile kosztuje gruntowny remont. Konto ona już miała, ale twierdziła, że zbiera na gustowny pogrzeb i pomnik...

– To kogo ona się spodziewała na tym pogrzebie? – przerwała Monika zgryźliwie. – Biskupa? A ten pomnik miał być ze złota?

– No, przecież sama wiesz, jaka ona była, bo nieraz słyszałaś. – Luka westchnęła. – Podobno zawsze była potwornie skąpa. Świadomość, że ma zapas na czarną godzinę, podnosiła ją na duchu. Ania mówi, że mogłaby nie jeść i chodzić w lachmanach, byle mieć szmal... W końcu ją postraszyli tym Balcerowiczem i dała mężowi upoważnienie na to konto, ale prawie przez lupę sprawdzała po powrocie każdy wydatek...

– To ciekawe, co mówisz – powiedział Łukasz, kiedy nabierała tchu. – Ale to nie wnosi niczego nowego do sprawy. O skąpstwie Matyldy wiedzieliśmy już wcześniej.

– To tylko wprowadzenie – usprawiedliwiła się Luka pośpiesznie. – Janusz nie wszystko wiedział. Ale dobrze, przejdę dalej. – Przerzuciła kilka kartek i podjęła: – W tym roku Matylda wróciła dokładnie dwa dni przed Wielkanocą. Ania mówi, że zawsze tak robiła przed każdymi świętami, bo potem miała wymówkę, że jest zmęczona po podróży i mogła się do nich wepchnąć na gotowe...

– Żeby zaoszczędzić – fuknęła pogardliwie Monika.

– Żeby zaoszczędzić – zgodziła się Luka. – Przywiozła im nawet prezenty. Stefankowi jakąś odbłaskową marynarę z odzysku, Ani kieckę, w którą mogłaby się owinąć ze trzy razy, a dzieciom rozpada-

jące się dzinsy. Wszystko jeszcze śmierdziało ichnią pralnią chemiczną. Ania mówi, że wywieźli to na wysypisko zaraz po świętach...

– Dlaczego na wysypisko? – zdziwił się słuchający z uwagą Janusz.

– Bo bali się wyrzucić do śmieci. Jeszcze by kto znalazł i używał, a ciotka by się mogła śmiertelnie obrazić, bo jak już raz okazała się hojna... W każdym razie Płaczekowie byli w pierwszy dzień świąt u Farfłów na śniadaniu. Ania mówi, że było nawet przyjemnie z początku. Matylda się chwaliła, że mąż jej zrobił piękny ogród i nawet drogo to nie wyszło. A potem jej się zniehacka przypomniało, że ceny paliwa strasznie poszły w górę i zaczęła się od niego domagać, żeby natychmiast sprzedał samochód...

– Bo co? – zainteresowała się Monika. – Od tego sprzedania miały spaść?

– Nie. Ale jak nie sprzedaje od razu, to go będzie kusiło i niepotrzebnie będzie jeździł i wydawał – wyjaśniła Luka. – No, co ci poradzę? Ona chyba faktycznie nie była całkiem normalna, ta Matylda...

– A co na to Płaczek? – zapytał Łukasz. – Nie protestował?

– Podobno nawet się nie odezwał. Za to Stefanek nie wytrzymał i wyrębał ciotce, ile zapłaci za podróż do Warszawy pociągiem albo autobusem. Bo na lotnisko jakoś musi dojechać. To do Matyldy przemówiło i przestała się upierać przy natychmiastowej sprzedaży.

– Tego Płaczka powinni zrobić patronem pantoflarzy – mruknął wyraźnie zdegustowany Janusz.

– Po śniadaniu oboje poszli do domu – kontynuowała Luka. – Oczywiście Ania poczuła się zobligowana do wałówki, bo Matylda dała jej do zrozumienia, że nie miała czasu na żadne pichcenie. Wzięli wypchane siaty i poszli. Następnego dnia ciotka zadzwoniła, że wybierają się na spacer i pewnie ich odwiedzą. Ania mówiła, że miała ochotę wrzasnąć do słuchawki, że nie mają nic do jedzenia, bo złożyła im wizytę szarańcza, ale się powstrzymała. Stefanek ją ułagodził, bo jej przypomniał, że to ostatni dzień świąt i ciotka niedługo wyjedzie. Tym razem nie przeszło im tak ulgowo, bo Matyldzie najwyraźniej wyczerpał się limit miłosierdzia dla bliźnich. Wytknęła Stefankowi, że za mało bierze za naprawy, a za dużo wydaje na dzieci i żonę...

– A skąd to wiedziała? – warknęła Monika. – Metki mieli na ubraniach?

– Nie, ale cała rodzina była świątecznie ubrana. Jak dla Matyldy, widocznie za świątecznie. Potem strasznie się oburzała, że jakaś sąsiadka domagała się od niej pieniędzy na kościół...

– Jak to? – zaniepokoił się Janusz. – Ja mieszkam koło kościoła. Coś przeoczyłem? Na razie nikt się ode mnie niczego nie domagał. Tyle, co na tacę.

– Nie ten kościół – wyjaśniła cierpliwie Luka. – Nasz proboszcz zaczął budować kościół, bo na razie mamy kaplicę. Wierni robią comiesięczną zbiórkę. Nie wszyscy, tylko ci, co chcą. I nie jest to przerażająca suma. Ja co miesiąc daję dziesięć złotych. Na razie od tego nie zbiedniałam, a proboszcz nikogo nie zmusza i piekłem nie straszy. Wie, że nie każdego stać... Potem się przycepiła do męża, że ciągle się tylko myje i myje i w dodatku podlewa ten ogród jak głupi, a woda kosztuje...

– Rany boskie! – syknął Janusz. – Sam bym ją zabił!

– W każdym razie Farfłowie odetchnęli z ulgą, kiedy cioteczka wreszcie zdecydowała się wyjść. Od tamtej pory jej nie widzieli. Bilet lotniczy miała na dwudziestego drugiego kwietnia i wuj miał ją odwiedzić do Warszawy. Cztery dni po świętach. Po jej wyjeździe Płaczek przeniósł się do bloku. Przychodził tylko co parę dni uporządkować ogródek. I zaczął przebąkiwać coś o wynajmowaniu. To Stefanek mu naraił tę Mariolkę, bo znał jej fatyganta. Samochód mu naprawiał. Wuj sobie chwalił lokatorkę, bo płaciła w terminie...

– Amant płacił! – prychnęła Monika.

– Ale w terminie. Dopiero niedługo przed jej śmiercią Płaczek zaczął narzekać, że wtrąca mu się do ogrodu, a nie ma o tym zielonego pojęcia i chyba będzie musiał ją spławić. I że najchętniej sprzedałby chałupę pod warunkiem, że kupiec nie będzie niczego zmieniał w ogrodzie. Stefanek się zdziwił i nawet coś bąknął, że ciotka się nie zgodzi, ale wtedy wuj się okropnie zdenerwował i temat się urwał.

– A nie próbowali go wypytywać o ciotkę? – zapytał Łukasz słuchający z napięciem opowieści.

– Próbowali. Z początku ich zbywał. A to, że telefon miał zepsuty i pewnie nie mogła się do niego dozwonić...

– Poderwałaby Farflów i przeprowadziła śledztwo, gdzie się szlaja – mruknęła z przekąsem Monika.

– Też tak myślę – zgodziła się Luka. – To tłumaczył, że próbował się z nią skontaktować, ale jej nie zastał... No, tu już ewidentnie kręcił, bo Matylda zostawiła namiary na siebie tylko Farflom. Na wypadek, gdyby małżonek nagle zszedł z tego świata. W końcu na samo pytanie o żonę siniał i zaczynał zipać i Ania dała spokój. A ostatnio wbił sobie do głowy, że musi napisać testament i przekazać im dom w spadku. I też im powtarzał, że nie wolno niczego zmieniać w ogrodzie.

– Mówiłam? Posadził na niej kwiatki, bo już nie mógł z nią wytrzymać! – stwierdziła Monika z nestosowną uciechą. – Nie dziwi was, że tak się trzęsie nad tym ogrodem?

– Dziwi – przyznała Luka i westchnęła. – Oj, zaraz! – przypomniała sobie coś i spojrzała na Łukasza. – Nie wiem, czy ci się to do czegoś przyda, ale... Ania mówiła, że następnego dnia po świętach zaszła do wujostwa, bo dostała jakieś nasiona z katalogu i chciała się wują poradzić. Dom był zamknięty na trzy spusty. Trochę się zdziwiła, ale pomyślała, że może ciotka gdzieś wyszła, a wujaszek schronił się w dawnym mieszkaniu, żeby złapać drugi oddech. Już miała wracać, kiedy spotkała sąsiadkę z naprzeciwka. Ta jej powiedziała, że Placzek raniutko zapakował do samochodu jakieś toboły i pojechał.

– Wywiózł ją w bagażniku i nie powie, gdzie zakopał – mruknęła z satysfakcją Monika.

– I kiedy to było? – Oczy Łukasza błysnęły.

– Dziewiętnastego. – Luka zajrzała do swoich notatek. – Tak, bo Poniedziałek Wielkanocny wypadł osiemnastego... A co? Pasuje ci?

– Nawet bardzo... Luka, odwaliłaś za mnie kawał roboty – Rzucił jej dziękczynne spojrzenie. – Narzeczcie zaczyna mi się ukladać... Dobra. Przyjmujemy, że żywą Matyldę ostatni raz widziano w drugi dzień świąt...

– Skąd wiesz? – Monika popatrzyła na niego sceptycznie. – Może ją widziano i później, tylko nie masz świadków?

– Ja już rozmawiałem z sąsiadami – przyznał się Łukasz z lekkim oporem. – Też mi wyszło, że od świąt nikt jej nie widział... No, dobra. Nie upieram się, że mam stuprocentową rację, ale przyjmijmy, że ostatni raz widziana była osiemnastego kwietnia, zgoda?

– Przyjmijmy – przytaknęła Janusz, nie kryjąc zainteresowania. – I co ci z tego wynika?

– Dokumenty Matyldy musiały się jakoś znaleźć w Warszawie, bo ktoś na ten bilet poleciał do Staków – powiedział Łukasz powoli. – Już wiem, że jej paszportem posługiwała się obca baba i prawie się jej udało przeszmuglować do nas narkotyki...

– Iii tam – prychnęła nagle Monika i skrzywiła się pogardliwie.

Luka spojrzała na nią z naganą, a Łukasz się zdenerwował.

– Co: i tam? Złapali ją na Okęciu! Sam ją widziałem!

– Ja nie o tym. Wmawiają nam, że wszystko, co z Ameryki, najlepsze, i co? Wypuścili od siebie babę z narkotykami. W dodatku z fałszywym paszportem. Gamonie i tyle!

– Ty już nie oczerniaj sojusznika, tylko słuchaj – skarcił ją Janusz i zaraz się zdziwił, bo posłusznie zamilkła.

– Po śmierci Mariolki przeszukaliśmy cały dom – podjął Łukasz. – Nie znaleźliśmy żadnych walizek z bambetlami Matyldy. Same nie poszły, czyli ktoś musiał im pomóc. Przyjmijmy, że coś się wydarzyło między osiemnastym a dziewiętnastym kwietnia. Placzek gdzieś upłynął żonę i jej rzeczy, ktoś na nie trafił i komuś się przydały. Ta baba od heroiny przyznała się, że kupiła paszport od znajomego fałszerza. Policja też go zna i już go dopadła. Wiecie, co powiedział? Że znalazł torbę z dokumentami przed dworcem lotniczym. Stała na chodniku i nikogo przy niej nie było. Mój kumpel go wyśmiał, ale teraz to mi się wydaje, że ten fałszerz mówił prawdę...

– Zaraz – przerwał stanowczo Janusz. – Czegoś nie rozumiem. Baba kupiła od fałszerza paszport. A bilet? Kto na niego polecał? Też ona?

– Ona – przytaknął Łukasz. – Mój kumpel, Lechu, wydoił z niej, że to miała być transakcja wiązana. Bilet dostała jako bonus i w tamtą stronę przemyciła szmal, a z powrotem narkotyki. Ta baba to nie jest znowu taka święta Cecylia. Już ją tam mieli w ewidencji... Cholera, jeśli faktycznie Płaczek wywiózł te manele Matyldy, to miał ślepy fart. Nikt by jej nie szukał. Poleciała i koniec.

– Iii tam, taki fart – mruknęła Monika. – Fart to by miał, gdyby ten paszport zwinęła jakaś uczciwa rodaczka w potrzebie, poleciała i już tam została.

– Albo uczciwa, albo zwinęła – pouczyła ją Luka. – Wyszędł ci dość dziwny oksymoron.

– Bo u nas wszystko jest dziwne – zapewniła ją Monika i spojrzała na Łukasza. – I co? Myślisz, że faktycznie ukręcił jej łeb, bo już nie mógł wytrzymać? – W jej głosie było niedowierzenie.

– Przecież sama rzuciłaś na niego podejrzenia...

– No... Ojej, tylko tak paplałam... Słuchaj... Nie, jakoś nie mogę uwierzyć... Ty nie widziałeś tej Matyldy, a ja owszem. Ona by tego Bekkę jedną ręką ubiła. Nie wyobrażam sobie, żeby dał radę wepchnąć ją do bagażnika.

– Ja też... – Luka urwała i zamyśliła się na chwilę. – No, wiem, że coś jest na rzeczy – powiedziała z namysłem. – Coraz bardziej wierzę, że Matyldzie coś się przytrafiło. I Płaczek musi wiedzieć co, bo strasznie mota. I najwyraźniej ta wiedza go gryzie. I masz rację, Łukasz, że to on musiał te dokumenty wywieźć. Tylko, widzisz... Ja w żaden sposób nie mogę uwierzyć, że on ją z premedytacją zamordował. To nie ten typ człowieka. Jeśli to zrobił, to znaczy, że ja się zupełnie nie znam na ludziach.

– To możemy sobie podać ręce, bo mnie on też nie pasuje na mordercę – odparł Łukasz i westchnął. – Wszyscy go bronią. Wy, rodzina... Ale... Pamiętacie, co wam mówiłem o śmierci Mariolki? Że mógł się do niej nieświadomie przyczynić? Jeśli chodzi o Matyldę, też dopuszczam przypadek. Ale nie mam w tej chwili niczego konkretnego i muszę Płaczka przycisnąć. Zdaje się, że tylko on wie, gdzie jest Matylda.

Luka otworzyła usta i zamknęła je bez słowa. Przypomniała sobie wreszcie, z czym jej się kojarzy sąsiedzka rabatka. Skojarzenie nie było przyjemne. Z nadzieją pomyślała, że może Płaczek sam wszystko wyjaśni i jej pomoc okaże się zbędna. W końcu mogła się wygłupić. Może Matylda obraziła się na męża i oddaliła w nieznanym kierunku, a po drodze zapadła na Alzheimera? Ludziom przydarzają się różne głupie przypadki.

W redakcji panowała przyjemne podniecenie. Filip znienacka został wezwany przed oblicze naczelnego, który zwykle unikał osobistych kontaktów z pracownikami. Używał do tego celu wygadanej Kamili i było mu z tym wygodnie. Tym razem odstępstwo od reguły polećtało wrodzoną ciekawość członków redakcji. Zanim zdążyli dojść do konkretnych wniosków, fotograf prawie wyfrunął z gabinetu zwierzchnika, mruknął coś niezrozumiałego, złapał narzędzie pracy i zniknął im z oczu.

Luizy nie było, bo od rana siedziała na komendzie. Z okazji zbliżającego się Dnia Policjanta uparła się przeprowadzić wywiad z komendantem. Pozostała trójka popatrzyła na siebie z nagłym zainteresowaniem.

– Ciekawe – powiedziała Kama z namysłem. – Czy mnie się wydaje, czy Filip wyglądał jak po wyżymaniu?

– Był trochę zielonkawy – przyznał Konrad. – Musiał zrobić coś potężnego, jeśli szef osobiście... Ciekawe, komu nadepnął na odcisk.

– Pewna nie jestem, ale trochę się domyślam. – Kamila zrobiła tajemniczą minę. – Luka, mówiłaś, że jak się wabił ten, co obił mordę Filipowi? Ten kochaś od waszej nieboszczki?

– Glinka się wabił. Karol. – Luka spojrzała na nią zaintrygowana. – Bo co?

– Bo zostałam w redakcji w piątek, jak wy już poszliście. Umówiłam się z moim Kamilem, że tu po mnie podjedzie. Coś tam załatwił w mieście. – Kama usiadła przy biurku Luizy i oczy jej błysnęły złośliwą uciechą. – Już było dobrze po piątej, jak tu wparował jakiś facet, nawet na mnie spojrzął, tylko poszedł prosto do szefa. Trochę mnie zdziwiło, że szef taki pracowity i zostaje po godzinach, ale potem do mnie dotarło, że musieli być umówieni. I mówił do niego: Karolu. Znaczący, szef do tego gościa. Potem przyjechał Kamil i ja wyszłam, a oni jeszcze siedzieli. I coś mi się widzi, że ten cały Karol nakablował na naszego Filipka. I zażądał od szefa satysfakcji.

– I w ramach tej satysfakcji Filip nie dostał od szefa po pysku, tylko po uszach – uzupełnił słuchający z uwagą Konrad. – Chyba masz rację... Wiecie, ja bym chciał wiedzieć, co Filip musi zrobić w ramach kary, bo wyleciał stąd jak z procy. Uważam, że na osobiste polecenie szefa.

– Dowiemy się, jak wróci. – Kamila wzruszyła ramionami. – W każdym razie ja się dowiem na pewno. Musi mi się wypowiadać z każdej minuty... Wiecie, co? – powiedziała z nagłym rozmarzeniem. – Tak sobie pomyślałam... Jak by to było pięknie, gdyby tak Filip i Luiza zazębili się ze sobą i wszystko musieli razem. To by była kara stulecia. Dla obojga. Ale cholernie na siebie zastugują. Nie uważacie?

– Zazębili się? – rozśmieszona Luka parsknęła. – No, może faktycznie. Chyba w ich przypadku uczucia nie wchodzi w rachubę... Nie szkoda ci dziecka? Nie wyobrażam sobie Filipa w roli ojca.

– A Luiza wygląda na matkę? – prychnęła Kama zgryźliwie. – Babcia go wychowuje. I nie szkoda mi, bo to klon Luizy. Podobno straszny bachor.

– Plotkujecie, koleżanki – skarcił je dobronnie Konrad. – Nikomu nie życzę aż tak źle, żeby trafił na Filipa albo Luizę długoterminowo.

– To chyba lepiej, żeby się męczyli wzajemnie, niż wykańczali innych – stwierdziła stanowczo Kamila i westchnęła. – Dobra, koniec relaksu. Bierzmy się do roboty.

Komórka Konrada zadzwoniła, gdy prawie kończył artykuł. Usłyszał w niej wysoki, zadyszany lekko głos ukochanej Basieńki i od razu zapomniał o pracy. Zanim zdążył się przerazić, małżonka zażądała rozmowy z Luką. Posłusznie podał aparat koleżance, z nadzieją, że zdradzi mu potem, co to za konszachty prowadzą. Przeliczył się, bo Luka słuchała przez chwilę ze skamieniałym obliczem, po czym oddała mu komórkę i poderwała się z krzesła.

– O Matko Boska – wyszemrała ze zgrozą. – Powiedz Kamie, że muszę lecieć. Możliwe, że już dziś wcale nie wrócę... Jutro... Resztę jutro... – wybiegła z pokoju, jakby ją diabeł ścigał.

Monika wróciła z pracy w nastroju wesolutkim, bo Janusz przez całą drogę zabawiał ją opowieściami o swojej byłej żonie. Doceniła fakt, że wyraźnie starał się przy tym nie być złośliwy. Doszła do wniosku, że sprawy między nimi zaczynają wkraczać na właściwe tory, bo – chociaż od tamtej pory nie pocałował jej ani razu – opowiadał o swoim małżeństwie jak o odległej przeszłości i śmiał się razem z nią. Według jej osobistego zdania przeboleł już toksyczny związek i był gotów na kolejny. Monice było obojętne, jak długo będzie musiała czekać na deklarację. Uparła się mieć pana doktora na stałe i z uporem maniaka, ale bardzo delikatnie tkła swoją pajęczynę.

Podśpiewując pod nosem, szarpnęła za klamkę i zdziwiła się, bo drzwi były zamknięte na mur. Zniecierpliwiona grzebała w torebce w poszukiwaniu kluczy. Gdzie ta Luka? O tej porze powinna już siedzieć w domu i czekać na nią z obiadem. A może była już, tylko musiała nagle wyjść? Monice zaburzało w brzuchu i poczuła nagłą niechęć do Łukasza. To przez niego przyjaciółka zaniedbywała ostatnio roboty kuchenne. Pomagiera sobie znalazł.

Poszła prosto do kuchni z nadzieją, że Luka sporządziła coś jadalnego, zanim wyszła. Niestety. Kuchnia była w takim samym stanie, jak w chwili, gdy obie opuszczały dom. Zajrzała do lodówki i do piekarnika, ale niczego tam nie znalazła. Westchnęła ciężko i usiadła na taborecie. Szkoda, że puściłam Janusza – pomyślała z żalem. – Może zrobiłby tę jajecznicę, którą się tak chwalił... No, trudno. Zjem coś na sucho. Ale najpierw się wykąpię...

Monika usiłowała oglądać swój ulubiony serial, ale nie mogła się skupić. Co chwilę spoglądała niecierpliwie na zegarek. Dochodziła osiemnasta, a Łuki dalej nie było. Jej wyobraźnia zaczynała powoli dawać znać o sobie i podsuwała straszliwe scenariusze.

Zrezygnowała z oglądania, wyłączyła telewizor i po namyśle postanowiła zadzwonić do Łukasza. Pomyślała, że najwyżej zrobi z siebie nachalną idiotkę, ale musiała się dowiedzieć, co się dzieje z przyjaciółką.

Usłyszała dzwonek do drzwi i pognała do przedpokoju. W progu stał Łukasz. Sam. Nogi się pod nią ugięły, kiedy zrozumiała, że przyszedł w odwiedziny, zatem nie ma pojęcia, gdzie podziała się Luka. Zanim zdążył się odezwać, złapała go kurczowo za koszulę i krzyknęła z rozpaczą:

– Zniknęła! Nie ma jej od rana! Wysła do pracy i nie wróciła! Zrób coś! Zgłaszam zaginięcie! Nic mnie nie obchodzi że wasze cholerne dwadzieścia cztery godziny! Szukaj jej! Już! Teraz! – Nagle coś jej przyszło do głowy i ze zgrozy zabrakło jej tchu. – Matko Boska, a jak on się dowiedział, że go podejrzewamy i ją zabił? – wyjęczała, wbijając w Szczęsnego przerażone spojrzenie. – Idź do niego! Może ona tam leży! Może też powie, że spadła ze schodów!

Łukasz z trudem wydobyl się z kleszczy. Ujął Monikę pod ramię, zaprowadził do pokoju, posadził na kanapie i spokojnie zapytał:

– O czym ty mówisz? Kto kogo zabił? Gdzie Luka?

– No to przecież cały czas mówię! – wrzasnęła Monika, załamując ręce. – Nie ma jej od rana! Poszła do pracy i przepadła! Znajdź ją! Jak coś jej się stanie, to przez ciebie! To przez ciebie tak się stara! Bo chce ci ułatwić! Co tak stoisz jak słup! Szukaj jej!

– Zaraz. Spokojnie. – Łukasz usiadł obok i odetchnął głęboko. – Wróciłaś z pracy i Łuki nie było, tak? Dzwoniłaś do niej? – Monika na zmianę to kiwała, to kręciła głową. – To ja spróbuję. – Wyjął z kieszeni komórkę i wypukał znajomy numer. – Wyłączona – stwierdził po chwili. – Nie zostawiła żadnej wiadomości? SMS-a może? Sprawdzałaś?

Monika runęła do przedpokoju, bo tam rzuciła torebkę, w której tkwiła komórka. Żadnych wiadomości nie było. Wolno wróciła do pokoju, spojrzała na Łukasza i przecząco potrząsnęła głową.

– Czekaj – przypomniał sobie Szczęsny. – Ja mam zamiary na Kamilę. Zadzwonię i zapytam, kiedy Luka wyszła.

Monika apatycznie pokiwała głową, wzięła głęboki oddech, żeby ochłonąć, i napiła się wody, która już dawno zapomniała, że pływały w niej kostki lodu. Była obrzydliwie ciepła, ale Monice było wszystko jedno. Nie spuszczała czujnego spojrzenia z Łukasza, który rozmawiał z Kamilą. Dziwnie rozmawiał według niej. Zadawał jakieś lakoniczne pytania bez specjalnego nacisku, jakby tak naprawdę odpowiedź wcale go nie obchodziła. Podziękował, pożegnał się grzecznie i schował komórkę.

– No co? – Wzruszył ramionami na widok wyraźnej dezaprobaty na jej twarzy. – Nie chciałem robić rabanu, tylko czegoś się dowiedzieć.

– I czego się dowiedziałeś? – spytała cierpko.

– Że do Łuki dzwoniła żona Konrada. Po tym telefonie Luka powiedziała tylko, że musi natychmiast wyjść.

– I co? – przycisnęła Monika, kiedy zamilkł.

– I wyszła. Zadzwonię do Konrada. Może powie mi coś więcej.

Niestety, komórka Konrada nie odpowiadała. Sygnał był, ale nikt nie odbierał. Łukasz poddał się po kilku minutach. Popatrzył w zadumie na swój aparat i zmarszczył brwi.

Monika przyglądała mu się z nieukrywaną wrogością. Kotłowały się w niej rozmaite podejrzenia i w końcu nie wytrzymała. Zerwała się gwałtownie z kanapy, złapała go za rękę i zaczęła wlec ku drzwiom.

– Bałwan jesteś, nie glina! – wrzasnęła gniewnie. – Chodź ze mną! Sama nie pójde do tej Czerwonej Oberży, bo się boje! Masz spluwę? Idziemy!

– Do jakiej oberży? – Łukasz próbował wyswobodzić się z jej uścisku delikatnie, żeby nie zrobić jej krzywdy, ale było to niewykonalne. Trzymała się go jak kleszcz. – Monika! Co ty pleciesz? Dokąd chcesz iść? Rany boskie! Gdzie ty mnie ciągniesz?! – Zaparł się nogami i ani drgnął.

– Rusz się, ty niedorobiony Romeo! – Monika stęknęła z wysiłku, ale rezultatu żadnego nie osiągnęła. Szczęsny stał nieruchomo jak kamień. Napięcie, w jakim tkwiła od paru godzin, domagało się ujęcia. Wybuchnęła płaczem i zaczęła bezradnie walić Łukasza w piersi. – A myślałam, że ją kochasz! A tobie wisi! Nic cię nie obchodzi, gdzie ona jest! Mówię ci, że ją tam zwabił! Może już tam leży pod tymi schodami! Zrób coś, do diabła, bo cię zabije!!!

Szczęsny nigdy w życiu nie czuł się taki bezradny. Przytrzymał jej rozszalałe dłonie, przytulił ją do siebie i pozwolił się wyplakać.

– Już dobrze, Monika – powiedział kojąco i pogładził ją po głowie. – Wiem, że się martwisz. Ja też. Ale czasem tak bywa, że człowiek chce pobyć chwilę sam, żeby sobie coś poukładać. Luka jest dorosła. I rozsądna. Jestem pewien, że nie zrobiła niczego głupiego. Bardziej bym się bał, gdybyś ty zniknęła...

– Łukasz, ja cię proszę na wszystko na świecie – wychlipała Monika, do której świadomości nie dotarło ani jedno słowo – chodźmy tam. Ja tylko chcę mieć pewność, że ten Beksa nic jej nie zrobił.

– Monika – Łukasz westchnął bezradnie – nie możemy tak po prostu wdzierać się do cudzego domu, żeby sobie popatrzeć... Dobrze. – Poddał się pod naciskiem jej wzroku. – Ty tu zostaniesz. Sam pójde. Zadam mu parę pytań i rozejrzę się dyskretnie. Choć nie wierzę, żeby zrobił jej krzywdę. To nie ten typ.

– Nie zostanę tu sama! – krzyknęła histerycznie Monika. – Idę z tobą!

– Nie ma mowy. – W głosie Szczęsnego dźwięczała stanowczość. – Wyrwie ci się coś głupiego i potem będę musiał to odkręcać. Zostaniesz i poczekasz.

– Nie zostanę! – uparła się Monika i złapała go za koszulę.

– O rany boskie... – Łukasz wreszcie się zniecierpliwil. – Mam cię przykuć do klamki?

– Będę wrzeszczała – powiadomiła go natychmiast. – I wywałam cię z policji.

Szczęsny popatrzył na nią ciężkim wzrokiem. Pomyślał chwilę i wyjął komórkę.

– Janusz? Możesz zaraz przyjść do domu Luki? Do tej pory nie wróciła z pracy i Monika dostaje histერიi. Mógłbym ją skuć i zakneblować, ale wolałbym... Dobra. Poczekam.

Stali oboje w przedpokoju w całkowitym bezruchu jak grupa Laokoona. Monika w dalszym ciągu ścisnęła kurczowo koszulę Łukasza i patrzyła na niego wrogo. On sam stał spokojnie i cała ta sytuacja, mimo niepokoju o Lukę, zaczynała go bawić. Rozbawienie roztropnie ukrył, bo miał obawy, że na pierwsze jego oznaki Monika wydrapałaby mu oczy. Mimo to poczuł ulgę, kiedy do drzwi zapukano donośnie i stanął w nich Wroński. Nie zwrócił uwagi na nieprzyjazny błysk, który mignął na ich widok w oczach pana doktora. Odetchnął i spojrzał na nieruchomą Monikę.

– Puść mnie wreszcie. Przerzuc swoje uczucia na niego, a ja zajrzę do sąsiada, choć jestem pewien, że Luki tam nie ma – powiedział pojednawczo. – Dzisiaj mieli mu wysłać oficjalne wezwanie na przesłuchanie...

– To tym bardziej! – Oczy Moniki zaokrągliły się ze zgrozy. – Bał się, że Luka coś powie! Zwabił ją i...

– Widzisz? – Łukasz popatrzył na milczącego kamiennie Janusza. – Zajmij się nią, zanim wezwie pogotowie i straż pożarną. Może uda ci się ją uspokoić z lepszym skutkiem niż mnie... Dobra. – Popchnął lekko Monikę w stronę Wrońskiego i ruszył do drzwi. – Nie pozwól jej wyjść z domu – ostrzegł stanowczo i wyszedł.

Janusz, mimo lekkiej nieufności, jaka zaległa się w nim na widok zastanej sytuacji, poczuł się zobligowany do wykonania polecenia, jak by nie było, stróża prawa. Popatrzył ukradkiem na Monikę, która wyglądała jak osoba po jakichś traumatycznych przejściach i ku własnemu zdumieniu od razu wiedział, co należy zrobić.

– Długo tak czekasz? – zapytał, zapominając o swoich podejrzeniach. – Jadłaś coś w ogóle?

Monice natychmiast zaburczało w brzuchu, ale zignorowała zjawisko i rzuciła mu pełne urazy spojrzenie.

– Suchą bułkę. Naprawdę uważasz, że byłabym w stanie coś przełknąć? Luka wyszła z domu razem ze mną i do tej pory nie wróciła! Jak ja mam jeść w takich warunkach? – odparła dramatycznie.

– No pewnie, pewnie – przytaknęła pośpiesznie Janusz i zagarnął ją ramieniem, prowadząc do kuchni. – Ja bym nawet coś zjadł, a i Łukasz chyba prosto z pracy. Macie jajka? Mogę zrobić popisową jajecznicę – zaproponował rażnym tonem i z Moniką uwieszoną na swoim ramieniu zajął do lodówki. – O, niezły zapas. Wszyscy się najemy. Starczy i dla Luki, jak wróci... Siadał sobie wygodnie, a ja się zajmę resztą – posadził ją na taborecie i rozejrzał się po kuchni. – Albo wiesz, co? Raczej mi pomożesz. Nie mam pojęcia, gdzie trzymacie całe oprzyrządowanie. Masło widziałem. Ty wyjmij patelnię.

Monika nawet się nie zorientowała, kiedy została wciągnięta do robót pomocniczych. Posłusznie pokroiła szczypiorek i starła resztki żółtego sera, które Janusz odkrył w lodówce. Zapach boczków, który doktor Wroński z widoczną znajomością rzeczy podsmażał na patelni, zdecydowanie złagodził jej niepokój.

– Bo, wiesz – powiedziała zamyślona, krojąc chleb – znamy się z Luką od przedszkola. Nigdy wcześniej nie wykreśliła mi takiego numeru. A już od kiedy razem mieszkamy, zawsze uprzedzaliśmy się wzajemnie, jak coś nam wypadło. Ona wie, że ja mam bujną wyobraźnię. Nie zrobiłaby mi tego.

– Monika – Janusz uniósł głowę znad patelni – to tym bardziej nie masz powodu do zmartwień. Gdyby miała zamiar w coś się wpakować, uprzedziłaby. Żebyś w razie czego dała znać Łukaszowi.

– No, ja wiem, że coś jej musiało wypaść z nienacka – przyznała Monika z westchnieniem. – Ale nie mam pojęcia, co, i to mnie... A jeśli naprawdę ten Beksa... Mógł ją zwabić pod pretekstem, że wszystko powie...

– Jak? Zadzwonił do niej do pracy, czy zagadał, kiedy wracała? – zapytał Janusz trzeźwo.

– No, nie. Do pracy nie. On chyba nawet nie wie, gdzie Luka pracuje – powiedziała Monika po namyśle. – A w domu nie była od rana. Łukasz dzwonił do tej Kamy, co z nią pracuje. Mówiła, że wyszła z pracy po telefonie... Znaczy: co? Myślisz, że nic jej się nie stało? – Spojrzała na niego niepewnie.

– Ujmę to inaczej. – Janusz wylał na patelnię rozdyżdane jajka. – Nie wierzę, że coś jej się stało. Uważam, że telefon był dla niej ważny i musiała zareagować natychmiast. Nie miała czasu, żeby cię uprzedzić. Może chodziło o rodzinę?

– Jej matka siedzi w Kanadzie i dzwoni tylko po to, żeby ją ostrzec przed wychodzeniem za mąż. – Monika potrząsnęła głową. – Nikogo więcej tu nie ma. A jakby się Luka dowiedziała niechcący, że jakiś nigdy niewidziany wujcio-milioner zostawił jej majątek w spadku, to jednak skontaktowałaby się ze mną, zanim by poleciała ten majątek odbierać... Sama nie wiem. Ona ostatnio bardzo poważnie traktuje swoją pracę. Spodobało się jej to pisanie i chciałyby więcej. Może złapała jakiś fantastyczny temat?

– No widzisz? – Janusz uśmiechnął się do niej kojąco znad patelni. – Teraz mówisz rozsądnie. I po co było się martwić? Luka nie szpilka. Sama się znajdzie.

– Ja mam okropny charakter – poinformowała go Monika z westchnieniem. – Martwię się o tych, na których mi zależy i od razu sobie wyobrażam najgorsze rzeczy... Aż dziwne, że w szpitalu jestem normalna.

– W szpitalu jesteś niezastąpiona – poprawił ją Janusz. – Już zauważyłem, że bardzo szybko łapiesz kontakt z pacjentem.

– Nie z każdym – mruknęła zgryźliwie Monika, ale poczuła przyjemny zapach jajecznicy i odechciało się jej kłótni. – Gdzie ten Łukasz? On tam rękami podkopy robi, czy co? Jak tak dalej będzie się ślamazarył, to załapie się najwyżej na wspomnienie o jajecznicy – sięgnęła do szafki po talerze.

Janusz nie skomentował jej słów, tylko pomyślał, że jego ulubiona pielęgniarzka jest dość skomplikowaną istotą. Trudno nadążyć za jej zmianami nastrojów.

Zanim rozparcelował potrawę na trzy talerze, Monika zdążyła pokroić chleb, a do kuchni wszedł Szczęsny. Wyglądał na zaniepokojonego i zachwalany przed chwilą przez Wrońskiego rozsądek Moniki na ten widok natychmiast oddalił się w nieznanym właścicielce kierunku. Nóż wypadł jej z ręki i o mały włos nie stukła talerzy, kiedy się zerwała.

– Mów coś! – zażądała gwałtownie. – Była u niego?! Widział ją dzisiaj?!

– Nie mam pojęcia, czy była, bo dom zamknięty i wygląda na to, że nikogo w nim nie ma – powiedział Łukasz niechętnie. – Płaczek...

– Wywiózł ją gdzieś! Jak Matyldę! – krzyknęła histerycznie Monika i uniosła do góry ręce w dramatycznym geście rozpacz. – Dzwon gdzieś! Niech szukają samochodu! Podaj numery!

– Chciałem powiedzieć, że Płaczek ma mieszkanie w bloku i wcale nie musiał tu dziś być – kontynuował z uporem Łukasz, ignorując jej krzyki. – Myślę, że zniknięcie Luki ma jakiś związek z tym telefonem, po którym wyszła. A jeśli dzwoniła Basieńka Błońska, to nie wierzę, że Luce stało się coś złego... O rany, ale jestem głodny. – Popatrzył tęsknym wzrokiem na talerz z jajecznicą.

– Wszyscy jesteście tacy sami! – Monika tupnęła nogą i obrzuciła obu wrogim spojrzeniem. – Żreć i do wyra! Grama finezji! Zero empatii! Wybrakowane jednokomórkowce! Żadnej wyobraźni! Nic nie obchodzi drugi człowiek! Cholerne, prehistoryczne samce!

– Ja bym coś zjadł – stwierdził Łukasz, nie zwracając na nią uwagi. – A ty, jak uważasz. – Wziął jeden talerz i poszedł z nim do pokoju.

Janusz został w kuchni, słuchając pokrzykiwań Moniki. Mimowolnie zauważył, że jego była żona stosowała również system werbalnego zamięczania przeciwnika. W jej przemówieniach jednakże była zawsze nuta nadąsanego żądania, którego nie znosił. W tym wypadku nie czuł się atakowany. Nie poczuwał się do solidarności z mężczyznami całego świata, a to, co wykrzykiwała Monika, brzmiało dość ogólnikowo.

Przez chwilę zastanawiał się, jak powinien się zachować. Nie zanosilo się na to, że Monika prędko skończy tyradę. Przeciwnie, wyraźnie dopiero się rozkręcała. Stygnąca jajecznicza zmobilizowała go do działania.

– Chodź. Zjemy, zanim będzie całkiem zimne – zachęcił łagodnie.

Ponieważ nie zareagowała, zastosował sposób, który już raz podziałał. Pocałował ją, kiedy nabierała tchu do dalszego przemówienia i w kuchni zapanowała błoga cisza. Zanim Monika zdążyła zrozumieć, co się dzieje, wetknął jej w ręce talerz, sam wziął drugi i stanowczo powiedział:

– Najpierw zjedz, bo wystygnie i powiesz, że nie umiem gotować. Potem będziesz rozpaczać. I nie martw się na zapas. Zostanę z tobą, dopóki Luka nie wróci.

Kończyli posiłek, kiedy usłyszeli skrzypnięcie drzwi wejściowych. Wszyscy troje zamarli w bezruchu i spojrzeli w kierunku przedpokoju z takim napięciem, jakby się spodziewali, że za chwilę pojawi się przybysz z kosmosu.

Luka była rozbita i zmęczona. Nie spodziewała się gości. Skopała niedbale z nóg buty, rzuciła torebkę na szafkę, niemrawo dowlokła się do pokoju i padła na najbliższy fotel z westchnieniem ulgi. Przytknęła oczy i przyłożyła dłoń do czoła. Nie zauważyła, że trzy pary oczu z napiętą uwagą śledzą w milczeniu każdy jej gest. Potarła czoło z nadzieją, że uporczywy ból głowy minie i nagle dotarło do niej, że nie jest sama. Ze zdumieniem popatrzyła na trzy nieruchome postacie trzymające widelce w identycznych pozycjach i pochylone w jej stronę.

– Co tu robicie? – zapytała słabo, bo nagle uświadomiła sobie, jak musi wyglądać. – Coś jeszcze się stało?

Dźwięk jej głosu podziałał na nieruchomą Monikę jak ostroga na konia. Porzuciła udawanie posągu i poderwała się gwałtownie, upuszczając widelec, który z brzękiem spadł na talerz. Dopadła przyjaciółki i zaczęła ją gorączkowo obmacywać.

– Żyjesz! O Matko Boska, żyjesz! – wykrzykiwała uszczęśliwiona. – Co on ci zrobił?! Dlaczego tak wyglądasz?! Gdzie cię boli?! Pokaż ręce! Związał cię?! Jak uciekaś?!

Zaskoczona Luka przez chwilę znosiła biernie zabiegi miotającej się wokół niej Moniki, ale w końcu uznała, że ma dość. Stanowczym ruchem odsunęła ją i z lekkim zniecierpliwieniem spojrzała na przyglądającego się z zainteresowaniem Janusza.

– Zabierz ją ode mnie – zażądała gniewnie. – Ja jej nie dam rady. Nie mam siły. Głowa mi pęka. Spłakałam się w szpitalu jak starożytna płaczką. Chyba wyglądam strasznie... Możecie mi wytłumaczyć, o czym ona mówi? Kto miał mnie związać?

Wroński posłusznie wstał, wziął znieruchomiałą z urazy Monikę pod ramię, pogładził po głowie i posadził obok siebie.

– Dlaczego powiedziałaś: jeszcze? – zapytał Łukasz, któremu na widok Luki, całej i zdrowej, choć wiadać było, że zmęczonej, spadł kamień z serca. – W szpitalu? Co to był za telefon, po którym wyszłaś? I czemu nikomu nie powiedziałaś, co się z tobą dzieje? Masz pojęcie, co ona – ruchem brody wskazała Monikę – tu wyprawiała?

– Nie miałam czasu ani możliwości – odparła Luka niecierpliwie. – Płaczek miał wylew i domagał się, żebym przyszła do szpitala. Ania nie знаła mojego numeru, więc zadzwoniła do Basieńki, a Basieńka do mnie. Polecałam natychmiast. Okazało się, że stan jest ciężki, a pacjent bardzo niespokojny, więc Ania powitała mnie jak zbawienie. Siedzieliśmy przy nim we trójkę: Ania, ksiądz i ja. – Westchnęła ciężko. – Zależało mu, żeby wszystko wyjaśnić, zanim... Ciężko było zrozumieć, co mówi, bo jedną stronę ma sparaliżowaną. W każdym razie ja już wszystko rozumiem i powiem wam, że bardzo mi go szkoda. Zrobił okropną głupotę, ale nikogo nie zamordował. Nie zdążył tylko powiedzieć, gdzie jest Matylda, bo dostał kolejnego wylewu, ale chyba się domyślam po tej jego spowiedzi.

– A dlaczego chciał cię? – spytała Monika z mimowolną urazą.

– Bo wiedział, że Luka wszystko powtórzy policji, czyli mnie – odpowiedział bez namysłu Łukasz, a Luka tylko pokiwiała głową. – Pokaż, że jesteś pielęgniarką i daj jej coś przeciwbólowego.

– Zaraz, poczekaj. – Luka niechętnie podniosła się z fotela i popatrzyła na niego z namysłem. – Ja się do czegoś zobowiązałam. Masz ten swój dyktafon? To ja chcę złożyć oficjalne zeznanie. Tylko dajcie mi chwilę na reanimację. Muszę się wykąpać, bo cała wonieję szpitalem. I powinnam zrobić jakąś kolację, bo od rana nic nie jadłam...

– Ja się tym zajmę, jeśli pozwolisz – zaofiarował się Janusz. – Umiem robić kanapki, a Monika się chwaliła, że posiada sztukę krojenia. Ty się spokojnie reanimuj, a my zrobimy kolację.

– Najpierw dam ci tabletkę. – Monika, o dziwo, nie zaprotestowała przeciwko rozporządzeniu jej osobą, tylko żywo poderwała się z kanapy.

Kiedy Luka następnego dnia przyszła do pracy, zastała tylko Kamę i Konrada. Oboje wyglądali na zadowolonych z życia, a z ust Kamili nie schodził szeroki uśmiech.

– Wiesz, gdzie szef wczoraj zesłał Filipa? – zapytała Kama z wielką satysfakcją na widok koleżanki. – Do cegielni tego Glinki! Nasz nieszczęsny esteta musiał fotografować kolejne etapy powstawania cegły! Coś pięknego! To w ramach przysługi i zadośćuczynienia, bo Glinka chce mieć porywające prospekty.

– Zaraz, czekaj. – Konrad uczynnie poderwał się zza biurka i potruczał w stronę ekspresu. – Zrobię ci kawę, Luka, bo coś mi się zdaje, że niewiele spałaś tej nocy. Basieńka kazała ci powiedzieć, że ten twój sąsiad zmarł nad ranem. Ania Farflowa do niej dzwoniła. I bardzo jest ci wdzięczna, że przyszaś.

– Mów porządnie. – Kamila porzuciła estetyczne dramaty Filipa i przyjrzała się koleźce z zainteresowaniem. – Kto jest jej wdzięczny? Ania czy Basieńka? To dlatego wczoraj tak wyleciałaś? A właściwie dlaczego Ania cię wezwiała? Przecież nie jesteś rodziną?

– Oj, Kama, to strasznie długa opowieść. – Luka rzuciła na biurko torebkę i usiadła. – Gdzie Luiza i Filip?

– Nie wróć już dzisiaj – uspokoiła ją Kamila. – W ramach wymiany przyjechali do nas młodzi Niemcy. Zwiedzają dzisiaj Lubelszczyznę i Luiza postanowiła zrobić reportaż o integracji młodzieży europejskiej. Filip użyje jak pies w studni, bo nie zna żadnego języka obcego. – Zachichotała przekornie. – A szefka też nie ma. Możesz nam wszystko powiedzieć. Nikomu nie powtórzymy. Chyba że Łukasz ci zabronił? – Spojrzała na nią pytająco.

– Nic nie mówił na ten temat. – Luka zawała się, ale zaraz machnęła ręką. – No, przecież wiem, że wam mogę zaufać... Dzięki, Kondziu. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością, kiedy redaktor Błoński postawił przed nią kubek z parującą kawą. – Faktycznie prawie nie spałam. Przez całą noc myślałam o tym Płaczku. Szkoda mi go.

– No to mów – poleciała Kama i przysiadła naprzeciwko. – Pożalujemy go razem z tobą. Choć nie wiem, czy mu to pomoże. Zwłaszcza że nie żyje... No, mów.

– Nie wiem, jak zacząć... – Luka zamyśliła się, popatrując bezmyślnie na swój kubek. – Albo wiem. Opowiem wam po prostu historię. Ułożyłam sobie wszystko, jak opowiadałam Łukaszowi – Luka wzięła głęboki oddech i zaczęła: – Małżeństwo Lucjana i Matyldy wyglądało w ten sposób, że ona wydawała polecenia, a on je wykonywał. Ania mi mówiła, że z początku nie było tak źle. Matylda miewała humory i zazdrościła wszystkim sąsiadom, ale sama zarabiała grosze i to głównie Lucjan utrzymywał dom. Wypominała mu, że łajza i że niczego nie potrafi się dorobić, ale nawet mu specjalnie nie dokuczała. Wszystko się zmieniło, kiedy daleka rodzina ze Stanów zaproponowała jej pracę. Nagle zaczęła zarabiać w dolarach i już samo to sprawiło, że stała się w swoim mniemaniu kimś o wiele lepszym od męża...

– A co ona właściwie tam robiła? – przerwała Kama.

– Sprzątała. Ta rodzina prowadziła mały pensjonat dla bogatych gości. Ania mówi, że tak naprawdę to był taki dyskretny zamtuż dla bogaczy. Żonaty biznesmen przyjeżdżał na weekend z kochanką i mel-dowali się pod fałszywym nazwiskiem jako małżeństwo. Matyldzie się kiedyś wyrwało do Ani. Podobno była strasznie z siebie dumna, że pracuje w takim miejscu. Bo dzięki temu była pewna, że Amerykanie to okropnie niemoralny naród i my jesteśmy od nich lepsi. Więc nie musiała się czuć upokorzona tym sprzątaniami. Ania mówi, że ciotka się chwaliła, że potem wielu z tych gości widziała w telewizji albo na pierwszych stronach gazet. I czuła się ważna, bo wiedziała o nich kompromitujące rzeczy...

– Rany! Kolejna nawiedzona dewotka! – jęknęła Kamila z obrzydzeniem.

– Ale w sumie nieszkodliwa – stwierdziła Luka. – Nie znała języka, więc niczego głupiego nie wykom-binowała. Za to uznała, że jest mądrzejsza od męża i zaczęła go traktować, jak półgłówka. Ania mówiła, że zachowywała się okropnie. Jakby był jej służącym. I klóciła się ciągle o każdą złotówkę. To sama wiem, bo nieraz słyszałam. Ostatni raz wydarła się na niego w Poniedziałek Wielkanocny u Stefanków, a potem wrócili do domu i usiłowała tę kłótnię kontynuować. Płaczek nie odpowiadał na jej zaczepki. Miał zamiar zaszyć się w piwnicy i przejrzeć sobie bulwy, które chciał posadzić w ogródku. Uciekł chyłkiem na dół, a ona strasznie się rozzłościła...

– Pewnie – mruknęła Kama. – Zwierzyna jej się wymknęła.

– No i poszła za nim – ciągnęła Luka. – Ale miała na sobie długą spódnicę, bo nie zdążyła się przebrać, i jak schodziła z góry, zaplątała się i poleciała jak długa. Ja widziałam te schody, kiedy znalazłam Mariolkę. Tam nie ma takiej normalnej poręczy. Matylda sobie zażyczyła, żeby na niej były umocowane takie metalowe gałki...

– A po co? – zdziwił się Konrad. – Przecież to cholernie niewygodne. Tak to idziesz i normalnie przesuwasz rękę. Po co jej te gałki?

– Podobno widziała takie w jakimś bogatym domu w Stanach. – Luka wzruszyła ramionami. – Ona miała dosyć wypaczony gust... W każdym razie Płaczek mówił, że musiała uderzyć się o tę gałkę, kiedy

spadała. On był w piwnicy, ale o mało nie dostał zawału, kiedy usłyszał jej krzyk. A zaraz potem takie głośne lupnięcie...

– Gruba była? – zaciekawiała się niemilosierne Kamila.

– No, owszem. Dosyć... Najpierw pomyślał, że żona czymś rzuciła w złości, ale potem sobie uprzytomnił, że ona jest skąpa i szkoda by jej było cokolwiek niszczyć. Szczególnie własnego. Ostrożnie wyjrzał z tej piwnicy i prawie skamieniał. Mówił, że leżała na posadzce jakoś tak dziwnie pokręcona i miała zakrwawioną głowę. I w pierwszym momencie to on w ogóle nie uwierzył, że ona nie żyje. Po prostu nie umiał sobie wyobrazić, że mogłaby umrzeć przed nim. To on był schorowany, ona zawsze była zdrowa jak kobyła. Miotał się przy niej jak oszalały, ale ona nic nie mówiła i w końcu odważył się ją pomacać i dotarło do niego, że faktycznie się zabiła. Najpierw wpadł w panikę i zaczął się dusić z tych nerwów. Potem zażył nitroglicerynę i próbował wymyślić, co powinien dalej zrobić...

– Nie mógł po prostu wezwać karetki? – nie wytrzymała Kama.

– Nawet powinien – zgodziła się Luka. – Ale nie miał żadnych świadków na to, że ona zleciała przy-padkiem. Wszyscy wiedzieli, jak go traktowała i mogli go podejrzewać. Przestraszył się, że go zamkną. Następnego dnia spakował wszystkie jej rzeczy i pojechał do Warszawy. Obie torby zostawił przed dworcem lotniczym i wrócił. Miał nadzieję, że wszyscy będą myśleć, że Matylda wyjechała.

– On głupi jakiś? – zgorszyła się Kamila. – Przecież mógł wywieźć wszystko gdziekolwiek. Do głębokiego lasu, na wysypisko śmieci, ewentualnie utopić w jakimś bajorze. Po co mu była ta Warszawa?

– On tego wcale nie planował – wyjaśniła Luka z westchnieniem. – Był spanikowany. Akurat to mu przyszło do głowy i tak zrobił. W dodatku miał ślepy fart. Na dokumenty Matyldy i na jej bilet poleciała inna baba...

– A skąd się wzięła ta inna baba? – drążyła Kama.

– Tę torbę ktoś zwinął sprzed Okęcia, a dokumenty i bilet kupił fałszerz...

– Aha, rozumiem. I co dalej? Zaraz, czekaj. Pojechał do Warszawy, dobrze. A co zrobił z Matyldą?

– Zostawmy na razie Matyldę. On już zdążył powiedzieć, a ja nie jestem pewna, choć podejrzewam. Jak ją znajdą, to wam powiem... Co to ja... Aha. Na dokumenty Matyldy poleciała inna baba i Łukasz mógł sobie sprawdzać do upojenia. Od nas Matylda wyleciała cała i żywa. Potem Płaczka zaczęło gryźć sumienie. Wydawało mu się, że Matylda wciąż jest w domu i tylko czeka, żeby mu odpłacić.

– Za co? – wyrwało się słuchającemu z uwagą Konradowi.

– Za to, że jej nie pochował po katolicku. Wydawało mu się, że ona chodzi po domu, że mu złośliwie chowa różne rzeczy... W każdym razie miał dość i postanowił wrócić do mieszkania w bloku. Stefanek akurat przy nim wspomniął o Mariolce, więc postanowił wynająć jej dom. Szczególnie że płacił Glinka, a Płaczek go znał przez bratanka żony. I wszystko byłoby dalej w porządku, gdyby wścibstwo Mariolki nie wyгнаło jej w nocy z pokoju...

– Czekaj. A co z tym porsche? – przypomniała sobie Kama. – Luiza mówiła, że szybko odjechał, kiedy zobaczył aparat. To Płaczek siedział za kierownicą, tak?

– Tak. – Luka popadła w zadumę. – Wicie... Właściwie to przez to zdjęcie Filipa Łukasz zaczął podejrzewać Płaczka. Najpierw o śmierć Mariolki, a potem, że ma coś wspólnego z zaginięciem Matyldy... Szybko odjechał, bo wydawało mu się, że Filip specjalnie ma go na oku. Był okropnie zdenerwowany. Mariolka już od paru dni domagała się zmian w ogrodzie. Już to go przestraszyło. Nie wiedział, co robić. Miał nadzieję, że jeśli na jakiś czas wyjedzie do sanatorium, to ona zapomni o sprawie. Ewentualnie po powrocie miał poprosić Glinkę, żeby poszukał dla niej innego mieszkania.

– A taka prosta rzecz, jak powiedzenie jej, żeby się odpalantowała z takimi pomysłami, nie przyszło mu do głowy? – zdziwiła się Kamila. – Mogła mu skoczyć. To on był właścicielem. Jak jej się nie podobało, to won.

– Nie rozumiesz jednej rzeczy, Kama. – Luka westchnęła. – On się nigdy nikomu nie umiał sprzeciwić. Matylda miała z nim łatwo. Był typową ofiarą...

– ...losu chyba – mruknęła Kamila.

– Ania mówiła, że aż zasłabł, kiedy się dowiedział, jak zginęła Mariolka – ciągnęła Luka. – Wyobraził sobie, że to Matylda wściekła się, bo ktoś obcy pętał się po jej domu i wykończyła konkurencję. Ulżyło mu, kiedy policja uznała śmierć Mariolki za wypadek i miał nadzieję, że teraz już będzie miał spokój. Zamierzał dalej mieszkać w bloku, a dom zapisać w testamentem Farflom. Dbał tylko o ogródek. Przychodził codziennie, podlewał, wrywał chwasty. I zauważył, że do mnie często zagląda Łukasz. Znowu się przestraszył. Wydawało mu się, że któraś z nas czegoś się domyśla i Łukasz w końcu to z nas wyciągnie...

– To on was tak straszyl?! – spytał z niedowierzaniem Konrad. – Latał z tą pończochą na pysiu?! Mówiłaś, że to staruszek!

– On. Najpierw próbował mnie podpytywać. Bez żadnej złej myśli wspomniałam coś na temat jego żony i przestraszył się, że faktycznie coś wiem. Albo powiem Łukaszowi, że dawno jej nie widziałam. I postanowił sam się dowiedzieć, co tak naprawdę wiemy. Widział kiedyś w telewizji jakiś kryminal i pamiętał, że trzeba zasłonić twarz, żeby uniknąć rozpoznania. Kominiarką nie dysponował, więc wymyślił pończochy. Znalazł jakieś w rzeczach Matyldy i zakradł się pod nasze okno. Nie miał pojęcia, że Monika jest sama, bo nie widział, jak wychodziłam z Łukaszem. Kiedy się rozdarła na jego widok, prawie umarł ze strachu. Uciekł do domu, zażył lekarstwo i schował się w piwnicy. Miał zamiar udawać, że go tu w ogóle nie było...

– Zdolny staruszek. – Kama pokręciła głową. – Jak na debiutanta...

– Możesz się teraz śmiać, ale on naprawdę strasznie się bał – powiedziała Luka, patrząc na nią z lekким wyrzutem. – Wmówił sobie, że Matylda nie odpuści, dopóki się nie zemści. Najpierw okropnie się zdenerwował, kiedy Stefanek mu powiedział, że nie może rozporządzać majątkiem bez zgody żony. Zaraz potem mrówki oblażyły tę rabatkę, nad którą tak się trząsał i prawie dostał zawału. Sama widziałam.

– Z powodu mrówek? – zapytał osłupiały Konrad.

– Czekał, czekał... – Kamila zmarszczyła brwi. – Rabatkę, mówisz... Ejże, czy on przypadkiem nie tam właśnie...

– Podejrzewam, że tam właśnie, ale pewności nie mam – przerwała jej stanowczo Luka. – Łukasz miał dzisiaj sprawdzać, jak dostanie nakaz... W każdym razie zaczął już wariować z tych nerwów. Wydawało mu się, że każdy, kto na niego spojrzy, o wszystkim wie. Postanowił zaryzykować jeszcze raz i spróbować nas podsłuchać. Wcześniej obserwował nasz dom przez okienko w piwnicy i wiedział, że jesteśmy same. Miał rozpacźliwą nadzieję, że może omawiamy z Moniką wyniki śledztwa i on wreszcie się dowie, co tak naprawdę myśli policja. Nauczony przykrym doświadczeniem najpierw zażył leki, a potem dopiero przyozdobił twarz i zakradł się pod okno. Niestety Monika zobaczyła go pierwsza, narobiła wrzasku i śmiertelnie go przeraziła. Kiedy uciekał, zaczął mieć kłopoty z oddychaniem i w panice ściągnął pończochę. Wypadła mu z ręki...

– Dlaczego mówisz: niestety? – zainteresował się Konrad. – A gdybyś ty zobaczyła go pierwsza, to co?

– Ja bym nie wrzeszczała, tylko od razu wybiegła z domu – powiadomiła go Luka sucho. – Żeby zobaczyć, kto mnie tak głupio straszy.

– Dobrze mówisz – pochwaliła Kamila. – Też bym tak zrobiła... I co? Znowu musiał wiać, zanim się czegoś dowiedział, tak?

– W dodatku w Warszawie przypadkiem trafiła na tę babę, która się posługiwała dokumentami Matyldy i Łukasz zainteresował się, co się stało z ich prawowitą właścicielką. Pogadał z Farflami, bo wiedział, że będą chcieli uprzedzić wuja. Faktycznie, Ania poszła do niego następnego dnia i próbowała go jako delikatnie przygotować na odwiedzinę policji. Efekt był taki, że przy niej zasłabł. Zadzwoiła natychmiast po karetkę i okazało się, że to wylew. Ania się upiera, że widziała ulgę w jego oczach, kiedy usłyszał, że jego stan jest ciężki. Jeszcze w karetce domagał się księdza i mnie. I dlatego tak wyleciałam bez słowa. – Rzuciła Kamili przeprasające spojrzenie.

– Gdyby przeżył, to co mogli mu zrobić? – zapytał Konrad.

– Nie mam pojęcia. Łukasz mówił, że najcięższym oskarżeniem może być zbezczeszczenie zwłok. – Luka westchnęła bezradnie. – Szkoda mi go. Męczył się przez te parę miesięcy jak potępieniec. On był naprawdę schorowany.

– Jak na schorowanego staruszka udało mu się dokonać ekstraordynaryjnych wyczynów – podsumowała Kama i wstała. – Wymyśl coś, żeby nam opowiedzieć resztę bez udziału Luizy i Filipa. Nie lubię niewyjaśnionych historii... A na razie dopij kawę i weź się za korektę, bo czas nas trochę goni.

Przez kilka kolejnych dni Luka była straszliwie zajęta, bo planowała wielkie przyjęcie. Plotki omijały ją szerokim łukiem. Słyszała tyle, ile powiedziała jej Monika, która słuch miała dobry i lubiła się bratać z wszystkowiedzącymi sąsiadkami. Cała ulica huczała plotkami, że sąsiad już nie mógł wytrzymać z upiorną małżonką i utułkł ją toporem w ramach psychicznej samoobrony. Potem utułkł również Mariolkę, albowiem odkryła w piwnicy podziabane szczątki. Sąsiadki były zdania, że tak Matylda, jak i Mariolka zaśluziły sobie na taki los i nawet żałowały Płaczkę. Któryś sąsiad nie wytrzymał w końcu tych poszeptywań i oznajmił, że być może nieszczęsny pantoflarz przetarł drogę dla pozostałych małżonków i teraz one powinny uważać. Został natychmiast sponiewierany moralnie, a kumoszki utrzymały się przy swoim zdaniu.

Luka wzięła udział w pogrzebie Płaczkę, bo uznała, że jest mu to winna. W końcu też kosztowała go wiele nerwów. Zyskała tym dozgonną wdzięczność Ani Farflower, bo – poza rodziną – była chyba jedyną osobą, która nie przyszła z czystej ciekawości.

Po wyjściu z kościoła Ania pociągnęła ją na bok i powiedziała z zawziętością w głosie:

– Wie pani, dlaczego tak się pośpieszyliśmy z tym pogrzebem? Żeby wuj miał osobny, nie z nią. Ja tak sobie myślę, że on dlatego tak się ociążał z przyznaniem, gdzie ją zakopał. I w końcu nie powiedział, bo już zwyczajnie nie zdążył. Dokuczala mu za życia, to chociaż po śmierci chciał być osobno. I tak zrobimy. Ciotkę już wykopali, ale trochę potrwa, zanim wydadzą ciało rodzinie. Już się oboje zdecydowaliśmy, że pochowamy ją nie tutaj, tylko w starej dzielnicy. Tam jest miejsce na jeszcze jedną trumnę w grobie jej rodziców. Ludzie pewnie będą gadać, że to ze skąpstwa, ale niech tam. Tylko pani mówię. Widzi pani? – Machnęła ręką w stronę wypływających z kościoła krańciznan. – Na widowisko przyszli. Nawet po śmierci jeszcze mu ta żoła szkodzi. Niech choć na cmentarzu ma od niej spokój.

– Bardzo dobrze zrobiliście – pochwaliła Luka. – To był bardzo miły, uczynny człowiek. Jak mało kto zasługuje na spokój.

Łukasz się nie pokazywał, bo odwalał robotę, chcąc jak najszybciej zamknąć śledztwo i mając nadzieję, że ludzie szybko zapomną o sensacji, bo szkoda mu było Farflów. Luka miała więc dużo czasu i wykorzystywała go na zakupy i eksperymenty kulinarne. Zamierzała wśród swoich gości ugruntować pozycję eksperta.

Dzięki temu, że umysł miała zajęty, umknęły jej uwadze złośliwe aluzje Luizy, która nie mogła przeboleć, że jej rywalka brała osobisty udział w tak sensacyjnym wydarzeniu. W dodatku Łukasz wytrwale jej unikał, więc wiadomości z pierwszej ręki miała skąpe. Ostatecznie mogłaby stworzyć z tego niezły artykuł, ale tu zastopowała ją Kamila, która znała i lubiła Farflów. Luiza była rozgoryczona i usiłowała odbić to sobie na Luce.

Kiedy wreszcie Łukasz zadzwonił z wiadomością, że ostatecznie zamknął sprawę, Luka była gotowa. Przygotowane potrawy od kilku dni tkwiły w czeluściach zamrażarki, barek był zaopatrzony. Mogła zapraszać gości. Zadziałała systemem łańcuszkowym. Ukradkiem poinformowała Konrada, że wraz z Basiejką byliby mile widziani w jej domu o wieczorowej porze następnego dnia. Konrad miał przekazać wieść Kamie, Monika – Januszowi. Łukasza Luka zaprosiła osobiście.

Monika wypełniała obowiązki służbowe bez zwykłego zapału i humoru, bo umysł miała zajęty dziwnym zachowaniem obiektu swoich uczuć. Wroński uprzedził telefonicznie, że spóźni się na dyżur. Przyjechał faktycznie po godzinie i widocznie od razu postanowił odrobić zaległości, bo rzucił się w wir pracy. Monika zaczęła podejrzewać, że specjalnie jej unika. Przeleciała w myślach swoje zachowanie w ostatnich dniach i nie znalazła niczego, czym mogłaby go przestraszyć. Zaczęła go dyskretnie obserwować i parę razy wylapała jego spojrzenie, kiedy mijali się na korytarzu. Nie potrafiła go rozszyfrować.

Ciekawe, czy mnie dziś odwiedzie – pomyślała smętnie. – Miałam mu powiedzieć o imprezie... Coś mu się odwidziało, czy co? Bo jakoś dziwnie mi się przyglądał. O co mu chodzi? Cholera, jeszcze nigdy mi się nie trafił taki męczący typ...

Janusz istotnie zachowywał się dość dziwnie. Zagadywany przez współpracowników odpowiadał lakonicznie, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej. Raz prezentował jakby oszołomienie i niedowierzanie, a za chwilę pogrążał się w zadumie i sprawiał wrażenie, że roztrząsa właśnie jakiś straszliwy dylemat.

Monikę ciekawość ssała jak pompa, ale uniosła się ambicją i udawała, że nic jej to nie obchodzi. Poza tym obawiała się lekko, że jego zachowanie może mieć związek z jej osobą i przezornie wolała nie dociekać efektów przemyśleń pana doktora. Miała nadzieję, że do końca dyżuru mu przejdzie. Na wszelki wypadek przeobraziła się w anioła w pielęgniarskim fartuchu i z zadowoleniem słuchała miłych komentarzy na swój temat. Nie miałyby nic przeciwko temu, by dotarły do uszu wiadomej osoby.

Ze szpitala wychodziła z ulgą. Udawanie anioła było cholernie męczące. Jeszcze większą ulgę poczuła na widok zadumanego obiektu swoich podchodów opartego o samochód.

– Wsiadaj, podwiozę cię, bo coś mi się zdaje, że lada moment będzie burza. – Pan doktor obrzucił ją uważnym spojrzeniem i zmarszczył brwi.

Monika, która już zamierzała wsiąść, powstrzymała ruch i odsunęła się od samochodu.

– Nigdzie z tobą nie jadę – oznajmiła ze złością. – Wypraszam sobie jazdę z osobnikiem, który mnie krytykuje i nic nie mówi.

– Zdecyduj się na coś – prychnął Janusz rozśmieszony. – Jeśli nic nie mówię, to z czego wnosisz, że cię krytykuje?

– Patrzysz na mnie jak na raroga, a ja nie mam pojęcia, o co ci chodzi. – Monika splotła ręce na piersi i rzuciła mu wrogie spojrzenie. – Nie zgadzam się, żebyś mnie traktował jak głupiego bachora. Masz coś do mnie, to mów. Wiem, że do ideału mi daleko, ale taka najgorsza też nie jestem. I nie będę utrzymywać stosunków towarzyskich z facetem, który wklepuje mnie w głebę samym wzrokiem!

– Towarzyskich? A prywatne byś mogła? Przez jakiś dłuższy czas, co? Powiedzmy: kilkadziesiąt lat? – Janusz wyglądał absolutnie niewinnie i mówił żartobliwym tonem, ale oczy miał poważne.

– O czym ty mówisz? – spytała podejrzliwie Monika. – To jakiś dowcip?

Wroński popatrzył na niebo, które przybierało coraz ciemniejszą barwę, i zaproponował:

– Wsiądźmy. Jeśli usłyszę odpowiedź odmowną, też cię odwiozę.

Monika zastanawiała się przez chwilę, wreszcie skinęła głową i wsiadła. Umościła się wygodnie na siedzeniu i wbiła oczy w swojego rozmówcę.

– Zacznę chyba od początku...

– Byłoby wskazane – mruknęła Monika uszczypliwie.

– Jeśli będiesz mi przerywać, nie skończę do jutra. To długa historia. Zależy mi, żebyś coś zrozumiała... – urwał, wziął głęboki oddech i z dziwną determinacją w głosie zaczął: – Jestem jedynakiem. Moi rodzice rozwiedli się zaraz po tym, jak zdałem na medycynę. Wcześniej umiejętnie przygotowali mnie na to wydarzenie, więc szoku nie przeżyłem. I nie mówię tego złośliwie, tylko faktycznie tak było. W dalszym ciągu oboje pomagali mi, jak mogli. Matka w końcu wyjechała do Szwajcarii na jakieś sympozjum naukowe, poznała kogoś, wyszła za mąż i tam została. Ojciec siedzi w Anglii i z tego, co wiem

na dziś, preferuje wolne związki. To głównie on podparł mnie psychicznie po rozwodzie. Matka reperowała mnie finansowo, żebym mógł sprostać apetytom Niny...

– To twoja żona? – Monika zeszywniała.

Janusz, który ukradkiem ją obserwował, rozluźnił się nieco.

– Moja była żona – sprostował z naciskiem. – Poznałem Ninę przez przypadek. Byłem już w Warszawie nieźle ustawiony. Miałem mieszkanie i pracę w prywatnej klinice. Dobry start. Zaraz po studiach ojciec zalał mi staż w Anglii. Na życie nie wydawałem, bo mieszkalem u niego, więc sporo odłożyłem. A w klinice też nieźle płacili. To były dobre czasy. – Janusz westchnął melancholijnie. – Któregoś dnia szedłem na przystanek, kiedy dopadła mnie jakaś psina. Łało wtedy. Całe spodnie miałem w błocie. Wiesz, ja lubię zwierzaki. Pomyślałem tylko, że ten pies się zgubił, bo włókł za sobą smycz. I że będę musiał oddać do pralni te spodnie... – urwał, popatrzył na milczącą kamiennie Monikę i wbił wzrok w szybę przed sobą. – I wtedy podbiegła przemoknięta, zadyszana dziewczyna i zaczęła mnie przeproszać. Prawie płakała. – Uśmiechnął się kpiąco do swoich wspomnień i ciągnął beznamiętnie: – Była piękna. Wydawała mi się taka bezradna, że nawet nie przyszło mi do głowy, żeby mieć do niej pretensje. Wyjaśniła, że chce zrobić na studia i znalazła pracę u bogatych ludzi. Sprzątała i zajmowała się psem... Poszło szybko. Najpierw byłem pod wrażeniem urody, a potem poczułem się jak ksiąź, który ratuje z opresji piękną księżniczkę. Słuchała mnie jak wyroczeni i patrzyła jak w obraz... Każdy mężczyzna da się na to nabrać. – Wzruszył ramionami. – Rodzice przyjechali na ślub. Matka wyczuła ją od razu i usiłowała mnie zniechęcić do tego małżeństwa. Ojciec chyba też się na niej poznał, bo próbował przekonać mnie do intercyzy. Oczywiście wścieklem się, że się wtrącają. Sam przecież wiedziałem wszystko najlepiej. Ale trzeba przyznać, że oboje mają klasę. Po rozwodzie od żadnego nie usłyszałem: a nie mówiłem...

– A ona... ta Nina... miała jakąś rodzinę? – spytała niepewnie Monika, gdy zamilkł.

– Nie wiedziałem jej na oczy. – Janusz uśmiechnął się ironicznie. – Wiem tyle, ile mi powiedziała. A mówiła, że pochodzi z małego miasteczka na Podkarpaciu. Po śmierci matki ojciec ponownie się ożenił, a z macochą nie mogła się dogadać, więc próbowała sobie ułożyć życie w stolicy. – Wzruszył ramionami. – Nie wiem, czy to prawda. Nina... Ona zawsze miała pod ręką odpowiednią historię na odpowiednią okazję. Chyba nie uważała tego za kłamstwo. Po prostu zmiana roli, zmiana kostiumu. Kiedy wyszła za mnie, najpierw tylko się przyglądała. Niewiele się odzywała w towarzystwie. Obserwowała wszystko z uwagą i uczyła się. Wtedy brałem to za nieśmiałość. Dopiero później zrozumiałem, że to rozpoznanie terenu, żeby się lepiej dostosować. Szybko się połapała, kto jest ważny, a kto mniej; z kim warto podtrzymywać znajomość, a kogo można sobie odpuścić. Zanim zrozumiałem, co się dzieje, przeprowadziła selekcję moich przyjaciół i nieźle się zakotwiczyła w nowym środowisku. I zaczęła stawiać wymagania. Z początku usiłowałem je spełniać, potem...

Monika milczała, bo przypominała się jej rozmowa z Luką. Zdążyła już nieźle poznać Janusza i pomyślała, że nie znosi tej całej Niny jak zarazy. Musiała być totalną idiotką, jeśli wydawało się jej, że zrobi z niego maszynkę do zarabiania pieniędzy i snoba.

– Kiedyś wspominałem coś o dzieciach – ciągnął Wroński – i wywołałem fontannę łez. Bo ona jest jeszcze młoda, a ja chcę ją uwiązać w domu. Przecież mogłaby w końcu pójść na te wymarzone podobno studia, a ja ją wpędzam w poczucie winy. I, jak już tak koniecznie chcę, to ona może mi urodzić to dziecko. Poczułem się jak ostatni drań, bo może rzeczywiście... Manipulowała mną, jak chciała... Głupi byłem, co? – Dojrzał pełną obrzydzenia minę Moniki.

– Lepszy głupi niż łajdak – mruknęła wymijająco. – I co? Co się w końcu stało, że powiedziałaś: dość?

– Ja nic nie mówiłem. Ja tylko coraz dłużej siedziałem w pracy, żeby być jak najdalej od domu. To Nina uznała, że lepiej jej będzie beze mnie. Choć nie do końca. Rozwód jej pasował, ale...

– Ale co? – Monika przyjrzała mu się z napięciem, gdy przerwał.

– Nina chciała rozwodu, bo uważała, że zasługuje na więcej, a ja ją oszukałem. Ale nie zamierzała tak całkiem spuścić mnie ze smyczy, zanim nie stanie pewnie na nogach...

– To znaczy: zanim nie znajdzie zastępcy? – uściśliła twardo Monika.

– Dokładnie. Wyjechałem z Warszawy z dużą ulgą i nadzieją, że tu mnie nie dopadnie. Udało się jej jednak wyciągnąć od znajomego mój nowy numer i wysyłała mi rozpaczyliwie SMS-y. Pamiętasz, jak wziąłem z miesiąc temu parę dni wolnego? Pojechałem do Warszawy. Coś nas w końcu łączyło. Uznałem, że jestem w stanie zaradzić jej kłopotom...

– Po tym, co ci zrobiła? Ty jesteś anioł w ludzkiej skórze? – fuknęła Monika uszczypliwie. – Całe życie masz być na jej usługi?

– Właśnie uznałem, że wolałbym nie. Już wtedy poznałem cię trochę lepiej i zaczęły się te plotki w szpitalu. Uświadomiłem sobie, że nie mam szans na ułożenie sobie życia, dopóki Nina będzie mi wisiała nad głową. Jaka kobieta by to wytrzymała?

– Ja bym wytrzymała – zapewniła go Monika z wojowniczym błyskiem w oku. – Zdążyłam cię już poznać i wiem, że jesteś w porządku, choć z odzysku. Kupiłabym ci nową komórkę i pilnowała tamtej. A gdyby twoja była zadzwoniła, dowiedziałyby się na swój temat wielu pożytecznych rzeczy.

Janusz uśmiechnął się lekko, ale pokręcił głową.

– To nie takie proste, Monika. Jesteś młodsza ode mnie i pewnie nieraz wyobrażałaś sobie własną przyszłość. Pomijam fakt, że twoi rodzice też pewnie nie byłiby zachwyceni rozwodnikiem. Dlatego nie chciałem się angażować.

Ależ go wyczułam – pomyślała Monika, sama zaskoczona swoją intuicją, i zaraz się rozzłościła.

– A co ty możesz wiedzieć o moich marzeniach? – spytała wrogo. – Jesteś specjalistą od kobiecej psychologii? Fachowiec od siedmiu...

– Zaczekaj. Daj mi skończyć. Potem ja będę milczał, a ty możesz mówić przez całą drogę, OK? Co to ja... Aha, pojechałem do Warszawy. Byłem nawet ciekawy, co Nina znowu wymyśliła, zdecydowany odmówić, gdybym uznał, że mam tego dość. Spodziewałem się łez i hysterii, ale okazało się, że nie ma problemu. Nina już upolowała kandydata na męża i chciała jak najszybciej uporządkować swoje sprawy, zanim on zorientuje się, w co się pakuje.

– I wierzysz, że tym razem to już koniec? – Monika była sceptyczna.

– Nie muszę wierzyć. Mam na to papiery. Nina chciała po raz drugi wyjść za mąż z wielkim hukiem. – Janusz uśmiechnął się kpiąco. – Marzył się jej ślub kościelny z całą pompą. A kiedy Nina czegoś chce, z reguły to dostaje. Mamy kościelny rozwód. Wczoraj dostałem dokumenty. Nina ma nowego męża, a ja jestem wreszcie wolny i mogę pomyśleć o sobie.

– I co wymyśliłeś? – Monika poczuła, że wszystko w niej sztywnieje z napięcia.

– Pamiętasz, jak wybieraliśmy razem dywan? I zasłony? Za każdym razem, kiedy potem wracałem do domu, cieszyłem się, że jest w nim o wiele przytulniej. – Janusz był zdenerwowany, ale starał się panować nad głosem. – Potem zobaczyłem, jak martwiłaś się o Lukę. I jak się cieszyłaś, kiedy w końcu przyszła. Byłaś naprawdę przejęta... Krzyczysz bez powodu, ale przynajmniej wiem, co myślisz. Moja była żona płakała, a potem milczała przez parę dni. I przez te parę dni musiałem oglądać jej nieszczęśliwą minę i zastanawiać się, co takiego jej zrobiłem... Ty jesteś impulsywna, ale nie masz w sobie nic z cierpiętnicy... Śmiałaś się kiedyś, że ja już jestem zaszczepiony. Chyba nie do końca. Sam nie wiem, jak i kiedy to się stało, ale zakochałem się w tobie, Monika. I teraz uczciwie mogę to głośno powiedzieć. Nie mam pojęcia, co ty na to, ale pomyślałem, że warto spróbować... Wyszłabyś za mnie?

Janusz zamilkł, patrząc na nią z napięciem. Monika gapiła się na niego z niedowierzaniem, próbując jednocześnie spreeczować swoje odczucia. Na pierwszy plan wybijała się dzika satysfakcja, że udało się jej dokonać rzeczy niemożliwej. Wybrany przez nią kandydat oznajmiał głośno, że gotów jest się z nią ożenić. Pokonała rywalkę i zmieniła jego poglądy w materii damsko-męskiej.

Kiedy satysfakcja nieco przywarowała, poczuła błogość i dumę. Nie wybrała sobie jakiegogoś melepety. Janusz był ostrożny, ale zdobył się na ryzyko. Dla niej.

Nagle dotarło do niej, że on coś mówi. Zamrugła oczami i wyrwała się z transu.

- Co powiedziałaś?
- Ty to robisz specjalnie? – Janusz podniósł głos. – Chcesz, żebym dostał zawału? Wiem, że nie jestem na szczycie twojej listy, ale chciałbym usłyszeć odpowiedź. Tak albo nie. Wyjdiesz za mnie?
- A skąd wiesz, że cię Kocham? – wrodzona przekora Monika ocknęła się wreszcie.
- A stąd. – Pochylił się i pocałował ją z dużym zaangażowaniem.
- Żadne z nich nie zauważyło, że od dłuższego czasu leje jak z cebra.
- Masz zapasowe garniki? – wydyszała Monika, kiedy w końcu uniósł głowę.
- Dokupię. – Parsknął śmiechem. – Dogadamy się. Ja będę kucharzem, ty – podkuchenną... Zaraz, to znaczy, że się zgadzasz?
- No pewnie, że się zgadzam, bałwanie – mruknęła czule Monika i pogładziła go po ramieniu. – Byłeś na samym szczycie mojej listy.
- A kto był po mnie?
- Nie powiem... Rany, jak leje! Jak my dojedziemy? Słuchaj, jesteś zaproszony na kolację. Jutro. U nas. Łukasz skończył śledztwo. Będziemy świętować.
- Sprytne zmiana tematu – mruknął Janusz z rozbawieniem. – Nic to. Mamy dużo czasu przed sobą. Kiedyś się dowiem...

W pokoju panował rejdach jak na miejskim targowisku. Kamila wypytywała Lukę o składniki jakiejś potrawy. Basieńka półgłosem wypominała mężowi nieprzyzwoite obżarstwo. Konrad z pełnymi ustami usiłował ją przekonać, że to nie obżarstwo, tylko jego hołd dla gospodyni. Monika i Janusz opowiadali sobie o reakcji poszczególnych pracowników szpitala na ich wspólne plany. Poprzedniego dnia Wroński zaprosił Monikę do siebie na kolację i wręczył jej rodzinny pierścionek, opowiadając przy okazji legendę, która była z nim związana. I pierścionek, i legenda bardzo jej się spodobały. Uznała, że Januszowi coś się wreszcie od życia należy i została u niego na noc, sprawdzwszy wcześniej, czy ma dodatkową szczoteczkę do zębów. Bez reszty majątku mogła się obyć, bez szczoteczki – nie. Fakt, że przyjechali do pracy razem, wczorajsze ciuchy Moniki i pierścionek na jej palcu wywołały zrozumiałą sensację.

Tylko Łukasz nie brał udziału w dyskusji. Siedział obok Luky, czuł zapach jej perfum, słyszał jej głos i z błogością w duszy pożerał produkcję jej rąk. Uznał w duchu, że tak właśnie musi wyglądać zapowiedź raj. A jeśli to był jedynie zwiastun, pewnie po ślubie zostanie najszcześliwszym facetem w tym mieście.

– Jak to dobrze, że mój Kamil jest wszytkożerny – powiedziała w końcu Kama, patrząc w zadumie na systematyczną dematerializację kolejnych potraw. – Wiesz, Luka, podziwiam cię z całej siły. Mnie by się nie chciało. Chociaż, jak cię tak słucham, to rzeczywiście wydaje się, że to żadna sztuka zrobić tyle żarcia.

– Wydaje się to dobre określenie – wtrąciła Monika, porzucając szpitalne plotki. – Ona to pichciła od paru dni. Mnie by się chciało pod warunkiem, że miałabym pewność, że wyjdzie mi to, co chcę.

– Nie przesadzaj – broniła się Luka. – Pichciłam popołudniami i po trochu. Po coś ludzie wymyślili lodówki. Lubię mieć coś w zapasie, a nie zależy mi, żeby się przesadnie napracować.

– Nie chcę być niegrzeczna, dziewczynki – odezwała się stanowczo Konradowa Basieńka – ale ja tu nie przyszedłam po przepisy, tylko z powodu zwykłej babskiej ciekawości. I już nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę całą prawdę o tej kraśnickiej hekatombie, bo ludzie tyle podkładali, że się zgubiłam. Ani nie chcę wypytywać ze zrozumiałych względów. Tyle wiem, ile mi Konrad powiedział. Wolałabym wszystko, więc może byście tak na chwilę odstawili jedzenie i zaspokoili moją grzeszną ciekawość?

Wszyscy odruchowo popatrzyli na Łukasza. Przelknął pośpiesznie i wskazał dłonią swoją sąsiadkę.

– To już niech Luka mówi – zaproponował. – Bardziej mi pomogła, wie prawie tyle samo, a z pewnością opowiada ciekawiej niż ja.

Całe towarzystwo wbiło wyczekujący wzrok w Lukę. Nawet Konrad odsunął talerzyk i zachęcająco skinął w jej stronę.

– Basienka, Konrad ci mówił, jak zginęła Matylda? – Pani Błońska pokiwała głową. – Dobrze. To znacznie od tego momentu... Płaczek spanikował i nie miał pojęcia, co robić. Wezwanie karetki nie przyszło mu na myśl, bo wbił sobie do głowy, że go oskarżą o jej śmierć. Postanowił ukryć ciało i udawać, że żona wyjechała...

– To już wiemy – przerwała niecierpliwie Kamila. – Mów, co było dalej.

– To będzie takie trochę fantazy – uprzedziła Luka uczciwie. – Nikogo przy tym nie było, ale ja go troszkę znałam i mogę sobie wyobrazić, co wtedy czuł... W szpitalu powiedział, że kiedy ją znalazł, miała szeroko otwarte oczy. On zawsze się jej bał. Pewnie mu się wydawało, że ona patrzy na niego i uznał, że dłużej tego nie wytrzyma. Najpierw zawiązał ciało w dywan. Potem wziął łopatę i poszedł do ogrodu. Myślę, że kopał jak w transie...

– Możliwe – przytaknął Janusz. – Ludzie w szoku są zdolni do wszystkiego.

– No, właśnie... Wykopał odpowiedniej głębokości dół, zawiókł jakoś ciało na tyły domu i tam ukrył. Bał się, że ktoś dostrzeże ślady kopania, więc zrobił wszystko, by to wyglądało na przygotowaną dla roślin grządkę. Ale zostało mu dużo ziemi... Właśnie to mnie uderzyło, kiedy weszliśmy tam z Łukaszem. Wszędzie było równo. Tylko ta jedna grządka wyglądała inaczej. Wystawała sporo nad ścieżkę.

– Jak mogiła – wyrwało się Monice i zatrzęsła się ze zgrozą. – Już nigdy w życiu nie obejrzę horroru! Boże! Mieszkałam obok trupa!

– Trup był trochę dalej – pocieszył ją dobrodusznie Konrad. – I to nie trup was straszyl po nocach, tylko żywy człowiek.

– Zawsze byłam zdania, że żywi stanowią większe niebezpieczeństwo niż martwi – mruknęła Kamila.

– Obsadził tę grządkę naokoło mocno pachnącymi bylinami – kontynuowała Luka – bo nie był pewien, jak długo rozkłada się ciało i bał się, że ktoś może coś poczuć...

– Dobrze kombinował – pochwaliła Monika. – Mariolka miała węż, że hej. Faktycznie mogła mu narobić kłopotów.

– On chyba traktował tę grządkę jak prawdziwy grób – powiedziała powoli Luka. – Ten jaśmin w głowach to jakby namiastka krzyża. I pamiętam, jak się zdenerwował, kiedy mu się tam zagnieździły mrówki.

– A jesteście pewni, że to nie on skasował tę Mariolkę? – Kama popatrzyła na nią sceptycznie. – Mówiłaś, że domagała się wykopków w ogrodzie. Mógł się zdenerwować.

– Jesteśmy pewni – odpowiedział Łukasz, który wreszcie zrezygnował z pożywiania się. – Mariolkę sam oglądałem w postaci nieboszczki. Ślady na schodach odpowiadały śladom obrażeń. Leżała tam dość długo, żeby wszystkie siniaki się ujawniły. Gdyby ktoś ją popchnął... – odwrócił Lukę plecami do siebie i złapał ją za ramiona. – Byłyby ślady. Na rękach albo na plecach. Poza tą świeczką, którą Płaczek zostawił w przedpokoju, nic nie świadczyło o jego obecności w domu. Sam powiedział o żądaniach Mariolki i sam się przyznał, że tam był. Ja bym go w ogóle o nic nie podejrzewał, gdyby nie to zdjęcie, które buchnęli wtedy Filipowi – przyznał szczerze. – Tylko dlatego zainteresowałem się całą sprawą bliżej. I Matyldy też nie załatwił. Patolog potwierdził śmierć w wyniku uderzenia, a na jednej z gałek przy ręceży znaleźliśmy włosy. On naprawdę nie miał morderczych skłonności.

– Pewnie – przytaknął Konrad. – Jeśli wytrzymał z tym strasznym babiszonem tyle lat...

– Czyli gdybyśmy dokonali dziennikarskiego podsumowania – zastanowiła się Kama – to żadnej zbrodni nie było, tak?

– Tak – potwierdziła stanowczo Luka. – W szpitalu Płaczek powiedział, że nie chciał tu dłużej mieszkać. Upierał się, że Mariolka zleciała przez Matyldę...

– Znaczący co? – zainteresowała się podejrzliwie Monika. – Matylda tam straszyla po nocach? Fajne perspektywy. Ciało zabrali, ale reszta mogła zostać. A jeśli będzie się nudziła i zacznie nam składać nocne wizyty? – W jej zielonych oczach błysnęła zgroza.

– Jak się szybko zakrećsisz koło naszego ślubu, to ciebie już te wizyty nie będą dotyczyć – podpowiedział chytrze Janusz.

– A Luka? – Monika spojrzała spode łba na Łukasza.

– Ja uważam, że Kama ma rację – uśmiechnęła się Luka. – Zostawmy umarłych w spokoju, a bójmy się raczej żywych.

– Ania mówiła, że pochowają ją osobno – powiedziała zamyślona Basieńka. – W zasadzie ich rozumiem. Dokopała temu Płaczekowi za życia i wystarczy.

– Też tak uważam – zgodziła się Luka. – I, wiecie, cała ta historia czegoś mnie nauczyła. Zawsze byłam zdania, że nie nadaję się na dziennikarkę. Miałam rację. Na sensacji zawsze ktoś ucierpi. Nie wyobrażam sobie, żebym miała latać za Anią na przykład i zadawać jej kłopotliwe pytania...

– Dziennikarze są różni – przerwała jej stanowczo Kama. – Najmniej jest obiektywnych. Jak człowiek coś wie i umie pisać, to zawsze go będzie korciło, żeby podetknąć czytelnikowi pod nos własne, błyskotliwe wnioski. Ty mi tu głupot nie gadaj. Wolę twoje przyjazne pisanie niż brukowe wypociny Luizy. Ona powinna pisać scenariusze. Jednym przymiotnikiem narzuca swoją opinię. Sprytne, ale denerwujące.

– Ale sprawdza się w reportażach. – Luka westchnęła z żalem.

– I co z tego? – zaperzyła się Kamila. – Powiedziałaś jej coś osobistego? Tak prywatnie? Bo ja nie. Nigdy nie wiadomo, czy sobie tego nie ubarwi i nie wykorzysta. Ona tylko tych na świeczniku oszczędza. Nie każdy musi być szakalem. Twoje rubryki mają bardzo dużą poczytność. Sama widzisz, ile maili do nas przychodzi.

– Ale Konrad mówił o misji...

– Zapisz się do Armii Zbawienia, to będziesz miała misję! – prychnęła Kama. – Coś mi się widzi, że ty swoją już wykonałaś. – Lypnęła porozumiewawczo w stronę Łukasza.

– Zaraz! – przerwała niecierpliwie Monika. – Ja chcę coś wiedzieć. Luka! Ten guzik i te zabytkowe barchany to Płaczek zgubił, tak?

– Tak. Miał do ciebie trochę pretensji, że tak go przestraszyłaś. Zaczął się dusić ze zdenerwowania, zdarł tę pończochę, żeby złapać powietrza i wyślizgnęła mu się z ręki. Bał się wrócić. Utraty guzika nawet nie zauważył. Pewnie o coś zaczępił, kiedy uciekał.

– Ta Matylda naprawdę musiała być okropna – powiedziała zamyślona Basieńka. – Nikt jej nie żałuje. Ani rodzina, ani obcy.

– Złość nie popłaca – ogłosił Konrad z namaszczeniem.

– Pokora też nie bardzo – burknęła Kamila. – Proponuję wnieść toast za spokój duszy Lucjana Płaczka. Wiele mu w końcu zawdzięczamy.

– Tak? Na przykład co? – zainteresował się Janusz.

– Dzięki niemu mam bata na Filipa. Zaczęło się od tego Płaczkowego porsche. Dzięki niemu Łukasz i Luka zacieśnili znajomość. Monika i ty chyba też. I dzięki niemu zintegrowaliśmy się jako zespół – wyliczyła skrupulatnie Kama. – Dobrze mówię?

– Dobrze mówisz – pochwalił pan doktor. – Ja bym poszedł krok dalej. Dzięki niemu jeszcze w tym roku czekają was dwa wesela... Zdrowie nieboszczyka!